

LUDKA SKRZYDLEWSKA

WILCZE 'ŚLADY

Znajdź swoją miłość.
Chroń za wszelką cenę.

W MROKACH LUIZJANY

TOM 1



LUDKA SKRZYDLEWSKA

WILCZE
ŚLADY





Rozdział 1

Jest niemalże druga w nocy, kiedy coś dziwnego wybudza mnie ze snu.

Z krzykiem siadam na łóżku, chwytając się za klatkę piersiową. Serce wali mi jak szalone, ale przynajmniej w ogóle bije, bo jestem przekonana, że uderzenie, które poczułam, miało na celu je zatrzymać.

Szarpię za włącznik lampki nocnej i mrużę oczy, gdy sypialnię zalewa blade światło. Rozglądam się dookoła pospiesznie, drżące dłonie ustawiając w podstawowy sigil obronny, wygląda jednak na to, że jestem tu sama. Żadnych czających się po kątach cieni. Żadnych umykających oknami zabójców. Żadnego znaku, by ktoś tu był, choćby jeszcze chwilę temu.

Wyskakuję z łóżka i podchodzę do okna. Wychodzi na śmietnik na tyłach klubu nocnego, którego neony świecą tak mocno, że musiałam

zainstalować grube rolety. Podciągam teraz jedną z nich i rzucam okiem na zaułek w dole. Cicho i pusto. Przesuwam palcem po parapecie, sprawdzając zakłęcia ochronne. Cicha odpowiedź rezonuje we mnie czysto niczym struna poruszona przez uważnego muzyka; wszystko gra. Nic nie zostało naruszone. Jestem bezpieczna.

Więc dlaczego czuję się tak, jakbym nie była?

Wracam na materac, siadam po turecku i próbuję się wyciszyć, ale to na nic. Nigdy nie byłam dobra w medytowaniu i nigdy nie radziłam sobie z szalejącą we mnie burzą uczuć. Nie to co Faye.

Jeden z powodów, dla których matka zawsze patrzyła na mnie z odrazą.

Faye. Kiedy jej imię pojawia się w mojej głowie, całe moje ciało sztywnieje z niepokoju. Tak, jestem bezpieczna. Ale czy ona jest?

Latami słyszałam te bzdury powtarzane o bliźniaczkach. O połączeniu dusz, umysłów czy innych głupotach. Chociaż zawsze byliśmy blisko z moją siostrą, nic z tego nie było prawdą, nawet biorąc pod uwagę nasze magiczne pochodzenie. Wydaje mi się, że matka była z tego powodu nieco rozczarowana.

Z pewnością jednak nie zdziwiona. Jestem pewna, chociaż nigdy nie usłyszałam tego od niej wprost, że obwiniała o to właśnie mnie.

Dopadam do telefonu i znajduję w nim numer siostry, waham się jednak, zanim go wybiorę. Ostatnio rozmawiałam z Faye jakiś miesiąc temu – i to nie była przyjemna rozmowa. Siostra chciała mnie namówić, żebym chociaż na chwilę wróciła do domu, a ja stanowczo się temu sprzeciwiłam. Poprosiłam, żeby to ona mnie odwiedziła, ale Faye nie ma takiej swobody ruchów jak ja. Wszystko dlatego, że urodziła się dwadzieścia cztery minuty przede mną.

No i jeszcze dlatego, że w przeciwieństwie do mnie z niej matka zawsze była zadowolona.

Jednak to, co teraz czuję, jest ważniejsze niż jakaś głupia sprzeczka. Właśnie dlatego w końcu wybieram jej numer.

Nie odbiera. W sumie nic dziwnego: jest środek nocy, Faye może spać i mieć wyłączony dźwięk w telefonie. To głupie. Nigdy wcześniej nie miałam podobnych przeczuc, nie czułam, że dzieje się coś złego. W dzieciństwie Faye złamała rękę, a kiedy była nastolatką, miała poważny wypadek samochodowy. Żadnej z tych rzeczy nigdy nie odczułam, nie miałam choćby nikłego wrażenia, że coś jest nie tak. Dlaczego niby teraz miałyby być inaczej?

Ale nic nie poradzę na swoje głupie przeczucie. Wiem, że coś się stało, a skoro mnie nic nie grozi, to musi grozić komuś innemu. Właśnie dlatego wystukuję szybko wiadomość do siostry:

Zadzwoń do mnie, kiedy to odczytasz, dobrze?

Chcę tylko wiedzieć, czy wszystko w porządku. N.

Potem z westchnieniem kładę się z powrotem do łóżka, choć wiem, że już nie zasnę.

Nie ma mowy.

* * *

Rano Faye nadal nie odbiera.

Wiem to, bo dzwonię do niej od razu, gdy tylko uznaję, że pora jest już odpowiednia. Moja siostra zawsze była rannym ptaszkiem – nienawidziłam jej za to, że potrafiła być na nogach od szóstej czy siódmej rano i wyglądać kwitnąco. Ja zazwyczaj wyglądałam wtedy, jakby kot mnie przeżuł i wypluł, chociaż przecież jesteśmy bliźniaczkami i zasadniczo wyglądamy tak samo.

Mam jednak robotę do wykonania, a na dziewiątą umówione spotkanie z klientką, więc nie mogę zbyt długo przejmować się milczeniem siostry. Wreszcie dochodzę do wniosku, że być może Faye po prostu nie chce ze mną rozmawiać, i zaczynam się szykować do wyjścia.

Z klientką spotykam się w jednej z kawiarni niedaleko swojego mieszkania. Ponieważ jestem jedynym detektywem w mieście, który nie ma nic przeciwko pracy z nieлюдźmi – w końcu sama jestem jednym z nich – to głównie oni stanowią moją klientelę. Agnes to wróżka o niewielkiej mocy – wyczułam to, gdy tylko pierwszy raz weszła do mojego biura. Jej sprawa jest jedną z tych łatwych: chce odejść od męża brutala, więc potrzebowała dowodów na to, że ten ją zdradza. Dobrze, że on jest człowiekiem, a nie na przykład wilkołakiem.

Wtedy dopiero miałyby przerąbane.

– Ratujesz mi życie, Neve. – Na widok koperty przesuniętej w swoim kierunku Agnes uśmiecha się z ulgą. Nie wygląda dobrze: ma podkrążone oczy i jest blada, a na jednym z jej policzków widzę ślad siniaka. – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– Taka praca. – Macham lekceważąco ręką. – Wyprowadziłaś się? Może chciałabyś też, żebym rzuciła zaklęcia ochronne na twoje mieszkanie?

– Nie trzeba, już to załatwiłam – zapewnia, po czym chwyta kopertę. – Jakaś cienka. Nie ma tam zdjęć?

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek. – Mrugam do niej. – Fakt, że nie jesteśmy zwykłymi ludźmi, nie oznacza, że nie możemy korzystać ze zdobyczy techniki. W kopercie jest pendrive ze wszystkimi sześćdziesięcioma pięcioma zdjęciami. To spokojnie wystarczy, żeby sąd uwierzył, że rozpad małżeństwa nastąpił z winy twojego męża.

W przypadku niełudei takie argumenty są jeszcze bardziej istotne. Wystarczy trafić na sędziego, który nie będzie lubił istot pokroju Agnes,

i sprawa może się znacznie skomplikować.

Nieludzie wyszli z ukrycia dopiero kilkanaście lat temu i chociaż zdążyliśmy już wypracować porozumienie między wszystkimi rasami, wzajemne relacje nadal są bardzo chwiejne. Niektórzy wciąż bardzo chętnie znieważają i represjonują tę nową grupę społeczną.

To kolejny powód, dla którego ludzie w związkach takich jak ten Agnes czują się czasami nieco zbyt pewnie. W końcu kto stanie po stronie słabej wróżki bez rodziny, której nienawidzi większość społeczeństwa?

– Jesteś wspaniała. – Jej jasnozielone oczy lśnią podziwem, kiedy Agnes sięga przez stolik, by chwycić moje ręce. – Cieszę się, że zwróciłam się właśnie do ciebie. Ktoś mi podpowiedział, że chętnie pomagasz kobietom, i to był strzał w dziesiątkę.

– Nie pomagam wam, tylko dla was pracuję. – Staram się przybrać lekki ton, choć te słowa naprawdę wiele dla mnie znaczą. Wiem, że to głupie, ale dorastając w domu, w którym mnie nie tolerowano, nauczyłam się wszędzie szukać akceptacji. Chociaż z tym walczę, do tej pory do końca mi to nie przeszło. – Robię to za pieniądze. Nie traktuj mnie, jakbym była jakimś Robin Hoodem w spódnicy.

Agnes śmieje się w sposób, który zwraca na nią uwagę innych klientów w kawiarni. Wróżki zazwyczaj są urocze, ale ona jest szczególnie urocza. Nawet ubiera się w pastele, co kontrastuje z moim stylem. Po przodkach ze strony matki odziedziczyłam wprawdzie blond włosy, tak jasne, że wydają się niemalże białe – matka mówi na to „platynowy blond” – mam też jasną karnację skóry i bladoniebieskie oczy, ale to wszystko. Mój ulubiony kolor to czarny i noszę praktycznie wyłącznie takie ubrania. Włosy też bym pewnie farbowała na ciemniejsze, gdyby chciało mi się poświęcić temu choćby dwie sekundy.

– Ale to ty wybierasz klientów, dla których pracujesz – protestuje. – I wiem, że robisz to w przemyślany sposób.

Przez chwilę jeszcze się przekomarzamy, ale w końcu Agnes musi uciekać do pracy, a ja postanawiam wrócić do domu. Muszę przejrzeć skrzynkę mailową i social media, żeby sprawdzić, czy skontaktowali się ze mną jacyś nowi potencjalni klienci, bo chwilowo jestem bez pracy.

Nie przejmuję się tym. Kiedy zaczynałam w tej branży trzy lata temu, tuż po przyjeździe do Mobile, rzeczywiście było ciężko. Nieprzyzwyczajona do życia na własny rachunek, z trudem wiązałam koniec z końcem. I chociaż Faye kilkakrotnie sugerowała, żebym zwróciła się do matki o pomoc, duma mi na to nie pozwoliła, nawet wtedy, gdy zostałam bez dachu nad głową. W ciągu tych trzech lat wyrobiłam sobie jednak renomę i teraz nie muszę się już martwić o brak zleceń. Zarabiam całkiem nieźle i radzę sobie, zwłaszcza jak na kogoś, kto dopiero w wieku dwudziestu trzech lat zaczął w pełni samodzielne życie.

Wolę to od zamknięcia w pałacu matki, której się wydaje, że nadal jest na Starym Kontynencie i należy do jakiejś pieprzonej arystokracji. Ona najchętniej wciąż używałaby tytułu szlacheckiego, na litość boską!

W drodze do domu próbuję ponownie wydzwonić Faye, ale odbijam się od poczty głosowej. Zaczynam się poważnie niepokoić, jednak wciąż nie wystarczająco, żeby skontaktować się z kimś innym. Do kogo miałabym zadzwonić? Do matki? Wolne żarty! Do narzeczonego Faye? Nie mam nawet pojęcia, kto nim jest, wiem jedynie tyle, że zaręczyła się rok temu. Do kogoś z pałacu?

W sumie to całkiem niezły pomysł.

Znajduję w kontaktach numer telefonu gospodyni w domu matki, Almy, która praktycznie nas wychowała, i nawiązuję połączenie. Ona też nie odbiera.

Kiedy wracam do domu, jestem już naprawdę wściekła. Zaczynam sprawdzać wiadomości w skrzynce, zastanawiając się, z kim jeszcze mogłabym spróbować się skontaktować. Zostaje Paul, nasz instruktor z lat nastoletnich. Chociaż zawsze stał po mojej stronie, od dawna nie miałam z nim kontaktu. Matka chyba podejrzewała, że pomógł mi oszukiwać na teście, albo przynajmniej uznała, że nie wyszkolił mnie wystarczająco dobrze, i odsunęła go.

Kolejny powód, by jej nienawidzić.

W czasach, gdy byłam nastolatką, miałam wrażenie, że próbowała mnie pozbawić każdego potencjalnego sojusznika. Jakby miała nadzieję, że bez pomocy schowam się gdzieś w kącie jej przepastnego pałacu i tam po cichutku sobie umrę, nie robiąc z tego afery.

Przez sekundę zastanawiam się nad próbą skontaktowania się z Nowym Orleanem przy użyciu magii... ale ta myśl natychmiast wietrzeje mi z głowy. Używam magii tylko wtedy, kiedy naprawdę muszę – i oczywiście gdy moja matka nie jest tego świadkiem. Gdyby to zobaczyła...

Nie.

Ma o mnie wystarczająco złe zdanie.

Mój telefon dzwoni późnym popołudniem, gdy mam już wysprzątane mieszkanie i jestem po bardzo wyczerpującym treningu siłowym. Właśnie nalewam sobie lampkę wina i odpalam zestaw stereo, gdy słyszę znajomy dzwonek. Zamieram na moment.

Wagner. *Cwał Walkirii*. Tylko jedna osoba ma przypisany ten dzwonek – i wyłącznie dlatego, że strasznie ją wkurzał.

W innych okolicznościach pewnie bym się wahała, czy odebrać, ale nie teraz, kiedy tak bardzo nie wiem, co się dzieje w Nowym Orleanie. Właśnie dlatego nie zwlekam ani sekundy.

– Halo?

– Dzień dobry, Genevieve. – Tylko moja matka wita się ze mną w ten formalny sposób. Nie rozmawiałam z nią od trzech lat, a mimo to ten głos jest tak bardzo znajomy. I tak samo jak kiedyś powoduje, że po plecach przebiegają mi ciarki. – Jesteś potrzebna w domu.

„Jesteś potrzebna w domu”. Tylko tyle. I ona sądzi, że przybiegnę na pierwsze jej skinienie.

– Co z Faye? – pytam nerwowo.

Przez chwilę po drugiej stronie panuje cisza. W końcu matka pyta sztywno:

– Skąd wiesz, że chodzi o Faye?

– Po prostu... wiem. – Nie wspominam, że nie mogę się do niej dodzwonić. – Co z nią?

Matka znowu przez chwilę milczy, a mnie robi się niedobrze. Nie chcę usłyszeć najgorszego. Nie mogę. Faye ma dopiero dwadzieścia sześć lat, tak jak ja. Jeszcze całe życie przed nią. Nie mogłaby...

– Twoja siostra została zaatakowana wczoraj w nocy – wyjaśnia w końcu niechętnie matka. – Żyje, ale jest w ciężkim stanie. Musisz przyjechać. Potrzebujemy twojej pomocy, Genevieve.

Skoro matka mówi, że potrzebuje mojej pomocy, sprawa musi być naprawdę poważna. Inaczej w życiu by tego nie przyznała.

Właśnie dlatego nie waham się ani sekundy. Muszę jechać do Nowego Orleanu.

Och, jak ja nienawidzę tego miasta.

* * *

Następnego ranka parkuję swojego SUV-a pod domem matki.

Podróż z Mobile do Nowego Orleanu zajmuje raptem trochę ponad dwie godziny, ale musiałam zamknąć kilka spraw, zanim udało mi się wyjechać z miasta. Ruszyłam w drogę praktycznie w nocy, żeby uniknąć korków, i o siódmej rano jestem na miejscu. W mieście, którego serdecznie nie znoszę.

Nowy Orlean nie był pierwszym wyborem mojej rodziny, kiedy wylądowaliśmy w Stanach dobre sto lat temu. Dopiero matka przeprowadziła się tu wraz ze swoim sabatem – jest w tym miejscu coś, co przyciąga ludzi takich jak my. Zapewne to dlatego po wyjściu z cienia, gdy państwo zaczęło tworzyć enklawy, Nowy Orlean był pierwszym miastem, które zostało wzięte pod uwagę.

To nie oznacza, że ludzie nie mogą mieszkać w innych miejscach, bo jasne, że mogą. W enklawach mają jednak preferencyjne warunki, jeśli chodzi o zakładanie biznesów czy płacenie podatków – a wszystko to pod płaszczykiem troski o nas tak naprawdę oznacza dokładniejszą kontrolę. Władze jeszcze nie do końca wiedzą, co z nami zrobić, wciąż się boją, że któregoś dnia nam odwali i postanowimy wybić połowę społeczeństwa, którą stanowią zwykli ludzie. Czy coś takiego.

Również z tego powodu Nowy Orlean stał się polem walki między ludźmi a zwykłymi obywatelami. Cudowne miejsce do życia, naprawdę.

– Genevieve! – Kiedy tylko staję na podjeździe, z domu wybiega Alma. Już z daleka krzyczy do mnie i uśmiecha się szeroko. – Nareszcie jesteś!

Wyskakuję z samochodu i rozglądam się z niechęcią. To miejsce nic się nie zmieniło od czasu, gdy opuściłam je trzy lata temu.

Matka i Faye mieszkają w ogromnym domu za miastem, który nazywają pałacem. Tak naprawdę jest to nowy twór, ale udający angielskie zabytki z czasów elżbietańskich. Okazały dwuskrzydłowy moloch z mnóstwem okien wystrzeliwuje w górę na kilka pięter, a o otaczający go

ogród dba aż czterech ogrodników. Jak zawsze kręcę z niedowierzaniem głową na tę przesadę. Spędziłam w tym domu dwadzieścia trzy lata, a mimo to nigdy nie wydawał mi się niczym więcej jak dekoracją i pokazem siły.

Alma, jedna z niewielu prawdziwych osób w tym szaleństwie, zbiega po schodach przy głównym wejściu, by mnie powitać. Jest jeszcze bardziej okrągła, niż zapamiętałam, a jej włosy nieco bardziej siwe, ale poza tym niewiele się zmieniła. Nadal ma zaraźliwy uśmiech i mnóstwo wigoru, z którym właśnie ściska mnie tak mocno, że aż tracę dech w piersiach.

– Kiedy pani Cavendish powiedziała, że przyjeżdżasz, nie mogłam w to uwierzyć! – krzyczy mi do ucha. – Jestem taka szczęśliwa!

Ja mniej, ale przywołuję na twarz możliwie beztroski uśmiech, gdy w końcu się od niej odsuwam. Wydaje mi się dziwne, że Alma w ogóle nie wygląda na zaniepokojoną; po głosie matki wydawało mi się, że dzieje się coś poważnego. Nic z tego nie rozumiem.

Dlatego pytam:

– Gdzie jest Faye?

Alma wzrusza ramionami.

– Rano wyjechała gdzieś z panią Cavendish – odpowiada. – Pewnie wróci później.

– A moja matka?

– Jest u siebie, wróciła do domu sama – wyjaśnia. – Zaprowadzę cię.

Jakbym tego potrzebowała.

Rozumiem jednak, że jestem już wyłącznie gościem w tym domu, więc natychmiast się zgadzam. Jedno robi się dla mnie jasne – cokolwiek stało się Faye, inni domownicy o tym nie wiedzą. A na pewno nie wie o tym Alma, skoro utrzymuje, że moja siostra po prostu gdzieś wyjechała.

Pani Cavendish to oczywiście moja matka. Tak, nazywam się Genevieve Cavendish i chyba na całym świecie nie istnieje bardziej pretensjonalne oraz żałosne imię i nazwisko. To właśnie dlatego przedstawiam się zawsze jako Neve. Klienci z Mobile chyba by mnie wyśmiali, gdybym podała im swoje pełne personalia.

Ruszamy z Alną przez kolejne pomieszczenia, które wypełniłyby się echem stukotu obcasów gospodyni, gdyby nie fakt, że ta nie przestaje mówić. Wypytuje mnie o moje życie w Mobile, koniecznie chce wiedzieć, czy wracam do nich na stałe, a także co zrobiłam ze swoją garderobą. Pyta, czy kogoś mam – oczywiście – i dopiero gdy wchodzimy na piętro, udaje mi się wtrącić cokolwiek poza odpowiedzią na jej pytania.

– A Faye? Nadal jest zaręczona z tym człowiekiem?

– Och, tak – zapewnia Alma, ale widzę, jak jej entuzjazm maleje. – Nawet ustalili niedawno datę ślubu. Ale to przecież nawet nie jest człowiek.

Marszczę brwi. Faye nigdy nie chciała mówić o swoim narzeczonym, zrozumiałam z jej skąpych wypowiedzi jedynie tyle, że nie pochodzi on z rodu czarownic jak my. Ale to niezadowolenie Almy...

Zanim zdążę jednak zadać kolejne pytanie, docieramy do gabinetu matki. Alma puka do drzwi, po czym przepuszcza mnie przodem. Posyła mi ostatni pokrzepiający uśmiech i odchodzi, a ja zostaję sam na sam z moją matką, która właśnie podnosi się z fotela za biurkiem.

Wygląda jak zwykle olśniewająco – z okularami w złotych oprawkach na swoim prostym nosie, z platynowymi włosami spiętymi w staranny kok na czubku głowy, ubrana w nieskazitelną białą kostium od Chanel, który idealnie podkreśla krzywizny jej szczupłego ciała. W wysokich szpilkach jest ode mnie nieco wyższa. Żadna z nas nigdy nie osiągnęła imponującego wzrostu, tyle że ona zdaje się z tym walczyć, wybierając odpowiednie obuwie. Ja mam to gdzieś i chodzę w czarnych traperach.

– Genevieve, nareszcie. – Podchodzi bliżej, pokazując mi, żebym zamknęła drzwi. Następnie wykrzywia usta w grymasie dezaprobaty. – Mówiłam, że zrobię dla ciebie tunel. Byłabyś na miejscu w ciągu kilku minut.

Nie znoszę podróżowania za pomocą magii. Nigdy tego nie opanowałam i nie do końca ufam innym, którzy twierdzą, że się na tym znają. Ja sama za często tworzyłam portale do jakichś dziwnych miejsc nie z tego świata, próbując przenieść się na drugi koniec ogrodu.

Z wieloma zaklęciami tak mam. Jakby moje moce lepiej ode mnie wiedziały, co powinnam robić.

Matka nie czeka na odpowiedź, tylko podchodzi bliżej i cmoka powietrze wokół moich policzków. Nie poruszam się w ciągu tych zabiegów, uznając, że lepiej jak najszybciej mieć to za sobą i przejść do konkretów.

– Co z Faye? – powtarzam swoje pytanie.

Matka kiwa na mnie głową, po czym odwraca się do biblioteczki na jednej ze ścian. Na jakiś jej ledwie widoczny ruch jeden z regałów odsuwa się, ukazując tajne przejście. Nawet nie jestem tym zdziwiona – choć to konkretne widzę po raz pierwszy, doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że w domu jest ich pełno. Mój ojciec miał takie hobby.

Jedna z niewielu rzeczy, które o nim wiem.

Przechodzimy na drugą stronę, a ja nawet nie mrugnę na widok ogromnego salonu połączonego z sypialnią. W centralnym miejscu na podwyższeniu stoi wielkie łóżko z baldachimem, wokół którego krząta się Paul.

Wow. To naprawdę dzień powrotów ludzi, którzy kiedyś wypadli z łask Elizabeth Cavendish.

Paul to wysoki, postawny mężczyzna koło pięćdziesiątki, którego zawsze traktowałam jak dobrego wujka. Na mój widok uśmiecha się jowialnie, nie robi jednak żadnego ruchu w moją stronę. Dopiero po chwili orientuję się dlaczego.

W łóżku, w śnieżnobiałej pościeli, leży Faye.

Jest jeszcze bledsza niż zazwyczaj, a pod jej oczami wykwitły okropne sińce. Leży bez ruchu, ale widzę, że oddycha – ta świadomość sprawia, że panika nieco poluzowuje chwyt na mojej klatce piersiowej. Dopiero po dłuższej chwili udaje mi się wydukać:

– Co... jak to się stało? Co jej jest?!

– Ubiegłej nocy twoja siostra została napadnięta – informuje mnie beznamiętnie matka. – Nie wiemy, kto jej to zrobił ani co dokładnie się stało, znaleźliśmy ją już w takim stanie. Żyje, ale...

– ...zapadła w śpiączkę – dodaje Paul, kiedy głos matki zamiera. – Nie możemy jej wybudzić i nie wiemy dlaczego.

O cholera.

To chyba, kurwa, jakiś żart.



Rozdział 2

Nikt nie wygląda na rozbawionego.

Wręcz przeciwnie, matka i Paul są śmiertelnie poważni. Oboje wpatrują się uważnie w moją twarz, podczas gdy we mnie panika walczy o lepsze z niedowierzaniem. Nogi się pode mną uginają i dobrze, że na drodze staje mi fotel, bo inaczej pewnie upadłabym na podłogę. Siadam w nim ciężko, nie spuszczając wzroku z nienaturalnie nieruchomej Faye.

Moja siostra zawsze była pełna życia. O wiele bardziej radosna, pozytywna i pogodna niż ja. Chociaż jesteśmy bliźniaczkami i wyglądamy niemalże identycznie, nasze charaktery różnią się diametralnie. Prędzej to siebie widziałabym taką nieruchomą w tym łóżku niż ją. Przecież Faye to żywe srebro.

Kto miałby chcieć ją skrzywdzić?!

– Wiecie, kto jej to zrobił? – pytam nieswoim głosem.

Widzę, jak matka i Paul wymieniają spojrzenia.

– Próbujemy się tego dowiedzieć – odpowiada mój dawny instruktor. – Mamy kilka tropów.

Dopiero wtedy skupiam na nim wzrok. Zdaję sobie sprawę, że poza byciem instruktorem i naprawdę niezłym czarownikiem Paul ma również moce uzdrawiające. Prawdopodobnie to dlatego został wtajemniczony w całą tę sprawę. Próbuje pomóc Faye – i najwyraźniej mu się nie udaje, a ja nie rozumiem dlaczego.

– Kilka tropów? – powtarzam z niedowierzaniem. – Czy moja siostra miała jakichś wrogów?

Znowu wymieniają spojrzenia. Kto by pomyślał, że są w takiej świetnej, kurwa, komitywie.

– Niedawno ogłosiliśmy datę ślubu twojej siostry – oświadcza w końcu niechętnie matka. – Sądzymy, że to mogło w jakiś sposób... sprowokować napastnika do działania, żeby temu zapobiec. To polityczny układ, Genevieve. Dzięki temu związkowi zyskamy silnego sojusznika. Jest mnóstwo ludzi, którym się to nie podoba.

Przenoszę wzrok na Paula, ale ten już na mnie nie patrzy. Oni o czymś mi nie mówią, a ja nie jestem głupia, żeby tego nie widzieć.

– I kim dokładnie jest ten sojusznik? – pytam z rozdrażnieniem. – Faye nigdy nie podała mi nawet jego imienia. Za kogo ma wyjść?

– Za Iana Becketta – odpowiada matka ku mojemu przerażeniu. – Jest alfą watahy w Nowym Orleanie, która zarządza wilkołakami na całym Południu.

To chyba jakieś pieprzone żarty.

Przez chwilę milczę, czekając, aż się zaśmieją i zapewnią, że tylko mnie wkręcą. Kiedy jednak nic takiego nie następuje, uderza we mnie fala gniewu.

Oni chcą oddać Faye pieprzonemu wilkołakowi?!

– Oszalesiście? – syczę. – Przecież ty nienawidzisz wilkołaków bardziej niż ja, matko. Skąd przyszedł wam do głowy taki pomysł?!

– Ian Beckett sam zaproponował to małżeństwo – odpowiada matka niewzruszenie. – Faye się zgodziła. Koniec historii.

Koniec historii?! Tylko ta kobieta może sprowadzić do jednego zdania całą nieszczęśliwą przyszłość mojej siostry bliźniaczki!

– To jakaś bzdura... – protestuję drżącym głosem. – Faye nigdy by się na to nie zgodziła. Nie rozumiem...

– Faye, w przeciwieństwie do ciebie, jest posłuszną córką – przerywa mi matka lodowatym tonem. – Dlatego nie dyskutuje, kiedy podejmuję decyzje odnośnie do przyszłości jej i całego sabatu. Rozumie, że tu chodzi o coś więcej niż wyłącznie o jej szczęście. To coś, czego ty nigdy nie rozumiałaś, Genevieve, bo w głębi duszy nigdy nie czułaś się jedną z nas.

To prawda. I być może wynika z tego, że matka zawsze mnie odrzucała i nie chciała, żebym stała się jedną z nich.

Próbuję wziąć się w garść. Nie jestem tu po to, by wyrzucać matce kiepski wybór partnera życiowego dla jej lepszej córki. Jestem tu, by się dowiedzieć, co spotkało Faye – i jak możemy to cofnąć.

Wstaję chwiejnie z fotela i przysiadam na brzegu łóżka. Dotykam ostrożnie wnętrza jej dłoni, próbując wyczuć cokolwiek, co mogłoby być przydatne. Moją skórę natychmiast atakują iskierki mocy, które niczym igły wbijają mi się w ciało. Wokół mojej klatki piersiowej owija się coś ciemnego. Z sykiem cofam rękę; dziwne uczucie natychmiast mija.

Mrugam, próbując się uspokoić. Cokolwiek stało się Faye... była w to zamieszana czarna magia. Która wciąż płynie w jej żyłach. To dlatego nie są w stanie jej dobudzić. Nikt z sabatu mojej matki nie korzysta z czarnej magii i nikt nie ma pojęcia, jak sobie z nią radzić. Nie mam nawet pewności, czy zdają sobie sprawę, co jest przyczyną stanu Faye.

– Morderstwa w Nowym Orleanie – mówię na głos.

Matka prychna lekceważąco.

– Co z nimi?

– Śledzę tę sprawę na bieżąco – kontynuuję. – Morderca ma na swoim koncie już kilka ofiar, prawda? Nie łączyło ich nic poza faktem, że wszystkie były nieлюдźmi. Wampir, rusałka, kotołak i dżin, prawda? Ach, i ta ostatnia dziewczyna, która była nieszkodliwym sukkubem. A co, jeśli atak na Faye nie ma nic wspólnego z jej ślubem, a raczej jest kolejnym etapem wendety jakiegoś typu, który nienawidzi nie ludzi?

Ta sprawa od kilku miesięcy spędza sen z powiek miejscowym śledczym. Morderca zdaje się bezkarny i nikt go nie widział – jest niczym duch, mimo że atakuje istoty silniejsze od zwykłego śmiertelnika. Jak dotąd nikomu nie udało się ująć z życiem, więc Faye byłaby wyjątkiem. Poza tym wyraźnie wyczułam na niej czarną magię, co również nie pasowałoby do teorii o człowieku wściekłym na nie ludzi. A mimo to coś nie pozwala mi pozbyć się z głowy tej myśli.

– Atak na Faye nie ma nic wspólnego z tą sprawą – odpowiada matka. – Nie o to tutaj chodzi.

– Mogę popytać na mieście...

– Nie po to wezwałam cię do domu, Genevieve – przerywa mi stanowczo.

Dopiero te słowa sprawiają, że się do niej odwracam. Matka stoi w nogach łóżka, wpatrując się we mnie tak samo beznamiętnie jak trzy lata

temu, kiedy oświadczyłam jej, że odchodzę. Nie przejęła się wtedy i nie wydaje się przejęta teraz, kiedy jej starsza córka jest w śpiączce.

– Czy dobrze rozumiem? – odzywam się powoli. – Nie chcesz mojej pomocy w rozwikłaniu tej sprawy? Nie chcesz, żebym się dowiedziała, kto napadł na Faye?

– Paul się tym zajmie. – Matka wskazuje głową mojego byłego instruktora, który nadal przygląda się całej scenie w ciszy. – Dlaczego ty miałabyś w tym pomagać?

Z trudem powstrzymuję się od przewrócenia oczami. No tak, matka pewnie nawet nie wie, czym zajmuję się w Mobile. Przecież to nie tak, że od zawsze zdradzałam predyspozycje do tej roboty. Ona nigdy nie zwracała na mnie uwagi.

– No tak – komentuję jedynie kwaśno. – Więc dlaczego mnie w e z w a ł a ś , jeśli nie po to? Chciałaś, żebym pottrzymała Faye za rękę na wypadek, gdybym miała jej więcej nie zobaczyć?

Jej zaskoczona mina mówi mi wszystko. Oczywiście, że matce nawet nie przyszło to do głowy.

– Wczoraj w południe dotarła wiadomość od narzeczonego Faye – tłumaczy. – Doszły do niego plotki o niedyspozycji twojej siostry i chciał dopytać, czy są prawdziwe. Oczywiście zaprzeczyłam.

Podnoszę brew.

– Oczywiście?

– Nie zamierzam dać Ianowi Beckettowi powodu do zerwania zaręczyn – wyjaśnia wzburzonym tonem. – Gdyby choć przez chwilę pomyślał, że ślub może nie dojść do skutku, mógłby się ze wszystkiego wycofać albo znaleźć sobie inną pannę młodą. Dlatego odpisałam, że wszystko jest w porządku. Wtedy mnie poinformował, że chce się o tym przekonać osobiście i przyjedzie, by sprawdzić stan zdrowia Faye.

Po tych słowach w sypialni zapada cisza, a ja potrzebuję skandalicznie dużo czasu, żeby połączyć kropki. Gdy to się udaje, uderza we mnie fala niedowierzania.

– Nie! – wyrzucam z siebie. – Nie możecie...

– Będiesz udawać swoją siostrę przed jej narzeczoną, Genevieve – wchodzi mi w słowo matka. – To dla ciebie nic nowego, przecież niejednokrotnie tak robiłyście, kiedy jeszcze mieszkałaś w pałacu.

Nie. To nie może się dziać naprawdę.

– Absolutnie nie! – powtarzam. – On natychmiast się na tym pozna!

– Jestem jedyną osobą, która zawsze potrafiła was rozróżnić – protestuje matka, a ze mnie powietrze uchodzi jak z przekłutego balonika. Oczywiście, że tak. Bo tylko ona widzi we mnie jakąś pozostałość po ojcu, której nie przekazała Faye. Tylko ja to mam, a ona tego nienawidzi. – Nikt inny nie był w stanie, tak bardzo jesteście do siebie podobne. Podszywałaś się pod nią na niejednej organizowanej przeze mnie imprezie i nikt nigdy tego nie odkrył. To będzie dokładnie to samo.

Nie będzie. I nie rozumiem, jak ona może tego nie widzieć.

To prawda, że wiele razy udawałam Faye. Wtedy to jednak była wyłącznie zabawa. Nie groziło nam nic złego w przypadku demaskacji. Nawet odgrywanie roli siostry przed kimś, kogo obie znałyśmy, jak na przykład Paul, było wyłącznie beztróskim wygłupem. Ale to...

Nie. To niemożliwe.

– To nie będzie to samo – zaprzeczam ze złością. – Chodzi o jej narzeczonego. Oni się znają. On może nawiązać do jakichś rozmów, które prowadzili wcześniej, do wiedzy o nim, której ja nie mam. Nie rozumiesz, że to się nie uda? Jeśli ten wilkołak się zorientuje, rozpęta piekło. I to dużo większe niż wtedy, gdy się dowie, że Faye jest w śpiączce.

Matka jednak tylko lekceważąco macha na mnie ręką.

– Faye widziała się do tej pory z Ianem Beckettem tylko raz – informuje. – W dodatku ani na chwilę nie zostali ze sobą sam na sam. Wiem, o czym rozmawiali, bo byłam przy tym, i naprawdę nie masz się czego obawiać. On jej nie zna. Nie zorientuje się. Poza tym jest nią tak mało zainteresowany, że pewnie wystarczy mu jedno spojrzenie na ciebie i już będzie w drodze powrotnej do tej swojej nory na bagnach.

W jej głosie pobrzmiwa tyle wzgardy, że coraz mniej to wszystko rozumiem. Dlaczego ona w ogóle godzi się na ten ślub?

– Dlatego uznałaś, że to świetny pomysł, żeby oddać mu Faye? – pytam z niedowierzaniem. – Wiesz w ogóle, w jaki sposób wilkołaki wchodzą w związki? Ona nie będzie mogła od niego odejść. Nie będzie mogła wziąć rozwodu, jeśli coś pójdzie nie po waszej myśli! Nie wiecie nawet, jaki on jest ani czy można mu powierzyć Faye. Czy będzie ją dobrze traktował i...

– Ten temat nie podlega już dyskusji – ucina matka stanowczo, a ja odruchowo milknę, jak to zazwyczaj bywało w przeszłości. Trudno mi się odzwyczaić od pewnych rzeczy. – Ta decyzja została podjęta rok temu i Faye doskonale znała jej implikacje, kiedy wyraziła zgodę. Podobnie jak ja chce, żeby ten sojusz doszedł do skutku, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy potrzebujemy każdej pomocy, by bronić się przed ludźmi.

Po tych słowach nie wytrzymuję i w końcu podnoszę głos:

– Nie jesteśmy na pieprzonej wojnie!

– Owszem, jesteśmy, tylko jesteś zbyt naiwna, żeby to zauważyć. – Matka posyła mi protekcyjne spojrzenie. – Zawsze byłaś zbyt zajęta sobą, Genevieve, by dostrzec szerszą perspektywę. Ale Faye rozumie to doskonale i wie, dlaczego potrzebujemy silnego sojusznika. Wataha Becketta to jedna z najsilniejszych w kraju. Pomogą nam, jeśli zajdzie taka potrzeba. A Faye będzie miała u boku alfy spokojne życie. Ona go nie obchodzi i on jej też nie. Nie będą sobie wchodzić w drogę.

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Nie mam nic przeciwko niełudziom, serio. W końcu sama jestem jednym z nich. Ale przez trzy lata pracowałam jako prywatny detektyw i jeśli czegoś nauczył mnie ten czas, to tego, że nie da się odejść od wilkołaka, który nadużywa swojej władzy wobec partnerki. Wilkołaki łączą się w pary na zawsze. Jeśli po drodze coś się nie uda, jeśli on okaże się złym partnerem, kobieta nie może go zostawić. A jest jeszcze gorzej, jeśli taki partner okaże się alfa, bo alfy z reguły są dominujące i stanowcze – muszą być, żeby utrzymać stado w ryzach. To prawdziwy koszmar.

A matka chce tak po prostu oddać Faye jednemu z nich i trzymać kciuki, że to się nie skończy źle.

Wiem jednak, których bitew nie jestem w stanie wygrać. Nic, co powiem, nie skłoni jej do zmiany zdania. Ona uważa, że wszystko jest w porządku, bo Faye zaakceptowała swój los i zgodziła się na ten związek. Nie przekonam jej, że to zły pomysł, zwłaszcza że za decyzją matki wyraźnie stoją jakieś dodatkowe pobudki. Możliwe, że ona naprawdę się boi. Możliwe, że nie jest pewna, czy da radę sama ochronić swój sabat w nadchodzących latach.

Ale sojusz z wilkołakami nie jest odpowiednim rozwiązaniem.

Tym jednak mogę się martwić później. Ten ślub i tak się nie odbędzie, póki Faye nie odzyska przytomności. Na razie trzeba uspokoić wilkołaka, żeby nie wpadł w szał, a potem się dowiedzieć, kto i co dokładnie zrobił mojej siostrze.

Wygląda więc na to, że nie mam innego wyjścia, jak tylko wziąć udział w tym idiotycznym planie.

– Dobrze, będę udawać Faye na spotkaniu z Beckettem – obiecuję, na co moja matka uśmiecha się z satysfakcją. – A co potem?

Wzrusza ramionami.

– Potem możesz wracać do siebie, jeśli chcesz.

– Poważnie myślisz, że mogłabym wyjechać, gdy moja siostra leży w śpiączce? – Ze zgorzaniem kręcę głową. – Chyba sobie żartujesz. Zostanę, póki się nie obudzi. I pomogę w poszukiwaniach osoby, która jest za to odpowiedzialna. Od trzech lat pracuję w Mobile jako prywatny detektyw, więc może jednak do czegoś się przydam.

Wydaje mi się, że przy tych słowach dostrzegam w oczach matki cień zaskoczenia. I jeszcze coś jakby... uznanie? Nie, musiało mi się przywidzieć. Przecież matka nie mogłaby być ze mnie dumna. Na pewno nie z takiego powodu.

Z żadnego.

Jestem czarną owcą w rodzinie, kropka.

– Świetnie, jak sobie życzysz – mówi gładko. – Posłuchaj, Genevieve. Wiedza na temat twojej siostry nie może wyjść poza ten pokój. Nikt oprócz mnie i Paula nie wie, w jakim jest stanie. Najwyraźniej po mieście krążą jakieś plotki o ataku na nią, ale po to właśnie masz się pokazać jako ona, by je uciąć. Nikt o tym nie wie, nawet Alma, i tak ma pozostać. Czy to jasne?

Jej głos jest tak ostry i stanowczy, że nie pozostaje mi nic innego, jak tylko kiwnąć głową. Jest z tego powodu wyraźnie zadowolona.

– Doskonale – dodaje. – W takim razie Paul zaprowadzi cię do pokoi Faye. Musisz zdjąć te paskudne ciuchy i zamienić się w swoją siostrę. Pomogę ci z tym. To nie powinno być trudne, macie nawet takie same fryzury, wystarczy zmiana ubrań, butów i makijażu. Wiesz też, jak zachowuje się Faye, bo doskonale ją znasz... więc po prostu się tego trzymaj.

Macha na mnie ręką, chyba mnie odprawiając, więc daję się wyprowadzić Paulowi z sypialni, przed wyjściem rzucając Faye ostatnie spojrzenie. Jest taka spokojna, jakby po prostu spała. Jakby za chwilę miała

się obudzić i krzyknąć „Niespodzianka! Zrobiłam was w balona!”. Wiem jednak, że nic takiego nie nastąpi, chociaż nadal nie mieści mi się to w głowie.

Ktokolwiek ją skrzywdził, lepiej niech uważa, bo zamierzam go znaleźć. A wtedy pożałuje, że kiedykolwiek podniósł na nią rękę.

* * *

Matce wystarczają tylko dwie godziny, by zmienić mnie w kopię Faye.

Rzeczywiście różnimy się przede wszystkim sposobem ubierania i makijażem, więc nie jest to trudne. Podczas gdy ja chodzę zawsze w czarnych ciuchach, najczęściej džinsach, rozciągniętych podkoszulkach, nabijanej ćwiekami ramonesce i ciężkich traperach, moja siostra preferuje bardziej kobiecy styl. Ma w szafie pełno sukienek i kostiumów, takich jak ten, który niczym zbroja nosi moja matka, pantofli na obcasie, a nawet kapeluszy. Prędzej odrąbię sobie głowę, niż włożę jeden z nich. Nie jestem pieprzoną królową angielską.

Matka skupia się jednak przede wszystkim na zrobieniu mi delikatnego makijażu i wybraniu czegoś do ubrania w pastelowych kolorach. Fuj.

W innych okolicznościach pewnie kazałaby się tym zająć komuś innemu, ale teraz improwizuje. Nikomu nie mogłaby przecież wyjaśnić, dlaczego chce mnie upodobnić do Faye.

– Musisz przede wszystkim zwrócić uwagę na swoje zachowanie – oświadcza, nakładając mi na usta pomadkę w neutralnym kolorze, jakbym sama nie umiała. – Faye jest posłuszną, dobrze wychowaną kobietą. Nie krzyczy ani nie podnosi głosu. Nie przerywa innym. Nie odzywa się niepytana. Siedzi, uśmiecha się i proponuje gościom herbatę. Czy to jasne?

No tak. Jest doskonałym dodatkiem do matczynej kolekcji.

– Jak słońce – mamroczę i przewracam oczami.

Matka posyła mi krytyczne spojrzenie.

– Faye nie wyraża się takim tonem – poucza mnie. – I nie robi takich min. Będziesz o tym pamiętać, rozmawiając z Ianem Beckettem, prawda?

– Ile to potrwa?

Matka wzdycha cierpiętniczo, po czym spina mi włosy wysadzaną diamentami spinką. Czasami chciałabym wiedzieć, skąd ma pieniądze na takie ekstrawagancje, ale jej interesy zawsze pozostawały dla mnie wielką tajemnicą.

– Niedługo – obiecuje. – On chce jedynie zobaczyć Faye i przekonać się, że nic jej nie jest. Potem wróci do siebie, a ty będziesz mogła z powrotem włożyć te ciuchy ze sklepu Armii Zbawienia.

Zabawne, nie miałam pojęcia, że matka wie, czym jest Armia Zbawienia. Czasami wydaje mi się tak bardzo oderwana od współczesnego świata.

W końcu matka spogląda na zegarek i kiwa głową, jakby uznała, że wystarczy tych ceregieli. Każe mi wstać z krzesła przy toaletce, na którym siedzę, i obrócić się wokół własnej osi, co posłusznie czynię. Wygląda na zadowoloną z efektów.

– Nikt cię nie rozpozna – zapewnia mnie z satysfakcją. – Wyglądasz zupełnie jak Faye. Musisz tylko zachowywać się jak ona, żeby nie zepsuć efektu. Chodźmy.

Wychodzi z sypialni, a ja idę za nią. Zatrzymuję się dosłownie na moment, by spojrzeć na siebie w lustrze zawieszonym na drzwiach wielkiej wnękowej szafy. Krzywię się z niesmakiem do własnego odbicia.

Mam na sobie jasnoszary, gołębi wręcz kostium złożony z dopasowanej marynarki i ołówkowej spódnicy sięgającej mi do kolan. Na nogach obowiązkowe szare szpilki; na wpół spięte włosy odsłaniają moją twarz, ale

spadają kaskadą na plecy. Delikatny makijaż wygładził mi rysy i jakimś cudem sprawił, że moje jasnoniebieskie oczy błyszczą mocniej.

To nie jestem ja. Ale przecież właśnie o to chodzi. Dziś jestem Faye, jak wiele razy w przeszłości. To nic trudnego, prawda? Udawałam ją przecież tyle razy.

Ale nie przed wilkołakiem, którego, jeśli mam być szczerą, odrobinę się obawiam.

Lepiej, żeby to spotkanie naprawdę nie trwało długo.



Rozdział 3

Ian Beckett się spóźnia.

Czekamy na niego w głównym salonie, a matka z każdą chwilą jest coraz bardziej rozdrażniona. Nie dziwię się jej. Facet robi z niej idiotkę.

Nie mam pojęcia, czy to spóźnienie jest celowe, czy przypadkowe, ale z jakiegoś powodu mnie bawi. Dobrze wiedzieć, że nie wszyscy padają mojej matce do stóp i całują ziemię, po której stąpa – owszem, w przeszłości wielokrotnie widziałam takie scenki. To między innymi dlatego w Nowym Orleanie nie zdecydowałam się nigdy na żaden związek – każdy potencjalny chłopak bał się mojej matki bardziej niż rzeźączki.

Wygląda jednak na to, że alfa watahy z Nowego Orleanu nie jest strachliwy. Inaczej siedziałby już w tym salonie, posłuszny jak tresowany piesek.

Jedyną pociechą jest dla mnie obecność Paula, który stoi w rogu. Jego również wyraźnie bawi wściekłość mojej matki – i on również nie mówi na ten temat ani słowa.

W końcu podekscytowana Alma oznajmia przybycie gościa. Moje serce zaczyna szybciej bić, gdy słyszę w korytarzu ciężkie kroki. Pocę się w tym idiotycznym kostiumie Faye, więc dyskretnie wycieram dłonie w materiał na udach, na wypadek gdyby ten człowiek chciał mi podać rękę czy coś.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się denerwowałam. Na pewno za czasów, gdy jeszcze mieszkałam w pałacu.

Kiedy mężczyzna wchodzi do salonu, czuję się tak, jakby ktoś uderzył mnie czymś ciężkim w głowę. Obiektywnie jest dokładnie taki, jak się spodziewałam. Wysoki, szeroki w barach, dobrze zbudowany i ciemny – ma czarne, nieco zbyt długie włosy i niemal równie ciemne oczy. Coś w jego napiętej, ponurej twarzy o ostrych, niezbyt regularnych rysach podpowiada mi, że z tym facetem nie ma żartów. Może nie jest klasycznie przystojny, ale za to totalnie ekscytujący.

Coś jednak porusza się dziwnie w moim wnętrzu, gdy nasze spojrzenia się krzyżują. Dostrzegam niepokojący żar w jego oczach, które nagle rozjaśniają się nieludzko i powoli zmieniają kolor na bursztynowy. To tak niespodziewane, że aż cofam się o krok.

– Panie Beckett – odzywa się matka zza moich pleców. – Jak pan widzi, pańska narzeczona jest cała i zdrowa...

Wilkołak mruczy coś pod nosem, nie odpowiada jednak w żaden cywilizowany sposób, tylko robi kilka długich kroków przez salon i staje tuż przy mnie. Podnoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy, bo jest dla mnie

zdecydowanie zbyt wysoki nawet mimo moich obcasów, a wtedy on niespodziewanie wsuwa mi palce we włosy tuż nad karkiem i szarpie nieco w górę.

Po czym tak po prostu mnie całuje.

To pocałunek z rodzaju tych, na które nie da się pozostać biernym. Żar rozlewa się po moim wnętrzu, gdy mężczyzna przytrzymuje mnie, nie pozwalając się odsunąć, ramieniem otacza moją talię, po czym wsuwa mi język między wargi, jak tylko nieco je rozchyłę. Robię to zupełnie instynktownie, prawie poddając się wewnętrznemu przymusowi, żeby mu się podporządkować.

Zdławiam jęk, który chce mi się wyrwać z gardła, gdy wilkołak pogłębia pieśczoć, splatając swój język z moim. Poruszam wargami, odpowiadając mu nieśmiało, a on mruczy z satysfakcją, napierając na mnie jeszcze mocniej. Kręci mi się w głowie, a na policzki występuje mi żar. O matko... Co się ze mną dzieje?!

Chrząknięcie za moimi plecami przywołuje nas oboje do rzeczywistości. Mężczyzna się odsuwa, po czym obrzuca mnie pełnym zadowolenia, błyszczącym spojrzeniem bursztynowych oczu. Przyglądam mu się ze zmieszaniem. Dlaczego mu na to pozwoliłam? I w dodatku zdobyłam się na odpowiedź?!

Bo to alfa, przemyka mi przez głowę. Jest w nim energia, której trudno się przeciwstawić, nawet gdy jest się córką królowej sabatu.

Zerkam przez ramię na matkę. Wygląda na naprawdę zirytowaną. Usta ma zaciśnięte w wąską kreskę, a jej oczy miotają pioruny. Zaczynam się zastanawiać, czy to właśnie dlatego Ian Beckett w taki sposób się ze mną przywitał. Wiedział, że to ją wkurzy, i postanowił ją sprowokować?

Z jednej strony cieszę się, że przyszły mąż Faye nie boi się mojej matki, a z drugiej mnie to martwi. Wolałabym, żeby ten typ liczył się ze zdaniem

mojej siostry.

– Panie Beckett – odzywa się moja matka tonem, który byłby w stanie zamrozić Saharę – może zechce pan spocząć?

Wskazuje mu fotel przy kominku, mnie popychając w stronę stojącej naprzeciwko sofy. Poddaję się jej bezmyślnie, bo nadal jestem w szoku i nie wiem, co właśnie się wydarzyło, ale wilkołak niestety nie słucha mojej matki i siada obok. Nie spuszcza ze mnie czujnego spojrzenia, które po chwili znowu przybiera ciemną barwę. Jego oczy zmieniają kolor. Cholera, nie wiem, co to znaczy.

Chyba powinnam była w przeszłości bardziej interesować się wilkołakami, ale zbyt ich nie lubiłam, żeby to robić.

Matka jest wyraźnie niezadowolona z powodu jego niesubordynacji, ale nie mówi ani słowa, tylko sama zajmuje miejsce w fotelu. W następnej chwili w salonie pojawia się Alma z herbatą.

Ian Beckett przygląda jej się tak, jakby nigdy wcześniej nikt go nie obsługiwał. Nie komentuję tego, ale staram się trzymać od niego dystans. Nie rozumiem tego żaru, który mnie ogarnął, gdy tylko poczułam dotyk tego mężczyzny. Nie zachowuję się tak przy obcych facetach!

– A więc – zaczyna moja matka, kiedy Alma opuszcza salon – co dokładnie pana do nas sprowadza, panie Beckett?

– Dotarły do mnie pewne niepokojące wiadomości. – Jego głos jest niski, głęboki i lekko zachrypnięty, aż dostaję od niego ciarek. Kiedy mówi, nadal nie spuszcza ze mnie wzroku, aż zaczynam się czuć niezręcznie. Nerwowym gestem wygładzam kostium. – Usłyszałem, że moja narzeczona padła ofiarą napadu... Widzę jednak, że te pogłoski były mocno przesadzone.

Odrywam od niego na chwilę wzrok, by stwierdzić, że matka uśmiecha się uprzejmie.

– Rzeczywiście był taki... incydent – odpowiada ostrożnie. – Jak pan jednak widzi, Faye jest cała i zdrowa. Niczym nie musi się pan martwić. Termin waszego ślubu pozostaje w mocy.

Z tego, co mi mówiła, ślub ma się odbyć w przyszłym miesiącu. I tak musiałabym z tej okazji przyjechać do miasta.

– Trudno mi się nie martwić, skoro po mieście krążą plotki, że moja narzeczona jest w niebezpieczeństwie. – Ian Beckett mruży oczy, przenosząc wzrok na moją matkę. Próbuję odsunąć się nieco na kanapie, bo cały czas czuję gorąco promieniujące z jego ciała, nie mam jednak dokąd uciec. On wprawdzie mnie nie dotyka, ale siedzi naprawdę blisko. – Czy coś jej grozi?

To wkurzające, że mówią o mnie tak, jakby mnie tu nie było. Nawet jeśli tylko udaję Faye. Normalnie już bym się odezwała, ale obiecałam, że odegram tę rolę do końca, więc siedzę cicho.

– Faye jest całkowicie bezpieczna – zapewnia go gładko matka.

– Czy dlatego, że sprawca został już złapany? – Ton głosu wilkołaka każe mi przypuszczać, że wie, iż tak nie jest.

Matka krzywi się z niezadowoleniem.

– Pracujemy nad tym. Wkrótce odkryjemy...

– Czyli nie został złapany – przerywa jej obcesowo, aż z zaskoczenia rozchylam usta. Nikt nie odzywa się do matki w ten sposób! – A wy nie macie pojęcia, kto napadł na moją narzeczoną, w związku z czym nie jesteście też w stanie zapewnić jej bezpieczeństwa.

Matka wygląda na naprawdę wściekłą. Wcale mnie to nie dziwi: w końcu nie codziennie ktoś wypomina jej niekompetencję. To właściwie nigdy się nie zdarza, o ile wiem. Nadal nie zdecydowałam, co sądzić o tym, że narzeczony Faye jest najwyraźniej jedyną osobą w Nowym Orleanie, która potrafi się sprzeciwić Elizabeth Cavendish.

– Gwarantuję, że jesteśmy zdolni do ochrony naszych ludzi – cedzi matka przez zęby. Widzę, jak stara się zachować spokój. – Faye nic nie grozi. Dobrze się nią zaopiekujemy i nie pozwolimy, by coś jej się stało.

– Proszę wybaczyć, że to mówię, Elizabeth, ale nie sądzę, żeby to była prawda. – Zastygam, kiedy czuję, jak wilkołak kładzie gorącą dłoń na moim karku. Serce znowu zaczyna mi walić jak szalone, bo ten dotyk wydaje mi się tyle niestosowny, co ekscytujący. – Gdybyście byli w stanie ochronić moją narzeczoną, nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy.

Przez twarz matki przebiega irytacja.

– Zapewniam, że...

– Właśnie dlatego – wchodzi jej znowu w słowo ten facet, któremu najwyraźniej nieszczególnie zależy na życiu – zabieram ją do siebie, gdzie osobiście będę mógł zatroszczyć się o jej bezpieczeństwo.

Po tych słowach w salonie na chwilę zapada cisza. Wymieniam z matką spojrzenia; jej jest tylko nieco zaniepokojone, moje z pewnością wyraża panikę, która mnie ogarnia. Bezgłośnie błagam ją, żeby coś zrobiła. Żeby zaprotestowała i wyrzuciła tego typu ze swojego domu. Niech mu się postawi!

Przecież ja nie mogę. Nie jestem w stanie na dłuższą metę udawać swojej siostry. I nie mam zamiaru tego robić. Może i widziała się ze swoim narzeczoną tylko raz, ale teraz on najwyraźniej nie potrafi utrzymać rąk przy sobie, więc to mogłoby być dla mnie bardzo kłopotliwe.

Poza tym nie mam najmniejszej ochoty zbliżyć się do żadnego wilkołaka!

– Faye zostanie tutaj – oświadcza matka stanowczo, na co oddycham z ulgą. – Będzie dobrze pilnowana na wypadek, gdyby ktoś znowu chciał ją skrzywdzić.

Co takiego?!

Może było to z mojej strony bezmyślne, kiedy zgodziłam się udawać Faye, ale przez myśl mi wtedy nie przeszło, że mogę się w ten sposób wystawić na cel. Że ktoś, kto chciał zabić moją siostrę, może wrócić i spróbować dokończyć robotę. Może nawet się obawiać, że Faye zapamiętała coś z ataku i że przekażę to władzom!

Ta maskarada musi się jak najszybciej zakończyć. Chyba obie to rozumiemy, chociaż matka zapewne bardziej niż moim bezpieczeństwem jest zaniepokojona faktem, że mogłabym wyjść z roli, a narzeczony Faye domyśliłby się, że coś jest nie tak. Ona obawia się zerwania sojuszu, ja z kolei – że ktoś tak porywczy jak wilkołak mógłby mnie skrzywdzić.

Ian Beckett śmieje się gniewnie; ten dźwięk sprawia, że coś przewraca się w moim żołądku.

– Jesteście bandą niekompetentnych idiotów, która nie potrafiłaby rozpoznać zagrożenia, nawet gdyby zaczęło paradować wam po pałacu – prycha, na co moja matka blednie. Jej oczy rozżarzają się wściekłością i obawiam się, że ta rozmowa za chwilę skończy się bitwą w tym salonie, co zapewne jeszcze nigdy nie miało miejsca. – Mielicie pilnować mojej narzeczonej, a mimo to doszło do ataku. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. Właśnie dlatego zabieram ją do siebie i będzie tam mieszkać już do ślubu.

Do ślubu?!

– Lub do czasu znalezienia sprawcy – dodaje gładko wilkołak, posyłając mi mroczny uśmiech. – Zobaczymy, co nastąpi szybciej.

To się nie może dziać naprawdę.

On nadal mnie dotyka i najwyraźniej nie zamierza przestać, przez co czuję się, jakby traktował mnie jak swoją własność. Pewnie by mnie to nie dziwiło – w końcu wilkołaki tak mają, są mocno terytorialne i dominujące – gdyby nie fakt, że przez ostatni rok zdawał się mieć Faye gdzieś. Naprawdę

wystarczyła plotka o ataku na nią, żeby tak drastycznie zmienił podejście? To dziwne.

Najwyraźniej jednak nie dla mojej matki, która jest głównie wściekła. Pewnie ma to jakiś związek z faktem, że narzeczony jej córki uważa ją i jej ludzi za niekompetentnych idiotów.

– Nie mogliśmy się spodziewać, że stanie się coś takiego – cedzi. – Teraz będziemy już przygotowani. Nie pozwolimy, by...

– Teraz to ja zatroszczę się o zdrowie swojej partnerki – przerywa jej znowu. O matko, temu facetowi chyba naprawdę nie zależy na tym, by wyjść z tego domu w jednym kawałku! – A jeśli nadal będzie pani protestować, Elizabeth, uznam to za próbę sabotowania naszego związku. I zacznę się zastanawiać, czy ten sojusz rzeczywiście jest nam potrzebny.

To jawna groźba. I obie doskonale o tym wiemy.

Zamieram, a matka wstaje z fotela. Widzę, jak między jej dłońmi przeskakuje biała iskra, co sprawia, że niepokój zaciska mi żołądek. Do moich uszu dobiega jakiś dziwny dźwięk i dopiero po chwili się orientuję, że to wilkołak obok warczy.

On naprawdę warczy. Zupełnie jak jakieś zwierzę!

Atmosfera w salonie zmienia się tak niebezpiecznie, że aż stojący niczym cień w kącie pokoju Paul porusza się niespokojnie i robi krok naprzód. Jestem przekonana, że wilkołak nie miałby szans z tą dwójką. I chociaż powinnam się z tego powodu cieszyć – konfrontacja prawdopodobnie uchroniłaby Faye przed związkiem, który nie da jej szczęścia – jestem przerażona.

Nie rozumiem własnych uczuć. Co się ze mną dzieje?

– Lepiej opuść mój dom, póki jeszcze możesz to zrobić o własnych siłach – odzywa się matka tonem, od którego włosy stają mi dęba.

Warczenie jeszcze przybiera na sile.

– Nie wyjdę stąd bez mojej partnerki – oświadcza Ian, bynajmniej nie podnosząc się z kanapy. – Przysięgam, że będzie u mnie bezpieczna. Znacznie bardziej niż tutaj, pod waszą opieką, gdzie już raz doszło do napaści.

Atmosfera w salonie tężeje z każdą sekundą. Widzę, że ta odpowiedź wcale nie uspokoiła matki, wręcz przeciwnie – wyraźnie obraziła ją sugestia, że nie zapewnia swojej córce bezpieczeństwa.

Mnie zaś przeraża słowo, którego ponownie użył.

Czy on naprawdę widzi w Faye swoją partnerkę? Małżeństwo to jedno, ale to... wiem, co to oznacza dla wilkołaków. I wcale mi się nie podoba.

Muszę jednak coś zrobić, żeby nie dopuścić do przelewu krwi w tym domu, na co wyraźnie się zanoszą. Za chwilę matka rzuci się na tego tupeciarza, a kiedy Paul pomoże jej w tym ataku, będziemy mieć na głowie całą wściekłą watahę.

– Pojadę z nim – odzywam się zniecierpliwiona.

Czuję na sobie spojrzenia wszystkich obecnych w salonie. Mimo to nagle się uspokajam: to chyba dlatego, że wreszcie zyskuję kontrolę nad sytuacją. Kiedy jestem bezradna i pozwalam innym decydować za siebie, denerwuję się, ale gdy udaje mi się przejąć panowanie nad swoim losem, wiem, że sobie poradzę i wszystko będzie dobrze.

– Nie możesz... – zaczyna matka, ale przerywam jej, czego chyba w ciągu ostatnich minut nauczyłam się od narzeczonego Faye.

– Mogę i to zrobić. Poradzę sobie. Wszystko będzie dobrze, matko.

Próbuję bezgłośnie przekazać jej, że nie wyjdę z roli i sprostam zadaniu. Nie wiem, na ile to rozumie, bo nadal wygląda na niespokojną. Kiedy jednak kątem oka zerkam na wilkołaka obok siebie, zauważam, że wygląda na bardzo zadowolonego.

– Doskonale – oznajmia. – W takim razie poczekam, aż się spakujesz, księżniczko.

Księżniczko?!

Matka prycha lekceważąco, chyba na dźwięk tego określenia, po czym zerka na Paula.

– Przypilnujesz naszego gościa – ostatnie słowo akcentuje – podczas gdy ja pomogę się spakować mojej córce, dobrze?

Gdy Paul kiwa głową, matka podchodzi bliżej, chwytając mnie za łokieć i ciągnie do siebie. Poddaję się jej, chociaż słyszę za sobą niezadowolone mruknięcie wilkołaka. Ten facet naprawdę jest terytorialny!

Nie oglądam się na niego, kiedy idę do drzwi. Jestem już wystarczająco rozchwiana psychicznie.

* * *

– Nie poradzisz sobie. – Matka odzywa się dopiero wtedy, gdy zamykają się za nami drzwi garderoby Faye.

Przewracam oczami, po czym odwracam się do niej i krzyżuję ręce na piersi.

– Muszę – odpowiadam stanowczo. – Chcesz mieć na głowie całą watahę? Bo właśnie to się wydarzy, jeśli nie zgodzisz się na jego warunki.

Zaciska zęby.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się zachowuje... – mamrocze. – Nigdy nie był specjalnie zainteresowany Faye. Może w jego zachowaniu jest jakieś drugie dno. Może ma jakiś cel, o którym nie wiemy. To nie jest bezpieczne.

Śmieję się, ale w moim głosie nie ma wesołości, gdy pryham:

– Dla mnie? To cię chyba nie martwi! Prędsiej się boisz, że zamiast zyskać swój cenny sojusz, narobisz sobie wrogów. Posłuchaj, nieraz udawałam Faye. Poradzę sobie przez dzień czy dwa, nawet w domu pełnym wilkołaków.

Wzdrygam się na te ostatnie słowa. Zaraz jednak wyciągam walizkę, a matka zaczyna wybierać jakieś ciuchy, których w normalnych okolicznościach w życiu bym na siebie nie włożyła. Postanawiam zabrać do domu Iana Becketta również swoje rzeczy – może uda mi się mu wmówić, że mam kryzys osobowości i w tym momencie najbardziej marzę o chodzeniu w czarnych dżinsach.

– Przez dzień czy dwa? – powtarza matka sceptycznie, podnosząc brew. – Ślub jest dopiero za miesiąc.

– Wiem o tym. Dlatego musicie jak najszybciej obudzić Faye, żeby mogła mnie zastąpić – tłumaczę cierpliwie. – Albo trzeba odkryć, kto stoi za atakiem na nią. Jeśli zagrożenie zniknie, nie będzie potrzeby, żebym siedziała w domu pełnym wilkołaków, prawda?

Przytakuje mi niechętnie, a ja już formułuję w głowie plan. Wilkołaki zapewne nie będą mnie pilnować zbyt uważnie, zakładając, że jestem ciepłarnianą różą, która zna się głównie na magii defensywnej – bo taka właśnie jest Faye. Może uda mi się rozegrać to tak, żeby nikt się nie zorientował, że weszę w tej sprawie.

Warto spróbować. Zwłaszcza że jeśli rozejdzie się wiadomość, iż Faye Cavendish żyje i ma się dobrze, sprawca naprawdę może wrócić, by spróbować dokończyć robotę.

Byłabym naprawdę głupia, gdybym nie czuła choć odrobiny niepokoju.



Rozdział 4

Pół godziny później opuszczam dom rodzinny z narzeczoną mojej siostry u boku.

Cała ta sytuacja wydaje mi się absurdalna i kompletnie nierealna, ale właśnie to się dzieje. Ten sam mężczyzna, którego godzinę temu zobaczyłam po raz pierwszy w życiu i który na dzień dobry mnie pocałował – z języczkiem! – teraz prowadzi mnie do swojego ogromnego SUV-a. Czuję się jak Persefona porwana przez Hadesa, choć przecież sama wyraziłam na to zgodę.

Ian trzyma mnie za łokieć, a ja mam wrażenie, jakby to miejsce miało za chwilę stanąć w ogniu. Moje serce szaleje, gdy idzie obok, taki wysoki, postawny i milczący. Nigdy nie czułam się tak przy żadnym mężczyźnie,

człowieku czy nie, i kompletnie tego nie rozumiem. Jestem zdezorientowana i zmieszana – i próbuję sobie to wszystko jakoś poukładać w głowie.

– Jaxon – odzywa się nagle Ian, a ja orientuję się, że rozmawia przez telefon. – Poproś Lexie, żeby przygotowała apartament gościnny. Nie wracam sam. Chcę was jutro z samego rana widzieć w swoim gabinecie.

Jego ton jest stanowczy i nie pozostawia żadnego miejsca na protest. Wilkołak nie czeka nawet na odpowiedź, tylko rozłącza się, po czym sięga po moją walizkę i wyjmuję mi ją z ręki. Nawet nie próbuję mu się sprzeciwić. Wiem, kiedy nie warto tego robić.

Docieramy do samochodu; wiem, że matka odprowadza nas wzrokiem spod wejścia, nie odwracam się jednak do niej, wiedząc, że wtedy trudniej byłoby mi zachować pokerową twarz. Nie pokazuję po sobie zaskoczenia także wtedy, gdy z SUV-a wyskakuje kierowca i chwyta moją walizkę, by schować ją do bagażnika.

– Wsiadaj, księżniczko – poleca Ian, otwierając przede mną tylne drzwi. Marszczę brwi i spoglądam na niego hardo.

– Ale wiesz, że wcale nie jestem żadną księżniczką, prawda? – pryham. – Moja matka jest królową sabatu, ale to nic nie znaczy.

– Dla mnie jesteś księżniczką. – Gdy wykrzywia usta w uśmiechu, mam dziwne wrażenie, że powinnam poczuć się obrażona tymi słowami. – Wsiadaj.

Kiedy powtarza polecenie, czuję na sobie liźnięcie jego mocy. Cholera, skurczybyk jest naprawdę silny. Drgam, mając ochotę mu się poddać, ale zmuszam się do pozostania w miejscu i rzucenia mu kolejnego pełnego wyzwania spojrzenia. Faye może i da się zdominować, ale jej narzeczony musi wiedzieć, że jest dość silna, by mu się przeciwstawić, jeśli będzie tego

chciała. Normalny śmiertelnik natychmiast ugiąłby się pod wolą alfy, ale nie córka królowej sabatu.

Liczę w myślach do dziesięciu, żeby Ian wiedział, że wsiadam do środka z własnej woli, i dopiero wtedy zajmuję miejsce na tylnym siedzeniu. Drzwi się za mną zatrzasną; po chwili kierowca zajmuje miejsce przede mną, a Ian obchodzi auto i wsiada na kanapę obok mnie.

Nie mam pojęcia, dokąd jedziemy i jak długa to będzie podróż, ale sznuruję usta, zdecydowana o to nie pytać. Faye z pewnością by to wiedziała.

Na znak Iana podnosi się czarna przesłona oddzielająca tylną kanapę od przedniej, co daje nam odrobinę prywatności. Moje serce znowu przyspiesza bieg. Czy byłabym w stanie pokonać wilkołaka, gdyby postanowił w tych sprzyjających okolicznościach zrobić mi krzywdę? Czy mogłabym...

– Nie zamierzam cię skrzywdzić, księżniczko. – Niski, głęboki głos Iana wdiera się w moje myśli, zupełnie jakby mężczyzna czytał w nich jak w otwartej księdze. – Możesz się rozluźnić.

O to chodzi? Wydaję mu się zbyt sztywna?

– Po prostu twoja troska o mnie jest zaskakująca – odpowiadam zgryźliwie.

Wychodzisz z roli! – krzyczy natychmiast mój mózg. Ian wprawdzie nie wygląda tak, jakby cokolwiek podejrzewał – w końcu w ogóle nie zna Faye, więc skąd miałby wiedzieć, czy zachowuję się jak siostra? – ale kiedy już ona się obudzi i zajmie moje miejsce, zmiana nie może być zbyt drastyczna.

– Nie bardzo rozumiem dlaczego – dziwi się uprzejmie. – Jesteś moją narzeczoną. Zabiegałem o ten związek już rok temu. To chyba oczywiste, że chcę zapewnić ci bezpieczeństwo.

Znowu nie potrafię utrzymać języka za zębami.

– Ale przez ostatni rok jakoś nie interesowałeś się mną za bardzo.

Dostrzegam kątem oka, że przez jego usta przemyka przelotny uśmiech.

– Miałem dużo na głowie – przyznaje. – Jednak kiedy usłyszałem o napadzie, uznałem, że to był ogromny błąd. Co tam się właściwie stało?

Nie zdążyłam uzgodnić z matką, co mu powiedzieć, jeśli o to zapyta. Waham się przez chwilę, ale w końcu decyduję się na najbezpieczniejszą opcję.

– Nie pamiętam nic z samego zajścia – kłamię bez mrugnięcia okiem. – Obudziłam się już w pałacu.

Ian kiwa głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewał. Zastanawiam się, czy to właściwy moment, by poruszyć temat potencjalnego sprawcy, ale ku mojemu zaskoczeniu on robi to pierwszy.

– Czy ty albo twoja matka macie jakichś wrogów?

– Nie sądzę – odpowiadam ostrożnie. – To znaczy... oczywiście są ludzie, którzy nie lubią mojej matki. Są nawet tacy, którzy chętnie widzieliby kogoś innego niż ją na czele sabatu. Wątpię jednak, by ich pobudki w jakikolwiek sposób łączyły się ze mną. Moja matka uważa, że ktoś chce sabotować nasz sojusz.

Wilkołak przez chwilę milczy, aż odwracam głowę, by na niego spojrzeć. Oczy znowu ma ciemne, prawie czarne; przygląda mi się tak intensywnie, tak ciężko, że aż drzę z niepokoju. A może z oczekiwania?

Sama nie wiem – i to mnie przeraża.

– A ty tak nie uważasz? – pyta po chwili milczenia.

Wzruszam ramionami, chociaż ten gest pasuje bardziej do Neve niż do Faye.

– Uważam to za dziwny zbieg okoliczności, że w mieście od kilku miesięcy giną nieładnie, a potem ktoś dopuszcza się ataku na mnie – wyjaśniam. A potem czekam, aż on również mnie wyśmieje, tak jak zrobiła to moja matka. – Nie wierzę w takie przypadki.

Ian patrzy mi w oczy tak długo, że aż czuję rumieniec wypełzający mi na policzki. Nie dotyka mnie, ale to spojrzenie jest jak pieśczoła, która nie jest przeznaczona dla mnie. Mam wrażenie, że kradnę siostrze chwile, które mogłyby ją przybliżyć do jej przyszłego męża, i jest mi z tym źle. To nie w porządku.

To ją powinien chronić Ian Beckett, nie mnie.

– Ja też nie wierzę w przypadki – odpowiada po chwili.

Jego dłoń wślizguje się na mój kark, obejmuje go, przytrzymuje moją głowę w tym miejscu, w którym chce ją mieć. Patrzę z rozchylonymi ustami, jak pochyla się niżej, obrzucając mnie mrocznym spojrzeniem, po czym warczy z wargami tuż przy moich, zanim pocałuje mnie mocno.

Rozpływam się pod jego dotykiem, chociaż krzyczę do siebie w myślach, żeby wziąć się w garść. Rozchylam usta szerzej, pozwalam mu wtargnąć językiem do środka, smakuję go z jękiem, który wyrywa się ze mnie mimo prób opanowania się. Ian się przesuwam, przyciska mnie do siedzenia, zagarnia moje usta w zachłanny, kompletnie uzależniający sposób. Czuję jego dłoń na swoim ramieniu. Zaciska mi palce na skórze, gdy jego język penetruje gwałtownie moje usta, by po chwili zsunąć się w dół, ku podbródkowi i szyi.

Ian odchyła moją głowę do tyłu, by zapewnić sobie pełniejszy dostęp do mojego ciała. Całuje zachłannie moją szyję, aż dociera do miejsca, w którym łączy się z ramieniem; jestem w jego dłoniach jak glina, którą można lepić wedle własnego uznania, dopóki nie poczuje na skórze zębów.

Dokładniej rzecz biorąc – kłów. Nieludzkich kłów, które ocierają się o mój obojczyk, jakby szukając odpowiedniego miejsca.

Zastygam, dysząc, jakbym miała atak astmy, a on dopiero po chwili orientuje się, co się stało. Odsuwa się i obrzuca mnie kolejnym mrocznym, pełnym pożądania spojrzeniem; jego oczy znowu zdążyły zmienić barwę na bursztynową.

Dopiero wtedy to do mnie dociera.

On się zmienia. Te aspekty jego fizjonomii – inny kolor oczu, ostre kły – to pierwsze oznaki zbliżającej się przemiany. Ten facet zupełnie nad sobą nie panuje!

– Wybacz. – Ian przeczesuje palcami włosy, po czym wraca na swoje miejsce, a ja czuję się dziwnie bez jego dotyku. Jakbym nagle została pozbawiona czegoś, co mi się należy. – Nie chciałem cię przestraszyć. To się po prostu... stało. Rzadko mi się to zdarza.

Mam ochotę zapytać, czy przy mnie zdarzyło mu się pierwszy raz, ale to byłoby ryzykowne pytanie. W końcu jako Faye prawdopodobnie powinnam to wiedzieć.

– Przysięgam, że nie musisz się mnie bać, księżniczko – zapewnia, kiedy nie odpowiadam. – Nie zrobię niczego wbrew twojej woli. A już na pewno cię nie ugryzę. Wiesz, co by to oznaczało, prawda?

Wiem – i przeraża mnie to. Dla wilkołaków ugryzienie to coś więcej niż dla ludzi ślub. Kiedy wilk kogoś ugryzie, nie będzie miał już innego partnera.

Co z jednej strony jest cudowne i słodkie, a z drugiej totalnie przerażające. Wilki może i są wierne, ale bywają też porywcze i gwałtowne. Myśl, że mogłabym już nigdy nie uwolnić się od kogoś tak porywczego i gwałtownego, jest więcej niż niepokojąca.

Nie mówię mu tego jednak, bo nie chcę wyjść na tchórza albo kogoś, kto ma wątpliwości. Kiwam głową, ale nie odpowiadam.

– To i tak się stanie – dodaje, a strach znowu chwyta moją klatkę piersiową w silny uścisk. – Ale nie teraz. Wtedy, kiedy oboje będziemy czuli się z tym komfortowo. Najpierw musimy się lepiej poznać.

Rok milczenia, a teraz coś takiego? Nic z tego nie rozumiem.

– Myślałam, że to jedynie związek polityczny – wypalam, zanim zdążę się ugryźć w język. Postanawiam jednak kontynuować. – Dla dobra sojuszu naszych rodzin. Że ty wcale nie chcesz...

– ...prawdziwej relacji? – kończy za mnie z nomen omen wilczym uśmiechem na ustach. – Och, chcę. Ale to nie jest odpowiedni czas ani miejsce, by o tym rozmawiać. Możemy to przedyskutować dzisiaj przy kolacji.

Przytakuje oszołomiona, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że właśnie umówiłam się z nim na randkę. Cóż. Sprawy właśnie bardzo się skomplikowały.

Kiedy zgodziłam się udawać Faye, myślałam, że on naprawdę będzie miał mnie gdzieś. Że moja siostra jest dla niego jedynie środkiem do celu, jakim jest sojusz z sabatem matki, który przecież on sam zaproponował. Łatwo byłoby zostać w jego domu, gdyby gospodarz nie wykazywał mną żadnego zainteresowania.

Wygląda jednak na to, że spokój nie będzie mi dany.

Trochę mnie to przeraża.

* * *

Jakieś pół godziny później zajeżdżamy pod dom Iana.

Przynajmniej podejrzewam, że to jego dom. Sądząc po jego wielkości i lokalizacji, jest to całkiem możliwe.

Znajdujemy się poza miastem, gdzieś na bagnistych, zalesionych terenach nad jeziorem Lery. Zgaduję, że to dobre miejsce dla watahy, która potrzebuje przestrzeni i odosobnienia, żeby móc się czasami wybiegać. Tak przynajmniej słyszałam, że to pomaga wilkołakom w utrzymaniu ludzkiej formy.

Może Ian nie biega wystarczająco dużo i stąd te oczy oraz kły?

Wysiadam, a moje obcasy natychmiast zapadają się w podmokłej ziemi. Z trudem ustaję na nogach, chwytając się samochodu, bo nigdy nie byłam mistrzynią balansowania na szpilkach. Wilkołak obchodzi SUV-a i podaje mi ramię, na którym z wdzięcznością się wspieram.

– Musisz nam wybaczyć, tutejsze warunki mogą nie być dostosowane do waszych miejskich ubrań – mówi, a w jego głosie słyszę odrobinę rozbawienia i pogardy. – Pozwól, że ci pomogę, księżniczko.

A potem tak po prostu bierze mnie na rękę.

Krzyczę z zaskoczenia i odruchowo chwytam go za szyję, zdezorientowana faktem, że moje ciało natychmiast reaguje na jego bliskość. Ian przyciąga mnie tak mocno, że ociera nosem o mój policzek, aż czuję jego gorący oddech, po czym rusza w stronę ukrytego między drzewami domu. W traperach, znoszonych džinsach i T-shircie – owszem, pokazał się w takim stroju mojej matce, okazując jej dokładnie zero szacunku – pasuje tu doskonale.

W przeciwieństwie do mnie.

Ian krzyczy przez ramię do kierowcy, żeby zabrał moją walizkę, po czym przeskakując po dwa stopnie, wchodzi na werandę przed domem. Jest sporych rozmiarów, z murowanym parterem i piętrem w elewacji z desek, spiczastym zadaszeniem i kilkoma wykuszami. Ponieważ stoi między

drzewami, dookoła jest sporo cienia, więc nawet pomimo wczesnej pory panuje tu półmrok rozświetlany lampami umieszczonymi na fasadzie domu. Muszę przyznać, że to miejsce zaskakująco mi się podoba.

Ze mną na rękach wilkołak wchodzi na werandę, ale zanim zdąży otworzyć drzwi, ktoś od wewnątrz robi to za niego. W progu staje młoda dziewczyna, na oko w moim wieku, o okrągłej twarzy, długich ciemnoblonde włosach i ciemnobrązowych oczach pasujących odcieniem do jej złocistobrązowej skóry. Jest śliczna, ale kiedy się krzywi, patrząc na nas ze zmarszczonymi brwiami, mam wrażenie, że mnie nie postrzega równie pozytywnie.

– Co to ma być? Ona już nawet chodzić nie potrafi sama? – prycha.

W panice zaczynam się zastanawiać, czy powinnam ją znać. Czy Faye powinna ją znać! Dochodzę do wniosku, że najbezpieczniejszym wyjściem będzie milczenie. Na szczęście już w następnej chwili Ian ratuje mnie z opresji.

– Ciebie też miło widzieć, Lexie – prycha, zmuszając ją, by się odsunęła i przepuściła nas w drzwiach. – Przygotowałaś pokój, tak jak prosiłem?

– Tak, chociaż nie rozumiem, dlaczego po prostu nie... – Dziewczyna milknie pod wpływem jego spojrzenia i podnosi ręce w geście poddania. – Dobra, twoja sprawa. Kim ja jestem, żeby wtrącać się w sprawy alfy. Tylko jego upierdliwą młodszą siostrą!

Och, dobrze wiedzieć. Z jakiegoś powodu ta informacja wydaje mi się istotna.

Przechodzimy przez korytarz, z którego schody prowadzą na piętro, aż do położonego na jego końcu salonu. To sporych rozmiarów pomieszczenie z otwartą kuchnią z dużą wyspą, dwiema ogromnymi sofami ustawionymi na środku naprzeciwko siebie oraz kominkiem i zawieszonym nad nim wielkim telewizorem. Tylna ściana w całości składa się z okien ciągnących

się od podłogi aż do sufitu i oferujących zapierający dech w piersiach widok na połyskliwą taflę jeziora. Cudownie tu.

– Myślę, że możesz mnie już puścić – mamroczę.

Ian parska śmiechem, ale posłusznie opuszcza mnie na podłogę. Staję na nogach i cofam się gwałtownie, o mało nie tracąc równowagi. Blondynka podchodzi bliżej, po czym z zaciekawieniem wyciąga do mnie rękę.

– Jestem Lexie – przedstawia się. – O ile dobrze zrozumiałam, niedługo będziemy rodziną.

– Faye. – Na szczęście mam tyle przytomności umysłu, by podać imię swojej siostry. Ściskam dłoń Lexie i uśmiecham się do niej słabo. – Więc jest was dwoje?

Blondynka wymienia z Ianem spojrzenia, po czym parska śmiechem.

– Nie powiedział ci? – Przewraca oczami. – Mam czterech braci. Poważnie. Jestem najmłodsza z tego stada, więc wyobraź sobie, jakim koszmarem musiało być moje dzieciństwo. Właściwie to czekałam, aż któryś z tych głupków wreszcie się ożeni, żeby móc zaprzyjaźnić się z jego żoną. No cóż... nie spodziewałam się czarownicy, ale biorę, co dają.

Wzrusza ramionami, a chociaż Ian warczy na nią z niezadowoleniem, ja tylko parskam śmiechem. Ta dziewczyna wydaje się naprawdę zabawna.

– Masz jakieś inne ciuchy poza tym? – Lexie robi zniesmaczoną minę, wskazując na mnie dłonią.

Ian znowu warczy, ale ja kompletnie się tym nie przejmuję.

– To Chanel. – Podnoszę brew.

– Może być i Gucci, bez znaczenia. Jak ktoś z watahy cię w tym zobaczy, umrze ze śmiechu. Poza tym w tych butach nie zrobisz dwóch kroków poza domem, tu wszędzie jest błoto. Weź coś z nią zrób. – Ostatnie słowa kieruje do Iana, który bezradnie rozkłada ręce. Ja sama nie bardzo

wiem, co robić. Wygląda na to, że mój prawdziwy look pasowałby tutaj dużo bardziej niż sztywna elegancja Faye, ale nie chcę tak od razu wychodzić z roli. Może przynajmniej na początku poudaję, że to dla mnie problem.

– Mamy czas, popracujemy nad tym – mamrocze Ian, ale oczywiście go słyszę.

Lexie uśmiecha się do mnie radośnie, po czym zbiera się do wyjścia. Sama nie wiem, czy powinnam się z tego cieszyć, czy raczej martwić, że zostanę sam na sam z wilkołakiem.

– Mieszkaś tu sam? – wyrywa mi się, kiedy oboje pogrążają się w przyciszonej rozmowie.

Ian posyła mi leniwe, gorące spojrzenie.

– Tak. To jakiś problem, księżniczko?

Pospiesznie kręcę głową, choć w rzeczywistości jestem zupełnie innego zdania. Sam na sam z Ianem? Jakim niby cudem mam się mu oprzeć i nie dać się zaciągnąć do łóżka? Przecież on na pewno będzie do tego dążył, sądząc po tej próbce, którą mi dał w samochodzie i jeszcze wcześniej, w pałacu mojej matki.

Muszę się jak najszybciej dowiedzieć, kto stoi za atakiem na Faye. Mam wciąż pewne znajomości na mieście, które mogą się przydać w tej sytuacji.

Jak zwykle czuję niepokój i strach, kiedy myślę o swojej siostrze. Tak bardzo się boję, że nie wyjdzie z tej śpiączki, że nigdy się nie dowiemy, co ją spotkało i dlaczego. Wiem jednak, że będę miała jeszcze dużo okazji do takich myśli – na razie muszę się skupić na planie działania.

Żegnamy się z Lexie i nagle zostajemy sami.

– Pokażę ci twój apartament – oświadcza Ian, odwracając się do mnie i obrzucając kolejnym gorącym spojrzeniem. – Będiesz mogła się

odświeżyć, a ja w tym czasie przygotuję nam jakąś kolację. Wtedy porozmawiamy.

Rozmowa. Świetnie. Już się nie mogę doczekać.

W co ja się właściwie wplątałam?



Rozdział 5

Mój „apartament”, jak określił go Ian, jest naprawdę imponujący.

To właściwie dwa pokoje – salon i sypialnia – z łazienką i garderobą. W łazience znajduje się zarówno prysznic z dwiema deszczownicami, jak i ogromna dwuosobowa wanna, a łóżko w sypialni jest tak wielkie, że mogłabym do niego zaprosić wszystkich moich byłych kochanków naraz. Ma nawet baldachim!

Mimo to cały ten dom wydaje się dużo przytulniejszy od pałacu mojej matki, który przypomina raczej muzeum. Gdyby nie okoliczności, w jakich tu trafiłam, pewnie byłoby mi wygodniej niż w domu rodzinnym.

Biorę prysznic pod ogromną deszczownicą, a potem suszę włosy, układam je, tak że opadają na plecy miękkimi falami, i robię sobie makijaż

podobny do tego, jaki pokazała mi matka. Dosyć długo zastanawiam się nad doborem odpowiednich ciuchów, ale postanawiam na razie trzymać się stylu Faye. Wybieram dopasowaną sukienkę do kolan w głębokim niebieskim kolorze, z dekoltem carmen i rozcięciem na udzie, a na stopy wsuwam beżowe szpilki. Są cholernie niewygodne, ale przecież wybieram się do jadalni, a nie do Mobile, więc powinnam dać radę.

Kiedy wreszcie schodzę na dół, widzę, że Ian jest w kuchni, idę więc powoli w tamtą stronę. Gdy docieram do wyspy oddzielającej pomieszczenie od salonu, zastygam na moment. Chyba pierwszy raz widzę faceta, który naprawdę wie, jak korzystać z kuchni, i to dla mnie dosyć nietypowe doświadczenie.

Wilkołak krząta się między kuchenką a lodówką, przygotowując dla nas coś, co wygląda na steki. Mam wątpliwości, czy to właściwy moment, by powiedzieć mu, że Faye jest wegetarianką. Ale jeśli teraz mu tego nie powiem, potem, kiedy już zamienimy się rolami, może być zdziwiony i rozczarowany, prawda?

Nie wiem, jak wytrzymam w jego towarzystwie bez mięsa. Serio.

– Chyba powinnam była cię uprzedzić, że nie jem mięsa – wypalam, opierając się o blat.

Ian podnosi głowę i obrzuca mnie kolejnym mrocznym spojrzeniem. Dostaję od niego ciarek.

– Czy powinienem mieć teraz do siebie pretensje, że nie przebrałem się w coś bardziej oficjalnego, czy że właśnie smażę dla nas steki?

Nie wytrzymuję i parskam śmiechem.

– Myślę, że spokojnie zjesz oba. Mnie wystarczy sałatka. – Z rezygnacją spoglądam na salaterkę, w której Ian wymieszał zieleninę. Oddałabym nerkę za krwistego steka, ale muszę grać swoją rolę.

On jednak bezbłędnie wyczuwa mój nastrój.

– Jeśli mimo wszystko wolisz steka, nie będę cię oceniał.

Faye by mnie zabiła, gdybym to zrobiła. Nie je mięsa od ponad dziesięciu lat i gdyby przeze mnie ktokolwiek pomyślał, że mogłaby zjeść, dostałabym od niej wpierdol.

– Nie, dzięki – mamroczę, po czym chwytam talerze. – Nakryję do stołu.

– Po drugiej stronie kuchni, księżniczko! – Zatrzymuję się w pół kroku, gdy dobiega mnie rozbawiony głos Iana. Kieruję się w niewłaściwą stronę. – Jadalnia jest tam.

Gdy wskazuje mi kierunek głową, z niezadowoleniem ruszam przed siebie, choć to oznacza, że muszę go minąć. Kurczowo ściskam przed sobą talerze jak tarczę, ale Ian nie zwraca na to uwagi. Odsuwa się, by mnie przepuścić, a ja przyłapuję się na tym, że wciągam powietrze głęboko w płuca, chcąc wyłapać jego zapach.

O matko, chyba mnie porąbało!

Wspólnie kończymy przyrządzanie kolacji, nie odzywając się ani słowem, choć mam wrażenie, że atmosfera między nami gęstnieje z każdą chwilą. Kiedy wreszcie siadamy do stołu, z ulgą zajmuję miejsce na krześle. Ian chwytą butelkę z winem i zbliża się, żeby mi nalać. Czuję jego gorące ciało tuż obok mojego, gdy się nachyla, kładąc dłoń na oparciu krzesła za mną.

– Czerwone, cabernet franc – mówi. – Powinno ci smakować, ale jeśli nie, znajdę coś innego.

Upijam spory łyk, by stwierdzić, że rzeczywiście jest bardzo dobre. Dopiero gdy kiwam głową, Ian odsuwa się i wraca na swoje miejsce po drugiej stronie stołu, po czym zaczynamy jeść.

Nie wytrzymuję jednak długo w ciszy. Muszę się czegoś o nim dowiedzieć.

– Twoja rodzina mieszka niedaleko?

Ian kiwa głową, przełyka kęs mięsa, po czym odpowiada:

– Tak jak Nowy Orlean jest enklawą dla nie ludzi, tak ta okolica jest enklawą dla wilkołaków. Lubimy mieszkać z dala od innych, ale blisko swoich. Potrzebujemy natury i odosobnienia. Kiedy Nowy Orlean stał się oficjalną enklawą, zaproponowano nam te tereny. To lepsze wyjście niż walka z ludźmi.

– Ale gdzie w takim razie pracujecie?

– Mamy swoje własne interesy. – Wzrusza ramionami. – Rodzinne. Tartak, usługi księgowo, zależnie, kto ma jakie predyspozycje. Ja akurat wraz z bratem prowadzę agencję ochroniarską.

Wow. Tego się nie spodziewałam!

– A ty? Czym się zajmujesz na co dzień? – pyta, zanim zdąży zareagować.

Już otwieram usta, żeby wyznać mu, że jestem prywatnym detektywem, kiedy orientuję się, że przecież on nie pyta mnie. Chce poznać Faye.

– Skończyłam studia prawnicze – odpowiadam ostrożnie. – Ale niewiele pracowałam w zawodzie. Próbowalam nabrać doświadczenia w kancelarii zajmującej się sprawami mojej rodziny, ale matka zawsze znajdowała mi jakieś zajęcia, żeby mnie od tego odciągnąć.

– Dlatego że oczekuje od ciebie jedynie, że wyjdiesz dobrze za mąż?

Zastygam na moment. Chociaż Ian w zasadzie ma rację, coś we mnie automatycznie każe mi bronić matki.

– Moja matka stoi na czele sabatu – mówię stanowczo. – Musi mieć na uwadze jego dobro. Wszystko, co robi, robi dla przyszłości naszego rodzaju. Każde z nas musi się czasami z tego powodu... poświęcić.

Ian przygląda mi się przez chwilę w milczeniu, z namysłem. A potem zadaje pytanie, którego absolutnie się nie spodziewałam:

– A w jaki sposób poświęciła się twoja siostra?

Mrugam zaskoczona.

– Słucham?

– Twoja siostra – powtarza cierpliwie. – Masz siostrę, prawda? Ma na imię Genevieve i mieszka w Mobile. Czy ona też w jakiś sposób poświęciła się dla sabatu twojej matki?

Przez chwilę się waham, czy odpowiadać, ale w końcu wyrywa się ze mnie coś na kształt prawdy.

– Poświęcała się przez pierwsze dwadzieścia trzy lata – mówię płaskim głosem. – Neve nie miała łatwego życia w pałacu. Nie tylko dlatego, że urodziła się jako druga. Nasza matka... cóż, nigdy nie była wzorem rodzicielskiej miłości, ale wobec Neve zawsze zachowywała się inaczej. Chłodniej. Ignorowała ją... zwłaszcza po testach.

– Testach? – Ten temat wyraźnie go interesuje, co przyjmuję z jednej strony z ulgą, a z drugiej z odrobiną rozczarowania. Może chciałabym opowiedzieć mu więcej też o sobie, nie tylko o Faye? O matko, ale jesteś głupia i naiwna, Neve. – Co to za testy?

– Kiedy kończymy szesnaście lat, każde z nas przechodzi testy sprawdzające poziom naszej mocy – wyjaśniam. To żadna tajemnica, więc spokojnie mogę mu o tym opowiedzieć, skoro jest ciekawy. – Po członkach rodziny królowej sabatu oczekuje się oczywiście wysokich wyników; w skali od jeden do dziesięciu przynajmniej ósemki. Nasz instruktor długo przygotowywał nas do tych testów, bo matce na tym zależało.

Milknę na chwilę i spuszczam wzrok na swój talerz. Gmeram widelcem w sałatce, bo na samo wspomnienie testów całkowicie straciłam apetyt. Paul dokładnie wyjaśnił, dlaczego nie może pójść mi na nich zbyt dobrze. Poza matką tylko on wiedział, co się we mnie czai. Do czego może

doprowadzić, jeśli spróbuję rzucać zbyt skomplikowane zaklęcia albo użyć zbyt dużo mocy naraz. Więc odpuściłam.

Powiedzieć, że matka nie była zadowolona, byłoby eufemizmem stulecia.

Z zamyślenia wyrywa mnie pytanie Iana:

– I jak wam poszło?

– Ja zdobyłam dziewiątkę. – Uśmiecham się do niego z rezerwą. – Ale Neve... doszła tylko do czwórki.

Do czwórki. Właśnie tamtego dnia matka ostatecznie się przekonała, jakim jestem rozczarowaniem i wstydem dla jej rodziny.

– Może miała kiepski dzień? – Wilkołak marszczy brwi.

Kręcę głową.

– Dzień testów był bardzo starannie wybrany – wyjaśniam. – Na podstawie wyliczeń astrologa, naszych horoskopów, badań wykonanych przez lekarza. Wszystko po to, by wybrać najlepszy możliwy moment, taki, kiedy będziemy w pełni naszej mocy. Neve jest po prostu... słabsza. A matka nie toleruje słabości. – Te słowa z trudem przechodzą mi przez usta. Nie potrafię nawet określić, czy są kłamstwem. Może rzeczywiście jestem słaba, skoro nie potrafię zapanować nad swoją ciemną stroną i z tego powodu unikam mocniejszych zaklęć?

„Kiedy to wypuszczasz, zawsze dzieje się coś złego”.

Tak powiedział mi wtedy Paul. I miał pieprzoną rację. Na tym polega czarna magia – dużo mocy, ale w zamian za coś. Wolę być słaba, niż stać się taka jak mój ojciec.

Zawsze byłam ciekawa, czy matka po testach uznała mnie za słabeusza, czy raczej utwierdziła się w przekonaniu, że jestem taka jak on.

Nigdy nie powiedziała mi tego wprost.

– Więc... twoja siostra jest czwórką? To możliwe, by rodzina królowej sabatu była tak słaba? – Jego głos jest sceptyczny, gdy Ian zadaje to pytanie.

Rozkładam bezradnie ręce. Gdyby na moim miejscu siedziała Faye, nie okłamałaby go w tej sprawie – ona nie ma pojęcia, co naprawdę stało się w dniu moich testów.

– Widocznie tak – odpowiadam bez zająknięcia. – Nie widzę innego wytłumaczenia.

Po tych słowach przy stole na dłuższą chwilę zapada cisza. Ian kończy swój posiłek, a ponieważ mnie nie chce się już jeść, bawię się pojedynczym pomidorkiem na moim talerzu. Nie wiem, jak poruszyć temat, który najbardziej mnie nurtuje, na szczęście wilkołak mi to ułatwia.

– Jutro rano zbierze się tu moja rodzina – oznajmia, składając sztucze na pustym talerzu. Uznaję to za znak, że możemy już zakończyć kolację. – Chcę im cię przedstawić i wyjaśnić nową sytuację. W naszej enklawie nigdy wcześniej nie mieszkał nikt spoza sfory, a póki oficjalnie nie zostaniemy parą, jesteś uważana za kogoś z zewnątrz.

Ups. O tym nie pomyślałam. Czy ktoś może mieć problem z tym, że tutaj jestem? Może to dobry pretekst, żeby wywalczyć sobie powrót do pałacu?

– Komuś może przeszkadzać moja obecność? – pytam z niepokojem. – Może nie powinno mnie tu być...

– Ależ przeciwnie, księżniczko. Jesteś dokładnie w tym miejscu, w którym powinnaś być. No, prawie – dodaje po namyśle Ian, ale nie precyzuje, o co mu chodzi. – Jeśli ktokolwiek z mojej watahy będzie miał z tym problem, załatwi go ze mną. Jestem alfą i to ja decyduję, co w moim stadzie jest w porządku, a co nie.

Przy tych ostatnich słowach znowu czuję w powietrzu przyływ jego mocy, aż włoski na karku stają mi dęba. O matko, to naprawdę ekscytujące uczucie.

Przemyka mi przez głowę, że chciałabym, żeby w ten sposób zmusił mnie do rozłożenia przed nim nóg w łóżku, używając swojej mocy alfy – ale szybko odsuwam od siebie te myśli, wyzywając się od idiotek.

To narzeczony Faye, nie twój!

– W porządku – bąkam.

– Tak czy inaczej, oni muszą cię poznać – kontynuuje, nie zauważywszy chyba mojego chwilowego zmieszania. – Zaakceptują cię, bo jesteś moją partnerką, ale mogą zadawać dziwne pytania. Dlatego chciałbym cię uprzedzić co do niektórych tematów, które mogą podczas tej rozmowy paść.

Upija łyk wina, więc pospiesznie robię to samo i stwierdzam, że mi się skończyło. Ian natychmiast to dostrzega i wstaje, żeby mi dolać. Obserwuję go, jak niespiesznie dąży ku mnie wzdłuż stołu.

– Jakie to tematy?

– Przede wszystkim dotyczące naszego sparowania – odpowiada dopiero wtedy, gdy znajduje się tuż nade mną, i dolewa mi wina. Ręka nawet mu nie drgnie, ja natomiast muszę wstrzymać oddech, żeby nie odkrył, jak bardzo mi się rwie. Nie rozumiem, dlaczego podnieca mnie sama myśl o tym, o czym mówi Ian. On będzie to robił z Faye, nie z tobą! – Wiesz, na czym to polega?

Kiwam głową, ale chyba mi nie dowierza, bo kontynuuje:

– Wilki łączą się w pary raz na całe życie. – Odkłada butelkę, ale nie wraca na swoje miejsce. Przysuwa sobie krzesło i siada tuż przy mnie, tak blisko, że jego kolano ociera się pod stołem o moje. Czym prędzej cofam nogę, ale moje serce i tak jak szalone zaczyna obijać mi się o żebra. – Są

lojalne i wierne. Dzieje się to poprzez ugryzienie. Kiedy cię ugryzę, księżniczko, już na zawsze będziesz moja. A ja będę twój.

– Tak, słyszałam o tej zasadzie „nie ma rozwodów dla wilkołaków”. – Jestem zbyt zdenerwowana, by pozbyć się z głosu sarkazmu. – To musi być bardzo uciążliwe, kiedy jeden z partnerów znudzi się drugiemu albo któreś zaczyna znęcać się nad drugim.

– To prawda, ale przeciwdziałamy temu, jak tylko możemy – zapewnia mnie stanowczo. – Poza tym bardzo rzadko zdarza się to w sytuacjach, gdy wilk dobrze przemyśli swoje sparowanie i najpierw znajdzie partnerkę.

Partnerkę. Słyszałam już to słowo z jego ust, ale nie jestem pewna, co oznacza. A wydawało mi się, że o wilkołakach wiem wszystko.

– To znaczy?

– To coś jak... miłość od pierwszego wejrzenia. – Ian uśmiecha się lekko, po czym chwyta moją dłoń i splata nasze palce. Coś przeze mnie przepływa, jakbym nagle została podłączona do prądu. To absolutnie elektryzujące uczucie. – Wilk patrzy na tę osobę i po prostu wie, że to ta jedyna. Mówimy wtedy, że znalazł swoją partnerkę albo partnera. To rzadkie, ale naprawdę się zdarza.

Krew uderza mi do głowy. Sposób, w jaki on na mnie patrzy... Nie. To niemożliwe.

– I twierdzisz, że ja... jestem twoją partnerką? – pytam ostrożnie.

Ian zdecydowanie kiwa głową.

– Oczywiście – potwierdza. – Wiedziałem to już rok temu, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz. Moi rodzice sparowali się w ten sposób. Spędzili ze sobą ponad trzydzieści szczęśliwych lat, zanim zmarli. Zawsze chciałem tego samego, księżniczko. Przez długi czas szukałem odpowiedniej osoby... aż w końcu znalazłem ciebie.

Uśmiecham się słabo, ale tak naprawdę robi mi się niedobrze. Nie wiem, jak to zrobić, skoro ciągnie mnie do tego mężczyzny, ale muszę trzymać go na dystans. Znienawidziłby mnie, gdyby mnie ugryzł, a potem się dowiedział, że dostał nie tę siostrę, którą naprawdę chciał. To nie może się zdarzyć.

Muszę jak najszybciej stąd pryskać.

– To naprawdę... romantyczne – wykrztuszam w końcu.

– I nieco porąbane. – Ian śmieje się bez cienia skrępowania. – Doskonale o tym wiem, ale to prawda. Więc nie daj się zaskoczyć, jeśli moja rodzina jutro do tego nawiąże. Zdziwi się na przykład, że jeszcze cię nie sparowałem albo coś takiego. Oni są w gorącej wodzie kąpani. Ja nie. Chcę najpierw dać ci czas, żebyś do tego wszystkiego przywykła. Chcę cię najpierw... uwieść.

Uwieść. Mnie.

Nie ciebie, tylko Faye!

Skandalicznie dużo razy muszę sobie podczas tego wieczoru przypominać, że chodzi o moją siostrę, która obecnie leży w śpiączce.

– Nie rób takiej przerażonej miny – prosi Ian rozbawionym, chrapliwym głosem. – Spodoba ci się. Obiecuję.

Właśnie tego się obawiam.

– Naprawdę myślałam, że chcesz... pokazowej żony – wyduszam po chwili. – Że to nie ma być prawdziwe.

– Ależ ma być prawdziwe – zapewnia mnie. – Chcę szczęśliwego małżeństwa, księżniczko. Jestem pewien, że możemy takie stworzyć.

Coś się dzieje z moim sercem. Coś naprawdę niedobrego. Możliwe, że nawet mam zawał.

Ten facet wydaje się szczerzy. Jakby naprawdę chciał dobrze dla Faye. Jestem uprzedzona do wilkołaków, to prawda, a jeszcze bardziej do

aranżowanych małżeństw, ale Ian Beckett, choć wygląda na dzikusa i samca alfa, bywa romantyczny i łagodny. Nie powinnam się martwić o Faye, a jednak z jakiegoś powodu w żołądku ciąży mi niepokój wielkości kamienia.

Nie mogę go chcieć dla siebie. W ogóle go nie znam, to wilkołak, a przede wszystkim narzeczony mojej siostry. Mam tylko odegrać jej rolę, dopóki się nie wybudzi, a potem usunąć się w cień. Jak zawsze.

I to właśnie zrobię.

Ian wstaje, po czym chwyta mnie za łokieć i zachęca do podniesienia się. Prowadzi mnie ku wolnej przestrzeni za stołem, gdzie jednym szybkim ruchem włącza zestaw stereo, z którego zaczynają się sączyć pierwsze dźwięki jakiegoś klasycznego kawałka. Uśmiecham się mimo woli.

– Zatańczysz ze mną? – mruczy prosto do mojego ucha.

– Czy to Czajkowski? – odpowiadam pytaniem.

On tylko kiwa głową, po czym chwyta mnie za rękę i przytrzymuje w pasie. Jego uścisk jest gorący, stanowczy i bardzo władczy, a ja podporządkowuję mu się bez wahania. Ian mruczy z zadowoleniem, kiedy tylko się orientuje, że nie stawiam oporu.

Już po chwili poruszamy się po sali w takt melodii. Uwielbiam muzykę poważną, zawsze mnie uspokaja i porusza jakieś dziwne struny, czego nie potrafi zrobić nic innego – i z jakiegoś niezrozumiałego powodu cieszę się, że Ian najwyraźniej też ją lubi.

A może lubi tylko Czajkowskiego i za dużo sobie wyobrażam.

Pochyla się, nosem muskając mój policzek; jego oddech owiewa moją skroń, aż dreszcz przechodzi mi wzdłuż kręgosłupa. Przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej, pozwala, by moje piersi otarły się o jego tors, a ja marzę o tym, żeby znowu mnie pocałował. Nie robi tego jednak – jedynie

trzyma mnie mocno, wirując ze mną po wolnej części jadalni, dopóki utwór nie wybrzmi do końca.

Dopiero wtedy mnie puszcza, a ja czuję, jak na policzki wypełza mi rumieniec. Serce wali mi jak oszalałe, ręce się trzęsą. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje – może zostałam odurzona jego zapachem? Może coś było w winie, którym mnie poił?

Ale przecież on pił to samo.

– Pójdę już do siebie – mówię drżącym głosem, odstępując od niego na krok. – Dobranoc.

Podchwytuję jeszcze ciężkie, pełne pożądania, bursztynowe spojrzenie Iana, po czym odwracam się i uciekam z jadalni.

Na dzisiaj wystarczy mi konfrontacji.



Rozdział 6

Rano wykonuję pewien telefon, jeszcze zanim wyjdę ze swojego apartamentu, by stawić czoła Ianowi i jego rodzinie.

Wiem, że przyjechali, bo przez okno widzę stojące na podjeździe samochody, ale nie mam jeszcze siły na konfrontację z nimi. Właśnie dlatego postanawiam choć na chwilę odwlec to w czasie i dzwonię do swojego najważniejszego kontaktu w Nowym Orleanie – Juniper Jones, medium, która obecnie jest na usługach miejscowej policji.

– Cześć, Pepper – odzywam się, kiedy tylko odbiera. – Dawno się nie słyszałyśmy.

– Neve Cavendish, no proszę – słyszę wesoły, jasny głos przyjaciółki. – Tak myślałam, że zadzwonisz.

Na usta ciśnie mi się dowcip o medium, ale Juniper słyszała go tyle razy, że pewnie by mnie za niego znienawidziła. Nie musi być jasnowidzką, by wiedzieć, że spróbuję dokopać się do czegoś w sprawie ataku na siostrę.

– Czy to znaczy, że już coś dla mnie masz?

– To zależy, czego oczekujesz – odpowiada. – Moje usługi nie są tanie.

– Ale na pewno stanieją, gdy wrzucę do sieci fotki z tamtej imprezy.

Przekomarzamy się zupełnie beztrosko, dzięki czemu robi mi się nieco lżej na sercu – to jak powrót do czegoś, co znam i lubię. Juniper poznałam całkiem przypadkiem dziesięć lat temu, gdy w dzień po moich testach wymknęłam się do miasta. Po prostu zaczęła mnie na ulicy i powiedziała, że jeśli nie pójde z nią na kawę, zrobię coś bardzo głupiego.

Byłam wtedy w tak kiepskim stanie psychicznym, że bez namysłu jej uległam, nawet jeśli była pierwszym medium, które spotkałam na swojej drodze.

– No dobra, dobra. – Juniper się śmieje, ani trochę nieprzejęta moim szantażem. W końcu porozumiewamy się w ten sposób od lat. – Słuchaj, jak tylko usłyszałam, co się stało, chciałam do ciebie zadzwonić, ale coś mi powiedziało, że już tu jesteś i sama się ze mną skontaktujesz. Więc zamiast tego poszłam do swojego przełożonego i dowiedziałam się, kto prowadził sprawę twojej siostry. Bartholomew Fisk.

Krzywię się. Och, matka z pewnością była zachwycona.

– Niech zgadnę – wzdycham. – Moja matka nie wpuściła go nawet za próg i odmówiła wszelkich wyjaśnień.

– Hej, to ja jestem medium, nie ty! – krzyczy wesoło Juniper. – No tak, generalnie masz rację. Na szczęście ja mam z Bartem nieco lepsze stosunki i wyciągnęłam od niego to i owo. Do ataku doszło o drugiej w nocy w jednym z zaułków przy Bourbon Street. Masz jakieś pojęcie, co mogła tam robić?

Nie było mnie w mieście trzy lata, ale pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Na Bourbon Street jest mnóstwo miejsc, w których mogła być – odpowiadam powoli. – Założę się jednak o swoją licencję prywatnego detektywa, że wychodziła z Otherworld.

Juniper wydaje się nieco zaskoczona.

– Faye tam chodziła? Wiesz, Otherworld nie wydaje się... miejscówką dla niej.

Parskam śmiechem. To niedopowiedzenie stulecia.

Otherworld to jedyny klub w Nowym Orleanie należący do niełudzi i wpuszczający do środka tylko ich. Dzięki temu mogą czuć się w nim swobodnie, ale też przez to czasami dzieją się tam rzeczy, na które ludzie raczej by nie pozwolili. Na porządku dziennym na przykład jest przynoszenie przez wampiry swoich przekąsek.

No wiecie.

Innych ludzi.

Faktycznie tamtejsza atmosfera niespecjalnie pasuje do wymuskaney Faye i jej kostiumów od Chanel. Nie widzę jednak innego powodu, by moja siostra miała się znaleźć w środku nocy na ulicy w centrum – a jestem pewna, że rzeczywiście o tej godzinie została zaatakowana. Wciąż pamiętam, jak wtedy coś wyrwało mnie ze snu.

– Być może się z kimś umówiła – odpowiadam niepewnie. – Nie mam pojęcia, ale się tego dowiem. Może ktoś widział ją w klubie tamtej nocy. A jeśli nie tam, to popytam w innych miejscach. Czy policja wspominała coś o powiązaniu tej sprawy z poprzednimi atakami na niełudzi?

– Zamierzają się temu przyjrzeć – mówi Juniper, na co przewracam oczami.

– Czyli przy dobrych wiatrach zajmą się tym po Nowym Roku – kwituję cierpko.

– Nikt tu nie siedzi na tyłku z założonymi rękami, Neve – prycha moja przyjaciółka. – Policja ma poważne braki kadrowe i nie wszystkim mogą się zajmować od razu, zwłaszcza gdy wpływowa rodzina ofiary bardzo się stara, żeby funkcjonariusze zostawili to w spokoju. Może lepiej zapytasz swoją matkę, dlaczego tak bardzo chce zamieść ten temat pod dywan?

Nie muszę pytać. Doskonale wiem dlaczego. Bo nie chce, by ktokolwiek się dowiedział, jak bardzo Faye naprawdę ucierpiała.

– Albo może dołącz do policji, na pewno z marszu rozwiążesz wszystkie zaległe sprawy – dodaje Juniper złośliwie. – W końcu słyszałam, że jesteś zajebistym prywatnym detektywem w Mobile.

Jasne. Już się rozpędziłam.

– Jak kiedyś uznam, że tęsknię za Nowym Orleanem i powinnam tu wrócić, na pewno złożę papiery – obiecuję jej komicznie poważnie. – Dzięki za informacje, gdybyś dowiedziała się czegoś jeszcze, daj znać, dobrze?

– Jasne – mówi Juniper. – A ty daj znać, kiedy będziesz mogła się wyrwać z pałacu matki, żeby się spotkać. Bo u niej się zatrzymałaś, nie?

Mamroczę niewyraźne potwierdzenie, bo przyjaźnienie się z medium ma jedną zasadniczą wadę: nigdy nie wiadomo, kiedy się zorientuje, że kłamiesz.

Nie proponuję jej też dołączenia do mnie podczas wizyty w Otherworld – to byłoby głupie, biorąc pod uwagę, że zamierzam tam udawać Faye. Juniper mogłaby się przez to zbyt wiele domyślić. Owszem, jest moją przyjaciółką, ale nie zamierzam dzielić się tą informacją z nikim, bo doskonale wiem, że prędzej czy później by wypłynęła i dotarła do Iana Becketta.

A wtedy, cóż, pewnie mogłabym się pożegnać z życiem za to, że go okłamałam.

Kończę rozmowę z Juniper, obiecując pozostać w kontakcie, po czym przygotowuję się mentalnie do zejścia na dół. Ostatni raz wyglądam spódnicę i opuszczam swój apartament.

Już na schodach słyszę dobiegającą z dołu cichą rozmowę. Same męskie, niskie głosy, od których coś we mnie wibruje. O dziwo bez trudu rozpoznaję ten należący do Iana; poza nim w pomieszczeniu są jeszcze przynajmniej dwie osoby. Głosy dochodzą z salonu, powoli kieruję się więc w tamtą stronę. Planowali wprawdzie siedzieć w gabinecie, ale może mieli dość czekania na mnie.

Kiedy wchodzę do salonu, cztery pary oczu wyjątkowo zgodnie kierują się prosto na mnie.

Natychmiast krzyżuję wzrok z Ianem. Siedzi na oparciu jednej z kanap, wyraźnie rozluźniony, ubrany w ciemne wytarte dżinsy i włożoną w nie czarną koszulę, pod którą grają mu mięśnie. Coś w wyrazie jego twarzy podpowiada mi, że najchętniej w tej chwili zdarłby ze mnie ciuchy, a to przeraża mnie wystarczająco, żeby przenieść spojrzenie na pozostałych.

Wow. To już oficjalne. Beckettowie są gorący.

Bracia Iana są od niego młodszy, ale nadal starsi ode mnie, gdybym miała oceniać na oko. Wszyscy są do siebie podobni – te ciemne włosy i niemalże czarne oczy – dobrze zbudowani i prawdopodobnie wysocy. Jednak podczas gdy ten siedzący najbliżej patrzy na mnie spod półprzymkniętych powiek z uśmiechem totalnego luzaka, ten obok Iana zdaje się grać rolę lodowego potwora. Jego spojrzenie zapewne zmroziłoby Saharę. Czwarty z braci natomiast ma na nosie okulary i jako jedyny nosi krawat. Wiem, że to stereotypowe myślenie, ale natychmiast wyobrażam sobie, że to on odpowiada za usługi księgowe, o których wczoraj wspominał mi Ian.

Najstarszy wstaje na mój widok, a młodszy idą za jego przykładem. Tak, zdecydowanie wszyscy są wysocy. Takie stężenie testosteronu w jednym

pomieszczeniu powinno być karalne.

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś – odzywa się Ian.

Jego bracia wymieniają spojrzenia, a ja zastanawiam się, czy powiedział coś dwuznacznego. Ostatecznie jednak postanawiam ich zignorować.

– Tak, dziękuję. – Robię krok do przodu i podchodzę do pierwszego z brzegu mężczyzny z wyciągniętą ręką. – Cześć. Jestem Faye Cavendish...

– Och, wiemy doskonale, kim jesteś – wchodzi mi protekcjonalnie w słowo ten wyluzowany, ale nawet nie próbuje ucisnąć mi dłoni. To dosyć niegrzeczne. – Ian już nam wszystko opowiedział.

Najstarszy z braci posyła reszcie ostrzegawcze spojrzenie, którego też nie rozumiem. Zaczynam mieć bardzo niedobre przeczucia, ale na szczęście Ian rozładowuje atmosferę.

– Księżniczko, poznaj moich braci przygłupów – mamrocze, podchodząc bliżej, aż znajduje się na wyciągnięcie ręki. Zaborczym gestem kładzie mi dłoń na biodrze i przyciąga do siebie. – W jednym wykazują odrobinę rozsądku. Żaden z nich nie poda ci ręki, bo wie, że spróbowałbym im ją odgryźć, gdyby którykolwiek cię dotknął.

Spoglądam na niego w lekkim szoku, spodziewając się jakiegoś uśmiechu lub innego znaku, że żartuje. On jednak wygląda na śmiertelnie poważnego.

– Co takiego? – dukam bez sensu.

Ten wyluzowany posyła mi kolejne protekcjonalne spojrzenie.

– Tego już ci nie powiedział, czarownico? Kiedy wilkołak znajdzie swoją partnerkę, staje się wobec niej bardzo zaborczy. Naprawdę b a r d z o zaborczy. Możesz sobie krzyczeć, ile chcesz, że to niecywilizowane, ale nasze wilki wiedzą swoje i nie dają się łatwo kontrolować. Powinnaś się z tym liczyć.

Spoglądam pytająco na Iana, ale on tylko wzrusza ramionami. W żaden sposób nie zaprzecza. To prawda?

Nic z tego nie rozumiem. Przecież to Faye jest jego partnerką. Sam powiedział, że zorientował się w tym rok temu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Czy to normalne, że mnie będzie traktował podobnie? Bo wyglądam tak samo jak ona?

Nagle czuję z powodu tej maskarady odrobinę niepokoju. Nie rozumiem, jak to dokładnie działa, i mam wrażenie, że stąпам po ruchomych piaskach.

– Przecież to twoi bracia – mówię powoli. – Nawet jeśli nie ufasz mnie, ufasz im.

Ian posyła mi oszczędny uśmiech, jedynie unosząc nieco kąćki ust.

– A kto powiedział, że ci nie ufam, księżniczko?

Mrugam zdziwiona. No cóż, nawet jeśli, to zaufanie absolutnie nie jest odwzajemnione. Gdyby dowiedział się o mnie prawdy, zapewne rozsmarowałby mnie po swoim podjeździe, zanim zdążyłabym się zastanowić, jakiego zaklęcia ochronnego mogłabym przeciwko niemu użyć. I nie oglądałby się na moją matkę, bo zdążył mnie już przekonać, że nie ma do niej za grosz szacunku.

– No dobra, bo będziemy tu tak stać jak idioci do końca świata – wzdycha w końcu luzaczek, poprawiając grzywkę, która opada mu na oko. – Jestem Jaxon. Najmłodszy z tych tutaj. Ten koło mnie to Hank. – Poklepuje po ramieniu tego w okularach. – A tamten z tyłu, który udaje, że nie potrafi złożyć jednego zdania, to Remy. Oto cała nasza wspaniała czwórka.

Ian, Remy, Hank i Jaxon. Rzeczywiście brzmi nieźle.

– Cóż... miło mi was poznać, chłopcy. – Uśmiecham się uroczo, bo sądzę, że tak właśnie zachowałyby się Faye.

Oni tylko wymieniają rozbawione spojrzenia. Nie przejmuję się tym; już dawno się nauczyłam, że udawanie słodkiej idiotki się przydaje. Na przykład wtedy, gdy chcesz, żeby ktoś nie wziął cię na poważnie.

W takim momencie najlepiej zaskoczyć ich jakimś pytaniem z czapy.

– Który z was przyprowdzi mój samochód?

Znowu wymieniają spojrzenia. Ian podnosi brew.

– Masz swój samochód? – pyta.

Ups. To wtopa, wprowadzie niewielka, ale jednak. Faye rzeczywiście nie ma samochodu. Zrobiła prawo jazdy razem ze mną, kiedy tylko mogła, ale całe życie korzystała z szoferów i limuzyn. Nie mam pojęcia, czy Ian o tym wie, czy po prostu spodziewa się dokładnie czegoś takiego.

– Owszem, mam. – Posyłam mu promienny uśmiech. – SUV, całkiem podobny do twojego. Stoi pod domem mojej matki. Czy ktoś z was mi go przywiezie, czy powinnam sama się po niego pofatygować?

Ian mruży oczy.

– A po co właściwie ci samochód, księżniczko?

Żeby mogła go użyć, gdybym nagle musiała przyskać, na przykład przed gniewem pewnego kontrolującego, dominującego alfy, który musi wszystko wiedzieć.

– Tak na wszelki wypadek. – Wzruszam ramionami. – Będę się czuła zdecydowanie bezpieczniej, mając go pod ręką. To jakiś problem?

Mężczyźni po raz kolejny wymieniają spojrzenia. Czy oni porozumiewają się telepatycznie, czy co? To jakaś wilkołacza cecha, o której nigdy nie słyszałam? Strasznie mnie to wkurza.

– Żaden – zapewnia mnie w końcu gładko Ian. – Jaxon po niego pojedzie.

Jaxon nie wygląda na zachwyconego, ale robi dobrą minę do złej gry; jego uśmiech prawie maskuje pełne niezadowolenia skrzywienie. Dziękuję mu kolejnym słodkim uśmiechem, ale właśnie wtedy Ian wydaje z siebie dziwne warknięcie.

Spoglądam na niego zaskoczona, a on mocniej zaciska palce na moim biodrze i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej. On tak serio?

– Podam ci numery do wszystkich moich braci – mówi ponurym tonem, kiedy już zyskuje pełnię mojej uwagi. – Gdybyś czegoś potrzebowała, a ja akurat nie byłbym dostępny, możesz się zwracać do nich. Zawsze ci pomogą.

Posyła im ostrzegawcze spojrzenie, a oni zgodnie kiwają głowami. Wygląda na to, że alfa ma wśród nich posłuch.

– Teraz muszę wyjść razem z nimi – dodaje z odrobiną satysfakcji, kiedy nie słyszy żadnego sprzeciwu. – Sprawy watahy. Czy mogę liczyć, że zostaniesz w tym czasie w domu i nie będziesz próbowała zrobić czegoś głupiego? Na przykład pojechać do swojej ulubionej kawiarni po swoją ulubioną kawę albo do jakiejś siłowni, żeby wykonać ćwiczenia, które utrzymują twój tyłek w takim stanie?

Palant! Czy on myśli, że jestem pieprzoną Kim Kardashian?! Jego zdaniem tak zachowują się kobiety w moim wieku?!

Mam ochotę mu powiedzieć, że mój tyłek w takim stanie utrzymują intensywne treningi, na które od dwóch lat chodzę w Mobile, ale zaciskam wargi i nie mówię ani słowa. Faye nigdy nie pojawiłaby się na czymś takim, bo mogłaby sobie zniszczyć paznokcie, prawda?

Co mi przypomina, że chyba powinnam zrobić manikiur, jeśli chcę wyglądać tak jak ona.

– A czy ja mogę liczyć, że kiedy będę tu siedzieć sama, ten ktoś, kto już raz próbował mnie zabić, nie wróci, żeby dokończyć robotę? – pytam

uprzejmie.

Spojrzenie Iana momentalnie mrocznieje. Wilkołak mamrocze coś pod nosem, chwyta mnie za łokieć i niemalże wyciąga z salonu, ku rozbawieniu swoich braci. Kątem oka dostrzegam jeszcze, że rozsiadają się z powrotem na kanapach, a potem dobiega mnie głos któregoś z nich, który wcześniej nie odzywał się w mojej obecności:

– Czemu właściwie jeszcze jej nie ugryzł?

Nie mam jednak czasu oburzyć się na tę insynuację, bo Ian już ciągnie mnie korytarzem w kierunku innego pomieszczenia. Pozwalam mu na to, chociaż mam ochotę wyrwać rękę, bo jego bliskość robi ze mną dziwne rzeczy. A sytuacja tylko się pogarsza, kiedy wciąga mnie do jakiegoś pokoju, zamyka za nami drzwi i opiera mnie o nie plecami.

Ręce kładzie po obu stronach moich ramion i pochyla się nade mną, aż czuję jego oddech na policzku. Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi, zwłaszcza gdy Ian otacza moją talię ramieniem i kładzie mi dłoń na krzyżu. Przyciąga mnie do siebie, tak że ocieram się brzuchem o jego brzuch.

To chyba najbardziej erotyczne doświadczenie w moim życiu. A miałam już przecież paru kochanków.

– Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało, księżniczko – zapewnia mnie zachrypniętym głosem. Jest tak blisko, że muska wargami moją skroń, gdy mówi. – Obiecałem zarówno tobie, jak i twojej matce, że zapewnię ci bezpieczeństwo, i właśnie to zamierzam zrobić. Nawet gdy nie będzie mnie w domu, teren ciągle będzie patrolowany przez moich ludzi. Dobrze, żebyś nie próbowała do nich wychodzić, ale będą cię mieli na oku. Nigdzie nie będziesz tak bezpieczna jak wśród sfory.

O ile jej alfa nie spróbuje odgryźć mi głowy, kiedy się dowie, że go szukałam.

– Dobrze – mówię bez tchu, bo to jedyne, co w tej chwili przychodzi mi na myśl.

Ian przez chwilę przygląda mi się w napięciu, po czym z sykiem wypuszcza z płuc powietrze i opiera czoło o moje. To zaskakująco słodki gest.

– Ja też tego nie rozumiem – mamrocze.

Marszczę brwi.

– Czego?

– Dlaczego jeszcze cię nie ugryzłem.

Na samą myśl o tym przebiega mnie dreszcz. Oddech grzęźnie mi w gardle i zastygam w bezruchu.

On nie może tego zrobić, prawda? Jestem tu tylko tymczasowo. On chce Faye. To z nią się zaręczył i to ona zapewni mu sojusz z moją matką. Nie ja, czarna owca w rodzinie, władająca czarną magią. Gdyby wiedział, że nie jestem moją siostrą, gdyby wiedział o mnie cokolwiek, nie zachowywałby się w ten sposób. Jestem wadliwym towarem.

Ian wędruje dłonią w górę mojego ciała, aż dociera do szyi. Obejmuje ją palcami, a po chwili kciukiem zaczyna przesuwać wzdłuż linii moich obojczyków. Prawdopodobnie chce, żebym się udusiła.

– Nie musisz być taka przerażona, księżniczko – mamrocze. – Nie zrobię niczego wbrew twojej woli. A kiedy już mnie o to poprosisz, nie będzie bolało. Wręcz przeciwnie, spodoba ci się.

Poproszę? Po moim trupie. To się nigdy nie stanie!

– Teraz będę musiał wyjść. Zaczekaj tu na mnie grzecznie – dodaje i przesuwa nosem po mojej twarzy, muskając wargami policzek. – Wieczorem zabiorę cię na kolację. Dobrze?

Kiwam głową, pewna, że żadne słowo nie przedostanie się przez moje zaciśnięte gardło.

Ian mruczy z satysfakcją.

A potem tak po prostu odsuwa się i odchodzi.



Rozdział 7

To strasznie wkurzające, jak szybko ten facet, ten pieprzony wilkołak, doprowadza mnie do stanu erotycznej frustracji.

Spędzam godziny pod jego nieobecność, poznając rozkład domu i eksplorując okolicę. Muszę coś robić, być w ciągłym ruchu, bo inaczej zaczęłabym wyc do księżyca. Gdyby oczywiście na niebie wisiał księżyc, bo kiedy tuż po ich wyjściu dzwonię do matki, wciąż jest rano.

Normalnie sama z siebie nie zadzwoniłabym do niej, ale sytuacja nie jest normalna. Musiałam powiadomić ją o tym, że wilkołaki przyjadą po mój samochód, żeby przypadkiem Almie nie wymknęło się, do kogo naprawdę należy SUV na podjeździe. Przy okazji dowiedziałam się, że Alma została uraczona informacją, iż z Faye wszystko dobrze i wyjechała

do swojego narzeczonego, a ja wróciłam do Mobile, kiedy tylko się upewniłam, że siostrze nic nie jest.

Moja matka jest mistrzynią intryg.

Podczas zwiedzania domu kilkakrotnie dostrzegam przez okna poruszające się kształty między drzewami; przypominają one bardziej zwierzęta niż ludzi, co nieco mnie niepokoi. Ciekawe, czy to ich standardowa taktyka, czy raczej Ian kazał się przemienić swoim ludziom, żeby mnie nastraszyć? Ta ostatnia opcja wcale by mnie nie zdziwiła.

Po kilku godzinach tkwienia samotnie w domu mam dość i chcę zrobić coś lekkomyślnego, dlatego postanawiam wyjść na teren za domem.

Ciągnie mnie zwłaszcza do jeziora i nie zamierzam tego ukrywać. Przebieram się w chinosy Faye i wkładam lśniące czarne półbuty na płaskim obcasie – to ciuchy, które z całej garderoby mojej siostry najbardziej nadają się do biegania po lesie – i wychodzę przez przeszklone drzwi z salonu na taras.

Po drodze zatrzymuję się jeszcze i przyglądam uważnie szklanej tafli. Przesuwam po niej dłonią i przymykam oczy, wsłuchując się w rezonującą z materiału energię. Wygląda na to, że wilkołaki nie stosują żadnych zaklęć ochronnych w swoich domach – albo przynajmniej Ian Beckett tego nie robi. Nie czuję tu ani odrobiny magii, co z jednej strony mnie nie dziwi – w końcu wilkołaki i czarownice nigdy nie darzyły się sympatią – a z drugiej trochę mi imponuje, bo w obecnych czasach nawet śmiertelnicy mają nałożone na swoje mieszkania zaklęcia. Wystarczy wynająć pierwszego lepszego czarownika, żeby poczuć się u siebie choć odrobinę bezpieczniej.

W końcu pokusa okazuje się zbyt silna. Wzdycham i cofam się, po czym przykładam dłoń do drzwi. Splatam palce w niezbyt wymyślny sigil, posyłając odrobinę magii przez mury budynku. To naprawdę

podstawowe zakłęcie, ale już dwukrotnie uratowało mi tyłek w Mobile. Może kiedyś pomoże też Ianowi.

Właściwie nie wiem, dlaczego to robię. Przecież nie zależy mi na tym facecie. Nie mogę nawet powiedzieć, że chciałabym chronić go dla siostry. Wolałabym, żeby nie miał z Faye nic wspólnego, bo moim zdaniem oni do siebie kompletnie nie pasują i wcale nie będą razem szczęśliwi.

Ale może się mylę. W końcu ona jest jego partnerką.

Zarzucam na ramiona kurtkę – chociaż jesienne popołudnia w Nowym Orleanie zazwyczaj są ciepłe, tutaj, gdzie od jeziora płynie zimne powietrze, jest raczej chłodno – po czym ruszam przed siebie. Wsłuchuję się przez chwilę w otaczające mnie dźwięki, ale poza ptakami słyszę niewiele. Żadnego jazgotu samochodów, klaksonów, żadnych rozmów czy pisków sygnalizacji świetlnej. Jakbym przeniosła się do innego świata.

Rozglądam się uważnie dookoła, ale teren wydaje się pusty. Kroczę zwawo, za cel obierając sobie położony nieopodal brzeg jeziora.

Docieram na miejsce przez nikogo nie niepokojona. Otulam się szczelniej kurtką, bo rześkie powietrze znad wody wciska się pod koszulową bluzkę Faye i sprawia, że na ramionach czuję gęsią skórę. Pogoda jest na tyle kiepska, że z miejsca, w którym stoję, nie dostrzegam przeciwległego brzegu. Jest tylko spokojna tafla wody i wisząca nad nią odrobina mgły. Gdyby ktoś chciał mnie tu teraz zamordować, to byłaby idealna sceneria.

Na samą myśl o tym znowu się wzdrygam. A potem nagle słyszę gdzieś za sobą szelest gałęzi.

Odwracam się szybko i skanuję wzrokiem okolicę. Teren jest pusty, nigdzie ani żywej duszy. Mimo to nie czuję się zbyt pewnie.

– Halo? Jest tam kto? – pytam nieco drżącym głosem.

Wtedy dostrzegam jakiś ruch za jednym z drzew, a potem za drugim. Po chwili wychodzą zza nich dwa ogromne wilki.

Serce podchodzi mi do gardła, bo chociaż teoretycznie wiem, że one nie powinny mnie skrzywdzić, nie mam do nich na tyle zaufania, by uwierzyć na słowo. A te zwierzęta są naprawdę duże: gdyby któreś z nich rozwarło paszczę, bez problemu zmieściłoby w niej moją szyję.

Cofam się, ale wtedy sztywna półbuty Faye moczy woda i orientuję się, że jestem na samym brzegu jeziora. Wilki podchodzą bliżej, szczerząc na mnie zęby. Mają ogromne kły i równie wielkie łapy, którymi bardzo ostrożnie stąpają po ziemi, przybliżając się do mnie nieubłaganie. Jeden jest ciemnoszary, drugi niemalże całkiem biały. W nieco innych okolicznościach pewnie uznałabym je za piękne.

Ruszam w lewo, wzdłuż brzegu jeziora, próbując zwiększyć dystans między nami. Wilki warczą i idą za mną, a ja się zastanawiam, czy celowo spychają mnie do lasu. Wyciągam przed siebie ręce i tworzę z palców kolejny prosty sigil – to zaklęcie ochronne niewiele mi da, ale przynajmniej na chwilę je spowolni.

– Nie zbliżajcie się! – rozkazuję i o dziwo głos nawet mi nie drży. – Inaczej gorzko tego pożałujecie!

Wtedy ciemnoszary wilk atakuje.

Robi to dziwnie od niechcenia, jakby sprawdzał stan mojej obrony. Mimo że drugi wilk warczy na niego ostrzegawczo, zbliża się i piszczy, kiedy jego łapa odbija się od mojego zaklęcia ochronnego. Nic mu nie będzie, to takie uczucie, jakby kopnął cię prąd – nieprzyjemne, ale nie groźne. Mimo to wilk cofa się nieco, nie przestając szczerzyć na mnie kłów.

Nagle czuję na nogach dotyk czegoś miękkiego. Dopiero po sekundzie orientuję się, że zza drzew za nami bezszelestnie wyszedł trzeci wilk. Stoi

teraz przede mną, tyłem do mnie, jakby bronił mnie przed pozostałymi dwoma. Warczy na nie, a one kładą uszy po sobie i wycofują się.

Z fascynacją przyglądam się temu ostatniemu. Wilk jest jeszcze większy od tych, które mnie nastraszyły, i niemal całkiem czarny. Ma piękne, lśniące futro i znajome bursztynowe oczy, co ostatecznie rozwiewa moje wątpliwości. Jest cudownie majestatyczny; mogę podziwiać go przez chwilę, gdy odprowadza wzrokiem braci wracających do domu z podkulonymi ogonami. Dopiero potem odwraca się do mnie.

Robię kolejny krok do tyłu i potykam się o jakiś korzeń, który niespodziewanie znalazł się na mojej drodze. Zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, mój tyłek w markowych chinosach Faye ląduje w błotnistej kałuży. Cudownie.

Wilk obniża łeb i zbliża się do mnie; jego kroki są czujne, pełne napięcia. Zastygam w miejscu, przyglądając się temu z fascynacją. Jest naprawdę piękny.

Nie mogę się podnieść; przyglądam się tylko, jak wilk staje tuż przy mnie i pochyla pysk, by trącić zimnym nosem moją szyję. W pierwszej chwili jestem zbyt zdenerwowana, by zareagować, ale szybko odzyskuję rezon. Wyciągam rękę i wsuwam mu palce w sierść, głaszcząc go po głowie i delektując się miękkością jego futra.

Zwierzę zamiera na chwilę, po czym z jego gardła wydobywa się coś w rodzaju zadowolonego mruknięcia. Jego nos przesuwają się po mojej szyi, a po chwili dołącza do niego szorstki język. Chichoczę, kiedy liże mnie po obojczyku.

To całkiem przyjemna zabawa, ale dopiero po chwili uświadamiam sobie, że ten potężny czarny wilk to przecież Ian Beckett, który chce mnie ugryźć i przywiązać do siebie na zawsze. Ostatni raz przesuwam palcami po jego grubym, miękkim futrze, po czym odpycham go od siebie łagodnie.

Nie protestuje. Odsuwa się i siada na ziemi, przyglądając mi się bursztynowymi ślepiami.

– Wiesz – zaczynam cicho, z pozorną lekkością – znałam kiedyś pewną parę. On był wilkołakiem, ona człowiekiem. Myślała, że to wielka miłość, że on jest wobec niej tak opiekuńczy i dba o nią. Zgodziła się na sparowanie. A potem, kiedy zaczął ją bić, nie mogła odejść.

Wilk mruży ślepią, z jego gardła wydobywa się głuchy warkot. Nie jestem pewna, czy oznacza ostrzeżenie, czy niezadowolenie. Ale chociaż serce znowu mi wali, kontynuuję opowieść:

– Och, oczywiście próbowała. Ale dobrze wiesz, że sparowanie tak nie działa. Razem na zawsze, na dobre i na złe, prawda? Nie potrafiła trzymać się z daleka. A on w końcu pobił ją tak, że już się nie obudziła. Wiesz dlaczego? Bo w barze uśmiechnęła się do jakiegoś faceta... – Głos mi się załamuje. Chloe była pierwszą osobą, którą poznałam po przyjeździe do Mobile. Przyjaciółką, którą próbowałam wyciągnąć z dysfunkcyjnego związku. Jasne, że poległam. Nie można walczyć ze związkiem z wilkołakiem, niezależnie od tego, jak bardzo jest nieudany. – Jakiś czas później poznałam inną dziewczynę – dodaję, przypominając sobie zaledwie osiemnastoletnią Becky, której pomogłam wyjechać z Mobile. – Upatrzył ją sobie pewien wilkołak i uznał, że ma być jego. Zamierzał sparować ją wbrew jej woli. Cudem udało jej się uciec z... miasta.

Wiem, że wyszłam z roli. Jestem od niej tak daleko, jak to tylko możliwe. Faye nie ma takich znajomości, a Ian na pewno by się tym zainteresował, gdybym podała nazwę miasta, która niemal uciekła mi z ust. Ale mam to gdzieś. Chcę, żeby on wiedział, że ja wiem. Wiem, jakie są niebezpieczeństwa związku z wilkołakiem. Może i mnie to nie grozi, ale martwię się o swoją siostrę. Zawsze będę się o nią martwić.

Przez chwilę tylko siedzimy naprzeciwko siebie niczym dwa posągi. W końcu wilk warczy na mnie krótko, po czym odwraca się i truchtem wraca w stronę domu. Nie jestem pewna, co to oznacza, ale postanawiam pójść za nim.

Znika już za drzwiami, kiedy ja dopiero podnoszę się z ziemi i próbuję otrzepać z błota. Wyglądam, jakbym się w nim taplała. Świetnie.

Wzdycham i ruszam do salonu. Właściwie nie wiem, czego się spodziewać. Dwa wilki, które odstraszył Ian – zapewne jego bracia – z pewnością gdzieś tu są, ale na parterze panują cisza i spokój. Chcę przejść z salonu do holu, kiedy drzwi się otwierają i staje w nich Ian, już na wpół ubrany.

Sądząc po jego chmurnej minie i ciskających pioruny oczach, jest wkurzony. Piszczę, kiedy chwyta mnie za nadgarstek i przesuwa pod najbliższą ścianę, aż muszę oprzeć się o nią plecami. Porusza się nienaturalnie szybko, przyciskając swoje biodra do moich. Wstrzymuję oddech.

Dlaczego on tak lubi tę pozycję?!

W dodatku ma na sobie tylko spodnie od dresu. Poważnie! W ręce trzyma koszulkę, ale nawet jej na siebie nie włożył, a ja potrzebuję całej swojej siły woli, by nie gapić się na jego tors. Jestem przekonana, że jest cudownie zbudowany. Chociaż dla całkowitej pewności musiałabym sprawdzić, dotykając go tam...

Przestań, napalona suczko! To narzeczony Faye, nie twój!

– Nigdy – odzywa się głębokim, zachrypniętym głosem, z przekonaniem, które rozpala mnie w dziwny sposób – przenigdy nie zrobiłbym ci czegoś takiego. Czy to jest jasne?

Mrugam zaskoczona. Zdążyłam już zapomnieć, o czym mówiłam mu nad jeziorem, ale on najwyraźniej nie.

– Właściwie powinienem być oburzony, że możesz w ogóle tak przypuszczać, ale ciągle sobie przypominam, że jestem dla ciebie obcym człowiekiem – kontynuuje. – Ja mam wrażenie, że znam cię od zawsze, ale to dlatego, że jestem wilkiem. Wiedziałem, że będzie intensywnie, jednak nie sądziłem, że aż tak. Tym bardziej mnie boli, że masz o mnie takie zdanie.

– Nie mam – odpowiadam pospiesznie. – To nie jest zdanie o tobie, tylko o wilkołakach ogólnie.

– Czyli o mnie też – warczy. – Nigdy, przenigdy cię nie skrzywdzę, księżniczko. Choćbym miał umrzeć z szaleństwa, gdy nie będziesz chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Jego dłoń wędruje na moje plecy, naciska w miejscu tuż nad pupą. Nasze biodra jeszcze mocniej do siebie przywierają i czuję, że on jest podniecony. I... o matko, wow...

Jest też naprawdę dobrze wyposażony.

Nie żebym spodziewała się czegoś innego po alfie najważniejszej na Południu sfory. Jednak świadomość a poczucie tego to dwie różne rzeczy.

– Ale ponieważ zdajesz się nie wierzyć mi na słowo, za co nie mogę cię winić – mruczy, pochylając się do moich ust – czyny lepiej pokażą moje intencje. Aż w końcu się przekonasz, że możesz mi powierzyć nawet swoje życie.

Sapię, kiedy mnie obraca, też że muszę się oprzeć dłońmi o ścianę. Ian przywiera do moich pleców, przesuwając usta z ucha na kark, odsuwa mi z niego włosy i składa gorący pocałunek na odsłoniętej skórze. Skupiam się na jego miękkich wargach, niemalże przegapiając fakt, że rozchyła mi nogi kolanem i obejmuje mnie, kładąc dłonie na brzuchu.

Przymykam oczy. O matko, to taka słodka tortura. Chciałabym więcej, tak bardzo, że to aż boli, ale nie mogę. Wiem, że nie mogę. Jest tysiąc

powodów, dla których powinnam go teraz odepchnąć, a mimo to zastanawiam się, czy mogę tego nie robić, udając, że to dla dobra całej tej maskarady, dla dobra Faye. Jestem żałosna.

– Wataha jest od tego, żeby bronić swoich członków – mówi ochryple Ian, przesuwając palce nieco niżej. Ta powolna pieśczoćta niemalże sprawia, że staję w płomieniach, zwłaszcza że kolejne słowa szepcze mi wprost do ucha: – Nie pozwalamy na takie sytuacje w stadzie. Takie rzeczy zdarzają się zazwyczaj poza nim.

– Dlatego że na to nie pozwalacie? – pytam bez tchu.

Ian mruczy z zadowoleniem, wargami muskając mój kark. Gorąco spływa z tego miejsca w dół mojego ciała, aż do złączenia ud. Robię się wilgotna.

– Też, ale nie tylko – przyznaje. – Wilkołaki to stworzenia stadne. Jeśli któryś z nich mimo to jest samotny, to zazwyczaj oznacza, że coś jest z nim nie tak. Jest uszkodzony i z jakiegoś powodu nie chce być kontrolowany przez watahę. Może jest alkoholikiem, choć akurat to rzadko się u nas zdarza, bo mamy mocne głowy, a może po prostu przemocowcem ze zrąbaną psychiką. Kobiety powinny trzymać się z daleka od takich wilkołaków, bo wiadomo, że będą z nimi problemy. W stadach to się zazwyczaj nie zdarza.

Marszczę brwi, myślami wracając do tamtych sytuacji. Próbuje sobie przypomnieć, czy Chloe albo Becky spotykały się z samotnymi wilkołakami, ale nie jestem pewna. Nie potrafię zweryfikować słów Iana, nawet jeśli brzmi szczerze.

– Rozumiem twoje obawy – dodaje z ustami tuż przy moim uchu, od czego dostaję dreszczy. – Wiem, że perspektywa wspólnego życia już na zawsze może ci się wydawać przerażająca. Ale gwarantuję, że będzie nam ze sobą dobrze, księżniczko. Będzie nam bardzo, bardzo dobrze.

Każde wymruczane przez niego słowo odbija się echem między moimi nogami. Pulsuję z pragnienia, żeby poczuć go w sobie – jego palce, język, penisa, cokolwiek – ale próbuję się wziąć w garść. I co z tego, że on właśnie roztacza mi przed oczami naszą wspólną fantastyczną przyszłość?

On ma na myśli Faye, idiotko!

Nie bez powodu poprosił właśnie o nią. To ona jest jego partnerką i to ona zapewni mu sojusz z moją matką – nie ja. A jak już Ian przestanie mnie dotykać i rozpraszać tym swoim nagim sześciopakiem, zręcznymi palcami i czułymi słówkami, na pewno przypomnę sobie, że nie da się z tym nic zrobić. Tak już musi być i koniec.

– Jak bardzo dobrze? – pytam drżącym głosem, bo resztki rozsądku najwyraźniej mnie opuściły wraz z przyjazdem tutaj.

Dłoń Iana rusza w górę, by wsunąć się pod moją koszulę. Zanim się obejrzę, on już dotyka przez materiał stanika mojej piersi, muska sutek i zamyka całą półkulę w uścisku palców. Jęczę i odchylam głowę na jego ramię, a on mruczy z satysfakcją. Mam wrażenie, że temperatura w pokoju podskoczyła do jakichś stu stopni.

– Czujesz to? – mamrocze wilkołak za mną. – Tak dobrze. Tak bardzo dobrze nam będzie. I nawet lepiej.

Jego druga dłoń zaczyna dla odmiany wędrówkę na południe. Palce wsuwają się śmiało pod pasek moich spodni, badają płaski brzuch i pieszczą wznórek łonowy. Oddech mi się rwie, a on z pewnością to słyszy i czuje z tego powodu wielką satysfakcję. Ale jak mogłabym zachować spokój, kiedy taki facet trzyma jedną dłoń na moim cycku, a drugą na cipce?! Nieważne, że jest wilkołakiem!

Zanim Ian zdąży zrobić choć jeden ruch więcej, drzwi do salonu otwierają się z hukiem. Chcę odskoczyć, ale nie mam dokąd, za to Ian

odsuwa się niespiesznie, ciągnąc mnie za sobą, aż odrywam się od ściany, wciąż przy jego boku. Zaborczym gestem kładzie mi dłoń na biodrze.

– No tak. – Jaxon marszczy nos, przyglądając nam się dziwnie. – Powinienem był zapukać? Przeszkodziłem w czymś?

Robi mi się głupio. Zauważył coś? Jestem potargana? Czerwona? A może Ian...

– Wilkołaki mają bardzo mocno rozwinięty zmysł węchu, księżniczko – odzywa się Ian, wyraźnie rozbawiony. – Ja też cię czuję.

Co takiego?

Dociera to do mnie dopiero po chwili i robi mi się tak głupio, że naprawdę czerwienieję. Cholera. Czy on właśnie dał mi do zrozumienia, że czuje, kiedy jestem podniecona?! Oni są nienormalni!

– O matko... – wyrywa mi się. – Ale wstyd.

Jaxon marszczy brwi i robi krok w moją stronę, zanim Ian nie zatrzyma go ostrzegawczym warknięciem.

– Wstyd? – powtarza najmłodszy z braci Beckett z niedowierzaniem. – Przecież pachniesz zajebiście. Aż sam miałbym ochotę...

– Jax – wtrąca się stanowczo Ian.

Chłopak unosi dłonie w geście kapitulacji i milknie. To dobrze, bo jestem o krok od utraty resztek rozumu.

– Przyniosłem ci kluczyki – dodaje, wyciągając je ku mnie zawieszony na dyndającym na jego palcu kółku. – Twój SUV stoi w garażu. Gdybyś chciała go używać, poproś Iana o kod do otwarcia bramy.

– Poradzimy sobie – zbywa go starszy brat. Jest w jego głosie odrobina złości, tłumionej agresji, która mnie niepokoi. On chce mnie tylko dla siebie i jest wręcz nieracjonalnie zazdrosny. Czy gdybym spróbowała odejść, naprawdę dałby mi spokój?

O matko, oczywiście nie mnie. On przecież chce Faye! Cały czas myśli, że sięga po Faye!

Jaxon wzrusza ramionami, rzuca mi kluczyki, po czym mamrocze niewyraźne pożegnanie i odwraca się, żeby odejść. Ian zatrzymuje go już przy drzwiach, wołając po imieniu. W tonie jego głosu jest chyba coś z alfy.

– Powiedz braciom, że jeśli jeszcze raz spróbują straszyć moją partnerkę, będą regenerować przegryzione tętnice. Czy to jest jasne?

Chcę zaprotestować, powiedzieć, że nic takiego mi nie zrobili, ale żadne słowo nie przechodzi mi przez gardło. W głosie Iana jest coś takiego, co każe mu się automatycznie podporządkować. Nawet ja mam z tym problem, a co dopiero Jaxon.

– Jasne – mamrocze. – Chociaż oni nie chcieli jej przestraszyć, tylko ją sprawdzić. I wiesz co? – Szczerzy się do mnie jak idiota. – Zdałaś ten test.

Po tych słowach odwraca się i wychodzi.



Rozdział 8

Wieczorem Ian zabiera mnie na obiecaną randkę.

W tym celu muszę się wystroić jak szczur na otwarcie kanału, a więc ponownie w ciuchy Faye, i dać się wsadzić do jego ogromnego SUV-a. Tym razem nie mamy kierowcy, on sam prowadzi.

Mam na sobie bordową kieckę do pół łydki na cieniutkich ramiączkach, która ma na tyle duży dekolt z tyłu, że mogłam pod nią włożyć jedynie imitację biustonosza, służącą wyłącznie do lekkiego podtrzymania mi cyków. Dziwię się, że Faye w ogóle ma na stanie taką kieckę – zawsze mi się wydawało, że jest zbyt pruderyjna na podobne stroje. Chociaż nie znoszę sukienek, w tym ciuchu czuję się zaskakująco swobodnie.

To się jednak zmienia, gdy tylko Ian mnie w niej widzi – jego palące, intensywne spojrzenie mówi mi wyraźnie, gdzie najchętniej natychmiast zobaczyłby tę kieckę. Na podłodze pod moimi nogami.

Sam wystroił się w ciemny garnitur, w którym jest mu zajebiście do twarzy. Nie założył krawata, a koszulę ma rozpiętą pod szyją, ale dobrze mu z tą nonszalancją i pasuje ona również do mojego ubioru. Kiedy kładzie mi dłoń na odkrytych plecach i prowadzi na podjazd, dochodzę do wniosku, że powinnam była jednak włożyć coś mniej odważnego. W dzisiejszych czasach wprowadzie takie kreacje nie dziwią nawet w najbardziej eleganckich lokalach, a zwłaszcza nie ludziom pozwala się na pewne ekstrawagancje, ale jestem równocześnie zafascynowana i przerażona sposobem, w jaki Ian na mnie patrzy. Jakby w wyobraźni pieścił już całe moje ciało.

Moje myśli zmieniają jednak gwałtownie kierunek, kiedy tylko docieramy na miejsce. Ian parkuje samochód; rozglądam się dookoła, by ze zdziwieniem stwierdzić, że znajdujemy się raptem jakąś przecnicą od Bourbon Street i Otherworld. To nie może być przypadek. Najwyraźniej wszechświat mówi mi, że muszę wykorzystać tę okazję.

Krzywię się, gdy Ian otwiera dla mnie drzwi SUV-a. No tak, ciekawe tylko, co mam zrobić z tym wilkołakiem, którego również podarował mi wszechświat.

Razem wchodzimy do restauracji; jest dokładnie tak elegancka i luksusowa, jak się spodziewałam. Kątem oka ciągle obserwuję Iana, który najwyraźniej czuje się tutaj jak ryba w wodzie, i zastanawiam się, czy wybrał taką lokalizację ze względu na siebie, czy na gust, jakiego spodziewa się po Faye. Może i ma rację – mojej siostrze pewnie by się tu spodobało.

Ja wolałabym iść na burgera, ale zawsze byłam zaskakująco prostą dziewczyną, zwłaszcza w porównaniu z nią.

W końcu trafiamy do naszego stolika, umieszczonego przy wysokim oknie i za parawanem, z dala od reszty sali. Ian musi mieć tu jakieś specjalne względy, skoro tak szybko zdobył takie dobre miejsce. Na moje pytające spojrzenie natychmiast odpowiada lekkim skrzywieniem warg.

– Właścicielka jest moją dobrą znajomą – mamrocze. – Kiedyś... należała do mojego stada.

Podnoszę brew.

– Należała? Jest wilkołakiem?

– Jest człowiekiem – odpowiada cierpliwie. – Jej partner był wilkołakiem w moim stadzie, więc ona automatycznie też do niego należała. Potem on zginął w głupim wypadku, a ona prawie umarła z tęsknoty za nim. Próbowaliśmy jej pomóc, ale... ostatecznie się od nas oddaliła.

Nie mówi nic więcej, a ja nie pytam. To prywatne sprawy jakiejś kobiety, więc nie chcę się w nie wtrącać.

– Ładnie tu. – Nagle zaczynam jednak rozumieć wybór właśnie tej knajpy. Z tymi kremowymi ścianami, kryształowymi żyrandolami i drewnianymi okrągłymi stolikami, do czego Ian zdaje się zupełnie nie pasować. – Polecasz coś do jedzenia?

Na chwilę zajmujemy się menu, aż podchodzi kelnerka i proponuje nam specjalności dnia. Kiedy odchodzi z naszym zamówieniem – w tym na wino dla mnie i piwo bezalkoholowe dla Iana – wilkołak obrzuca mnie kolejnym gorącym, nieco mrocznym spojrzeniem.

– Co sądzisz o mnie jako o wilku?

Zaskakuje mnie tym pytaniem. Dochodzę jednak do wniosku, że nie jest bezpodstawne. W końcu należę do gatunku, który z założenia nie przepada

za wilkołakami. Ian może się denerwować, czy jego przyszła żona w pełni go akceptuje.

Och, tak bardzo chciałabym teraz wiedzieć, co na ten temat myśli Faye!

– Jesteś piękny – odpowiadam jednak, zamiast rzucić coś zachowawczego. Widzę, jak w ciemnych oczach Iana zapala się jakiś dziwny błysk. – Wszyscy jesteście. Tam nad jeziorem to byli Remy i Hank, prawda?

– Tak. Remy i Hank – powtarza, po czym wzdycha. – Naprawdę chcieli cię tylko nastraszyć i zobaczyć, jak zareagujesz. To głupki, ale kochają mnie, dobrze mi życzą i obawiają się, jak wpłynie na mnie związek z czarownicą.

Marszczę brwi. To i tak więcej, niż mogłabym powiedzieć o swojej matce. Ona zdaje się w ogóle nie mieć wyrzutów sumienia, że oddaje Faye wilkołakowi.

Szkoda, że nie zobaczyłam też Jaxona w wilczej formie. Na nich wszystkich naprawdę warto popatrzeć.

– A ty się tego nie obawiasz? – pytam lekko.

Ian uśmiecha się lekko, ledwie unosząc kąciki ust.

– Nie, nie obawiam się – odpowiada z pewnością, która chyba właściwie powinna mnie obrazić.

– Ach tak? Uważasz, że nie byłabym w stanie cię skrzywdzić?

– Jestem przekonany, że byłabyś w stanie – zapewnia miękko. – Ale jestem też gotów zaryzykować w nadziei, że tego nie zrobisz. Myślę, że warto podjąć to ryzyko, bo mogę dużo zyskać.

Uważam, że może też dużo stracić, ale nie mówię tego głośno. Jestem zbyt zahipnotyzowana jego intensywnym, pociemniałym spojrzeniem.

Ian sięga przez stół i zamyka moją dłoń w swojej. Drzę pod wpływem zaskakującego szorstkiego dotyku jego skóry, jego kciuka gładzącego

wewnętrzną stroną mojego nadgarstka. Nawet tak niewinna pieszczota sprawia, że robię się wilgotna. Poprawiam się nerwowo na krześle.

– Zadaż mi pytanie, księżniczko – prosi Ian.

– Jakie? – Jestem nieco zdezorientowana. – Nie wiem, co...

– Jakiekolwiek – przerywa mi. – Wstrzymujesz się i boisz. Jesteś zachowawcza. Jeśli mogę zrobić cokolwiek, powiedzieć cokolwiek, co pomoże ci podjąć decyzję, to pozwól mi na to. Zapytaj mnie, a ja odpowiem na każde pytanie.

Wydaje się szczery, ale to nie ma żadnego znaczenia. Niezależnie od tego, czy gra z Faye i moją matką w jakąś grę, czy naprawdę chce jedynie ślubu i sojuszu, nawet jeśli wierzy w to, że jego intencje są czyste, wcale nie muszą takie być. A nawet jeśli są dzisiaj, to może się szybko zmienić.

– Jaką decyzję? – drązę.

Uśmiech Iana staje się nieco szerszy.

– O ślubie ze mną.

– Przecież ta decyzja już dawno została podjęta. – Mrużę oczy, bo czuję się dziwnie niepewnie podczas tej rozmowy. Jakby tylko on wiedział dokładnie, dokąd ona zmierza. – Jesteśmy zaręczeni od roku. Ten ślub to układ polityczny i z tego powodu nie zamierzam...

– Księżniczko, to nie jest układ polityczny – wchodzi mi znowu w słowo z naciskiem. – Myślałem, że jasno dałem ci to do zrozumienia. Zaproponowałem układ twojej matce, bo wiedziałem, że to najprędzej zrozumie i weźmie pod uwagę. Ale nie chcę, żebyś wychodziła za mnie z tego powodu. Chcę ciebie i chcę, żeby ten związek się udał.

Chcę ciebie.

Robi mi się gorąco po tych słowach i przez kilka szalonych sekund pozwalam sobie na wyobrażenie, że Ian naprawdę ma na myśli mnie. Nie Faye, nie córkę królowej sabatu, nie siostrę z rodu Cavendishów, ale mnie –

trochę nieokrzesaną, zagubioną Neve z niebezpieczną magią w sobie. Potem jednak daję sobie mentalny policzek, żeby się otrzeźwić.

Dlaczego w ogóle miałabym tego chcieć? Bo ten facet mnie pociąga? To tylko fizyczna reakcja mojego ciała, którą mogę powstrzymać, bo jestem cywilizowanym człowiekiem, którym nie rządzi popęd płciowy. Na pewno nie zrobię nic, co mogłoby naruszyć zaufanie mojej siostry!

– Nie przypominam sobie, żebyś dał mi to do zrozumienia rok temu – odważam się powiedzieć, choć tak naprawdę nie mam pojęcia, jakie słowa padły wtedy między Faye a Ianem. Skoro jednak matka twierdziła, że nie zostali sami nawet na minutę, to może ten blef się powiedzie?

W ciemnych oczach Iana pojawia się zadowolenie.

– Rzeczywiście nie zrobiłem tego – przyznaje. – Nie chciałem cię wystraszyć. Skoro jednak nasz ślub się zbliża, to najwyższy czas, żeby wyjaśnić pewne sprawy między nami, nie sądzisz?

Odruchowo kiwam głową, przypominając sobie, że chciał, żebym zadała mu pytanie. Ian stara się sprawiać wrażenie otwartego i gotowego na poświęcenia, żebym mu zaufała, więc pewnie mogłabym to wykorzystać. Dowiedzieć się, co dokładnie czeka Faye w tym związku i czy mogę mu ją oddać bez zamartwiania się o nią...

Och, Neve, ty dwulicowa zdiro. Przecież doskonale wiesz, że nie o to chodzi!

– Skrzywdziłeś kiedyś kogoś? – Te słowa wyrywają się ze mnie, zanim dobrze je przemyślę.

Ian posyła mi pełne namysłu spojrzenie.

– Chyba musisz sprecyzować to pytanie. Chodzi ci o krzywdę fizyczną czy...

– Tak – potwierdzam pospiesznie. – Wilkołaki są znane z wybuchowego temperamentu. Znam przypadki, gdy ktoś zapewniał, że nie zrobi nic złego,

a kiedy tracił nad sobą panowanie, i tak kończyło się to źle. Więc skoro zamierzasz odpowiadać szczerze, zrób to. Skrzywdziłeś kiedyś kogoś?

Przez chwilę przy naszym stoliku panuje cisza. Ianowi drga mięsień w szczęcie, gdy zaciska mocniej palce na mojej dłoni. Nie jest to bolesne, ale i tak odrobinę mnie niepokoi.

– Tak, księżniczko – odpowiada w końcu poważnie; z jego oczu znikają resztki rozbawienia. – Skrzywdziłem niejedną osobę. Ale zasłużyły sobie na to. Ciebie nigdy nie skrzywdzę.

– A gdybym ja też zasłużyła? – Prowokująco podnoszę brew.

Ian kręci głową.

– Nie.

To jedno słowo, wypowiedziane z tak niezachwianą pewnością, sprawia, że zalewa mnie fala wyrzutów sumienia. Ten wilkołak nie ma wątpliwości, że zasługuję na jego zaufanie, że go nie skrzywdzę i w żaden sposób nie sprowokuję jego gniewu. Gdyby wiedział, że okłamuję go w każdej sekundzie, którą razem spędzamy, myślałby inaczej.

Nie powinnam tego robić.

Ale życie i szczęście Faye są ważniejsze. Najpierw muszę ustalić, kto ją skrzywdził, i upewnić się, że będzie bezpieczna. Potem mogę przeproszać jej narzeczonego wilkołaka za to przedstawienie.

– A gdyby moi bliscy na to zasłużyli? – drażę. – Skrzywdziłbyś ich?

Ian przygląda mi się w zamyśleniu.

– Gdybyś poprosiła, księżniczko.

Nie wierzę. Nie wytrzymuję i parskam śmiechem. On jednak pozostaje całkowicie poważny, co każe mi przypuszczać, że wcale nie żartował. Właściwie nie wiem, czy bardziej mnie to niepokoi, czy fascynuje.

Na szczęście nie mamy okazji kontynuować tej rozmowy, bo w następnej chwili kelnerka przynosi nasze przystawki. Dostaję swoje wino, a Ian puszcza moją rękę, żeby zrobić miejsce na postawienie talerzy. Jest mi dziwnie bez jego dotyku. Chłodno i głupio, że za tym tęsknię.

Podczas posiłku prowadzimy niezobowiązującą pogawędkę. Pytam Iana o jego firmę, o kontakty z rodziną, a on mnie o dorastanie w pałacu i o moje hobby. Pomijam fakt, że Faye świetnie gra na fortepianie, bo sama kompletnie tego nie potrafię.

Jedzenie jest doskonałe, atmosfera miła, a Ian daje z siebie wszystko, by stanowić dobre towarzystwo. Powoli zaczynam się przy nim odprężyć i kiedy zdaję sobie z tego sprawę, dochodzę do wniosku, że to pora, by zakończyć tę randkę. Odprężenie nie zadziała na moją korzyść – sprawi jedynie, że prędzej czy później się z czymś zdradzę.

Chociaż to z mojej strony beznadziejne, wiem, że muszę zacząć realizować plan, który przybliży mnie do końca tej komedii – właśnie dlatego gdy kończymy jeść, a ja dopijam wino, chwytam za torebkę i uśmiecham się do Iana.

– Skoczę na chwilę do toalety, dobrze?

On tylko kiwa głową i rozsiada się wygodniej na krześle. Jest mi prawie głupio, kiedy odchodzę od stolika i uciekam do łazienki.

Damska składa się z pomieszczenia z umywalkami i dwóch kabin. Zerkam po ścianach: na jednej z nich jest okno, jednak zbyt wysoko, żebym do niego dosięgnęła. Przyglądam mu się krytycznie. Pewnie bym się zmieściła, żeby przejść przez nie na drugą stronę, ale o ile nie zamienię się w pająka, raczej tam nie dotrę.

Mogłabym spróbować wymknąć się z restauracji normalnie – drzwiami, ale Ian jest spostrzegawczy, a jego wilkołacze zmysły zbyt silne. Nie chcę

tak ryzykować. Właśnie zaczynam się zastanawiać, czy mogłoby mi pomóc jakieś zakłęcie, gdy do toalety wchodzi jakaś kobieta.

Uśmiecha się do mnie przelotnie, po czym kieruje do jednej z umywalk. Jest o kilka lat starsza ode mnie, ubrana w porządną, obcisłą czarną sukienkę i bardzo wysokie szpilki, ze starannie ufryzowanymi włosami i mocną czerwoną szminką na ustach. Niespodziewanie odwraca się do mnie i pyta:

– Wszystko w porządku?

Odruchowo kiwam głową. Chyba jednak nie wyglądam przekonująco, bo kobieta zakręca wodę, osusza dłonie, po czym podchodzi do mnie bliżej.

– Na pewno? – drąży. – Może chcesz...

– Potrzebuję pomocy – wchodzę jej w słowo.

Milknie na chwilę, po czym kiwa głową.

– Co mogę zrobić?

– Podsadzić mnie do tego okna. – Wskazuję do góry. Kobieta wygląda na zaskoczoną, więc wyjaśniam: – Zostawiłam na sali moją randkę. Gość jest bardzo nachalny i trochę się go obawiam. Chcę po prostu wymknąć się stąd możliwie niepostrzeżenie. Pomożesz mi?

– Widziałam was. – Kobieta marszczy brwi. – Ten ciemnowłosey wielki facet? Nie wyglądał, jakby trzeba było przed nim uciekać. Prawdę mówiąc, wyglądał tak... jakby świata poza tobą nie widział.

Parskam histerycznym śmiechem.

– To czasami też bywa niebezpieczne, nie sądzisz?

Zastanawia się chwilę, ale w końcu kiwa głową. Zdejmuję ze stóp szpilki i chwytam sukienkę, podciągając ją nieco, by nie przeszkadzała. Kobieta bez słowa podsadza mnie, aż jestem w stanie dosięgnąć rękami okienka. Przerzucam na drugą stronę swoją torebkę i szpilki, po czym

wdrapuję się na parapet. Z trudem podciągam się na ramionach, sapiąc z wysiłku.

– Dziękuję – wyduszam, kiedy jestem już na górze.

– Nie ma sprawy. – Uśmiecha się do mnie przyjaźnie. – My, kobiety, musimy sobie pomagać. Powodzenia!

– Wzajemnie! – Odpowiadam uśmiechem, po czym zeskakuję na ziemię.

Znajduję swoje szpilki i torebkę, po czym rozglądam się dookoła. Jestem w jakimś ciasnym, śmierdzącym zaułku, który wychodzi na Bienville Street. Do Otherworld mam stąd na tyle blisko, że mogłabym dotrzeć tam pieszo, ale nie wiem, ile mam czasu, zanim Ian się zorientuje, że zniknęłam. Jeśli chciałam sprawdzić, jak się zachowa, gdy go czymś wkurzę, to właśnie sprowokowałam idealną okazję.

O rany, Ian mnie zabije, gdy się zorientuje, co zrobiłam.

* * *

Nie każdy może się dostać do Otherworld. Po pierwsze, wejście chroni sigil, który uniemożliwia wstęp zwykłym śmiertelnikom. Po drugie, i tak trzeba udowodnić bramkarzom swoją przynależność rasową.

Świat nie ludzi jest pełen dyskryminacji – jak każdy. Są rasy mile widziane w Otherworld i te, na które patrzy się krzywo, nawet jeśli oficjalnie nie mają zakazu wstępu. Zgadnijcie, do której należą.

Tak, czarownice powszechnie uważa się za przynoszące kłopoty. Za ten rodzaj nie ludzi, który spiskuje za plecami innych i zawsze ma ukryte motywy swoich działań. To dlatego rodzina Iana martwi się, czy go nie skrzywdzę.

Jakby tak na to spojrzeć, mają rację.

Mój strój i zachowanie wzbudzają jednak spore zainteresowanie, gdy pojawiają się przed wejściem do Otherworld. Właśnie dlatego bramkarze zapraszają mnie do siebie poza kolejką, ku ogólnemu niezadowoleniu innych czekających. Klub znajduje się w kilkupiętrowym budynku na tętniącej życiem ulicy, gdzie czuję się maksymalnie odsłonięta i podatna na ataki, co tylko wzmacnia moją nerwowość.

– Kim jesteś, ślicznotko? – pyta jeden z nich, bezczelnie taksując mnie wzrokiem.

To sprawia, że wykonuję taki, a nie inny znak. Prosty sigil, który posyła odrobinę energii w jego stronę. Wystarczająco, by uderzyć go w pierś i zmusić do cofnięcia się o krok.

– Czarownicą – odpowiadam spokojnie. – Która chętnie skręci wam karki, jeśli mnie nie wpuscicie.

Bramkarze wymieniają spojrzenia, po czym z niechęcią się rozstępują, by wpuścić mnie do środka. Wkraczam do klubu, świadoma, że nie było mnie tu od trzech lat.

Czas znaleźć odpowiedzi.



Rozdział 9

Wnętrze Otherworld jest dokładnie takie, jak zapamiętałam: ciemne, duszne i z tą dziwną mieszanką woni w powietrzu, która sprawia, że robię się niespokojna.

Zawsze potrafiłam rozpoznać nie ludzi po aurze. Nie każdy to potrafi, ale ja tak. Wejście do Otherworld to dla moich zmysłów tortura – tyle bodźców, które mój mózg musi przyjąć i rozpracować, tyle wrażeń, z którymi musi sobie poradzić. Gdybym się w to wczuła, potrafiłabym prawdopodobnie powiedzieć, ilu przedstawicieli którego gatunku jest w środku. Nie znoszę tego, bo trudno mi się skupić w takich miejscach na czymkolwiek innym. Wytrzymam jednak, skoro muszę.

Wchodzę schodami na piętro, wymijając kolejnych bywalców tego miejsca i ignorując wszystkie zaczepki. Trafiam w końcu do głównej sali – sporych rozmiarów, ciemne pomieszczenie z wysokimi od podłogi do sufitu oknami wychodzącymi na tętniącą życiem Bourbon Street. Wszędzie poustawiane są dyskretne loże, w których kryją się nieładnie, robiąc to, czego obawiają się robić przed śmiertelnikami – jestem prawie pewna, że kątem oka dostrzegam wampira wysysającego krew z gardła jakiejś kobiety.

Sigil nad wejściem nie chroni wyłącznie przed śmiertelnikami (choć wampiry znalazły jakiś sposób na sprowadzanie tu swoich przekąsek). Sprawia również, że urządzenia elektroniczne są w środku bezużyteczne. Nikt nie chce, by ktoś nagrał tu filmik i wrzucił do internetu, żeby wszyscy mogli zobaczyć, co nieładnie robią, gdy zostają sami. To miejsce ma być dla nas bezpieczne.

Zauważam wolne miejsce przy barze, więc czym prędzej je zajmuję. Po chwili podchodzi do mnie znajomy barman – to Micah, młody wampir, z którym zawsze miałam niezły kontakt. Nie wiem jak Faye. Nigdy nie byliśmy w tym miejscu razem.

– No proszę, znajoma twarz. – Przygląda mi się z aprobatą i odrobiną ciekawości. – Która to z was?

– Och, daj spokój, na pewno słyszałeś plotki. – Puszczam mu oko. – Genevieve wróciła do Mobile. A mnie, jak widać, nic nie jest.

– Skoro jesteś Faye, to dla ciebie babski cosmopolitan. – Uśmiecha się do mnie, a ja krzywię się w myślach. Nie znoszę słodkich alkoholi, ale trudno, muszę wejść w rolę. – Już się robi.

Zostawia mnie na chwilę samą, by przygotować drinka, a ja zastanawiam się, jak powinnam zagaić rozmowę. Ciągle czuję lekki niepokój na myśl, że tak po prostu zostawiłam Iana w restauracji. Mam

graniczące z pewnością przecucie, że coś takiego nigdy wcześniej mu się nie zdarzyło. Na pewno będzie wściekły...

Rozglądam się dyskretnie, bo mam dziwne wrażenie, jakby ktoś mi się przyglądał, ale nie zauważam niczego podejrzanego. Muzyka dudni wokół mnie, niedaleko na parkiecie tańczy całkiem sporo par, goście rozmawiają i obściskują się w łóżach, ale nikt zdaje się nie zwracać na mnie uwagi. Więc skąd to dziwne poczucie bycia obserwowaną?

Do przytomności przywraca mnie dopiero stuknięcie szklanki o blat przede mną. Podnoszę wzrok, by stwierdzić, że Micah przygląda mi się z uśmiechem.

– Dzisiaj też na kogoś czekasz, piękna?

No dobrze, czas na trening umiejętności aktorskich. Posyłam mu pełen zakłopotania uśmiech i odpowiadam:

– Miałam nadzieję, że ty mi powiesz.

Barman marszczy brwi.

– To znaczy?

– Wiem, że byłam tutaj tamtego dnia, kiedy... mnie zaatakowano – kończę z niechęcią. – Problem w tym, że mocno walnęłam się wtedy w głowę i prawie nic z tego czasu nie pamiętam. Miałam nadzieję, że powiesz mi, po co tu byłam i z kim się spotkałam. Próbuję odtworzyć wszystkie swoje kroki.

Micah przygląda mi się z namysłem. Jeśli nawet uważa, że takie zachowanie pasuje raczej do młodszej z sióstr Cavendish, nie daje tego po sobie poznać, ale wątpię, żeby tak było. Zostałam detektywem dopiero po wyjeździe do Mobile i mało kto zna w Nowym Orleanie tę część mnie.

– Naprawdę nic nie pamiętasz? – pyta w końcu z niedowierzaniem, a gdy kręcę głową, dodaje: – To musi być bardzo frustrujące.

– Nawet nie wiesz jak – mamroczę, po czym upijam łyk postawionego przede mną drinka. Fúj. – To co, pomożesz mi? Pracowałeś wtedy?

– No jasne. – Micah wzrusza ramionami. – Najpierw przyszedł do baru i wypiał takiego samego drinka. Trochę się denerwowałaś. Potem przyszedł ten facet i wziął cię do łóża.

Robi taką minę, jakby już wszystko było jasne, a do mnie dopiero po chwili dociera, co sugeruje. Faye spotkała się tu z kochankiem? Nie wiedziałam, że w ogóle jakiegoś miała! I po co spotykałaby się z nim w miejscu publicznym, skoro wszyscy nieładzie w Nowym Orleanie wiedzą, z kim jest zaręczona? Próbowala zerwać zaręczyny czy jak?

– Facet? – podchwytyję. – Jaki facet?

– Sporo od ciebie starszy – odpowiada Micah bez oporów. – Powiedziałbym, że był koło pięćdziesiątki. Wysoki, szczupły, łysy, opalony. Chyba nie miał żadnych cech charakterystycznych... Ach, może tylko te dziwne tatuaże na palcach. Zauważyłem je, kiedy sięgał po drinka. – Pokazuje mi środkową część palca, wskazując dokładne miejsce, gdzie facet miał tatuaże.

Zastanawiam się przez chwilę. Nie znam nikogo, kto odpowiadałby temu opisowi, ale to jeszcze nic nie znaczy. Zostawiłam Faye trzy lata temu – dziś mogła mieć mnóstwo znajomych, których nie kojarzę. Nie zgadza mi się jednak wiek tego człowieka. Faye nie lubi starszych mężczyzn. Wątpię, żeby chodziło o romans.

– Wyszłam z nim?

– Nie, wyszłaś sama, on został dłużej – wyjaśnia Micah. – Rozmawialiście chwilę, potem zabrałaś się i poszłaś. Tyle. Nic więcej nie wiem.

Kark zaczyna mnie mrowić. Jakby ktoś znowu mi się przyglądał. To tak paskudne wrażenie, że mam ochotę natychmiast się odwrócić, ale

powstrzymuję to pragnienie. Micah tymczasem uśmiecha się do mnie uprzejmie.

– Nie boisz się chodzić sama po mieście, piękna? – pyta. – Ktoś już raz o mało co cię nie dorwał. Chodziły nawet słuchy, że nie wyjdiesz z tego żywa. Skoro jednak nic ci nie jest, może powinnaś na siebie bardziej uważać, co? Na wypadek gdyby ten napastnik uznał, że powinien dokończyć robotę.

Podświadomie trochę na to liczę.

Ogłaszając oficjalnie, że Faye przeżyła i nic jej nie jest, mogę ściągnąć sobie na głowę jej niedoszłego mordercę, jasne. Przemknęło mi to przez myśl – i przynajmniej częściowo jest zamierzone. Pewnie powinnam się bać tego typu, ale przede wszystkim lękę konfrontacji. Chcę, żeby mnie znalazł i spróbował dokończyć, co zaczął – chociaż to piramidalnie głupie, bo nie władam magią na tak wysokim poziomie jak Faye, żeby móc się skutecznie obronić lub przejść do kontrataku. Wierzę jednak, że kimkolwiek jest ten człowiek, poradzę sobie z nim, jeśli będę odpowiednio przygotowana.

– Nie bój się o mnie. Jestem dobrze zabezpieczona – zapewniam, obdarzając go cierpkim uśmiechem. – Poradzę sobie.

Upijam kolejny łyk słodkiego drinka, zastanawiając się, czy to już czas, by wrócić do nadopiekuńczego wilkołaka i przyjąć od niego burę, kiedy nagle ktoś się na mnie zatacza. Pijany klient, jakaś wróżka o niezbyt silnej mocy, uśmiecha się do mnie półprzytomnie.

– Zatańczymy, lalka? Masz niezłe...

Sądząc po tym, jak jego wzrok zjeżdża na mój biust, chciał pewnie powiedzieć „cycki” albo „zderzaki”, nie jest mu jednak dane dokończyć tego zdania. Już w następnej chwili zostaje ode mnie odciągnięty przy akompaniamencie znajomego, głębokiego, niepokojącego warczenia.

W porządku.

Wobec tego nie muszę się już martwić o powrót do Iana. On jakimś cudem sam mnie znalazł.

W barze nagle wybucha niewielkie zamieszanie. Ktoś odsuwa mnie na bok, a kiedy się odwracam, stwierdzam, że wysoki, postawny mężczyzna w garniturze właśnie pacyfikuje faceta, który mnie zaczepił. Nikt za bardzo nie przejmuje się faktem, że wilkołak o bursztynowych oczach, wydłużonych kłach i widocznych pazurach masakruje właśnie twarz jakiejś wróżki. Pozostali bywalcy Otherworld wyglądają raczej na zainteresowanych – do tej pory widocznie wiało tu nudą.

– Ian! – drę się lekko drżącym głosem.

Odwraca się do mnie tak szybko, że ledwie to rejestruję. Przez moment nie kontroluję własnego ciała – cofam się o krok, a on natychmiast to zauważa i zastyga w bezruchu.

Wygląda mniej ludzko niż zazwyczaj – i to powinno mnie niepokoić. Bursztynowe oczy wpatrują się we mnie dziko i dopiero po chwili zamyka rozchylone usta, w których widać ostre kły. Wzdryga się, jakby próbował coś z siebie strząsnąć; sekundę później jego oczy znowu robią się naturalnie ciemne, jednak z gardła Iana nadal wydobywa się ponure warczenie.

Nagle wracają do mnie dźwięki klubu i uświadamiam sobie, że pod wpływem uderzenia adrenaliny na moment się wyłączyłam. Właśnie wtedy Ian pokonuje resztę dzielącego nas dystansu i chwyta mnie za ramię. Tym razem się nie cofam.

– Wychodzimy – warczy.

Zerkam na wróżkę, która próbuje zebrać się z podłogi, jęcząc i trzymając się za rozwalony nos. Nie uważam, żeby typ zasłużył na takie potraktowanie – to raczej ja jestem odpowiedzialna za jego stan. Ian ostrzegał mnie o wybuchach zazdrości, a ja mimo wszystko poszłam do

klubu. Z drugiej strony czy powinnam teraz żyć jak pustelnica, bo on może wybuchnąć? Niedoczekanie!

Ian szarpie mnie do przodu, więc próbuję się wyswobodzić i odwrócić do baru.

– Księżniczko, idziemy – mówi nadal spokojnym, ale ostrzegawczym tonem.

– Zostaw mnie, neandertalu – mamroczę ze złością. – Puszczaj, muszę zapłacić za drinka!

– Na koszt firmy – słyszę za sobą Micaha. – Wszystko w porządku, czarownico?

Warczenie Iana jeszcze przybiera na sile.

– Nie będziesz płacił za drinki mojej partnerki – oświadcza, na co przewracam oczami. Ten facet serio przesadza! – Trzymaj się od niej z daleka.

Kątem oka widzę, jak Micah podnosi ręce, podczas gdy Ian wolną dłonią wyjmuje z kieszeni marynarki portfel i rzuca na blat kilka banknotów. Nie mam nawet siły przekonywać go, że sama mogę za siebie zapłacić; posyłam tylko barmanowi ostatni uśmiech, który wyraźnie nie podoba się wilkołakowi, sądząc po wydawanych przez niego dźwiękach, po czym daję się poprowadzić do wyjścia.

Ian przyciąga mnie do siebie blisko i obejmuje w talii, tak że muszę oprzeć się o jego bok. Jego dłoń wsuwa się pod materiał sukienki przez wycięcie na moich plecach i dotyka nagiej skóry, co sprawia, że serce podjeżdża mi do gardła. Ten gorący, totalnie ekscytujący dotyk jest jak pieczęć poświadczająca prawo własności. Nawet nie wiem, kiedy wychodzimy z klubu. Nie mam na sobie nic poza sukienką na cieniutkich ramiączkach, gdy trafiamy na ruchliwą ulicę. Pod wpływem chłodu na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

Spodziewam się, że Ian poprowadzi mnie do samochodu, on jednak wciąga mnie w zaułek między budynkami. Zanim zdążę choćby pisnąć, stoję już oparta plecami o ścianę. Wstrzymuję oddech, gdy wilkołak przysuwa się do mnie tak blisko, że czuję całe jego gorące, ekscytujące ciało przy swoim. Pochyla się i przesuwa nosem po moim gardle. Odruchowo odchyłam głowę, dając mu lepszy dostęp, na co mruczy z aprobatą. Przyciska nos do miejsca, w którym pod skórą szaleje mój puls, i wsuwa dłonie pod materiał sukienki, po czym zaciska palce na moich biodrach. Unieruchamia mnie w miejscu i zamiera na chwilę, aż orientuję się, że mnie wącha. A właściwie wciąga mój zapach głęboko w płuca.

Po chwili jego nos przesuwa się dalej – na moje obojczyki, ramiona i z powrotem do gardła i twarzy. Słyszę jego kolejny zadowolony pomruk, od którego przechodzi mnie rozkoszny dreszcz.

– Pachniesz tym miejscem, ale nie czuję na tobie żadnej konkretnej woni – mruczy mi do ucha.

Sapię z oburzeniem.

– A co, myślałeś, że poszłam tam, żeby się z kimś obściskiwać?!

– Nie – zaprzecza spokojnie. – Ale gdyby ktoś, na przykład ten typ, który śmiał cię tknąć wbrew twojej woli, zostawił na tobie zapach, musiałbym go zastąpić własnym. A tak wystarczy, że zrobię to.

Po tych słowach chwyta moją twarz w dłonie i tak po prostu mnie całuje.

Ponieważ mam rozchylone usta, od razu wślizguje się w nie językiem, pogłębiając pieśczętę z jękiem, który rozchodzi się wibracją przez całe moje ciało. Opieram głowę o ścianę, splatam swój język z jego, pozwalam się lizać i smakować, ale nie pozostaję bierna – odpowiadam mu równie mocno, aż tracę dech. Pożądanie przepływa przeze mnie falą silną jak nigdy dotąd, koncentruje się u zbiegu ud, aż robię się wilgotna.

Ian wycofuje się nieco, przygryza mi dolną wargę, po czym ponownie wsuwa we mnie język, rozkosznie głęboko. Przywiera do mnie całym ciałem, aż czuję, że jest podniecony i twardy. Odruchowo poruszam biodrami, wyrywając z jego ust przekleństwo. W końcu odsuwa się i ponownie chowa twarz w mojej szyi, a ja wplątam mu palce we włosy. Są tak przyjemnie miękkie.

– Zabieram cię do domu – oświadcza zachrypniętym głosem. – Inaczej jeszcze chwila, a wezmę cię tutaj, pod ścianą, w miejscu publicznym. Naprawdę nie chcę, żeby nasz pierwszy raz tak wyglądał.

Wzdrygam się. On mówi to w taki sposób, jakby ten pierwszy raz był oczywistością i jedynie kwestią czasu. Nic na to nie poradzę, że nie wyobrażam sobie w tym momencie Faye. Wyobrażam sobie, że to ja mogłabym z nim być...

Stop! Przestań, Neve, to nie jest twój narzeczony!

– Chcę... zaczekać z tym do ślubu – wykrztuszam.

Ian śmieje się chrapliwie.

– To się nie stanie, księżniczko – zapewnia. – Oboje doskonale o tym wiemy. Prędzej czy później wylądujemy w łóżku i obstawiam, że to będzie prędzej.

Z trudem przełykam ślinę.

– Ja nie...

– Nie zrobię nic wbrew twojej woli – przerywa mi gwałtownie. – Musisz o tym wiedzieć. Zaczekam, aż sama będziesz tego chciała.

Problem w tym, że ja już tego chcę.

Jęczę, gdy duże dłonie Iana zamykają się na moich piersiach przez materiał sukienki. O matko, kolana się pode mną uginają i zaraz chyba upadnę na ziemię! Jego szorstki, gwałtowny dotyk budzi we mnie drzenie

i sprawia, że chcę mu się oddać natychmiast. Wystarczyłoby, żeby podwinął mi sukienkę i zerwał majtki...

– Idziemy – oświadcza szorstko, po czym odsuwa się i chwyta mnie za rękę.

Jak pijana pozwalam się poprowadzić z powrotem na ulicę, ku stojącemu na chodniku SUV-owi. Ian wyraźnie nie przejmuje się nawet zakazami parkowania. Sadza mnie na siedzeniu pasażera, po czym głośno zatrząskuje za mną drzwi.

Patrzę, jak okrąża samochód, by usiąść za kierownicą, a całe moje ciało mrowi na wspomnienie jego dotyku. Czuję się tak, jakbym obudziła się po długim śnie. Nikt nigdy nie działał na mnie tak jak Ian Beckett. Czy naprawdę muszę tego doświadczać akurat z narzeczonym mojej siostry?!

Ian wsiada za kierownicę i rusza z piskiem opon. Pospiesznie zapinam pas. Przez dłuższą chwilę w samochodzie panuje cisza. W końcu wilkołak przerywa ją słowami:

– Czy ty naprawdę zwiłaś z restauracji, wychodząc przez okno w łazience?

Otwieram usta, ale kompletnie nie wiem, co odpowiedzieć. Zaprzeczanie nie ma sensu, przecież Ian nie jest głupi. Nie zamierzam go też obrażać, wymyślając jakieś wymówki. Właśnie dlatego podnoszę wyżej podbródek i odpowiadam hardo:

– Tak.

Gdy zatrzymujemy się na czerwonym świetle, Ian odwraca głowę i spogląda na mnie z frustracją.

– A czy mogłabyś, na litość boską, wyjaśnić mi dlaczego?

– Byłam w Otherworld przed atakiem – tłumaczę. – Zaatakowano mnie niedaleko klubu. Nie... nie pamiętam nic z tego dnia. Musiałam się dowiedzieć, co tam robiłam.

Marszczy brwi.

– I nie mogłaś poprosić mnie o pomoc?

– A pomógłbyś mi? – Posyłam mu zaczepne spojrzenie. – Czy raczej uznałbyś, że powinnam trzymać się od tego z daleka, zapakować do samochodu i zawiózł z powrotem do swojego domu?

Światło zmienia się na zielone i ruszamy z miejsca. Widzę, że wilkołak zaciska szczękę, tak mocno, aż drga mu mięsień w policzku.

– Owszem, jeśli uznałbym, że grozi ci z tego powodu niebezpieczeństwo – odpowiada po chwili. – Próbujesz się dowiedzieć, kto... cię zaatakował? To nie jest mądre, księżniczko, i może sprowadzić na ciebie kłopoty.

– Jeszcze większe, niż już mam?

W samochodzie znowu na chwilę zapada cisza. Ian prowadzi pewnie, spokojnie, trzyma kierownicę mocno, ale swobodnie. Nawet gdy się ze mną kłóci, zachowuje kontrolę. Stracił ją tylko na moment, wtedy, gdy w Otherworld wpadł na mnie tamten facet.

– Nie chcę, żebyś się w to angażowała – oświadcza. – Jeśli sama nie widzisz, że pakujesz się w ten sposób w niebezpieczeństwo, to ja pomogę ci to dostrzec. Już i tak mogłaś stać się celem przez to, że przeżyłaś. Obiecałem twojej matce, że będę cię chronić, i wolałbym, żebyś nie utrudniała mi tego zadania. Proszę.

Kiwam głową, ale wyłącznie po to, żeby się odczepił.

Ian wzdycha, po czym dodaje:

– I co, dowiedziałaś się czegoś?

Zaskakuje mnie, że tak łatwo przechodzi do porządku dziennego nad moją ucieczką z restauracji. Spodziewałam się większego gniewu, może nawet jakiejś kary, tymczasem Ian przyjmuje to całkiem spokojnie. Może on po prostu chce się ze mną dogadać?

To całkiem miłe z jego strony.

– Nie, niczego – kłamię, odwracając wzrok, by spojrzeć przez okno. –
Zupełnie niczego.

Jeśli nawet zauważa, że nie mówię prawdy, nie wspomina o tym.



Rozdział 10

Tej nocy mam pierwszy sen o Ianie.

Mokry, gorący, erotyczny sen, po którym budzę się rozgrzana, samotna i obolała. Całe moje ciało krzyczy o uwolnienie, dlatego po chwili wahania wsuwam dłoń między nogi i pieszczę się, wyobrażając sobie, że moje palce są tak naprawdę palcami Iana, aż dochodzę z jękiem. Ten mocny, obezwładniający orgazm poza błogością pozostawia mnie również z wyrzutami sumienia.

W końcu właśnie zrobiłam sobie dobrze, wyobrażając sobie narzeczonego swojej siostry. Co jest ze mną nie tak?!

Zanim pójde na śniadanie, biorę długi gorący prysznic, pamiętając, że wilkołaki mają naprawdę dobry węch. Nie chcę, żeby Ian się domyślił, co

robiłam w sypialni. Kiedy w końcu trafiam do kuchni, on już tam jest i smaży naleśniki.

Ma na sobie dresy i podkoszulek, poza tym jest boso. Na ten widok robi mi się gorąco, choć nigdy wcześniej nie przypuszczałam, że może być coś erotycznego w męskich stopach. Ian ma wciąż wilgotne włosy, jakby podobnie jak ja dopiero wyszedł spod prysznica. Zatrzymuję się odruchowo, kiedy obrzuca mnie pociemniałym spojrzeniem.

– Dzień dobry. Dobrze spałaś? – Jego głos przypomina pomruk, na który moje ciało odpowiada drżeniem.

Kiwam głową.

– Doskonale. A ty?

– Obudziłem się zaskakująco wcześnie – odpowiada, na co marszczę brwi. – Ale nie żałuję.

Czy on daje mi do zrozumienia, że mnie słyszał?

Nie wiem, gdzie dokładnie znajduje się jego sypialnia i jak daleko jest z niej do mojego pokoju. Staralam się być cicho i nie chce mi się wierzyć, że mimo to mógł cokolwiek zauważyć. Ale co innego miałyby znaczyć te słowa?

Nie chcę się nad tym zastanawiać, dlatego odrywam od niego wzrok i podchodzę bliżej, by nalać sobie kawy. Ian przesuwa w moją stronę kubek; czarny płyn w nim jest idealnie rozcieńczony mlekiem, dokładnie tak, jak lubię. Spoglądam na niego pytająco, a on wzrusza ramionami.

– Uczę się na podstawie obserwacji, księżniczko.

Dobrze wiedzieć. Ciekawe, czy w innych dziedzinach też jest taki pojętny.

Upijam łyk, siadając na stołku przy wyspie. Naprzeciwko mnie Ian właśnie wylewa na patelnię ciasto na kolejnego naleśnika.

– Chciałabym dzisiaj zajrzeć do swojego domu – zagajam od niechcienia.

Przez chwilę nie odpowiada, zajęty obracaniem placka. Czekam jak na szpilkach, bo po swoim wczorajszym występie wolałabym nie robić niczego wbrew jego woli.

Na razie.

– Mam kilka spraw do załatwienia na mieście – odpowiada w końcu. – Poproszę kogoś z moich braci, żeby z tobą pojechał. W porządku?

Kiwam głową.

– W porządku, o ile poczeka w samochodzie na podjeździe. Moja matka bardzo nie lubi, jak po jej domu kręcą się obcy. To nie zajmie dużo czasu.

Ian przytakuje, a mnie cieszy, że tak łatwo się dogadaliśmy. Wymyśliłam to o kręceniu się obcych po domu, bo nie chcę, żeby ktokolwiek patrzył mi na ręce, kiedy pojedę do rezydencji matki. Potrzebuję choć namiastki swobody.

Faye coś przede mną ukrywała. Mogłabym wprawdzie zapytać o to matkę, ale skoro mnie czegoś nie powiedziała, to jej tym bardziej. Cała ta sprawa ze spotkaniem w Otherworld jest dziwna i muszę ją wyjaśnić. Nie przeszukałam sypialni siostry, kiedy byłam u niej ostatnim razem, więc najwyższy czas, żeby to zrobić. Może znajdę tam jakieś wskazówki. Coś, co pozwoli mi się domyślić, kim był mężczyzna z tatuażami, z którym spotkała się w klubie tuż przed atakiem na jej życie.

Właśnie dlatego chcę pojechać do domu. Nie mogę tego jednak powiedzieć Ianowi, prawda?

– Znajdź dla mnie trochę czasu po południu – zmienia temat wilkołak. – Chciałabym coś ci pokazać.

Podnoszę brwi.

– Kolejna randka?

– Jeśli tak chcesz to nazwać. – Uśmiecha się do mnie wilczo, aż zaczynam mieć wątpliwości. – Na pewno ci się spodoba. Nakarmię cię i zadbam też o inne rozrywki.

O inne... rozrywki?

Czy tylko dla mnie to zabrzmiało dwuznacznie, bo w głowie wciąż mam sen erotyczny z nim w roli głównej?

Sądząc po zadowolonym uśmiechu Iana, właśnie tak miało to zabrzmieć.

Wyduszam z siebie zgodę, podczas gdy on wraca do przygotowania śniadania. Jemy w milczeniu, ale w pewnej chwili nie mogę się powstrzymać przed pełnym uznaniem jękiem. Nic nie poradzę, on naprawdę dobrze gotuje!

– No co? – pytam, napotykać uważne spojrzenie Iana. – To jest bardzo dobre.

– Wiesz, kiedy chciałbym znowu usłyszeć ten jęk?

Kręcę głową w dziwnym przekonaniu, że dalsza część jego wypowiedzi mi się nie spodoba. Albo przeciwnie, spodoba się aż za bardzo.

– Kiedy przycisnę cię do tej wyspy, wsunę ci palce w majtki i zacznę cię głęboko pieprzyć – dodaje, a mnie opada szczęka. – Chciałbym, żebyś jęczała, gdy zaciśniesz na mnie cipkę, dochodząc mocno, tak jak dochodziłaś rano.

O cholera.

Chyba jednak jakimś cudem mnie słyszał.

Przez chwilę nie jestem w stanie wydusić nawet słowa. Wpatruję się w niego zszokowana, ale on nie wygląda, jakby żałował tych słów. Przeciwnie, wydaje się bardzo zadowolony z siebie. I tylko błysk w jego ciemnych oczach podpowiada mi, o czym w tej chwili myśli.

– Co... jak...

Nie mogę zebrać myśli, na szczęście Ian od razu mi przerywa:

– Nasze sypialnie przylegają do siebie. Nie wiedziałaś? Obudziłem się, kiedy tylko usłyszałem przez ścianę, że jęczysz przez sen. Wiem, co robiłaś potem, gdy już się obudziłaś, księżniczko, chociaż tego nie widziałem. Pewnie starałaś się być cicho, ale mam naprawdę dobry słuch. Myślałaś o mnie?

O rany. Nikt nigdy nie odzywał się do mnie w taki sposób!

– Bo ja o tobie myślałem, kiedy musiałem sobie potem ulżyć pod prysznicem – dodaje, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Dwa razy.

Czuję, jak zalewa mnie gorąco. Na pewno jestem już czerwona, ale mam to gdzieś.

Myślę o sobie, że nie jestem pruderyjna, w sumie wręcz wyzwolona, jeśli chodzi o seks. Jednak nikt nigdy nie mówił do mnie w taki sposób jak Ian, z takim pożądaniem w głosie i tak otwarcie, doskonale wiedząc, że to będzie dla mnie podniecające.

Wystarczy tych kilka słów, bym wyobraziła sobie Iana nagiego pod prysznicem, ściskającego w dłoni imponującego, twardego kutasa. Nic nie poradzę na to, że chciałabym tam być.

Ian prostuje się nagle i rusza wzdłuż wyspy w moją stronę, a ja orientuję się, że te ostatnie słowa wypowiedziałam na głos. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje, ale ten facet odbiera mi rozsądek! Jakim cudem tak się przy nim zachowuję, skoro znam go raptem parę dni?!

– Chciałabyś tam być, tak? – mruczy, ściągając mnie ze stołka, aż niemalże wpadam w jego ramiona. Opieram się plecami o wyspę i pozwalam chwycić za biodra, aż Ian przyciąga mnie do siebie, nie zostawiając między nami ani cala przestrzeni. – A co byś wtedy zrobiła, księżniczko?

Nie! – krzyczy coś w mojej głowie. Nie rób tego! Nie wolno ci!

– Klęknęłabym przed tobą i ci pomogła – odpowiadam spokojnie.

Chcę mu to pokazać. Chcę to zrobić nawet w tej chwili, ale Ian mi nie pozwala, chwytając mnie mocniej i przyciskając do swojego pobudzonego ciała.

– Za wcześnie – mamrocze. – Jeszcze za wcześnie, kochanie. Chcę, żebyśmy najpierw lepiej się poznali, zanim przede mną klękniesz.

Wow. Wilkołak i dżentelmen?

Pochyla się, żeby mnie pocałować, ale właśnie wtedy słyszymy chrząknięcie. Chcę się odsunąć, lecz Ian mi na to nie pozwala; nadal przyciska mnie do siebie, jedynie spogląda w stronę wejścia do salonu. Robię to samo i zauważam tam ponurego Remy'ego.

Gdy orientuje się, że zyskał naszą uwagę, odrywa się od ściany i podchodzi bliżej. Jest coś w jego ruchach, co przywodzi na myśl niebezpiecznego drapieżnika, do którego nie powinno się odwracać plecami. Ciemnowłosey, ciemnooki i z tą ponurą miną, przypomina chmurę gradową.

– Dobrze, że jesteś – odzywa się beztrosko Ian. – Muszę po śniadaniu wyjść z domu, a moja narzeczona ma coś do załatwienia w swoim domu rodzinnym. Byłbyś uprzejmy towarzyszyć jej w tej podróży?

Remy spogląda to na niego, to na mnie, po czym jego usta wykrzywia uśmiech.

– Po śniadaniu? – powtarza. – A twoja partnerka jest w menu?

Ian warczy, na co Remy unosi dłonie. Serio, co jest z nimi nie tak?

– Uważaj, bo ktoś inny, kto ma cię za kompletnego ponuraka, nie pozna się na twoich żartach – mówi ostrzegawczo Ian. – Remy, mówię poważnie. Nie chcę, żeby coś jej się po drodze stało.

– Tak jak o mało nie stało się wczoraj, kiedy uciekła spod twojej kurateli?

Młodszy brat Iana jest naprawdę dobry we wbijaniu szpil. Ian mruży oczy, a ja zastanawiam się, czy wczorajszego wieczoru bracia w jakiś sposób pomogli alfie mnie namierzyć. W sumie nie zapytałam go, skąd wiedział, gdzie mnie szukać, a on nie spieszył się do wyjaśnień sam z siebie.

– Nic mi wczoraj nie groziło – wtrącam, zanim Ian zdąży znowu warknąć na brata. – Dzisiaj też mi nie grozi, ale Ian będzie spokojniejszy, jeśli ktoś będzie mi towarzyszył, dlatego się zgodziłam. Pojedziesz ze mną czy nie?

Remy przenosi na mnie to swoje ciemne spojrzenie. Jest wyraźnie rozbawione.

– Zgodziłaś się? – powtarza. – Musisz być dla mojego brata niezłym wrzodem na tyłku. Ta, jasne, że z tobą pojedę, czarownico.

Jak miło. Świetnie mi idzie nawiązywanie nowych przyjaźni.

* * *

Po śniadaniu Ian żegna się ze mną i wyjeżdża, a ja wsiadam do swojego SUV-a z Remyem na siedzeniu pasażera. Wilkołak przez jakiś kwadrans upierał się, że będzie prowadził, na szczęście w końcu dał za wygraną i to ja jakieś pół godziny później parkuję samochód pod domem mojej matki.

– Zaczekasz tutaj, tak? – upewniam się, zerkając na Remy'ego, który przez całą drogę nie powiedział ani słowa. – To nie powinno zająć dużo czasu.

Brat Iana spogląda na zegarek.

– Masz pół godziny, czarownico – informuje mnie spokojnie. – Potem wejdę do środka i wyciągnę cię stamtąd siłą, choćby to miało rozgniewać twoją matkę.

Posyłam mu pełne zaskoczenia spojrzenie. Co takiego?!

– Nie będziesz mi wyznaczał limitów czasowych, wilkołaku.

Na usta Remy’ego wypływa ten krzywy, sarkastyczny uśmiech.

– Zobaczymy.

Prycham z niedowierzaniem, po czym otwieram drzwi i wyskakuję na zewnątrz. Chwieję się na swoich szpilkach, ale szybko odzyskuję równowagę. Nawet nie oglądam się na wilkołaka, którego zostawiłam w samochodzie. To on ma problem, nie ja.

Jeśli choćby postawi stopę w domu mojej matki, już ona go naprostuje.

Drzwi otwiera mi Alma.

Na mój widok uśmiecha się szeroko.

– Faye! Co ty tu robisz?

– Przyjechałam tylko po kilka rzeczy. – Jest mi głupio, że tak ją okłamuję, ale przełykam to uczucie wraz z wyrzutami sumienia. – Czy moja matka jest w domu?

– Tak, w gabinecie. – Alma wskazuje głową przeciwne skrzydło do tego, w którym znajdują się sypialnie. – Zostawiłam obiad na gazie. Poradzisz sobie?

Zapewniam ją, że tak, po czym gospodyni zostawia mnie samą. I dobrze. Im mniej osób wie, że myszkuje po domu, tym lepiej.

Ruszam przed siebie pustymi korytarzami, w których słyszę jedynie echo swoich kroków. Doskonale znam wszystkie te pomieszczenia – w końcu spędziłam w nich dwadzieścia trzy lata życia – ale żadne z nich nie kojarzy mi się z domem. To tylko jakiś budynek, w którym trzymała nas matka. Dopiero gdy docieram do sypialni Faye, myślę, że znalazłam się w miejscu, z którym wiążą się dobre wspomnienia.

To duży pokój połączony z częścią wypoczynkową, podobny do mojego, choć urządony bardziej w stylu Faye. Królują tu pastele, duże łóżko z baldachimem i zastawiona kosmetykami toaletka. Jedne z drzwi kryją za sobą prywatną łazienkę, a drugie ogromną garderobę wypełnioną ciuchami i butami. Zamykam za sobą i wchodzę głębiej, rozglądając się dookoła.

Gdybym była Faye, która chce ukryć przed bliskimi jakiś sekret, co bym zrobiła?

Podchodzę do łóżka z baldachimem i zaczynam badać materac. Wyciągam prześcieradła, sprawdzając, czy nic nie zostało schowane między nim a ramą. Przeszukuję całe łóżko, ale niczego nie znajduję. Siadam ciężko na materacu, myśląc, co dalej.

W końcu ruszam do garderoby. Jest tu mnóstwo miejsc, w których można by coś ukryć. Pudełka po butach, pudła na kapelusze (owszem, moja siostra je ma) i wiele kieszeni w ciuchach wyciąganych raz na rok. Nie zamierzam przeszukiwać każdej po kolei, bo siedziałabym tu do jutra. Zamiast tego wchodzę do środka i włączam światło, próbując myśleć jak Faye. Gdzie schowałabym coś, co chciałabym ukryć przed matką?

Przeszukuję szuflady z bielizną, a potem zaglądam do butów. Jednak tu też niczego nie znajduję, co każe mi zacząć przypuszczać, że może Faye po prostu niczego tu nie ukryła. Może rozwiązania tej zagadki powinnam szukać gdzie indziej.

Wracam do sypialni i siadam przy toaletce. Przeglądam kosmetyki stojące na wierzchu i zaglądam do szufladek. Gdy obmacuję je także od spodu, stwierdzam, że do dna jednej z nich coś jest przyklejone taśmą klejącą.

Odklejam przedmiot i wyciągam go. To komórka. Niewielka i cienka, z pewnością nie ta, której Faye używa na co dzień – bo ta obecnie leży

w mojej torebce, na wszelki wypadek, gdyby ktoś z jej nielicznych znajomych próbował się z nią kontaktować.

Marszczę brwi, przyglądając się telefonowi. Jest wyłączony, a kiedy próbuję go uruchomić, pojawia się symbol informujący o niskim poziomie baterii. No dobrze, a więc muszę go zabrać, naładować, a potem przekonać się, co takiego ukrywała moja siostra, że potrzebowała do tego drugiego telefonu.

To naprawdę podejrzane.

Chowam aparat do torebki i kieruję się do wyjścia, kiedy drzwi sypialni otwierają się na oścież. W progu stoi moja matka. Wygląda jak zwykle nieskazitelnie z włosami zaplecionymi w warkocz francuski, w koktajlowej gołębiej sukience i wysokich szpilkach.

Jest wyraźnie niezadowolona, że mnie tu widzi.

– Co tu robisz?

Jej pytanie brzmi ostro i oskarżycielsko, aż się wzdrygam. Nie mam jednak zamiaru mówić jej o znalezionym telefonie. To odruch, który wykształcałyśmy w sobie z siostrą od dziecka – kiedy tylko działo się coś złego z którąś z nas, robiłyśmy wszystko, by ukryć to przed matką.

– Przyszłam po kilka rzeczy Faye – mówię. – Chciałam też z tobą porozmawiać.

– Zabawne, bo dobrze wiedziałaś, że jestem w drugim skrzydle – mówi cierpko.

Wzruszam ramionami i kieruję się z powrotem do garderoby. Chwytam płaszcz Faye i jej kurtkę, cały czas czując na sobie uważne spojrzenie matki, na które jednak staram się nie zwracać uwagi. Wracam w głąb sypialni, a ona idzie za mną.

– O czym chciałaś rozmawiać?

– Chcę zobaczyć Faye i dowiedzieć się, jak się czuje – odpowiadam. – Możemy do niej pójść?

Matka wskazuje mi gestem, żebym pierwsza opuściła sypialnię. Wychodzę pospiesznie, a serce wali mi na myśl, jak niewiele brakowało, by przyłapała mnie na myszkowaniu. Muszę być ostrożniejsza.

Idziemy korytarzem, a ja ściskam kurczowo zabrane przypadkowo ubrania. Pogoda powoli zmienia się na coraz chłodniejszą i pewnie zwłaszcza płaszcz mi się przyda, ale nie myślałam o tym, kiedy zdejmowałam je z wieszaków. Chciałam tylko zająć czymś ręce – i uwagę matki.

– No więc... jak ona się ma?

Matka się krzywi.

– Bez zmian – rzuca krótko. Kiedy patrzę na nią pytająco, wzdycha i rozszerza wypowiedź: – Nadal szukamy sposobu, by ją obudzić. Fizycznie nic jej nie jest, ale... coś jej się stało.

– To czarna magia, prawda?

Wzdryga się, jakbym ją uderzyła. Na szczęście w następnej chwili dochodzimy do jej gabinetu i możemy zamknąć się w środku, żeby nie podsłuchał nas ktoś niepożądany. Rzucam ubrania Faye na krzesło przy biurku matki.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – pyta.

– Czuję to i wiem, że ty też – decyduję się odkryć przynajmniej część kart. – Nie rób ze mnie idiotki, bo to nigdy ci nie wychodziło, matko.

Zaciska wargi i zaplata ramiona na piersi. Chyba pierwszy raz widzę ją tak bezradną. Zupełnie jakby... naprawdę się przejmowała stanem mojej siostry. Rozumiem, że to jej następczyni i że matka zawsze o nią dbała, ale to... to coś innego.

– Rzeczywiście Paul tak podejrzewa – przyznaje z rezerwą. – Nie jest specjalistą w tym temacie, ale wezwał już kogoś, kto... będzie mógł nam pomóc. Oczywiście po podpisaniu klauzuli poufności, bo...

– ...stan Faye musi pozostać tajemnicą – kończę za nią domyślnie.

Matka kiwa głową.

– Właśnie. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie wybuchłoby zamieszanie, gdyby wszyscy się dowiedzieli, co stało się z moją następczynią. To musi pozostać tajemnicą.

Przytakuję z roztargnieniem. Obawiam się tego, co zaraz powiem, ale muszę chociaż spróbować, jeśli chcę być w porządku wobec Faye.

– To wszystko? – pyta matka, kiedy cisza między nami się przedłuża. – Mam jeszcze sporo obowiązków...

– Jest jeszcze coś – przerywam jej pospiesznie, starając się opanować nerwy. – Chciałabym, żebyś przekazała Ianowi Beckettowi, że potrzebujesz mnie tutaj i że powinnam wrócić do pałacu.

Matka przez chwilę przygląda mi się z niedowierzaniem, jakby oczekiwała, że odwołam swoje słowa. Kiedy nic takiego nie robię, prychna:

– Nonsens! Co też ci przyszło do głowy? Po co miałabym to robić?!

– Bo jeśli dłużej z nim zostanę, on w końcu się domyśli, że nie jestem Faye – tłumaczę. – Będzie lepiej, jeśli do ślubu będziemy trzymać się od siebie z daleka. Tyle macie czasu, żeby obudzić Faye. Nie powinnam...

– Skąd przyszło ci do głowy, że on może się domyślić? – wchodzi mi w słowo matka, marszcząc brwi. – Nikt poza mną was nie rozróżnia. A on właściwie nie zna Faye...

– Ale teraz chce ją poznać. – Tym razem to ja jej przerywam, bo jestem zbyt zdenerwowana, by wysłuchać jej do końca. – Jeśli pozna mnie, to choćbym bardzo się starała udawać Faye, i tak potem się domyśli, że coś

było nie tak. Poza tym... – Urywam, bo robi mi się głupio, że muszę jej o tym powiedzieć.

Matka przestępuje niecierpliwie z nogi na nogę, ponagłając mnie spojrzeniem, ja jednak mam wrażenie, jakbym zapomniała języka w gębie. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z nią na podobne tematy. To takie abstrakcyjne!

– Poza tym? – naciska.

– Poza tym on chce seksu – wyrzucam z siebie w końcu. – Nie mogę z nim iść do łóżka, na litość boską, to narzeczony mojej siostry! Próbuje mnie uwieść i wierz mi, naprawdę zna się na rzeczy. Potrzebuję dystansu, żeby nie zrobić czegoś głupiego, czego Faye nigdy by mi nie wybaczyła.

Matka parska śmiechem. Jestem tak zaskoczona, że cofam się o krok, bo to naprawdę nie zdarza jej się często. Ona jednak jest wyraźnie rozbawiona, kiedy kręci głową i podchodzi bliżej, by poklepać mnie po ramieniu.

– Jestem pewna, że poradzisz sobie z jednym wilkołakiem, Genevieve – mówi protekcjonalnie. – Poza tym Faye na pewno zrozumie, że próbowałaś ratować sytuację. Jeśli jej narzeczony potrzebuje seksu, daj mu go. To go uspokoi i odsunie wszelkie podejrzenia. A jeśli po ślubie Beckett uzna, że coś jest nie tak, zrzucimy to na uraz głowy po napaści.

Och, nie wierzę. Po prostu w to nie wierzę!

Moja matka zawsze była cyniczna i interesowna, ale coś takiego zdarza jej się pierwszy raz. Czy za chwilę zniży się do kupczenia moim ciałem? Bo jest tego już naprawdę bliska!

– Chyba oszalałaś! – prychnam. – Nie zamierzam iść z nim do łóżka, żeby podtrzymać tę farsę! Zależy mi wyłącznie na dobru Faye, a szczerze wątpię, żeby spanie z jej narzeczonym miało się do niego przyczynić!

– Och, podchodzisz do tego zbyt emocjonalnie. – Matka wzrusza ramionami. – To tylko seks.

Drżącymi rękami zbieram ciuchy z krzesła i ruszam do wyjścia. Matka idzie za mną.

– Wiedziałam, że nie ma co liczyć na twoją pomoc – mówię we wzburzeniu. – Zawsze patrzyłaś na nas wyłącznie jak na produkt, środek do osiągnięcia celu, a nie jak na ludzkie istoty, które myślą i czują. W zasadzie nie wiem, dlaczego wciąż mnie to dziwi i się przejmuję, ale widocznie tak to już jest, kiedy matka mówi córce podobne rzeczy. Chcę tylko, żebyś wiedziała jedno: niczego z tego, co obecnie robię, nie robię dla ciebie. Robię to wyłącznie dla Faye i to jej dobrem będę się kierowała!

Zanim matka zdąży odpowiedzieć, drzwi gabinetu otwierają się gwałtownie i w progu pojawia się Remy. Jego oczy są nienaturalnie srebrne, a z gardła wydobywa się głęboki warkot; ciekawe, czy to dlatego, że usłyszał, jak krzyczę.

A potem mówi coś, za co mam ochotę go uderzyć:

– Twoje pół godziny minęło, czarownico.

W samą porę.



Rozdział 11

Zanim udaje nam się opuścić pałac, sprawy trochę się komplikują.

Matka nie jest zachwycona obecnością w swoim domu na wpół przemienionego wilkołaka, zwłaszcza takiego, którego wcześniej nie widziała na oczy. Kiedy Remy staje w progu jej gabinetu – pomieszczenia z tajnym przejściem do pokoju, w którym przebywa obecnie moja siostra w stanie śpiączki – matce trochę odbija.

Kątem oka dostrzegam sigil, który wykonuje palcami, i wypuszczam z rąk ciuchy Faye, żeby rzucić się w kierunku Remy'ego. Ten chyba przez moment nie rozumie, co się dzieje, bo tylko szczerzy się na moją matkę, nawet gdy ta posyła w jego kierunku naprawdę zjadliwe zaklęcie. Staję tuż

przed nim i w ostatniej chwili układam palce w prosty znak tarczy w nadziei, że to uchroni nas oboje przed atakiem.

Uderzenie jednak jest na tyle mocne, że ścina mnie z nóg i odrzuca do tyłu, prosto na Remy'ego. Ten podtrzymuje mnie, podczas gdy ja próbuję odzyskać oddech, bo kręci mi się w głowie; słyszę jego wściekłe warczenie i już po chwili leżę na podłodze, a nad sobą zamiast mężczyzny widzę ciemnoszarego ogromnego wilka. Jakim cudem przemienił się tak szybko?!

Wilk przykuca, szczerząc zęby, tuż nade mną, aż jego ogon ociera się o mój brzuch. Wyraźnie mnie broni, co jest bardzo głupie, bo przecież zakłęcie mojej matki nie było wycelowane we mnie, tylko w niego.

– Odsuń się od mojej córki! – rozlega się głos matki. – Natychmiast albo następne zakłęcie cię zabije!

Siadam, usiłując zapanować nad wirowaniem w głowie.

– Przestańcie! – krzyczę. – To Remy, brat Iana! I próbuje mnie tylko bronić! Jeszcze jedno zakłęcie, a zamiast sojuszu z wilkołakami będziesz mieć na głowie wojnę z nimi!

Na szczęście matka w porę się orientuje, że przegięła, i opuszcza ręce. To jednak nie oznacza, że Remy decyduje się odpuścić. Nadal na nią warczy i chroni mnie własnym ciałem, gotowy do skoku i rozszarpania jej gardła. Muszę coś zrobić, ale nie mam pojęcia, czy on mnie posłucha.

Wsuwam palce w jego sierść na grzbiecie, aż cały sztywnieje. Głaszczę go powoli, po czym przesuwam dłoń w kierunku łba.

– Remy, uspokój się – polecam stanowczo. – To moja matka. Nie skrzywdzi mnie.

Próbuję nie zwracać na nią uwagi, ale kątem oka widzę, że przygląda się tej scenie z fascynacją. To prawdopodobnie pierwszy raz, kiedy ma do czynienia z prawdziwym wilkołakiem, a nie tylko z mężczyzną skrywającym go w sobie.

Powoli warczenie ustaje, a Remy zwraca na mnie srebrzysty wzrok, po czym przybliży łeb do mojej twarzy i liże mnie po policzku. Chichoczę, bo to całkiem miłe. Nie wiem, dlaczego to robi, ale chyba go to uspokaja, bo w następnej chwili zmienia się z powrotem w człowieka.

Myślałam, że to będzie obrzydliwe, że obserwowanie przemiany sprawi, że zachce mi się wymiotować, ale nic takiego nie ma miejsca, prawdopodobnie dlatego, że nie widzę żadnych krwawych szczątków ani nic w tym stylu. To w sumie fascynujące patrzeć, jak zwierzęce członki przemieniają się w człowiecze, a futro ustępuje miejsce skórze. Już po chwili kuca przy mnie Remy, znowu w ludzkiej formie, z jedną tylko różnicą – jest nagi.

Ups.

– No proszę, coś takiego. – Matka podnosi brew, przyglądając mu się bez skrępowania. – Czyli jednak tracicie ubrania w trakcie przemiany?

– Normalnie najpierw bym je zdjął, ale nie było na to czasu. – Remy parska ponurym śmiechem.

– Zaraz poproszę służbę, żeby przyniosła ci coś do ubrania – odpowiada matka beztrąsko, po czym kieruje się do drzwi. Po drodze dodaje: – A jeśli jeszcze raz wparujesz w taki sposób do mojego domu, szczerząc na mnie kły i zmieniając postać, zabiję cię, niezależnie od tego, czy moja córka będzie próbowała cię ratować, wilkołaku.

Po tych słowach wychodzi, zostawiając nas samych.

Rozchyłam usta, przyglądając się zgarbionemu Remy'emu. Jest naprawdę dobrze zbudowany, nie dziwię się, że matka patrzyła na niego z taką aprobatą.

Wilkołak znowu parska tym ponurym śmiechem, gdy podchwytuje moje spojrzenie.

– Przestań tak na mnie patrzeć, czarownico, bo inaczej mój brat mnie zabije, gdy wrócimy do sfory – mówi.

Czuję, że krew napływa mi do twarzy. Wstaję i odwracam się pospiesznie, bo ostatnim, czego chcę, to żeby przeze mnie Remy miał kłopoty. Słyszę, że on też zbiera się na nogi, po czym pyta:

– Dlaczego rzuciłaś mi się na pomoc? Mogło ci się coś stać.

– Tobie na pewno by się stało, gdybym nie użyła tarczy. – Nerwowym gestem zakładam ramiona na piersi. – Nie powinienesz zmieniać formy i szczerzyć się w obecności królowej sabatu. Zaklęcie, którego chciała użyć, było naprawdę paskudne.

– A gdyby twoja tarcza nie zadziałała, walnęłoby w ciebie.

Wzdrygam się na tę myśl, zwłaszcza że wilkołak ma rację. Wzdycham.

– Nie pomyślałam o tym.

– Więc byłbym wdzięczny, gdybyś następnym razem pomyślała, zanim zrobisz coś tak lekkomyślnego – gani mnie surowo. – Nie potrzebuję, żeby broniła mnie czarownica.

W jego głosie słyszę coś na kształt odrazy, co sprawia, że się wykrzywiam. Na szczęście tego nie widzi. Myślałam, że Remy się o mnie martwi i dlatego ma pretensje, że rzuciłam się przed niego... tymczasem on po prostu nie chce zawdzięczać mi życia. Okej.

Mogę udać, że wcale mnie to nie zabolalo.

– Mam tutaj... O matko! – słyszę krzyk Almy, spowodowany zapewne widokiem nagiego wilkołaka w gabinecie. – Dlaczego Elizabeth zawsze uznaje za stosowne opowiedzieć mi tylko połowę historii?!

Parskam śmiechem i ku mojemu zdziwieniu Remy mi wtóruje. Alma mamrocze coś pod nosem, kątem oka zauważam, że zostawia ubrania na sofie przy wejściu, a potem pospiesznie ucieka. Nadal mam niezły nastrój,

kiedy Remy się ubiera, i dopiero gdy się odwracam, by napotkać jego ponure, ciemne spojrzenie, coś znowu przewraca mi się w żołądku.

On chyba nie akceptuje mnie jako narzeczonej swojego brata.

To znaczy Faye! Faye jako narzeczonej swojego brata!

– Wychodzimy, czarownico – warczy, po czym wskazuje mi drzwi.

Rzeczy, które dała mu matka, są na niego trochę za ciasne, ale zdaje się tym w ogóle nie przejmować, więc ja też nie zwracam na to uwagi. Zabieram ciuchy Faye i w milczeniu idziemy do wyjścia. Remy odzywa się dopiero na podjeździe, gdy podchodzimy do mojego SUV-a.

– Źle się wyraziłem, czarownico – mówi, a kiedy spoglądam na niego nad maską samochodu, wyjaśnia: – Chciałem powiedzieć, że nie potrzebuję, by broniła mnie partnerka mojego brata. Twoje życie jest warte dużo więcej od mojego, więc jeśli znowu zobaczysz, że przygotowuję się do bitwy albo bójki z kimś, po prostu ukryj się gdzieś. Jasne?

Mrugam zaskoczona.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – pryham. – Jesteś warty tyle samo co ja!

– Słonko, jesteś partnerką alfy. – Remy uśmiecha się protekcyjnie. – To z zasady oznacza, że jesteś warta więcej od nas. Oraz że oddamy za ciebie życie, jeśli zajdzie taka konieczność. Dlatego proszę, nie przeszkadzaj mi w tym, bo jeśli Ian się dowie, że naraziłaś się na niebezpieczeństwo, żeby mnie ochronić, urwie mi ogon. Czy to jest jasne?

Kiwam głową, ale nie odpowiadam, bo nie bardzo jestem w stanie. Okej, więc może jednak nie chodzi o odrazę.

Remy wyciąga rękę.

– Kluczyki – rzuca. – Tym razem ja prowadzę.

Tym razem nie zamierzam się kłócić.

* * *

Komórką Faye zajmuję się dopiero po powrocie do domu Iana, kiedy Remy zostawia mnie samą, obiecując patrolować teren na zewnątrz.

Nawiązanie pewnej nici porozumienia z bratem Iana trochę podnosi mnie na duchu, dlatego z nowymi siłami przystępuję do rozwiązania zagadki siostry. W swoim apartamencie podłączam jej telefon do ładowania i ponownie go uruchamiam.

Muszę podać PIN, ale to akurat najprostsza rzecz pod słońcem. Faye nigdy nie miała głowy do liczb, więc wszędzie podaje naszą datę urodzin. Wklepuję odpowiednią kombinację cyfr i już po chwili okazuje się, że miałam rację. Ogarnia mnie ekscytacja na myśl o tym, że zaraz poznam sekrety swojej siostry – a to jasne, że jakieś miała, skoro używała tajnej komórki.

Niestety bardzo szybko się przekonuję, że prawie nic w niej nie ma. Zero zdjęć, screenów, a w książce telefonicznej, połączeniach i wiadomościach znajduje się tylko jeden numer. Jest oznaczony literą „X” i pojawia się kilkakrotnie. Faye dzwoniła do tej osoby raz, tajemniczy X do niej z kolei dwa razy; wysłał jej także jedną wiadomość, która została przez nią odczytana.

Piątek, 23, Otherworld.

Tylko tyle, ale oto mam dowód, że za pomocą tego telefonu Faye kontaktowała się z kimś, z kim tamtej feralnej nocy spotkała się w klubie dla nie ludzi. Tuż przed tym, jak została zaatakowana. Czy to może być przypadek?

Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

Chwilę się waham, zanim wybieram tajemniczy numer. To jednak najprostszy sposób – skoro i tak udaję swoją siostrę, mogę to zrobić, prawda? Od razu jednak włącza się poczta głosowa, co każe mi przypuszczać, że telefon jej tajemniczego kontaktu jest wyłączony. Odkładam komórkę na stolik nocny i zamyślam się.

Z kim mogła się spotkać Faye? I dlaczego robiła z tego taką tajemnicę?

Odpalam Messengera w swoim telefonie i kontaktuję się z jej przyjaciółką. To półelfka, którą moja siostra zna ze studiów. Ava-Grace pracuje jako prawniczka gdzieś w Nowym Orleanie. Zawsze ją lubiłam. Uważałam, że ma dobry wpływ na Faye, ale ostatecznie nawet ona nie była w stanie namówić mojej siostry do ucieczki z pałacu i wyrwania się spod kurateli naszej toksycznej matki.

Neve: Cześć, AG. Czy Faye mówiła ci może ostatnio, że z kimś się spotyka?

AG: Cześć! Nie, raczej była sama. Dlaczego pytasz?

Neve: Znalazłam jej drugi telefon. Była umówiona z kimś, kogo zapisała w kontaktach jako X. Zastanawiam się, czy o nim słyszałaś.

AG: Nie mam pojęcia, kto to może być. Pytałaś ją? Podobno wszystko z nią w porządku, ale nie odpowiada na moje wiadomości. Pewnie jest zajęta albo coś.

Neve: Przeniosła się do domu narzeczonego, tego wilkołaka. To pewnie dlatego. Daj jej trochę czasu, na pewno się z tobą skontaktuje. Dzięki za informację.

Ta rozmowa tak naprawdę nic mi nie dała poza świadomością, że Faye zataiła pewne kwestie nie tylko przed matką i przede mną.

Wobec tego bez namysłu nawiązuję połączenie.

– Wróciłaś do Mobile i nawet się przedtem ze mną nie spotkałaś? – pyta z pretensją Juniper, kiedy tylko odbiera. – Wiesz co? Prawdziwa z ciebie suka, Cavendish.

Śmieję się wymuszenie.

– Ja też cię kocham, Pepper. Słuchaj, czy gdybym podała ci numer telefonu, byłabyś w stanie sprawdzić, na kogo jest zarejestrowany?

Moja przyjaciółka milczy przez chwilę. Z pewnością się zastanawia, czy powinna się rozłączyć od razu, czy jeszcze trochę poczekać. Na szczęście jej słabość do mnie wygrywa z chęcią utarcia mi nosa.

– Zajmę się tym, jak tylko osobiście się do mnie pofatygujesz.

– No wiesz, mam jechać taki kawał? – pytam z udawanym oburzeniem. – Nie wmówisz mi, że nie pomożesz przyjaciółce. Zwłaszcza takiej, której siostra została niedawno zaatakowana.

– Ale przecież nic jej nie jest – odpowiada Juniper cierpko. – Może to ona powinna się ze mną spotkać?

Zaciskam usta w wąską kreskę. Jeśli istnieje jakaś osoba, która poza moją matką mogłaby rozróżnić Faye i mnie, to jest nią Juniper. Nie tylko dlatego, że doskonale mnie zna, ale przede wszystkim dlatego, że jest pieprzonym medium. Wystarczy jej jedno niejasne wrażenie, by połączyć kropki.

Właśnie dlatego podejmuję bardzo trudną decyzję i postanawiam do wszystkiego się przyznać.

– Wcale nie wyjechałam do Mobile – wyrzucam z siebie. – A Faye wcale nie czuje się dobrze.

Juniper wzdycha ciężko.

– Udajesz ją, prawda? – pyta z niedowierzaniem. – Próbujesz oszukać wszystkich dookoła, że Faye nic nie jest, żeby ten świr, który ją zaatakował, wrócił dokończyć robotę? Upadłaś na głowę?!

No tak, mogłam się domyślić, że ma już swoje podejrzenia. W końcu zna mnie jak mało kto.

– To nie do końca tak – protestuję. – I wyszło zupełnym przypadkiem. Narzeczony Faye przyjechał, żeby się z nią zobaczyć, bo od mojej matki usłyszał, że wszystko z nią w porządku. Oni prawie się nie znają, więc matka uznała, że mogę zastąpić Faye na tę jedną wizytę, a Ian wymyślił, że będę... to znaczy Faye będzie... cholera, nawet nie wiem, jak o tym mówić. Że lepiej będzie, jeśli przeniosę się do niego. Więc farsa trwa w najlepsze, Faye leży w śpiączce, a ja czekam tylko, kiedy mojej matce uda się ją obudzić.

Po tych słowach na chwilę zapada cisza. Chyba udało mi się zaskoczyć nawet Juniper Jones, medium na usługach policji.

– Czekaj, chcesz mi powiedzieć, że mieszkasz w domu Iana Becketta? – pyta w końcu z niedowierzaniem, a gdy mamroczę niewyraźne potwierdzenie, kwituje: – Oszalałaś. A jeśli się zorientuje? Nie boisz się, co ci zrobi, jak się dowie, że nabiłaś go w butelkę?!

– Obiecał, że mnie nie skrzywdzi.

– Taaa, jasne, bo nie przypuszcza, że możecie mu wykręcić taki numer! Neve, to niebezpieczne. Nie zadziera się z wilkołakami. Sama powinnaś o tym najlepiej wiedzieć.

To prawda, ale nie zamierzam głośno przyznawać jej racji.

– Więc pomóż mi z tym numerem – upieram się. – Im szybciej odkryję, co stało się tamtej nocy, tym szybciej zniknę z tego domu. Jeśli się dowiemy, kto skrzywdził Faye, być może znajdziemy też sposób, by ją obudzić. Nie mamy dużo czasu, Pepper. Przecież nie wezmę za nią ślubu!

Milknę, bo orientuję się, że zaczynam brzmieć histerycznie. Juniper chyba natychmiast to wychwytuje, bo pyta czujnie:

– Na pewno wszystko w porządku, Neve? Ten wilkołak cię nie skrzywdził, prawda?

Zakrywam dłonią twarz. Na usta cisną mi się słowa o tym wszystkim, co robi ze mną Ian – o próbach uwiedzenia mnie, pocałunkach i tej szalonej gorączce, która ogarnia mnie za każdym razem, gdy tylko on mnie dotknie, i pożądaniu, które spala nas przy każdym naszym zbliżeniu – ale nie dzielę się tymi rewelacjami z Juniper. Sama nie wiem dlaczego – być może dlatego, że mam za duży mętlik w głowie i potrzebuję czasu, by samej sobie to jakoś poukładać.

A może dlatego, że obawiam się oskarżeń o zdradę wobec Faye. Bo sama tak właśnie się czuję – jakbym zdradzała jej zaufanie.

– Nie, skąd. – Wzdycham. – Wszystko w porządku. Po prostu mam obawy, jak to się skończy. Spędzamy razem sporo czasu i nie chcę, by zauważył zmianę, kiedy wróci do niego Faye. Nie zawsze potrafię całkowicie... wczuć się w tę rolę.

– Nic dziwnego! – Juniper się śmieje. – Jesteście zupełnie różne. Spokojnie, na pewno dasz sobie radę. Podaj mi ten numer, zobaczę, co da się zrobić.

Słyszę trzask drzwi i kroki gdzieś na dole, więc kończę rozmowę z przyjaciółką, po czym pospiesznie wysyłam jej wiadomość z numerem. Potem odłączam komórkę Faye od ładowarki i chowam ją między materac a ramę łóżka, przykrywając ją dokładnie prześcieradłem. Może nie jest to idealna kryjówka, ale jedyna, jaką wymyśliłam na szybko.

Robię to w samą porę, bo zaraz potem rozlega się pukanie do drzwi. Podnoszę się z łóżka i mówię „proszę”.

Do sypialni wchodzi Ian. Wygląda zabójczo w czarnych spodniach i wpuszczonej w nie czarnej koszuli. Podwinął rękawy, dzięki czemu mam doskonały widok na jego muskularne przedramiona. Serce podchodzi mi do

gardła na sam jego widok, zwłaszcza że wilkołak obrzuca mnie intensywnym, ciemnym spojrzeniem.

– Wróciłem – oznajmia. – Pomyślałem, że mógłbym przyrządzić nam jakiś lunch, a potem zabrałbym cię na wycieczkę, którą ci obiecałem. W porządku?

Kiwam głową.

Ogromnie się cieszę, że tak chętnie nam gotuje, bo sama jestem w tym beznadziejna.

– Jak ci minęło przedpołudnie? – pyta jeszcze uprzejmiej. – Czy Remy zachowywał się wobec ciebie dobrze?

Waham się przez sekundę. Przypominam sobie, jak wparował do gabinetu mojej matki, jak rzuciłam się, by zasłonić go przed jej zaklęciem, jak zamienił się w wilka, by mnie ochronić, i co mi potem powiedział. Nie znoszę oszukiwać Iana, ale ponieważ robię to cały czas, kolejne kłamstwo nie powinno specjalnie mi ciążyć. Właśnie dlatego uśmiecham się do niego i odpowiadam:

– Był dżentelmenem w każdym calu.

Ian posyła mi powątpiewające spojrzenie.

– Nie brzmi to jak charakterystyka mojego brata – stwierdza z rozbawieniem. – Ale jeśli macie przede mną jakieś wspólne sekrety, to może nawet dobrze dla waszej relacji. Byleby nie zbliżył się do ciebie za bardzo, księżniczko. Idziemy?

Przytakuję, po czym ruszam za nim do kuchni.

Sekrety? Niedługo chyba tylko z nich będzie się składać moje życie.



Rozdział 12

Po lunchu Ian zabiera mnie na obiecaną wycieczkę.

Zgodnie z jego sugestiami ubieram się na tę okazję bardziej w stylu Neve niż Faye. Mam na sobie czarne obcisłe dżinsy, czarną jedwabną koszulę siostry i moje własne buty za kostkę. W niczym nie przypominam pastelowej Faye, co powoli zaczyna mnie martwić. Ian sprawia, że zawsze wychodzę przy nim z roli, więc niby jak ma się potem przyzwyczaić do swojej prawdziwej narzeczonej, gdy ta już się obudzi?

Nie odjeżdżamy daleko. Ledwie kilka minut jazdy samochodem od jego domu znajduje się sporych rozmiarów budynek, który stanowi, jak się wkrótce dowiaduję, coś w rodzaju sali spotkań. Wataha zbiera się tu, kiedy

potrzebuje coś przedyskutować. Z uwagi na rozmiary to dużo lepsze miejsce niż na przykład dom alfy.

O jednym Ian mnie nie uprzedza – że na nasze przybycie czeka całe jego stado.

Tak, to moje oficjalne zapoznanie i wbrew jego zapewnieniom, że mi się spodoba, na początku jestem przerażona. Poznaję naraz kilkadziesiąt nowych osób, choć chyba bardziej chodzi w tym o to, żeby to one poznały mnie – i nie martwiły się, że po ich terenach watahy kręci się obcy. Z mapy, którą pokazuje mi Ian w sali spotkań, dowiaduję się też, że budynek leży niejako pośrodku ich ziemi, a otaczają go domy członków stada. To w sumie wygodne rozwiązanie.

Większość wilkołaków jest wobec mnie uprzejma i zaskakująco miła; tylko jedna czy dwie samice patrzą na mnie krzywo, jakby uważały, że odbijam im najlepszą partię. Dla nich zapewne tak właśnie jest i nie mam zamiaru się z tym spierać.

– Zignoruj je – radzi w pewnym momencie Lexie, która podchodzi do mnie z dwiema butelkami piwa i podaje mi jedną z nich. Odruchowo ją przyjmuję. – Będą cię szanować, jeśli wydasz się odpowiednio pewna siebie.

Lexie wygląda czadersko w poszarpanych džinsach i wpuszczonej w nie różowej koszulce. Ma taki niedbały styl, który doskonale do niej pasuje.

– Założyłam, że to zazdrosne rywalki. – Wzruszam ramionami i upijam łyk piwa.

Wychodzimy z budynku do ogrodu, w którym zgromadziła się większość watahy. Ktoś odpalił grilla i smaży hamburgery. Impreza powoli się rozkręca.

– I słusznie. – Lexie parska śmiechem, odrzucając włosy na plecy. – Nie przejmuj się nimi. Ian szukał partnerki od lat. Gdyby uznał, że jest nią

któraś z kobiet z watahy, byłby w stałym związku od dekady. One doskonale wiedzą, że niczego nie ugrają. Masz kartę przetargową, która nazywa się „partnerka alfy”.

Dobrze wiedzieć. Chociaż tak naprawdę po co mi ta wiedza?

– Dobrze wyglądasz – dodaje Lexie, przyglądając mi się z aprobatą. – Czyżbyś wreszcie wyrzuciła swoje kostiumy od Chanel i te okropne szpilki?

Parskam śmiechem.

– Nie, nie wyrzuciłam – odpowiadam. – W przeciwieństwie do ciebie zdaję sobie sprawę, że różne okazje wymagają różnego rodzaju ubrań. Niektóre z nich są jak zbroja albo dodatkowy argument w dyskusji. Warto czasami zwrócić na to uwagę.

– No cóż, jeśli chciałaś mieć dodatkowy argument w dyskusji na temat „Czy czarownica może być partnerką alfy”, to trafiłaś w dziesiątkę – stwierdza z uśmiechem. – Słuchaj, mam jutro wolny dzień. Może namówię brata, żebym to ja mogła popilnować cię do południa, gdy on będzie w pracy, i zrobimy razem coś fajnego?

Popilnować. Jasne.

– Coś fajnego? – Nieufnie mrużę oczy.

Lexie porozumiewawczo do mnie mruga.

– Wilkołaki mają zbyt dobry słuch, żeby tu o tym rozmawiać – tłumaczy konspiracyjnie. – Ale spodoba ci się. No, zgódź się, zobaczysz, będzie fajnie! Nie daj się prosić!

To naprawdę miłe, że siostra Iana zachowuje się wobec mnie w ten sposób. Więc chociaż nie chcę tego robić, bo czuję się jak ostatnia suka na myśl, że i ją będę musiała okłamywać, kiwam głową. Nie próbuję sobie wmawiać, że robię to dla dobra Faye. Po co, skoro doskonale wiem, że to nieprawda?

– A może najpierw zapytałybyście mnie o zdanie? – Ian materializuje się nagle u mojego boku, po czym kładzie mi dłoń na biodrze, przyciągając mnie do siebie w zaborczym geście właściciela. – Mógłbym mieć coś przeciwko.

Obie zgodnie przewracamy oczami.

– Na szczęście mamy własne mózgi i możemy podejmować decyzje bez udziału mężczyzny – odpowiada Lexie z przekąsem. – Nawet alfy.

W następnej chwili dzieje się coś dziwnego. Fala mocy, która nagle we mnie uderza, niemalże zwala mnie z nóg. Ian nadal spokojnie stoi obok, ale z jego twarzy znika rozbawienie, gdy próbuje ugiąć nas do swojej woli. Doskonale wiem, co chce robić, bo widzę, jak to działa na biedną Lexie. Dziewczyna cofa się o krok i spuszcza wzrok, a ja potrzebuję wszystkich swoich sił, by nie zrobić tego samego.

Wilkołak spogląda na mnie z odrobiną fascynacji i podziwu.

– Prawdziwa córka Elizabeth Cavendish – szepcze mi do ucha. – Masz w sobie równie wiele mocy co ja, księżniczko.

Mimo to oddycham z ulgą, kiedy ten dziwny nacisk na mój umysł ustępuje. Rozpoznaję też moment, w którym puszcza Lexie, bo ta piorunuje Iana zabójczym wzrokiem.

– Jesteś okropnym bratem, wiesz? – mówi wzburzona.

Ten tylko wzrusza ramionami.

– A teraz zapytaj grzecznie, czy możesz jutro zaopiekować się moją partnerką.

Myślę, że się zbuntuje i tego nie zrobi, ale Lexie, choć czerwienieje na twarzy, posłusznie spełnia jego polecenie. Dopiero wtedy Ian z zadowoleniem kiwa głową.

– Spędźcie razem dzień i lepiej się poznajcie – zgadza się. – A ty, Lexie, pamiętaj, że jestem nie tylko twoim starszym bratem, ale też twoim alfą.

Masz mnie traktować z szacunkiem. Czy to jest jasne?

– Jasne – burczy Lexie, po czym przenosi wzrok na mnie. – Jesteśmy umówione na jutro. Zadzwoń do ciebie.

Po czym odwraca się i odchodzi.

– Musiałeś to zrobić? – fukam, patrząc za nią z żalem.

Ian warczy coś z niezadowoleniem, po czym chwyta mnie za rękę i ciągnie do wyjścia z ogrodu. Nie opieram się, bo wcale nie mam ochoty tu zostawać. On jednak się nie odzywa, dopóki nie przechodzimy z powrotem przez pustą już salę spotkań i nie docieramy na ulicę, gdzie stoi jego samochód. Wsadza mnie do środka, a sam zajmuje miejsce za kierownicą.

– Musisz zrozumieć, kim jestem, księżniczko – mówi, ruszając z miejsca. Nawet się z nikim nie pożegnaliśmy! – Jako alfa tego stada muszę dbać o swój wizerunek. Moja wataha musi traktować mnie z szacunkiem i liczyć się z moimi słowami. Jeśli to oznacza, że czasami muszę spacyfikować krnąbrną młodszą siostrę, to trudno. Rozumiesz?

Niechętnie kiwam głową.

– To nie było miłe – mamroczę.

– Lexie doskonale zna zasady. Wie, kiedy przegina. I tak pozwalam jej na więcej niż innym, bo jest najmłodszym dzieckiem i jedyną kobietą w mojej rodzinie. Mimo wszystko musi traktować mnie z szacunkiem.

Coś mi się w tym nie podoba i zamierzam mu to powiedzieć.

– A ja? Rozumiem, że oczekujesz, że ja też będę cię traktować z szacunkiem i ci się poddawać? Nie tylko ją potraktowałeś mocą alfy. Mnie też.

Ian uśmiecha się zarozumiale.

– Ale się jej oparłaś, prawda?

– To nie było miłe – powtarzam. – Zamierzasz używać tego zawsze, kiedy nie będę się zgadzać z twoim zdaniem?

– Nie – protestuje spokojnie. – Zamierzam wtedy rozpraszać cię pocałunkami i seksem. To zdaje się dużo lepiej na ciebie działać. W takich chwilach nie możesz mi się oprzeć, podczas gdy moja moc alfy zdaje się nie robić na tobie większego wrażenia. I lojalnie cię uprzedzam, żeby wszystko było między nami jasne.

Czuję gorąco wypełzające na moje policzki. Nigdy wcześniej tak często się nie rumieniłam jak przy nim!

Wyglądam za okno, by stwierdzić, że wcale nie wracamy do jego domu. Czuję z tego powodu jedynie odrobinę niepokoju, bo niechętnie muszę przyznać, że zaczynam ufać temu wilkołakowi. To całkowicie irracjonalne i nie powinno w ogóle mieć miejsca, ale tak jest i już. Nawet jeśli to głupota z mojej strony i później tego pożałuję.

– Dokąd jedziemy? – pytam od niechcienia.

– Nie zdążyłaś zjeść hamburgerów – odpowiada Ian. – Pomyślałem, że zrobimy sobie piknik. Właściwie to już wcześniej planowałem porwać cię z tego spotkania, dlatego zawczasu się odpowiednio zaopatrzyłem. W bagażniku mam nawet koc. Nie jesteś na mnie aż tak wkurzona, żeby odmówić, prawda?

Oczywiście, że nie. O dziwo wcale nie jestem na niego wkurzona.

– Jasne – wzdycham. – Piknik to świetny pomysł.

Ledwie wytrzymuję ten szeroki uśmiech, który po moich słowach wypełza mu na usta.

* * *

Zatrzymujemy się niedaleko, na zaskakująco suchym skrawku terenu tuż nad jeziorem odseparowanym od drogi kawałkiem lasu. Jest przyjemnie cicho i spokojnie, a kiedy siadam na rozłożonym przez Iana kocu, boleśnie uświadamiam sobie, że jesteśmy tu tylko we dwoje. Wilkołak wyjmuje jedzenie i nalewa mi wina do plastikowego kieliszka, który przyjmuję od niego ze śmiechem. Sam nie pije, bo jest kierowcą.

– Opowiedz mi o swoich rodzicach – proszę, kiedy już siedzimy obok siebie na kocu.

Ian się zasepia.

– To nie jest przyjemna historia, księżniczko.

– Ale mówiłeś, że to ze względu na nich szukałeś swojej partnerki – przypominam mu. – Więc jak może nie być przyjemna?

– Ten mały feler u wilkołaków niesie za sobą zarówno pozytywne, jak i negatywne konsekwencje – mamrocze. – Sama już chyba zdążyłaś się o tym przekonać. Moi rodzice są tego doskonałym przykładem.

Czekam, aż powie coś więcej, a on zapatruje się na moment na gładką taflę jeziora przed nami. Gdy wraca do mnie spojrzeniem, jest zaskakująco smutne.

– Mój ojciec był o ponad piętnaście lat starszy od matki – podejmuje. – To dlatego, że długo na nią czekał. Uparł się, że stworzy rodzinę tylko ze swoją partnerką, i tyle czasu upłynęło, zanim ją znalazł. Z tego, co kojarzę, musiał nawet zaczekać, aż stanie się pełnoletnia. To nie było dla niego problemem. Kochali się jak szaleni i zrobiliby wszystko, żeby ze sobą być. Kiedy przypominałem sobie potem, jaką okazywali sobie czułość i jak wielkim uczuciem się darzyli, zawsze powtarzałem, że chcę tego samego dla siebie.

Spogląda na mnie z żarem w oczach, od którego tracę dech. On ma na myśli Faye. To jest prawdziwe.

– Ojciec zmarł kilka lat temu na tętniaka mózgu – kontynuuje opowieść. – Kiedy wilkołak spotka swojego partnera, kiedy stworzy z nim związek, najczęściej nie jest w stanie potem bez niego żyć. I mimo że mama była młodsza od ojca i całkowicie zdrowa, ona też nie potrafiła. Odeszła zaledwie kilka tygodni po nim.

Przyglądam mu się zszokowana. Więc to miał na myśli – i dlatego nie chciał mi powiedzieć. Wiedział, że i bez tej wiedzy mam wątpliwości, jeśli chodzi o sparowanie.

– Więc chcesz mi powiedzieć – zaczynam powoli, z namysłem – że to samo może spotkać nas? Dlatego mówiłeś, że oszalałbyś, gdybym od ciebie odeszła?

– Właśnie tak. – Ian kiwa głową, a w jego oczach widzę szczerść i powagę. – Nie znam zbyt wielu mieszanych par i nie jestem pewien, jak to zadziałałoby na ciebie. Chcę wierzyć, że nie zareagowałabyś tak gwałtownie jak każdy wilkołak i byłabyś w stanie żyć beze mnie. Ale jeśli się sparujemy, a ty odejdziesz... ja tego nie przeżyję.

Dosłownie. Dosłownie tego nie przeżyje.

Czy matka wiedziała o tym, planując związek Iana z Faye? Czy miała świadomość, jak to się może skończyć? Chcę wierzyć, że nie. Ale jak ją znam, wszystko jest możliwe.

– Czy to wygląda inaczej, jeśli wilkołaki łączą się w parę, chociaż nie są... no wiesz... swoimi prawdziwymi partnerami?

– Najczęściej tak – przyznaje. – Związek nie jest wtedy aż tak mocny.

– Więc dlaczego tak się upierałeś, by znaleźć partnerkę? – dopytuję ze szczerym zaciekawieniem. – To wydaje się bardzo... ryzykowne.

– Ale warto – zapewnia mnie z ogniem w oczach. – Widziałem moich rodziców podczas ich najlepszych momentów i uwierz mi, księżniczko,

naprawdę warto. Choćbym miał zaryzykować i w końcu stracić wszystko, zawsze uznam, że podjąłem dobrą decyzję.

Wow. Brzmi na naprawdę pewnego siebie. Na tyle pewnego, że prawie przekonuje też mnie!

Kiedy na chwilę milkniemy, Ian wyciąga rękę i kładzie mi dłoń na karku. Wsuwa palce w moje włosy i przyciąga mnie do siebie tak gwałtownie, że aż wstrzymuję oddech. Przez głowę przemyka mi sto powodów, dla których powinnam go odepchnąć i nie dopuścić, by się do mnie zbliżył, ale wszystkie wydają się bez sensu.

Ale przecież nie powinnam, prawda? Może i nie potrafię sobie w tej chwili przypomnieć dlaczego, ale na pewno nie powinnam!

Kładę mu dłonie na piersi i zanim zdąży się do mnie pochylić, odpycham go lekko. Ian marszczy brwi.

– Nie – mówię nieco spanikowana.

– Dlaczego? – Uśmiecha się leniwie, zupełnie nieprzejęty moją reakcją. – Dlaczego miałbym cię nie pocałować, księżniczko? Nie życzysz sobie tego? Bo twoje ciało mówi co innego.

Moje ciało najwidoczniej należy do innej osoby, do jakiejś zdradzieckiej, napalonej suki, która nie ma problemu z krzywdzeniem własnej siostry!

Otwieram usta, ale nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. No właśnie. Dlaczego miałabym nie chcieć, żeby mnie pocałował?

Ian wpatruje się we mnie z wyraźnym zadowoleniem, zapewne doskonale wiedząc, jak na mnie działa. Jaki mętlik mam przez niego w głowie.

No i przecież nie powiem mu, że nie życzę sobie, żeby mnie całował! Pomijając już fakt, że to byłoby kolejne kłamstwo, muszę się z nim jakoś dogadywać w imieniu swojej siostry!

– To wszystko dzieje się... trochę za szybko – wyduszam z siebie w końcu.

Ian pochyla głowę i przesuwa nosem po moim policzku. To zaskakująco elektryzujące uczucie.

– Przepraszam – mamrocze. – Naprawdę staram się hamować i cię nie pospieszać...

Oddech mi się rwie, kiedy ustami odnajduje moją szczękę i zsuwa się w dół, do szyi i dekoltu. Wplątam mu palce we włosy, ale nie odciągam go od siebie, wręcz przeciwnie – a on mruczy z zadowoleniem, gorącymi ustami znacząc wilgotną ścieżkę przez moją skórę. Popycha mnie łagodnie, a gdy kładę się na kocu, pochyla się nade mną. Na moment się odsuwa, jednak tylko na tyle, by spojrzeć mi w oczy. Widok górującego nade mną mężczyzny, patrzącego z takim pożądaniem, jest totalnie ekscytujący. Potem pochyla się, by zamknąć mi usta gwałtownym pocałunkiem, i tym razem nawet nie próbuję protestować.

Jego ciężar na mnie, jego błędzące po moim ciele dłonie, jego gorące wargi na moich – to wszystko sprawia, że tracę resztki rozsądku i rozchylam dla niego nogi. Ian całuje mnie zachłannie, wsuwa język głęboko do moich ust, ociera się o mnie biodrami i czuję, jak bardzo jest podniecony. Mam wrażenie, że spalam się pod jego dotykiem.

Mija cała wieczność, zanim się ode mnie odsuwa. Oboje dyszymy, jakbyśmy przebiegli maraton, nie protestuję jednak, kiedy chwytą mnie w tali i podnosi do pozycji siedzącej. Kładę mu dłonie na ramionach i chyba tylko dzięki temu utrzymuję równowagę, tak bardzo kręci mi się w głowie.

– Na razie wystarczy – mamrocze. Pochyla się i skrada mi jeszcze jednego całusa, po czym dodaje: – Nie chcesz się spieszyć. W porządku. Ja sobie z tym poradzę. A ty?

Hmm. Nie jestem pewna.

* * *

Tego wieczoru cały czas mam poczucie, że coś jest nie tak.

Prawdopodobnie dlatego, że umieram z frustracji seksualnej i nie mogę sobie nawet ulżyć w sypialni, bo Ian z pewnością słyszałby to przez ścianę i triumfował. Jestem całkowicie rozdarta i nie wiem, co robić. Nigdy wcześniej nie czułam do nikogo takiego przyciągania, a z drugiej strony irytuje mnie, że nie potrafię powiedzieć „nie” i zachować się w porządku względem siostry.

Jestem beznadziejna.

Długo przewracam się z boku na bok, bo mętlik, jaki mam w głowie, nie opuszcza mnie nawet na sekundę. Dopiero ćwiczenia oddechowe, których dawno temu nauczył mnie Paul, pomagają mi zasnąć.

Jednak nie na długo.

Kiedy się budzę, w pierwszej chwili nie rozumiem, co się dzieje. Serce wali mi jak szalone i przez sekundę sędzę, że pewnie śnił mi się jakiś koszmar. Wpatruję się w sufit, niezdolna do wykonania choćby jednego ruchu. I właśnie wtedy moje wnętrze rozdziera ostry jak dźgnięcie noża ból.

Chwytam się za klatkę piersiową i staczam z łóżka, czując, jak żółć podchodzi mi do gardła. Próbuję wstać na nogi, ale kolejna fala bólu rzuca mnie na kolana. Uderzam w coś łydką, a potem także łokciem, gdy próbuję włączyć lampkę nocną. Żołądek wywraca mi się na lewą stronę i wymiotuję na podłogę tak gwałtownie, że aż kręci mi się w głowie.

– Ian... – szepczę z trudem przez zaciśnięte gardło. – Pomocy...

Coś jest nie tak. Coś jest bardzo nie tak. A orientuję się w tym, gdy po kolejnym ataku torsji zauważam w końcu, czym wymiotuję.

Krew. Rzygam jebaną krwią!



Rozdział 13

Słyszę, jak otwierają się drzwi sypialni i zbliżają się do mnie szybkie kroki. Ian chwyta mnie za ramiona i próbuje podnieść, ale przelewam mu się przez ręce, nie jestem w stanie ustać na własnych nogach. Czuję się tak, jakby ktoś odłączył mi mózg od ciała.

– Co się dzieje?! – krzyczy. – Zabieram cię do lekarza!

– Nie... – wykrztuszam. – Zabierz mnie... do mojej matki.

Wykrzywiona przerażeniem twarz wilkołaka tańczy mi przed oczami. Ian chwyta mnie mocniej, ale wyrywam mu się i ponownie wymiotuję na podłogę. Czuję rozprzestrzeniający się po sypialni metaliczny zapach krwi.

– Musimy...

– Zabierz mnie do mojej matki! – Z trudem podnoszę głos. – Już!

Potem chyba urywa mi się film.

* * *

Na przemian budzę się i tracę przytomność, gdy jedziemy do pałacu.

Wiem, że Ian rozmawia z kimś przez telefon, wiem też, że ktoś nam towarzyszy, ale nie jestem w stanie rozpoznać w tych cienistych sylwetkach konkretnych osób. Jakiś rodzaj mgły spowija mój umysł i niewiele jestem w stanie zarejestrować. Co jakiś czas ból rozdziera moją klatkę piersiową, wyciskając ze mnie kolejne krzyki, a wtedy Ian wrzeszczy coś i warczy na kogoś; wydaje mi się też, że cały czas trzyma mnie mocno. Chyba trochę za mocno. Tylko jedna myśl przemyka mi przez głowę.

Umrę tutaj.

Nawet jeśli nie rozumiem, co się ze mną dzieje, to jedno przeczuwam z przerażającą pewnością. Jeśli ktoś mi nie pomoże, umrę. Gdy co jakiś czas tracę przytomność, czuję się tak, jakbym zanurzała się w lodowatej wodzie, i wiem, że za którymś razem nie uda mi się wypłynąć na powierzchnię.

W pewnym momencie samochód się zatrzymuje, a Ian bierze mnie na rękę i dokądś niesie. Wiem, że to robi, bo otacza mnie jego męski zapach, który dziwnie kojarzy mi się z bezpieczeństwem. Może dlatego upieram się, żeby coś powiedzieć.

– Jeśli umrę... – zaczynam, chwytając go za koszulkę na torsie – to chcę, żebyś wiedział, że...

– Nie umrzesz – przerywa mi gwałtownie.

– Ale jeśli jednak umrę...

– Nie umrzesz, rozumiesz? – warczy, całkowicie wyprowadzony z równowagi. – Nie pozwolę ci umrzeć. Zatrzymam cię choćby siłą.

Wzdycham, zamykam oczy i opieram czoło o jego klatkę piersiową.

– To w porządku, jeśli umrę – mamroczę. – I tak nie ma nikogo, kogo by to obeszło.

– Mnie by obeszło – protestuje z wściekłością. – Jeśli umrzesz, to ja też umrę, rozumiesz? Więc nie waż się poddawać!

Chcę powiedzieć coś jeszcze, ale język mi się płacze. Tak trudno utrzymać się na powierzchni.

Kiedy znowu odzyskuję przytomność, nie jestem już niesiona. Leżę na czymś miękkim, a nad sobą słyszę męskie głosy i ten jeden kobiecy, znajomy. To chyba moja matka.

Jestem słaba jak pisklak, gdy wyciągam rękę i sięgam do niej. Dwoi mi się w oczach, ale wiem, że stoi nad łóżkiem i coś robi – nie mam pojęcia co, pewnie próbuje mi jakoś pomóc.

– Zakłęcie wzmacniające – wykrztuszam przez zaciśnięte gardło. – Najmocniejsze, jakie masz.

W oczach matki widzę niepewność. Ona nie ma pojęcia, co robić.

– Nie wiem, jak to się stało, ale to czarna magia – odpowiada i chyba słyszę w jej głosie strach. – Płyń w tobie. Masz poczerńiałe żyły. Posłałam po Paula...

– Wiem – przerywam jej z trudem. – Zakłęcie wzmacniające. Potem sobie poradzę.

Nie mam pojęcia, czy to prawda, ale muszę spróbować. Mam czarną magię gdzieś w sobie. Nigdy z niej nie korzystam, bo się jej boję, ale jeśli ktoś jakimś cudem zaatakował mnie z jej pomocą, być może jestem w stanie ją zneutralizować. Być może to odróżnia mnie od Faye i innych ofiar z Nowego Orleanu – jeśli rzeczywiście napadła je ta sama osoba.

Matka kiwa głową, ale nie wytrzymuję nawet na tyle długo, by zobaczyć, jak rzuca pierwsze zakłęcie. Znowu idę pod wodę.

* * *

Budzi mnie gwałtowny skurcz żołądka.

Podnoszę się na materacu i wymiotuję prosto do miski, którą ktoś przezornie postawił obok łóżka. Moje ciało jest ciężkie i obolałe, głowa zdaje się ważyć tonę, w ustach mam pustynię i cała się lepnię od potu. Wciąż jest mi niedobrze, a mój żołądek skręca się w konwulsjach.

Ale przynajmniej już nie wymiotuję krwią.

W sypialni poza mną znajdują się jeszcze trzy osoby: matka, Paul i Ian. Matka stoi nad moim łóżkiem, z dłońmi ułożonymi w jakiś skomplikowany sigil, którego nie znam, i w ogóle nie dekoncentruje jej mój ruch, natomiast Ian i Paul zrywają się z krzeseł i podchodzą bliżej, mimo że matka syczy na nich ostrzegawczo.

Spoglądam po sobie z przerażeniem. Wyglądam strasznie. Moje żyły na przedramionach są czarne, doskonale widoczne przez dziwnie bladą skórę. Ręce mi się trzęsą, ale mimo wszystko czuję się odrobinę lepiej – zapewne to zasługa zaklęć wzmacniających, które pompuje we mnie matka.

Materac ugina się obok mnie i zanim się obejrzę, Ian jest w łóżku. Przesuwa się za moje plecy, obejmuje mnie od tyłu i pozwala, żebym się o niego oparła, a ciężką głowę położyła mu na ramieniu. Wzdycham, bo to całkiem miłe. Nie przejmuję się nawet faktem, że jestem brudna, spocona i zakrwawiona. Ignoruję również niezadowolone spojrzenie matki.

– Weź ją ode mnie, księżniczko – mamrocze Ian do mojego ucha. – Weź wszystko.

Ma na myśli energię, którą następnie posyła w moim kierunku. Grzeję się w jej ciepłe, rozluźniam i rozkoszuję tym przez chwilę. Przemykam oczy i uciekam w głąb własnego umysłu.

Jest gdzieś tam – to miejsce, które krwawi na czarno, zatruwa mój organizm. Boli, ilekroć spróbuję choćby się do niego zbliżyć. Jęczę i wtulam się w Iana jeszcze mocniej. Cała się trzęsę, chyba mam gorączkę.

– No dalej, kochanie, poradysz sobie – szepcze Ian, muskając ustami moje ucho. – Nie zostawiaj mnie.

Nie zamierzam zostawiać ani jego, ani Faye. Zamierzam znaleźć tego gnoja, który nam to zrobił, i zamienić go w bezładną kupę mięsa.

Zbieram w sobie wszystko to, co od lat chowałam w najgłębszych zakamarkach. Wszystko to, po co nigdy nie sięgałam, całą tę dziwną, niebezpieczną moc odziedziczoną po moim ojcu. Chwytam ją w garść i ciskam prosto w kierunku tej jątrzącej się rany.

Ból oślepia mnie na chwilę i zostawia totalnie wycieńczoną. Zamykam oczy tylko na sekundę, ale gałki uciekają mi w głąb czaszki. Potem znowu tracę przytomność.

Ian nie puszcza mnie nawet na chwilę.

* * *

Gdy znowu się budzę, czuję się już dużo lepiej.

Matka nadal rzuca na mnie zaklęcia wzmacniające, a Ian pompuje tę swoją dziwną energię alfy, ale czarne żyły zniknęły, a moja skóra zdaje się powoli odzyskiwać naturalny kolor. Chociaż żołądek mnie boli, nie wymiotuję więcej. Kręci mi się w głowie, jednak to dlatego, że jestem słaba jak niemowlę. Wygląda na to, że najgorsze minęło i może jednak nie umrę.

– Co to... było? – pytam z trudem.

Próbuję się wyprostować, ale siedzący za mną Ian nie wypuszcza mnie z objęć. Warczy ostrzegawczo, więc dla świętego spokoju daję za wygraną.

– Wysłałam już braci pana Becketta do sypialni, którą zajmujesz w jego domu, by dokładnie ją przeszukali – odpowiada matka; jest wyraźnie zmęczona. – Pojechali tam razem z Paulem, bo on jako jedyny wie, czego szukać, i nie pozwoli im wziąć do ręki czegoś, co ich zabije.

– Coś było... podłożone w mojej sypialni, prawda? – domyślam się.

– Tak – odpowiada moja matka z przekąsem, po czym posyła Ianowi znaczące spojrzenie. – Jak widać, nie tylko my nie potrafiliśmy ustrzec cię przed atakiem.

Wilkołak za mną wyraźnie sztywnieje. Nie chcę, żeby się teraz kłócili, ale nie mam siły, żeby ich powstrzymać. Wiem, o co jej chodzi – w końcu Ian sam sugerował, że nie jestem tu bezpieczna, kiedy przyjechał zabrać mnie z domu rodzinnego. Teraz matka udowodniła, że wśród watahy też nie powinnam się czuć pewnie. Tylko że to naprawdę dziwne.

Oni mają bardzo wyczulone zmysły i porządnie patrolują teren. Nawet jeśli ktoś podłożył coś w domu pod naszą nieobecność, jakim cudem dostał się niepostrzeżenie do budynku, a potem z niego uciekł?

Musiała w to być zaplątana czarna magia. Tylko ona daje tak nieprzewidywalne efekty i tylko ona była w stanie przebić się przez zakłęcie ochronne, które rzuciłam. Może jednak ktoś powinien je wzmocnić, bo sama nie jestem w tym najlepsza.

– Byłoby inaczej, gdybyście powiedziały nam całą prawdę – warczy Ian za mną.

Matka wyraźnie sztywnieje. Wiem dlaczego – chodzi jej o moją prawdziwą tożsamość. Ja jednak nie sądzę, żeby wilkołak właśnie to miał na myśli. Byłby wtedy dużo bardziej wściekły i przecież by mnie tak nie pilnował.

– To znaczy? – Głos matki ma temperaturę lodowca.

Ian prycha ze złością.

– Ten atak nosi znamiona czarnej magii – odpowiada ku naszemu zdziwieniu. – Z poprzednim zapewne było podobnie, prawda? Nie uznaliście za stosowne poinformować nas o tym.

Matka się krzywi, a ja udaję, że jestem zbyt słaba, żeby odpowiedzieć. Ian jednak jeszcze nie skończył.

– Podobnie było w przypadku poprzednich ataków na nie ludzi w Nowym Orleanie. Nie przeszło wam przez głowę, że moja narzeczona może być kolejnym celem? Że te sprawy mogą być ze sobą powiązane?

– Policja tego nie ustaliła – odpowiada matka z dziwnym wahaniem.

– Odkąd to potrzebujecie policji, żeby mówiła wam, co się dzieje w waszym świecie? – Ian jest wyraźnie wkurzony. – Te zdarzenia mogą się łączyć. Gdybym wiedział o tym wcześniej, zupełnie inaczej podszedłbym do ochrony swojej partnerki.

Matka wzdyga się na to ostatnie słowo.

– No cóż, my też tego nie wiedzieliśmy przed pierwszym atakiem – mówi sztywno. – A mimo to uznałeś nas za niekompetentnych. Najwyraźniej ty i twoi ludzie pod tym względem niewiele się od nas różnicie. Może to oznacza, że Faye powinna jednak zostać tutaj, w moim domu.

Spoglądam na nią ze zdziwieniem. Kiedy zasugerowałam to podczas naszego ostatniego spotkania, stanowczo się sprzeciwiła. A teraz nagle sama to proponuje? O co chodzi tej kobiecie? Bo na pewno nie o to, że przemyślała sobie moje słowa.

Wilkołak za mną zaraz chyba zamieni się w skałę, tak bardzo jest sztywny. Ciśniej oplata mnie ramionami, jakby nie zamierzał mnie wypuścić ze swojego uścisku.

– To się nie stanie – zapowiada przerażająco spokojnym głosem. – Lepiej o tym zapomnij, Elizabeth.

Jest opanowany, ale w jego słowach czai się groźba. Moja matka bezbłędnie ją wyczuwa, bo rzuca mu ostrzegawcze spojrzenie.

– To moja córka i jestem za nią odpowiedzialna – protestuje. – Teraz, kiedy wiem, że nie potraficie należycie jej obronić, nie widzę żadnego powodu, dla którego miałyby zostać dłużej w twoim domu.

Ian znowu zaczyna warczeć. Ach, te wilkołaki.

– To moja partnerka i to ja jestem za nią odpowiedzialny – prostuje. W tej samej chwili sypialnię wypełnia moc alfy tak silna, że moja matka nieco blednie. Nie cofa się jednak nawet o krok, bo przecież ma w sobie więcej mocy niż Faye i ja razem wzięte. – Zabieram ją stąd, kiedy tylko poczuje się nieco lepiej. Nie próbuj nas zatrzymywać.

Matka marszczy brwi, ale nie protestuje więcej. Jest w jej spojrzeniu coś, co mi się nie podoba. Jakby nas oceniała.

Jakby wiedziała coś, czego ja nie wiem.

To spojrzenie niesie jednak ze sobą coś jeszcze: wyzwanie. Ona wcale się nie poddała, po prostu uznała, że nie warto dłużej kłócić się z wilkołakiem. Znam ją wystarczająco dobrze, by to wiedzieć.

Jeśli moja matka czegoś chce, na pewno postawi na swoim. A jeśli Ian będzie się upierał, może na tym tylko ucierpieć. Chciałabym natychmiast zająć się rozwiązaniem tego konfliktu, ale ponieważ jestem zbyt słaba, mogę jedynie przymknąć oczy i spróbować zebrać siły.

– Ja o tym zdecyduję – mamroczę. – A wy uszanujecie moją decyzję.

Żadne nie odpowiada, a mi nie chce się sprawdzać, jakie mają miny. Nie wiem jeszcze, czyją stronę powinnam wziąć w tym konflikcie.

Zastanowię się nad tym później. Na razie nie mam na to siły.

* * *

– No nareszcie.

Otwieram oczy, z zaskoczeniem stwierdzając, że znajduję się w jakimś dziwnym miejscu. Wokół mnie jest ciemno, dostrzegam jednak zarysy drzew. Jakbym była na jakiejś... polanie?

Obracam się dookoła własnej osi, szukając źródła tego męskiego, dziwnie wibrującego, niskiego głosu. Wow! Nic mnie nie boli i mogę normalnie ruszać członkami. Jakim cudem?

Dopiero po chwili to do mnie dociera. To nie rzeczywistość, bo skąd mogłabym znaleźć się w takim miejscu, nie mając kompletnie świadomości, że byłam przenoszona? Ani matka, ani Ian nie zostawiliby mnie tu samej. To musi mi się śnić.

– Pokaż się – rozkazuję stanowczo. – Kim jesteś?

Dopiero wtedy z ciemności między drzewami wyłania się mężczyzna. Przez chwilę tylko gapię się na niego w zdziwieniu.

Jest wysoki i szczupły, ale dobrze zbudowany. Ciemny, o czarnych oczach i ostro zarysowanych kościach policzkowych. Po jego bladej twarzy tańczą cienie. Nie stanowiłby może bardzo zaskakującego widoku, gdyby nie fakt, że z pleców wyrastają mu skrzydła.

Czarne i skórzaste, a kiedy rozkłada je na moment, stwierdzam także, że są naprawdę duże. Zaraz potem z powrotem je chowa, ale ja już wiem, że tam są. I wiem też, kim jest ten mężczyzna, choć nie mam pojęcia, co robi w moim śnie.

– Jesteś demonem – oznajmiam.

Uśmiecha się szyderczo i robi prześmiewczy ukłon w moją stronę, przy którym skrzydła znowu częściowo mu się rozsuwają.

– Do usług.

– Czego chcesz? Co to ma być? – Rozkładałam bezradnie ręce. – Jak wlałeś mi do głowy?

– To rzeczywiście nie było łatwe. – Zakłada dłonie za plecy i zbliża się do mnie o krok. – Podobnie jak twoja siostra, masz bardzo silną barierę, Genevieve. – Śmieje się na widok mojej miny. – Och, nie bądź taka zaskoczona, Neve. Mam dostęp do umysłu twojej siostry. Doskonale wiem, z kim mam do czynienia. Bawi mnie, jak wodzisz za nos wszystkich dookoła. Jesteś niezła, muszę to przyznać. Chciałem się z tobą skontaktować, kiedy tylko przyjechałaś do Nowego Orleanu, ale nie mogłem ci się wślizgnąć do umysłu. Dopiero teraz.

Mrużę oczy.

– Albo w tej chwili powiesz mi, czego chcesz i skąd się wzięłaś, albo równie szybko cię z niego wyrzucę. Jeśli mi nie wierzysz, że potrafię, to chętnie pomogę ci się przekonać.

– Nie wątpię, że potrafisz. – Mruga do mnie z rozbawieniem. – Jednak to ja jestem demonem snów, kochanie, i to ja je kontroluję. No ale dobrze, posłuchaj. Jeśli chcesz się dowiedzieć, co stało się z twoją siostrą i dlaczego nie może się obudzić, znajdź mnie na jawie.

– Znajdź mnie? – powtarzam z niedowierzaniem. – A niby jak mam to zrobić?

– Jesteś prywatnym detektywem czy nie? – prychna. – To chyba nie stanowi dla ciebie zbyt trudnego wyzwania? Ale jeśli chcesz, żebym to jakoś uargumentował, proszę bardzo. Chętnie pomogę ci uratować twoją siostrę, ale muszę się upewnić, że warto tracić na ciebie mój czas. Więc udowodnij, że potrafisz, i znajdź mnie, a wtedy porozmawiamy i co nieco ci wyjaśnię.

Zakładam ramiona na piersi.

– Może dasz mi chociaż jakąś wskazówkę?

Wzdycha cierpiętniczo, jakby z trudem zachowywał przy mnie cierpliwość. Z każdą chwilą ten gość robi się coraz bardziej irytujący. A to

przecież przez niego się tu znalazłam i to on ściągnął mnie, żeby ze mną porozmawiać!

– Jasne. Moi znajomi mają pewien lokal, w którym mnie znajdziesz. Oczywiście jeśli uda ci się wejść do środka.

Och, cudownie. Więcej zagadek!

Zanim zdążę odpowiedzieć, demon znika i zostaję sama na ciemnej polanie. Rozglądam się dookoła i klnę z frustracją. I jeszcze mnie tu zostawił! Jak mam się teraz stąd wydostać?!

I co właściwie jakiś demon może mieć wspólnego z moją siostrą?!

Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale się dowiem, choćbym miała wykopać tego typa spod ziemi.

Zobaczymy, czy przy naszym kolejnym spotkaniu też będzie taki rozbawiony.



Rozdział 14

Kiedy ponownie się budzę, jestem w sypialni sama.

Dopiero wtedy się orientuję, że matka i Ian umieścili mnie w pokoju Faye. Może to i zgodne z tą całą maskaradą, ale sama nie pomyślałabym o tym w stanie, w jakim się wtedy znajdowałam.

Leżę na boku, owinięta kołdrą jak naleśnik, ale nie jest mi już zimno, wręcz przeciwnie. Chyba mi lepiej.

Wstaję chwiejnie na nogi. Trochę kręci mi się w głowie i nadal jestem słaba, ale daję radę jakoś doczłapać do łazienki. Po drodze zrzucam z siebie ciuchy i włączam wodę pod prysznicem, a potem siadam ciężko na kafelkach i pozwalam, by ciepły strumień po mnie spływał. Tylko tyle, bo nie jestem w stanie się podnieść i bardziej aktywnie umyć.

Po chwili słyszę za drzwiami podniesione głosy. Jeden z nich z pewnością należy do Iana, a drugi do mojej matki. Przekrzykują się jak dwie przekupy na targu.

– Na pewno tam nie wejdiesz! – krzyczy matka. – Sama sprawdzę, co się z nią dzieje!

– To moja...

– Tak, wiem! Ale póki jesteś w moim domu, będziesz przestrzegał moich zasad! A jedną z nich jest niewchodzenie do łazienki, gdy kąpie się kobieta, która nie jest twoją żoną!

Parskam słabym śmiechem. Ciekawe, odkąd matka jest taka pruderyjna?

Drzwi się otwierają, a ja na wszelki wypadek się kulę, żeby Ian nie dostrzegł moich cycków, gdyby to jednak on wygrał batalię o łazienkę. Sama nie wiem, czy jestem rozczarowana, gdy to moja matka wchodzi do środka, po czym zamyka za sobą i opiera dłonie na ścianie, tworząc skomplikowany sigil.

– Co to ma być? – pytam.

– Zakłęcie wygłuszające – tłumaczy. – Zatrzymałam go tarczą, a teraz nie chcę, żeby nas podsłuchał. Z wilkołakami i tymi ich pieprzonymi nadludzkimi zmysłami nigdy nic nie wiadomo.

Przewracam oczami, ale nie protestuję. Matka tymczasem wyciąga z szafki ręcznik i staje przed kabiną. Macha ręką, aż woda sama przestaje płynąć, po czym podaje mi ręcznik.

– Nie możesz tak robić – upominam ją łagodnie. – Nie rób sobie wroga z Iana Becketta.

Opiera się o przeszkloną ścianę i przygląda, jak nieporadnie próbuję wstać z podłogi, owijając się równocześnie ręcznikiem. Oczywiście, że nie proponuje mi pomocy. To nie byłoby w jej stylu.

– Mam w dupie, czy Ian Beckett uzna mnie za swojego wroga.

– Zabawne. A ja myślałam, że robimy to wszystko, żebyś mogła wejść z nim w sojusz. – Przewracam oczami. – Kiepsko ci idzie.

Matka przez jakiś czas milczy, podając mi drugi ręcznik, żebym mogła wytrzeć włosy. Odzywa się dopiero po dłuższej chwili:

– Sądzę, że miałaś rację. Udawanie twojej siostry na dłuższą metę nie jest możliwe. Prędzej czy później zdradzisz się przed Beckettem z czymś, co pomoże mu przejrzeć tę mistyfikację. Dlatego najlepiej będzie trzymać cię z daleka. Zostaniesz tutaj, a on może wracać do siebie.

Przyglądam się jej z namysłem. Brzmi logicznie i spokojnie, jak zwykle, ale coś mi się nie podoba.

– Skąd ta zmiana? – dopytuję. – Jeszcze niedawno kazałaś mi się z nim przespać.

Matka się krzywi.

– To było z mojej strony dosyć nieodpowiedzialne. Nie zrobiłaś tego, prawda?

– Nie, na litość boską! – wykrzykuję. – Nic z tego nie rozumiem. Jeszcze dwa dni temu nie wydawałaś się przejęta faktem, że Ian próbuje się do mnie zbliżyć. Co się zmieniło? Ty nigdy nie przyznajesz się do błędu.

Nie przesadzam. To się naprawdę nigdy nie zdarza.

– Po prostu to przemyślałam. Zgadzam się, żebyś tu została, ale musisz mnie poprzeć w rozmowie z wilkołakiem. Odpuści, jeśli obie będziemy trzymały ten sam front.

Moje spojrzenie musi być sceptyczne, bo matka z niezadowoleniem zaciska usta w wąską kreskę. Sama nie wiem, co o tym myśleć. Czy Ian odpuści? A może będzie walczył?

I jeśli to drugie, to czy z czystej chęci postawienia na swoim, czy raczej dlatego, że naprawdę chce mnie w swoim domu? Nie jestem typem kobiety,

dla której wznieca się wojny, więc wątpię w to ostatnie. Poza tym przypuszczam, że Ian odpuści, kiedy usłyszy, że takie jest moje życzenie. W końcu twierdził, że do niczego mnie nie zmusi.

Z jakiegoś powodu uznaję jednak, że taka decyzja to jak drażnienie śpiącego w otwartej klatce lwa.

Matka pomaga mi się przebrać w szlafrok, a potem razem wychodzimy z łazienki. Czuję się dziwnie źle na myśl o rozmowie z Ianem i przekazaniu mu, że wolę zostać w pałacu. Jakbym robiła coś niewłaściwego. Ale to przecież dlatego, że mnie do niego ciągnie. Powinnam jak najszybciej uciąć naszą relację!

Jednak chociaż mam z tego powodu wyrzuty sumienia względem siostry, nie wiem, czy potrafię.

– Jak się czujesz? – pyta Ian ostro, kiedy tylko pojawia się w sypialni.

Chce do mnie podejść, ale matka staje mu na drodze. Widzę, jak wilkołak mruży oczy i zaciska szczękę. Szczelnie owijam się szlafrokiem, boleśnie świadoma, że pod nim jestem naga.

– Faye czuje się dobrze – odpowiada za mnie matka.

Ian nawet na nią nie patrzy.

– Pytałem ciebie, księżniczko. Jak się czujesz?

– Dobrze – potwierdzam szybko. – Czuję się dobrze. I myślę, że...

– Remy przed chwilą mi to wysłał – przerywa, po czym podsuwa nam swój telefon.

Spoglądam na wyświetlacz, by ze zdziwieniem stwierdzić, że widać na nim zdjęcie mojego łóżka. Tego w gościnnym apartamencie Iana. Materac jest przeżarty czymś czarnym, co przypomina smołę, a kiedy wilkołak pokazuje kolejne zdjęcie, widzimy, co znajduje się pod meblem – podłoga jest cała czarna, jakby spalona, i widnieje w niej sporych rozmiarów dziura.

– O cholera... – wyrywa mi się. – Co mogło zostawić takie ślady?!

– Czarna magia – odpowiada matka ponuro. – Klątwa. Zapewne aktywowała się, gdy zasnąłaś. Musiałaś obudzić się w miarę szybko, zanim dobrze się rozprzestrzeniła, bo gdybyś dotknęła bezpośrednio zarażonych miejsc, nie wyszłabyś z tego tak łatwo.

Wzdrygam się. Świadomość, jak niewiele brakowało, żebym zginęła w męczarniach, wcale nie jest przyjemna.

– Remy mówi, że to coś zrobiło dziurę w podłodze obu pięter i dotarło aż do piwnicy – warczy Ian. – Nie mam pojęcia, jak to zneutralizujemy.

– Do tego potrzeba specjalisty od czarnej magii. Paul nie wystarczy.

– Macie kogoś takiego?

Matka wyciąga telefon, po czym pisze coś pośpiesznie.

– Zbieram sabat – oświadcza. – Ktoś na pewno będzie w stanie pomóc. Moi ludzie mają różne... dziwne znajomości. A Faye będzie bezpieczniejsza, kiedy w domu pojawią się czarownice.

Ian ze złością mruży oczy, ale kiedy robi krok w moim kierunku, matka znowu zagradza mu drogę, mimo że wzrok nadal ma utkwiony w telefonie. Widzę, jak jego tęczęwki zmieniają barwę na bursztynową.

– Moja partnerka wraca ze mną do sfory – upiera się.

– Moja córka nigdzie się z tobą nie wybiera – prychna matka. – Będzie najbezpieczniejsza tutaj, pod ochroną sabatu. Skoro tak bardzo chcesz zapewnić jej bezpieczeństwo, przyjmiesz to do wiadomości. Za godzinę w tym domu zaroi się od czarownic i wszystkie będą jej bronić.

Wilkołak przestaje zwracać na nią uwagę i skupia się na mnie.

– Tego chcesz, księżniczko? – pyta. – Zostać pod ochroną sabatu?

Waham się przez sekundę. Żadna z tych opcji nie wydaje mi się właściwa, to jak znalezienie się między młotem a kowadłem. Moja odpowiedź ostatecznie nie ma jednak nic wspólnego z pragnieniami matki czy moimi własnymi. Próbuję zagłuszyć wyrzuty sumienia, zachować się

w porządku wobec siostry – to zawsze będzie na pierwszym miejscu. Kiedyś mogłam liczyć tylko na nią i nie mogę jej teraz zdradzić.

Dlatego odpowiadam:

– Tak. Chcę zostać pod ochroną sabatu.

Wilkołak robi krok do tyłu, jakby nie wierzył w to, co właśnie usłyszał, jakbym wymierzyła mu cios. Czy naprawdę sądził, że te kilka dni wystarczy, żebym z radością oddała się dobrowolnie w jego ręce? Czego właściwie się spodziewał? Przecież wedle jego najlepszej wiedzy to tutaj jest mój dom. Chyba nic dziwnego, że nie chcę składać swojego życia w ręce praktycznie obcych ludzi!

A nawet nie ludzi – wilkołaków!

– W takim razie – mówi po chwili z namysłem – zostaję z tobą.

Matka prycha z niedowierzaniem.

– W moim domu? Na pewno nie! Nie ma tu miejsca dla żadnego wilkołaka!

– Nawet takiego, z którym chcesz wejść w sojusz? – Ian pytająco unosi brew. – Wyjaśnijmy sobie coś, Elizabeth. Twoja córka jest moją partnerką, a kilka godzin temu o mało nie umarła. Na pewno nie zostawię jej teraz samej, niezależnie od tego, ile wiem zamierza jej bronić. Jeśli wyrzucisz mnie ze swojego domu, będę nocował przed nim. Tego właśnie chcesz? Pokazać swojemu sabatowi, że nie dogadujesz się z przyszłym zięciem? Że nad nim nie panujesz? Zastanów się dobrze, czy o takie wrażenie ci chodzi.

Nie mogę dłużej ustać na nogach, więc chociaż ta wymiana zdań jest naprawdę fascynująca, ruszam powoli w kierunku łóżka. Ian porusza się tak szybko, że obie ledwie to dostrzegamy; już po chwili jest tuż obok i bierze mnie na ręce, żeby zanieść mnie na materac. Wstrzymuję oddech, dlatego nie jestem w stanie zaprotestować, ale nie mam równie dobrego wytłumaczenia dla faktu, że otaczam jego szyję ramionami.

Matka idzie za nami, cały czas posyłając mi niezadowolone spojrzenia. Naprawdę nie wiem, o co jej chodzi. Obawia się, że jeśli Ian tu zostanie, znajdzie prawdziwą Faye? Nawet ja nie wiedziałam, że za jej gabinetem jest jakieś tajne przejście, więc wydaje mi się to mało prawdopodobne.

– Dobrze – cedzi w końcu sztywno. – Poproszę, by przygotowano dla ciebie apartament gościnny.

Ian uśmiecha się paskudnie.

– Zostanę tutaj, z moją narzeczoną.

No chyba go pogięło!

– Co takiego?! – wyrывa mi się. – Na pewno nie! Możesz... za ścianą jest druga sypialnia. Możesz zostać tam, jeśli się upierasz.

Wilkołak przez chwilę przygląda mi się z namysłem, po czym kiwa głową. Matka nie wydaje się usatysfakcjonowana tym rozwiązaniem, ale stara się tego po sobie nie pokazać. Domyślam się, dlaczego ma wątpliwości: sypialnia, o której wspomniałam, należała kiedyś do mnie.

Gdy jeszcze obie mieszkałyśmy w pałacu, chciałyśmy z Faye być jak najbliżej siebie. Sąsiadujące ze sobą pokoje były jedynym, co moja matka mogła nam zaproponować. Z tego, co wiem, niewiele tam zmieniła, odkąd się wyprowadziłam. Trochę się obawiam wpuścić tam Iana, ale jeśli ma robić z tego powodu aferę albo upierać się przy spaniu ze mną, chyba muszę zaryzykować.

Wie to także matka, która w końcu kiwa głową.

I nagle wszystko zostaje ustalone, choć nikt z naszej trójki nie jest zadowolony.

Co z pewnością oznacza, że wyszedł nam świetny kompromis.

* * *

Przez resztę dnia nie wychodzę z pokoju, powoli odzyskując siły. Mój żołądek uspokaja się na tyle, by przyjąć jakieś jedzenie, co też mnie wzmacnia, poza tym matka rzuca na mnie jeszcze kilka swoich zaklęć. Dopiero wieczorem chwytam za telefon i dzwonię do Juniper, żeby o wszystkim jej opowiedzieć.

– Chryste, dobrze, że nic ci nie jest! – wykrzykuje z przestrawieniem, kiedy już poznaje całą historię. – Jak się czujesz?

– Już dużo lepiej – wzdycham. – Chociaż nadal nie wiem, jak dokładnie to zrobiłam. Przypuszczam, że inne ofiary nie miały tyle szczęścia.

– Jesteś pewna, że to ten sam sprawca? Modus operandi trochę się różni. W przypadku innych ofiar napastnik atakował bezpośrednio. Nie zostawiał pod łóżkiem żadnych klątw ani nic w tym stylu.

Poprawiam się na łóżku, opierając plecy o wezglowie.

– Ale tym razem chciał tylko dokończyć robotę – przypominam jej. – Myślę, że to całkiem logiczne założenie, że Faye miała po prostu paść kolejną ofiarą tego samego napastnika. Nie wiem, jakim cudem przeżyła, ale możliwe, że ten demon udzieli mi jakichś odpowiedzi. Jeśli tylko uda mi się niepostrzeżenie wymknąć z domu i go znaleźć.

Oczywiście opowiedziałam Juniper o swoim śnie i o demonie ze skórzastymi skrzydłami.

Przyjaciółka się zamyśla, a po chwili przyznaje:

– Być może rzeczywiście możemy coś takiego założyć. Jesteś dla niego niedokończoną sprawą. Chce cię wyeliminować, zanim przypomnisz sobie coś istotnego. Potem może wrócić do standardowego sposobu pozbywania się swoich ofiar. Skoro we wszystkie ataki jest zamieszana czarna magia, to miałoby sens. Myślisz, że to czarnoksiężnik?

– Na pewno. Właśnie tego boi się moja matka: ma z nimi niewiele wspólnego. Nie wie nawet, jak zneutralizować tę substancję w domu Iana.

Potrzebuje pomocy kogoś bardziej doświadczonego, bo sama zawsze unikała czarnej magii jak zarazy. Uważa, że ona psuje krew czarownic.

Zabawne, że równocześnie spłodziła dwójkę dzieci właśnie z czarnoksiężnikiem.

– Więc jak pokonałaś klątwę?

Tym razem to ja milknę na chwilę. Próbuję sobie to poukładać w głowie, ale nie bardzo wiem, jak wytłumaczyć Juniper całą tę sytuację.

– Nie wiem – wyznaję. – Zadziałałam jakoś tak... instynktownie. Wiedziałam, że czarną magię zwalczę tylko czarną magią, jeśli będę wystarczająco silna. Dlatego poprosiłam matkę o zaklęcia wzmacniające, a sama zajęłam się klątwą. Nie mam pojęcia, jak to zrobiłam, to po prostu się... stało.

– No dobrze – odpowiada Juniper powoli. – A co z tym demonem? Włazł ci do głowy wtedy, kiedy byłaś słaba i nie mogłaś się bronić. Myślisz, że ma złe zamiary?

– Nie dowiem się, dopóki się z nim nie spotkam. Znasz w okolicy jakiś lokal należący do demonów?

Juniper obiecuje popytać o takie miejsce, a potem prosi, żebym na siebie uważała, i kończymy rozmowę. Chwilę później dochodzę do wniosku, że jestem zmęczona i powinnam trochę odpocząć. Nawet nie wiem, kiedy zamykają mi się oczy i zapadam w sen.

* * *

Budzę się z krzykiem na ustach. Musi być późno, bo w sypialni Faye jest już ciemno, ale bardziej przejmuję się moim bijącym gwałtownie sercem i dziwnie ociężałym ciałem. Nie pamiętam nawet, co mi się śniło, ale wiem, że było to coś złego.

Ale to chyba nic dziwnego. W końcu w ciągu ostatniej doby o mało nie umarłam.

Drzwi pokoju otwierają się cicho, a w progu dostrzegam postawną sylwetkę. To Ian z tymi swoimi pajęczymi zmysłami. Na pewno mnie słyszał.

– Wszystko w porządku, księżniczko? – pyta zachrypniętym głosem. – Krzyczałaś.

– Tak. – Podnoszę się nieco na łóżku i przesuвам drżącą dłonią po włosach. – Przepraszam, że cię obudziłam.

– I tak nie spałem. – Jest w jego głosie coś dziwnego, nad czym nie chcę się zastanawiać.

Ian zamyka drzwi i powoli podchodzi bliżej, a ja odruchowo się przesuвам, robiąc mu miejsce. Kiedy to dostrzega, unosi brew.

– Chcesz, żebym został?

Mam wrażenie, że moje ciało nagle traci połączenie z mózgiem, bo zupełnie bezwiednie kiwam głową. Jestem taka słaba.

Ian jednak nie narzeka. Zbliża się jeszcze bardziej, po czym klęka na materacu. Dopiero wtedy w ciemnościach dostrzegam, że znowu ma na sobie wyłącznie spodnie dresowe. Chyba któryś z braci przywiózł mu jakieś ciuchy na zmianę, ale najwyraźniej zapomniał o koszulkach.

Och, naprawdę nie potrafię myśleć logicznie, kiedy tuż przed sobą widzę ten jego cudownie wyrzeźbiony sześciopak. To skandal, że ten facet tak wygląda!

Wsuwa się pod przykrycie obok, po czym obejmuje mnie w pasie i obraca do siebie plecami. Przyciąga mnie bliżej, aż opieram się o jego klatkę piersiową, i splata nogi z moimi. Czuję jego oddech na swojej skroni i jego dłoń spoczywającą pewnie na moim brzuchu. To cudownie intymna pozycja.

– Tak lepiej – mamrocze mi do ucha. – Wiedziałem, że i tak skończymy w ten sposób.

Wiedział?!

– Jesteś bardzo pewny siebie – mruczę.

– Po prostu wiem, co się dzieje, gdy rozdziela się partnerów, księżniczko – odpowiada nieco protekcyjnie. – Powinnaś była powiedzieć matce, że wrócisz ze mną do sfory. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Waham się. No właśnie: dlaczego? Bo mi tego zabroniła? Bo to narzeczony mojej siostry i obawiam się, że posunę się z nim za daleko?

A może dlatego, że tak naprawdę boję się o siebie? Nie rozumiem, co się między nami dzieje, i odruchowo próbuję przed tym uciekać, bo to i tak nie może się udać? Żaden związek oparty na kłamstwie nie wypali na dłuższą metę. Nie mówiąc już o tym, że w ogóle nie mam do niego prawa.

– Boję się – wyrywa mi się.

Ian obejmuje mnie mocniej, aż cała do niego przywieram. Jest cudownie gorący, zdaje się roztopiać lód w moim sercu, i tak twardy, że być może mogłabym się o niego oprzeć i nie upaść, gdy zrobi się trudno.

Ale to naiwne myślenie zakochanej idiotki, którą nie zamierzam być.

– Przepraszam – mówi ku mojemu zdziwieniu. – To moja wina. Nie ochroniłem cię, chociaż powinienem był. Chciałbym powiedzieć, że nie musisz się bać, kiedy jesteś ze mną, ale po ostatniej nocy to może nie być dla ciebie oczywiste. Ale uwierz, księżniczko, jeśli zajdzie taka potrzeba, oddam życie, żeby cię chronić.

Krzywię się.

Jakoś dziwnie mnie to nie pociesza.



Rozdział 15

Budzę się w objęciach Iana.

Czuję się już znacznie lepiej – na tyle, że robię się podniecona, orientując się, że leżymy na łyżeczkę, jego kolano wciska się między moje nogi, a w pośladek dźga mnie jego twardy członek w stanie imponującego porannego wzwodu. Próbuję się odsunąć, bo tak pewnie byłoby najrozsądniej, ale mężczyzna za mną mi na to nie pozwala, zacieśniając jeszcze uścisk i przyciągając mnie do siebie bliżej, aż cała się o niego opieram.

– Dzień dobry – mamrocze mi do ucha. Ma seksownie zachrypnięty głos, taki z rodzaju „dopiero-co-się-obudziłem”, i jestem tym faktem dziwnie nakręcona. Ian odsuwa mi nosem włosy z karku i całuje, a dotyk

jego gorących ust sprawia, że z gardła wyrywa mi się jęk. – Wydaj z siebie ten dźwięk jeszcze raz, księżniczko – mruczy – a obrócę cię na plecy i wbiję się w ciebie głęboko, nie zważając na to, że jesteśmy w domu twojej matki.

Przygryzam wargę, żeby powstrzymać kolejny jęk. Brudna gadka Iana jest tak cholernie podniecająca!

– To mnie nie całuj – mówię z pretensją, zdyszana. – Nic nie poradzę na reakcje mojego ciała.

– To prawda – odpowiada z zadowoleniem. – Twoje ciało reaguje na mnie bardzo dobrze.

Chyba nie to miałam na myśli... Ale zaraz potem wylatuje mi z głowy, co właściwie próbowałam mu powiedzieć, bo Ian przesuwając wargi na moją szyję, znacząc ją gorącymi pocałunkami, a ja mimowolnie odchyłam głowę, by ułatwić mu dostęp.

Co jest z tobą nie tak, idiotko?! Przecież jego narzeczona leży nieprzytomna w tym samym domu!

– A może tak naprawdę wcale cię tu nie chcę? – wyrzucam z siebie na wydechu.

Ian się śmieje, a ten chrapliwy, głęboki dźwięk sprawia, że cała drzę.

– Gdybyś naprawdę mnie tu nie chciała, nie dałbym rady nawet cię tknąć – zaznacza z satysfakcją. – Kiedy tylko poszłaś spać, twoja matka zaczęła rzucać na ciebie zaklęcia ochronne. Dosyć mocno ją wyczerpały, więc przypuszczam, że były naprawdę silne. Teraz już nikt nie powinien móc się do ciebie zbliżyć, żeby cię skrzywdzić. Co jedynie udowadnia, że ja naprawdę mam wobec ciebie dobre zamiary.

Wow.

Pomijam już fakt, że Ian był w stanie mnie dotknąć i przytulić – matka rzucająca na mnie zaklęcia ochronne aż do wyczerpania to coś nowego.

Gdyby chciała jedynie grać przed potencjalnym sojusznikiem, nie zadałaby sobie aż tyle trudu. Co sprawia, że zaczynam rozważać...

Nie, to niedorzeczne.

– O czym myślisz? – zagaduje mnie Ian, kiedy nie odpowiadam.

– Matka nigdy nie rzucała na mnie zaklęć ochronnych – wyznaję. – Nie sądziłam, że zależy jej na mnie na tyle, by to robić.

Przez chwilę milczy, lekko przesuwając dłonią po moim brzuchu. Głaszcząc mnie chyba bezwiednie.

– Myślę, że są rzeczy, których możesz nie wiedzieć o swojej matce, księżniczko – mówi w końcu miękko. – Domyślam się, że dorastanie z nią w jednym domu nie było łatwe, ale nawet jeśli tego nie okazuje, to nie znaczy, że jej na tobie nie zależy.

Krzywię się. Wystarczająco wiele razy widziałam w oczach matki odrazę, by poważnie wątpić w te słowa.

– Nie porównuj mojej matki ze swoimi rodzicami – pry cham. – Dla niej ja i moja siostra zawsze byłyśmy tylko marionetkami.

– Myślisz, że dorastanie z moimi rodzicami było proste? – rzuca lekceważąco. – Więc pozwól, że cię uświadomię, księżniczko. Moi rodzice naprawdę mocno się kochali. To był jeden z najsilniejszych wilkołaczych związków, jakie kiedykolwiek widziałem. Poza tym mój ojciec był alfą i mnóstwo czasu poświęcał stadu. O ile jednak kochał moją matkę, a ona kochała jego, i troszczył się o watahę, nigdy nie potrafił okazać uczuć swoim dzieciom. Zawsze wiedziałem, że im bardziej zależało na sobie nawzajem niż na nas. Pamiętam ich głównie zajętych swoimi sprawami i sobą. Dlatego dawno temu obiecałem sobie, że niezależnie od tego, jak mocno będę kochał swoją partnerkę, nie zapomnę, by część tej miłości przelać też na nasze dzieci.

Sztywnieję, bo świadomość tego nagle we mnie uderza. Ian chce mieć dzieci. Chce kochającej się rodziny. Prawdopodobnie to normalne, skoro planuje ślub z moją siostrą, ale... nagle robię się irracjonalnie zazdrosna.

Nigdy nie zastanawiałam się nad posiadaniem dzieci, nawet nie wiem, czy chcę je mieć, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że on wyobraża sobie swoją przyszłość z moją siostrą. To nadspodziewanie mocno boli, bo nawet jeśli w tej chwili to ja znajduję się w jego ramionach, za kilka tygodni – oczywiście jak już mojej matce uda się ją obudzić – to Faye stanie z nim na ślubnym kobiercu.

– Zastanawiałaś się nad tym kiedyś? – pyta łagodnie Ian, kiedy nadal milczę. – Ile chciałabyś mieć dzieci i jak chciałabyś je wychować?

Och, wiem doskonale, co na ten temat sądzi moja siostra. Chciałaby mieć trójkę, w tym przynajmniej jedną dziewczynkę, w niewielkim odstępie czasu, i podobnie jak Ian planuje okazać im dużo więcej miłości, niż nam okazała nasza matka. Faye chce uczyć się na błędach z własnego dzieciństwa. Z jakiegoś powodu jednak te słowa nie chcą mi przejść przez gardło.

Już dawno wyszłam z roli potulnej starszej siostry, ale w tej chwili nie chcę nią być bardziej niż zwykle.

– Nie – odpowiadam więc niepewnie. – Nigdy o tym nie myślałam. Nawet o tym, czy w ogóle chcę mieć dzieci.

– Dlaczego? – Ian nie jest zdziwiony, raczej zadowolony. – Nie lubisz dzieci?

– Nie, to nie to. Sama nie wiem... – Milknę, żeby zebrać myśli, po czym dodaję: – Chyba po prostu bardzo nie chcę powtórzyć błędów swojej matki, dlatego wolę w ogóle nie myśleć o pewnych sprawach. Za wszelką cenę próbuję jej nie przypominać.

Za późno gryzę się w język i te ostatnie słowa zawisają między nami. Bo przecież to nieprawda: Faye w pewnym sensie jest podobna do matki. Dała sobie wejść na głowę i kształtować się na jej podobieństwo. To Genevieve nie jest taka jak matka.

On jednak zdaje się nie zwracać uwagi na tę nieprawidłowość. Może dlatego, że de facto nie zna prawdziwej Faye, a ta, którą udaję, jest bardziej podobna do mnie.

– Jestem pewien, że byłabyś świetną matką, księżniczko – zapewnia mnie ciepło. – Ale jeśli nigdy nie zdecydujesz się na macierzyństwo, będę całkowicie szczęśliwy, mając tylko ciebie.

Coś boleśnie ściska mi żołądek. Jakim cudem ten facet zawsze wie, co powiedzieć?

Powraca do całowania mojej szyi, a ja przez chwilę leżę w milczeniu, napawając się na zapas jego bliskością i zapachem. Jego dłoń przesuwana się z mojego brzucha na skraj koszulki, którą mam na sobie, i wślizguje pod spód, by dotknąć nagiej skóry. Przygryzam wargę, żeby znowu nie jęknąć, gdy jego gorące palce rozpoczynają niespieszną pieszczotę.

– Nie zamierzam posuwać się dalej – informuje mnie po chwili. – Nie kiedy jesteśmy w domu twojej matki i twoje krzyki mogłyby kogoś niepotrzebnie zaalarmować. Poza tym po korytarzach kręci się sporo osób, więc lepiej, żebyśmy nie zwracali na siebie uwagi.

Sporo osób?

Właśnie chcę o to zapytać, ale Ian wykorzystuje ten moment, by chwycić mnie w pasie i przewrócić na plecy. Pochyla się nade mną, a ja instynktownie rozsuwam nogi i obejmuję go za kark, przyciągając do siebie bliżej. Jego usta opadają na moje, a dłonie ponownie wślizgują się pod koszulkę, by odnaleźć moje piersi.

Jęcę mu w usta i wyprężam się ku niemu, gdy zaczyna słodko torturować moje sutki. Jego język wsuwa się we mnie głęboko, Ian całuje mnie z pasją i głodem, które lepiej niż słowa mówią, co najchętniej by ze mną w tej chwili robił. Przesuwam ręce na jego klatkę piersiową, z ekscytacją dotykam tych twardych, wyrzeźbionych mięśni. Jeśli on może mnie macać, to ja jego też!

– Kurwa, kochanie... – sapie w pewnym momencie, odsuwając się ode mnie odrobinę. – Musisz przestać. Nawet moja samokontrola ma swoje granice, a uwierz, trzyma się teraz na cienkim włosku. Proszę, przestań, księżniczko.

Odsuwa od siebie moje dłonie, a ja mu na to pozwalam, zbyt zaskoczona słowami, których użył. Chyba pierwszy raz słyszę u niego przekleństwo, a co dopiero zestawione z takim czułym określeniem. Nie wiem, co o tym myśleć, ale uważam to za cholernie seksowne.

Jak wszystko, co dotyczy tego wilkołaka.

– Sporo osób? – pytam w końcu, odpychając go od siebie nieco.

Ian patrzy na mnie półprzytomnym, błyszczącym wzrokiem.

– Sabat twojej matki – mamrocze. – Przyjechali w większości w nocy. Elizabeth zarządziła śniadanie na dziewiątą, a potem pilne spotkanie sabatu. Pozwoliła mi na nim być jako swojemu potencjalnemu sojusznikowi.

O cholera. Tego się nie spodziewałam. Matka nigdy się nie zgadza, by w sabacie uczestniczyli obcy!

– Więc rozumiem, że ja też mogę iść na to spotkanie? – Podnoszę brew.

Ian wzdycha i już wiem, co za chwilę usłyszę.

– Proponowałem to, ale twoja matka twierdzi, że skoro nie należysz do sabatu, nie masz tam wstępu.

– Ty też nie należysz! – przypominam mu z oburzeniem. – To jakim cudem ty masz wstęp?!

Wzrusza ramionami, po czym na jego usta wypływa piękny, męski, pełen zadowolenia uśmiech.

– Widocznie twoja matka ma do mnie zaufanie – stwierdza, na co przewracam oczami.

– Widocznie do mnie nie.

To właściwie zgodne z prawdą. Co więcej, matka kiedyś oferowała mi uczestnictwo w sabacie, ale to oznaczałoby oficjalne poddanie się jej zwierzchnictwu i uznanie jej zdania za nadrzędne. Nawet Faye nie chciała tego zrobić, a co dopiero ja. Żadna z nas nie należy do sabatu, co zawsze było solą w oku matki. Zapewne dlatego robi mi na złość i nie wpuszcza mnie na spotkanie. Co jest mocno nie w porządku, zważywszy, że będą mówić o mnie.

Cóż, ta kobieta zawsze była paskudną intrygantką.

– Jestem pewien, że nie o to jej chodzi – gani mnie łagodnie Ian.

– Oczywiście, że nie. – Śmieję się bez wesołości, ale nie mam ochoty mu tego tłumaczyć. – Nieważne. Baw się dobrze.

– Z tobą bawiłbym się lepiej – odpowiada, po czym znowu mnie całuje.

Pozwalam mu na to jeszcze przez dłuższą chwilę, a kiedy w końcu się odsuwa, jestem zdyszana, zaczerwieniona i kompletnie pozbawiona tchu. Oraz zahamowań i zdrowego rozsądku.

Ian wreszcie podnosi się z łóżka i podaje mi dłoń. Wstaję bardzo niechętnie.

– Może teraz pożałujesz, że nie wolałaś wrócić do watahy – szepcze mi do ucha, przyciągając mnie do siebie na chwilę. – Byłoby nam tam znacznie wygodniej i bardziej intymnie.

Jasne. Tego właśnie się obawiam.

* * *

Kiedy Alma przychodzi do mojego pokoju ze śniadaniem, Iana już tu nie ma. Obiecał wpaść po mnie zaraz po spotkaniu sabatu, ale z doświadczenia wiem, że to potrwa. Kiedy te czarownice i czarodzieje się spotykają, potrafią gadać godzinami. Ian jeszcze pożałuje, że się tam wkręcił.

Potem dzwoni Juniper. Jak się okazuje, ma dla mnie całkiem ciekawe informacje.

– No więc nie tylko pogrzebałam za tym lokalem należącym do demonów, ale też za tym konkretnym osobnikiem, którego spotkałaś – informuje mnie na wstępie. – Ma na imię Seth i jest demonem snów, cokolwiek to znaczy. Podobno od lat kręci się po Nowym Orleanie.

– Seth. – Parskam śmiechem. – Jak bóg podziemi w mitologii egipskiej?

– Hej, ja tylko mówię, co ustaliłam – odpowiada obronnie. – Z innymi demonami prowadzi ten lokal na St. Catherines Island.

Marszczę brwi. St. Catherines Island to wyspa na jeziorze St. Catherine, która nie oferuje zbyt wielu rozrywek tego rodzaju. Właściwie kojarzę to miejsce tylko z przystani dla łodzi. Nie wiedziałam, że w ogóle znajduje się tam jakiś bar, a co dopiero bar dla demonów. Może właśnie w tym rzecz, może to jakaś tajemnica czy coś. Może takie odosobnione miejsce wśród drzew, blisko wody, im pasuje.

– Niech zgadnę: tylko dla demonów? – pryham.

Juniper przytakuje ze śmiechem.

– Pewnie nigdy nie mają pełnego obłożenia. Ile może być demonów w Nowym Orleanie? Chcesz namiar?

Waham się przez chwilę, bo wiem, że zamierzam zrobić coś bardzo głupiego. Skoro jednak matka uznała, że może mnie zamknąć w pokoju jak małe dziecko, podczas gdy dorośli będą o mnie rozmawiać...

Cóż, czas trochę pozwiedzać.

– Masz teraz chwilę? Mogłabyś po mnie wpaść i mnie tam zawieźć. – Kiedy w słuchawce zapada pełna dezaprobaty cisza, dodaję: – Matka rzuciła na mnie zaklęcia ochronne. Nic mi nie będzie. Poza tym nikt nawet nie będzie wiedział, że opuściłam pałac.

Juniper w końcu wzdycha z rezygnacją.

– No dobra – mamrocze. – Będę za pół godziny.

Świetnie. Teraz muszę tylko znaleźć sposób, żeby wymknąć się niepostrzeżenie z pałacu.

* * *

Okazuje się to prostsze, niż myślałam.

Wymykanie się z pałacu opanowałam do perfekcji już w wieku piętnastu lat, gdy miałam pierwszego chłopaka, którego nie akceptowała moja matka. To znaczy ona generalnie nie akceptowała żadnego z moich chłopaków, ten był po prostu pierwszym z listy. Już wtedy nauczyłam się zamieniać w pieprzonego ninja, by ominąć wszystkie zaklęcia matki. Po latach nadal przychodzi mi to bez większego trudu. Czuję się już znacznie lepiej, a siły wracają mi bardzo szybko, zapewne dzięki zaklęciom wzmacniającym matki, dlatego nie mam problemu z ucieczką. Wymykam się przez okno, potem znaną ścieżką przemierzam ogród za domem, pilnując, by nie można mnie było dostrzec z pałacu, i znajduję wyrwę w zaklęciach matki, którą dawno temu zrobiła dla mnie Faye. Znam ścieżki strażników na pamięć, więc bez trudu ich unikam.

Bułka z masłem.

Juniper czeka na mnie w samochodzie przy drodze nieopodal, w tym samym miejscu, z którego zgarniała mnie wielokrotnie, kiedy jeszcze mieszkałam w pałacu. Wsiadam szybko, a ona natychmiast rusza z miejsca.

Spiesz się, bo jej stary niebieski ford mustang z sześćdziesiątego piątego naprawdę rzuca się w oczy.

Odzywa się do mnie dopiero po chwili:

– No dobra, to jaki właściwie masz plan?

Wzruszam ramionami. Nie miałam kiedy się nad tym zastanowić.

– Chcę z nim po prostu porozmawiać – odpowiadam. – Z tym całym... Sethem. On jakimś cudem wie, że nie jestem Faye. Wchodził mojej siostrze do głowy i pewnie orientuje się, przez kogo jest obecnie w takim stanie. Muszę to z niego wyciągnąć.

– I jak zamierzasz to zrobić?

– Nie sądzę, żebym musiała się jakoś specjalnie wysilać. – Opieram łokieć o drzwi i spoglądam na Juniper z namysłem. – Gość sam się do mnie odezwał. Szukał mnie. To on chce rozmawiać, nie ja. Jestem pewna, że powie mi, co chcę wiedzieć, jeśli tylko będę z nim odpowiednio postępować.

Juniper się krzywi.

– Wiesz, jak postępować z demonami?

Nie mam pojęcia. Nigdy nie miałam z żadnym do czynienia. Ale to przecież nie może być takie trudne, prawda?

Nie odpowiadam, a Juniper się zasepia. Nawet z takim wyrazem twarzy wygląda ładnie. To drobna, ciemnowłosa dziewczyna o bladej cerze i jasnoniebieskich oczach, która wygląda, jakby zbyt dużo czasu spędzała w piwnicy albo przed ekranem komputera. Pewnie to drugie jest bardziej prawdopodobne.

Najbardziej przerażająca robi się jednak wtedy, gdy te jasnoniebieskie oczy zasnuwa mleczna mgła, oznaczająca, że Juniper ma właśnie wizję. Jej talenty jako medium mają różne oblicza – czasami moja przyjaciółka miewa przecucia, czasami potrafi się czegoś dowiedzieć, mocno skupiając

się na jakiejś osobie lub przedmiocie, ale to wizje są najbardziej niepokojące. Przychodzą same, nieproszone, i zazwyczaj nie oznaczają niczego dobrego.

Chyba dlatego Juniper nie miała w dzieciństwie przyjaciół. Wszyscy myśleli, że nie tyle zwiastuje złe wydarzenia, co je prowokuje, i woleli trzymać się od niej z daleka. Według nich była dziewczyną ze złą aurą – podobnie jak ja. Chyba to nas do siebie zbliżyło.

– A co ze mną? – pyta po chwili niepewnie. – Twoja matka rzuciła na ciebie zaklęcia ochronne, w porządku. Mnie one nie chronią. Wolałabym nie wplątać się w nic głupiego.

Zwłaszcza że Juniper musi dbać o reputację. W końcu współpracuje z policją.

– Nie przejmuj się – rzucam beztrosko. – Nie wejdiesz ze mną do środka. Poczekasz w samochodzie, a jeśli nie odezwę się w ciągu pół godziny, wezwiesz posiłki.

Juniper mruży oczy.

– To znaczy dokładnie kogo? Policję?

Wzdycham, a potem wypowiadam imię pierwszej osoby, która przychodzi mi do głowy.

– Nie. Iana Becketta.



Rozdział 16

St. Catherines Island to podmokły skrawek lądu położony na jednym z dwóch jezior, nad którymi leży Nowy Orlean. Niewiele tu zabudowań i stanowią one głównie przystań – a przynajmniej, jak dowiaduję się od Juniper, do niedawna tak było.

Teraz najwyraźniej wyspę we władanie przejęły demony.

Nikt dokładnie nie wie, ile jest ich w mieście, co każe mi przypuszczać, że to jakaś szalona liczba. Na przykład trzy. Nie robiliby ze swojej liczebności takiej tajemnicy, gdyby było ich więcej. Nie mam jednak pojęcia, z kim przyjdzie mi się mierzyć ani jakie są ich możliwości, dlatego mimo wszystko pozostaję czujna.

Zamieniamy się z Juniper miejscami jeszcze przed wjazdem na St. Catherines Island – nie chcę, żeby demony zauważyły, że kogoś ze sobą przywiozłam, dlatego moja przyjaciółka na wszelki wypadek chowa się na tylnym siedzeniu, a ja prowadzę. Nie przestaje na mnie narzekać, kiedy ignorując ją, zajeżdżam pod jedyny na wyspie klub i gwałtownie zatrzymuję samochód.

– Ostrożnie! – syczy Juniper gdzieś za mną. – To klasyk, nie jakiś głupi SUV! Boże, jeździsz zupełnie jak mój były mąż.

Przewracam oczami, ale nie odpowiadam. Wskazuję tylko na zegarek, na co dostaję ciche mruknięcie potwierdzające, że Juniper pamięta o czasie, po czym wysiadam.

Budynek, przed którym się znajduję, jest cały drewniany, ma obdrapaną elewację i ogólnie wygląda marnie. Podchodzę bliżej, zastanawiając się, czy powinnam zapukać do zamkniętych na głucho drzwi, ale właśnie wtedy się otwierają, a w progu staje mężczyzna, którego widziałam w swoim śnie.

To niesamowite. Nawet mój erotyczny sen z udziałem Iana nie był tak realistyczny i tak dobrze nie oddawał rzeczywistości jak to! Gość wygląda identycznie. Jest tak wysoki, że musi się odrobinę schylić, przechodząc w drzwiach.

– No proszę, Genevieve Cavendish. – Na mój widok uśmiecha się leniwie, przesuwając dłonią po czarnych, nieco zbyt długich włosach. – Jednak mnie znalazłaś.

– Owszem. Seth, prawda? – Wskazuję na niego palcem.

On tylko śmieje się dobrodusznie.

– Widzę, że tego i owego już się dowiedziałaś – zauważa lekko. – Zapraszam do środka. Myślę, że mogę ci opowiedzieć o rzeczach, które bardzo cię zainteresują.

Nie ruszam się z miejsca. Najpierw musimy sobie coś wyjaśnić.

– Wiesz, że moja siostra ma narzeczonego wilkołaka?

– Oczywiście. – Kiwa głową. – Wiem też, że ją przed nim udajesz. Jak ci idzie ta zabawa?

– Więc zapewne się domyślasz, że Ian Beckett jest wobec mnie dosyć... opiekuńczy – kończę z namysłem. – Lepiej nie rób nic, co mogłoby sprowadzić na ciebie jego gniew. To niebezpieczny facet.

Seth przez chwilę tylko mi się przygląda, po czym znowu parska śmiechem. Potem cofa się i rusza w głąb budynku.

– Poważnie musisz się chować za facetem, Neve? – rzuca. – Miałem nadzieję, że zagroźisz mi raczej skopaniem tyłka. Jakaś krwawą zemstą. Czymkolwiek, co mogłabyś zrobić sama.

Zaciskam wargi i idę za nim do wnętrza. Skubaniec ma rację. Dlaczego właściwie próbuję się wyręczać Ianem?

Bo sama wyglądam tak, że nikt nie brałby mnie poważnie, gdybym próbowała go zastraszyć?

Odsuwam od siebie te myśli, gdy wchodzę do sporych rozmiarów pomieszczenia, które na co dzień jest chyba czymś w rodzaju baru, obecnie jednak pozostaje puste. Jest tu schludnie i czysto, ale ponuro. Ciemne podłogi, ciemne stoliki i krzesła oraz boazeria na ścianach robią raczej przygnębiające wrażenie. Może tego właśnie powinnam się spodziewać po demonach – choć to raczej stereotypowe myślenie.

– Gdzie twoi kumple? – pytam zaczepnie. – Bo chyba nie mieszkasz tu sam?

– Kto ci powiedział, że w ogóle tu mieszkam? – Seth podnosi brew, po czym przechodzi na drugą stronę baru. – Nalać ci czegoś?

Mrużę oczy.

– Jasne. Jeśli tylko sam pierwszy tego spróbujesz.

– Nieufna. – Seth z rozbawieniem kręci głową, po czym sięga po butelkę whiskey i nalewa do dwóch szklaneczek. Jedną z nich podsuwa mnie. – Nieźle wyglądasz jak na kogoś, kto niedawno o mało co nie zginął od klątwy.

Wzruszam ramionami, mieszając alkohol w drinkówce.

– Mam takie przydatne umiejętności związane z moją magią – odpowiadam na odczepnego. – Więc... co wiesz na temat mojej siostry?

– A co będę z tego miał, że ci powiem?

No jasne. Nie ma w życiu nic za darmo.

– Zależy, czego oczekujesz. – Zajmuję miejsce na stołku przy barze i opieram się łokciami o blat. – Mogę...

– Chcę twojej pomocy w odnalezieniu pewnej osoby.

Podnoszę brew, ale Seth w żaden sposób nie rozwija tej wypowiedzi. Patrzy na mnie wyczekująco, upijając łyk alkoholu.

No dobrze. Na tym się znam, w końcu na co dzień jestem prywatnym detektywem. Odnajdywanie osób to dla mnie nie pierwszozna. Coś jednak nie podoba mi się w sposobie, w jaki ten demon się wypowiada. Jakby celowo zatajał przede mną pewne informacje. Jakby wiedział, że prawda może mi się nie spodobać.

A może to tylko moja paranoja. Ostatecznie jakie mam inne wyjście?

– Dobra – zgadzam się. – Mów, co wiesz.

– Wow, szybko poszło. – Uśmiecha się przelotnie. – W porządku. Widziałem twoją siostrę tamtej nocy, gdy doszło do ataku.

Ponieważ po tych słowach milknie, ciągnę go za język.

– W Otherworld?

– Zgadza się. – Kiwa głową. – Spotkała się tam z pewnym gościem, facetem koło pięćdziesiątki, ale to już wiesz. Nie chciałem potem za nią iść,

ale... jakoś tak wyszło.

– Jakoś tak wyszło? – powtarzam z rozbawieniem. – Spodobała ci się czy jak?

– Możliwe. – Seth zawadiacko podnosi kącik ust. – Pożegnała się z tym gościem, a potem ruszyła ulicą. Szukała taksówki. Wtedy nastąpił atak.

– Widziałeś go?

Z ust demona spelza resztką uśmiechu. Mężczyzna nagle robi się dziwnie czujny, aż jego skórzaste skrzydła rozkładają się nieco za plecami. Mam ochotę się cofnąć, ale tego nie robię. Odnoszę wrażenie, że cokolwiek spotkała Faye, nawet Seth się tego boi.

– Nie widziałem... nic konkretnego – odpowiada po chwili. – Tylko ciemność... i wrażenie. Czułem, że twoja siostra umiera, że to coś wyciąga z niej moc razem z jej życiem. Dlatego zrobiłem to, co wpadło mi do głowy, chociaż szczerze, w ogóle tego nie przemyślałem. Wszedłem do jej umysłu i wprowadziłem ją w stan śpiączki.

Marszczę brwi zdziwiona.

– Potrafisz zrobić coś takiego?

– Słonko, jestem demonem snów – prycha lekceważąco. – To moja podstawowa umiejętność. Nie potrafiłem wejść ci do głowy, dopóki nie byłaś osłabiona, podobnie rzecz miała się z twoją siostrą. To niebezpieczne, bo łącząc się z kimś, kto jest na krawędzi śmierci, mogłem zaszkodzić sam sobie. Ale i tak to zrobiłem.

Zastanawia mnie dlaczego, ale nie pytam o to. Wątpię, żeby odpowiedź brzmiała: „Z dobroci serca”, a jeśli ten demon ma jakieś ukryte motywy, nie wyjawি ich przede mną tylko dlatego, że zapytam.

– Wywołałem u niej sen – kontynuuje Seth. – Coś w rodzaju śpiączki. W tym samym stanie znalazło się dzięki temu to coś, co chce ją zabić. Dlatego Faye nie zginęła. Nie powinniście próbować jej obudzić. Dopóki

nie zneutralizujecie tego gówna, które w niej siedzi, przerwanie śpiączki jedynie ją zabije. Zgaduję, że chodzi o czarną magię, skoro czułem ją wszędzie wokół, gdy Faye została zaatakowana. Ty jakoś sobie z nią poradziłaś. Jak?

Brzmi, jakby naprawdę chciał to wiedzieć. Jakby rzeczywiście zależało mu na uratowaniu Faye. To dziwne, ale tego też nie komentuję.

– Mnie zaatakowano w inny sposób – odpowiadam z namysłem. – Magia nie była aż tak zaawansowana i nie wyrządziła mi aż takiej krzywdy. Nie wiemy jeszcze, jak pomóc Faye.

– To lepiej się dowiedzcie, bo nie będę mógł utrzymywać jej w tym stanie w nieskończoność. Jej umysł w końcu się podda. To zawsze prędzej czy później się dzieje. – Mówi tak, jakby wiedział to z doświadczenia.

– Dlaczego zależy ci, żeby ją uratować? – Nie mogę powstrzymać się od tego pytania.

Seth bezradnie rozkłada ręce.

– Polubiłem ją – wyznaje. – Rozmawiałem z nią kilkakrotnie w jej snach. Próbowałem dociec, czy wie, kto ją zaatakował, żeby przez niego dojść do tego, jak ją uratować. Faye wie niewiele więcej. Ona też nie widziała nic poza ciemnością. Miała tylko przeczucie, że coś jest nie tak, że ktoś niebezpieczny znajduje się obok i powinna uciekać. Nie była w stanie mi pomóc.

Z każdą chwilą jestem coraz bardziej zaskoczona. On ją zna? Rozmawia z nią? W taki sam sposób, w jaki rozmawiał ze mną we śnie, gdy byłem osłabiona?

To takie dziwne.

– Tylko tyle dla mnie masz? – pytam sceptycznie, próbując go sprowokować. – To niewiele. Dobrze wiedzieć, że utrzymujesz moją siostrę

przy życiu, ale to nie przybliżyła mnie do rozwiązania problemu. Wciąż nie wiemy, jak jej pomóc.

– Może jest ktoś, kto wie.

Och, powoli zaczynają mnie męczyć te podchody. To takie irytujące, że muszę wszystko z niego wyciągać!

– Czyli kto?

– Nieprzypadkowo pojawiłem się w Otherworld tamtej nocy – odpowiada powoli Seth. Widzę, jak z każdym zdaniem staje się coraz bardziej czujny, jakby nie był pewien, jak zareaguję. – I nieprzypadkowo obserwowałem twoją siostrę. Nigdy wcześniej jej nie widziałem, przysięgam, i nie znałem jej, ale przyszedłem tam w konkretnym celu. Szukałem człowieka, z którym się spotkała. Szukam go od dawna... bezskutecznie.

– To jego mam znaleźć? – dopowiadam.

Seth kiwa głową.

– Tak. W całym tym zamieszaniu, gdy Faye została zaatakowana, uciekł mi i teraz znowu nie mogę go namierzyć. Poprzednio zajęło mi to dobre kilka lat... Wolałbym, żeby tym razem nie trwało to aż tak długo.

No dobrze, czas wyłożyć karty na stół.

– Kim on jest? – pytam sceptycznie. – Ten, którego szukasz? Wiesz coś więcej niż tylko to, że miał koło pięćdziesiątki? Kto to był? Dlaczego moja siostra się z nim spotkała?

Seth milczy przez chwilę, jakby się wahał, ale w końcu wyrzuca z siebie:

– To był wasz ojciec, Neve.

Czuję się tak, jakby ktoś wyciągnął mi stołek spod tyłka. To nie może być prawda. Nie znam swojego ojca. Nigdy go nie poznałam. Nie mam nawet pojęcia, jak wygląda! Matka wykopała go z domu niedługo po tym,

jak się urodziłyśmy, ledwie się zorientowała, że ją okłamywał. Nie mam pojęcia, czy mu na niej zależało – ona nigdy nie dzieliła się z nami takimi rzeczami. Wiem jedynie, że władał czarną magią, a ona, jako ówczesna następczyni królowej sabatu, nie mogła sobie pozwolić na relację z kimś takim. Kazała mu odejść.

Więc to zrobił. I nigdy nie wrócił.

Ani razu nie próbował się kontaktować z nami, swoimi córkami. Nigdy nie pojawił się w domu, nigdy nawet nie zadzwonił. Jakby zapadł się pod ziemię, z czego matka była bardzo zadowolona. Tymczasem teraz pokazuje się w Nowym Orleanie i rozmawia z moją siostrą? Nic z tego nie rozumiem.

– To bez sensu – pryham. – Żadna z nas go nie zna. W życiu go nie widziałyśmy. Po co miałyby się umawiać z Faye w Otherworld?

– Wasz ojciec to czarnoksiężnik. – Skrzydła Setha rozsuwają się nieco szerzej, a na jego twarzy tańczy dziwny cień. – Z pewnością zna innych czarnoksiężników. Umówił się z twoją siostrą, żeby ją ostrzec. Wiedział, że ten cień... czymkolwiek jest... na nią poluje. Wiedział, że zabił już wcześniej kilku ludzi i że Faye jest kolejna na liście. Chciał zapewnić jej bezpieczeństwo. To dlatego się z nią spotkał.

– I dlatego ją zostawił, żeby wracała z klubu sama? – Jestem mocno sceptyczna wobec tej opowieści.

Seth wzdycha.

– Twoja siostra kazała mu spadać – wyjaśnia. – Przyszła na spotkanie, ale nie spodobało jej się to, co na nim usłyszała. Kazała mu zostawić ją w spokoju i nigdy nie wracać. Więc wasz ojciec... próbował się jedynie do tego dostosować.

– Wiesz, co takiego jej powiedział?

Mój towarzysz wzrusza nonszalancko ramionami.

– Coś o czarnej magii. Faye nie chciała, żebym to wiedział.

Mój ojciec. To nadal nie mieści mi się w głowie! Jakim cudem po tylu latach pojawia się w Nowym Orleanie i wywabia moją siostrę z domu, żeby spotkać się z nią w klubie? O co w tym chodzi?!

– To jego szukasz? Po co? – drążę.

Seth uśmiecha się do mnie uprzejmie.

– To już prywatne sprawy pomiędzy mną a waszym ojcem – odpowiada sucho. – To co, mogę liczyć na twoją pomoc, Neve? Odnajdziesz go dla mnie? Obiecuję, że włos nie spadnie mu z głowy. Potrzebuję od niego jedynie pewnych informacji.

Nie mogłoby mnie to mniej obchodzić. Ten człowiek nic dla mnie nie znaczy. Może być moim biologicznym ojcem, ale nikim poza tym.

– Jasne – mamroczę. – Daj mi swój numer. Spróbuję się czegoś dowiedzieć i wrócę do ciebie z informacjami.

– Nie potrzebujesz mojego numeru, Neve. – Seth do mnie mruga. – Po prostu wpuść mnie następnym razem do swojego snu.

Prycham, ale zanim zdążę odpowiedzieć, dzwoni moja komórka. Jestem nieco zaskoczona, widząc na wyświetlaczu imię Juniper. Nie mniej dziwi mnie to, że Ian jeszcze nie próbował się ze mną skontaktować.

To w sumie nawet odrobinę rozczarowujące.

– Tak? – odbieram.

– Mamy problem – odzywa się Juniper z lekkim niepokojem. – Będziecie mieć towarzystwo...

W tym samym momencie gdzieś na zewnątrz rozlega się długie, przeciągłe wycie. Nagle już rozumiem, dlaczego Ian nie zadzwonił.

– Wilkołaki – kończę za nią.

Juniper sapie w słuchawkę.

– Skąd wiesz?

– Słyszę je – mamroczę. – Dzięki, zaraz będę.

Rozłączam się i z frustracją rozglądam dookoła. Seth przygląda mi się z mieszaniną ciekawości i rozbawienia.

– Jakim cudem... – warczę do siebie. – W jaki sposób on mnie namierza, do cholery!

Demon chyba chce coś powiedzieć, ale go ignoruję. Zeskakuję ze stołka i ruszam do wyjścia, a on idzie za mną. Zapewniam go pospiesznie, że spotkamy się za kilka dni, jak tylko czegoś się dowiem, gdy drzwi baru się otwierają i do środka wpadają cztery dorosłe wilki.

Zatrzymuję się w miejscu, choć nie czuję strachu, co najwyżej lekkie zniecierpliwienie. Znam je – ciemnoszary wilk to Remy, ten niemalże biały to Hank. Ostatni jest mieszanką tych dwóch, szary z plamami bieli na pysku, gardle i tułowi – zgaduję, że to Jaxon.

No i jest też Ian. Największy z nich wszystkich, potężny, czarny wilk, który zbliża się do nas ostrożnie, miękko, a z jego gardła wydobywa się głucho warczenie.

Och, świetnie. Po prostu świetnie.

Seth jedynie zaognia sytuację, rozkładając skrzydła i zagarniając mnie jednym z nich, jakby próbował mnie chronić, chociaż musi wiedzieć, że to Beckettowie. Wniosek? Albo uważa, że Ian Beckett to męski bokser, który ukarze mnie za rozmowę z demonem, albo robi to specjalnie, żeby go wkurzyć.

Stawiam na to drugie.

Warczenie przybiera na sile, a Ian bez namysłu skacze w naszą stronę. Piszczę z zaskoczenia, gdy Seth owija mnie swoim skrzydłem, usuwając z drogi i chowając za siebie, podczas gdy sam stawia czoła wilkołakowi.

Nagle otacza mnie dziwna, twarda, czarna tkanka, która wygląda na zaskakująco wytrzymałą.

– Przestańcie! – krzyczę. – Natychmiast obaj przestańcie!

Czuję szarpnięcie; nie widzę, co się dzieje na zewnątrz, ale przypuszczam, że moje słowa nie zrobiły na nich wrażenia. Wobec tego robię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy.

Tworzę palcami odpowiedni sigil i ponownie krzyczę.

Tym razem mój głos za pomocą zaklęcia zostaje zwielokrotniony, aż rani moje własne bębni. Odbija się echem od ścian i wraca do nas, kaleczący uszy, zdecydowanie zbyt donośny. Uścisk wokół mnie się rozluźnia. Uciekam z pułapki skrzydła Setha, po czym pospiesznie rozpoznaję sytuację.

Demon zatacza się na bar, trzymając się za głowę i klnąc pod nosem. Wilki położyły uszy po sobie i cofają się do drzwi – wszystkie poza Ianem, który, choć skulony przy podłodze, najwyraźniej nie zamierza oddawać pola. Na chwilę moje spojrzenie spotyka się z jego bursztynowymi oczami, ale ponieważ wydaje mi się, że nawet w tej formie widzę w nich gniew, wzdygam się i czym prędzej odwracam wzrok.

– No dobra – mówię, unosząc dłonie w geście poddania. – Czy teraz możemy się wszyscy uspokoić?

Perfekcyjna akcja, nie ma co.



Rozdział 17

Ian jest naprawdę wkurwiony. Upewniam się w tym od razu, kiedy tylko zmienia postać. I wyjątkowo nie skupiam się wyłącznie na tym, że jest całkiem nagi. Za to Seth się krzywi, przechyla nad barem i rzuca mu jakiś... fartuch. Wilkołak przyjmuje go bez słowa i szybko się okrywa.

Pewnie powinien wyglądać głupio, ubrany w ten sposób, ale jakimś cudem tak nie jest. Zbliża się o krok, a jego utkwione we mnie oczy zmieniają barwę z bursztynowych na ciemne, niemalże czarne. Seth próbuje koło mnie stanąć, ale zatrzymuję go gestem.

– Księżniczko – mówi złowroźnie spokojnym głosem Ian. – Wracamy do domu.

Seth się śmieje.

– Tak to teraz wygląda? – zwraca się do mnie z rozbawieniem. – Słuchasz go i robisz, co ci rozkaże?

Zaciskam wargi. Mam ochotę cisnąć w niego kolejnym zaklęciem, ale powstrzymuję tę dziecinną zachciankę.

– Dziękuję ci za tę próbę zaognienia sytuacji – syczę, po czym odwracam się do wilkołaka. – Chodźmy.

Ruszam w kierunku Iana, a kiedy znajduję się już wystarczająco blisko, on chwyta mnie za ramię. Pozwalam się pociągnąć do wyjścia, zastanawiając się, w jaki sposób zamierzamy wrócić do miasta. Chyba bez jego braci, bo ci nadal nie zmienili formy i jako wilki wycofują się za nami z lokalu, na pożegnanie warcząc jeszcze na Seta.

Z zaskoczeniem stwierdzam jednak, że przed budynkiem parkuje SUV, za którego kierownicą siedzi Lexie. Na nasz widok wyskakuje z samochodu i przechodzi na jego tył, po czym otwiera bagażnik.

– Przywiozłam ci ciuchy – mówi z rozbawieniem. – Chyba że chcesz zostać w tym fartuszk. Wyglądasz całkiem seksownie.

– Nie chcę nigdy więcej słyszeć tego słowa z ust mojej siostry – warczy Ian.

Wymieniamy z Lexie porozumiewawcze spojrzenia, a ja zaciskam wargi, żeby się nie roześmiać. W tej samej chwili, gdy Ian zaczyna się ubierać, ona zrzuca ciuchy, na co patrzę z rosnącym niepokojem.

– Nie wracasz z nami?

– Nie – odpowiada, krzywiąc się. – Moi bracia i ja wracamy do sfory na czterech łapach. Ty z Ianem samochodem. Powodzenia.

Chwilę później przemienia się w wilka – białego, nieco mniejszego niż chłopaki – i znika w zaroślach, machając na pożegnanie ogonem.

Och, super.

Zanim zdążę zaakceptować sytuację, Ian, już w spodniach dresowych i koszulce, ponownie chwyta mnie za ramię i ciągnie do samochodu. Dopiero gdy wyrywa mi torebkę, zaczynam protestować:

– Hej, potrzebuję komórki!

– Nie dostaniesz komórki, póki nie udowodnisz, że potrafisz zachowywać się odpowiedzialnie – warczy na mnie.

Wzdycham niecierpliwie.

– Przyjechałam tu z przyjaciółką – wyjaśniam. – Stoi za zakrętem. Muszę jej powiedzieć, że może wrócić sama do miasta!

Ian zatrzymuje się, opierając mnie o bok samochodu. Spoglądam na niego do góry, gdy przyciskając mnie biodrami do karoserii, zaczyna grzebać w mojej torebce. Po chwili wyjmuje z niej telefon. Chwyta moją dłoń i odblokowuje ekran odciskiem palca.

– Imię – rzuca tylko.

Zerkam na wyświetlacz, żeby stwierdzić, że wszedł już w kontakty. Rozchyłam usta, niezdolna do buntu. Odbiło mu? Grzebie mi w telefonie?!

– Sama zadzwonię! – oponuję w końcu.

Ian błyskawicznym ruchem kładzie mi dłoń na mostku i przytrzymuje mnie przy aucie. Być może mogłabym się oswobodzić jakimś zaklęciem, ale nie zamierzam próbować.

– Podaj mi jej imię albo numer telefonu – powtarza uparcie. – Inaczej będzie tu czekać do jutra.

– Juniper – cedzę przez zęby. – Juniper Jones.

Ian tylko kiwa głową, po czym znajduje w telefonie kontakt. Kiedy przykładam komórkę do ucha, mam ochotę go uderzyć, ale się powstrzymuję. Faye pewnie by tego nie zrobiła. Chociaż nie udaję w tym momencie swojej siostry. Już dawno przestałam to robić.

– Halo – odzywa się, kiedy nawiązuje połączenie. – Tu Ian Beckett. Moja narzeczona wróci do domu ze mną. I nie próbuj więcej pomagać jej uciekać.

Rozłącza się, nie czekając na odpowiedź Juniper.

Prycham z oburzeniem:

– To było bardzo nieuprzejme z twojej strony.

– Mniej czy bardziej niż to, jak bez słowa wyjaśnienia uciekłaś z domu swojej matki? – ripostuje natychmiast. – Proszę bardzo. Powiadomiłem twoją przyjaciółkę. Zrobiłem więcej niż ty, kiedy...

– ...bez słowa wyjaśnienia uciekałam z domu swojej matki, tak, załapałam – wchodzę mu w słowo. – Powtórz to jeszcze ze trzy razy, może wtedy coś zrozumiem.

Ian przez chwilę wpatruje się we mnie z niedowierzaniem.

– Szczerze wątpię – mamrocze w końcu, po czym wsadza mnie do auta.

Nie oddaje mi ani mojej torebki, ani telefonu, postanawiam jednak chwilowo dać sobie spokój z byciem upierdliwą. Czekam w milczeniu, aż wyjedziemy z posesji i wyspy; prawdę mówiąc, mam nadzieję, że to on pierwszy zacznie rozmowę o tym, co robiłam w domu demona – czego absolutnie nie potrafię wyjaśnić – ale Ian nic nie mówi. W końcu nie wytrzymuję tej presji i sama się odzywam:

– Posłuchaj, nie chciałam sprawić kłopotu ani tobie, ani twojej rodzinie. Po prostu musiałam coś załatwić, a wiedziałam, że nie puścilibyście mnie samej.

Ian nie odpowiada. Prowadzi pewnie i bardzo spokojnie, i tylko drgający mu w policzku mięsień sugeruje, że hamuje wściekłość. Cóż, cieszę się, że potrafi się kontrolować. Inaczej kiepsko wróżyłabym jemu związkowi z Faye.

– Zamierzałam jak najszybciej wrócić – kontynuuję. – Miałam nadzieję, że w ogóle nie zauważycie mojej nieobecności. W końcu byliście zajęci naradą, na którą nie zostałam zaproszona. Wtedy jakoś nikt się mną nie przejmował.

Ian warczy, na co ledwie zwracam uwagę.

– Nic mi nie groziło – paplam dalej, bo jego milczenie dziwnie wyprowadza mnie z równowagi. To nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło. – Byłam chroniona zaklęciami matki, poza tym Juniper towarzyszyła mi przez całą drogę. A Seth...

– Seth, tak? – przerywa mi Ian. Jego głos jest przerażająco spokojny, aż przechodzi mnie dreszcz.

Przewracam oczami.

– Nie musisz być zazdrosny o każdego faceta, z którym rozmawiam.

– Już ci mówiłem, że będę – warczy, czym jeszcze bardziej mnie wkurza.

– Świetnie, więc ja ci mówię, że będę uciekać i ignorować twoje zdanie, kiedy tylko uznam to za słuszne – ripostuję. – Rozumiem, że skoro ci to oznajmiłam, już nie będziesz miał z tym problemu?

Krzyczę, kiedy Ian gwałtownie zjeżdża na pobocze i zatrzymuje auto. Rozpina pas i zanim się obejrzę, jego kolano znajduje się już między moimi nogami. Otacza mnie ramionami i nagle jego twarz jest tak blisko mojej, że aż piszczę z zaskoczenia.

Przez chwilę przyglądamy się sobie w milczeniu; jego oczy znowu robią się bursztynowe, co zauważam z dziwną fascynacją. Serce mi przyspiesza, kiedy czuję jego oddech na skroni.

– Chyba najwyższy czas, żebyśmy wyjaśnili sobie pewne kwestie – cedzi.

Nie odpowiadam, bo głos grzęźnie mi w gardle. On znajduje się zdecydowanie za blisko. Jego dłonie muskają moje ramiona, kolano napiera na wewnętrzną stronę moich ud. Nie potrafię myśleć w tej chwili o niczym poza jego bliskością.

– Kiedy mówię, że masz gdzieś zostać, to masz tam, kurwa, zostać – kontynuuje tym złowroźnie opanowanym tonem. – I pojąć, że nie robię tego dla własnego widzimisie, a po to, by zapewnić ci bezpieczeństwo. Jeśli z czymś się nie zgadzasz albo chcesz zrobić coś innego, masz to, kurwa, ze mną przedyskutować. I nie obchodzi mnie, czy twoim zdaniem w tej chwili zachowuję się jak neandertalczyk, który mówi swojej kobiecie, co ma robić, o ile utrzyma cię to przy życiu. A wiesz dlaczego? Bo poluje na ciebie pierdolony morderca, który wie, jak rzucać klątwy i posługiwać się czarną magią, i twoje spotkania z pierdolonym demonem bynajmniej nie poprawiają sytuacji. Masz się, kurwa, podporządkować, księżniczko, jeśli chcesz, żeby jebany sojusz z twoją matką w ogóle doszedł do skutku. Zapamiętaj, że jestem twoim pierdolonym alfą.

Czuję, jak cała krew odpływa mi z twarzy. Moc Iana kotłuje się w samochodzie, gra jakąś niezrozumiałą melodię, która sprawia, że mam ochotę kiwnąć głową i spuścić wzrok, ale tego nie robię. Zmuszam się, by ciągle patrzeć mu w oczy i by nie zaakceptować jego warunków, choć on robi wszystko, żeby to się stało. Nie zamierzam udawać słabej. Faye nie jest słaba.

Ale Faye również nie sprzeciwiłaby się jawnie, więc i ja tego nie robię. Puszczam jego słowa mimo uszu, wciąż patrząc na niego w milczeniu. Dopiero poniewczasie dochodzę do wniosku, że to mogłoby zostać uznane za prowokację, Ian jednak nie zamierza odpuścić.

– Potwierdź, że zrozumiałaś – warczy, zaciskając dłoń na moim ramieniu. – Jeśli nie chce ci to przejść przez usta, po prostu kiwnij głową,

księżniczko.

Tyle chyba mogę zrobić.

Kiwam głową, uznając, że to nie jest odpowiedni czas ani miejsce, by się z nim spierać. Poza tym tak postąpiłaby Faye, prawda? Tak często zapominam, że mam jedynie ją udawać!

Na usta Iana wypływa pełen męskiej satysfakcji uśmiech, co sprawia, że mam ochotę go uderzyć. Nie jestem jednak w stanie, bo już w następnej chwili wilkołak chwyta mnie za podbródek i całuje.

To brutalny, gniewny pocałunek, który jednak sprawia, że natychmiast robię się podniecona. Chociaż nigdy nie uważałam dominacji za afrodyzjak, z Ianem chyba tak jest i bardzo mnie to dziwi. Pozwalam mu wsunąć język między swoje wargi, odpowiadam na tę pieszczotę, chwytając go za włosy i przyciągając do siebie bliżej. Jego kolano wsuwa się głębiej między moje nogi i ociera o pragnącą uwagi cipkę.

Coś jest ze mną nie tak.

Jestem popieprzona, bo chcę więcej.

Wyprężam się do niego, podczas gdy jego dłonie zdają się być wszędzie. Wdzierają się pod moją koszulkę, gładzą brzuch, odciągają na bok miseczki stanika, by zamknąć się na piersiach. Ian wydaje z siebie głęboki pomruk, kiedy jego kciuki zaczynają bawić się moimi sutkami. Jęczę mu w usta, a on w odpowiedzi boleśnie przygryza mi wargę, by po chwili wciągnąć ją i pieścić z pasją.

Gdyby włożył mi teraz rękę w majtki, przekonałby się, że jestem już dla niego mokra, ale Ian jest zbyt zajęty moimi piersiami. Wędruje ustami w dół, znaczy ścieżkę przez moją szyję i mostek, aż dociera do sutków. Najpierw zasysa jeden, a potem drugi, a ja znowu jęczę z rozkoszy, trzymając go mocno za włosy. Poruszam bezwiednie biodrami, a on w odpowiedzi mamrocze coś niezrozumiale w moją skórę.

Chcę więcej. Więcej!

– Twoje jęki sprawiają, że jestem już całkiem twardy – warczy. –
Dotknij mnie, kochanie.

Zupełnie jakbym tylko czekała na pozwolenie, moja ręka wystrzeliwuje w kierunku jego spodni. Ma na sobie wyłącznie dresy, bez bielizny, więc dostanie się do jego penisa nie przysparza mi żadnych trudności. Ledwie otaczam go palcami i zaczynam niespiesznie pieścić, choć drży mi ręka. O matko, jest naprawdę duży! I naprawdę twardy!

Mógłby teraz ściągnąć ze mnie dzinsy i wejść we mnie, a ja nie stawiałabym oporu. Wiem, że nie, bo jestem całkowicie zafascynowana jego fiutem, po którym przesuвам palcami w górę i w dół, i pragnę spełnienia tak bardzo, że to aż boli. Ian jednak nie posuwa się dalej – nadal pieści mocno moje sutki, poruszając biodrami i pomagając mojej dłoni. Nie mam pojęcia, jakim cudem doszłam do tego etapu, ale w tym momencie zupełnie nie wydaje mi się to czymś niewłaściwym.

Po nieskończeniu długiej chwili Ian przesuwa palce w dół przez moje żebra aż do zapięcia dzinsów. Podnoszę nieco biodra, pomagając mu je rozpiąć, ale nie ściąga ich ze mnie całkiem, jedynie wsuwa dłoń pod spód, pod bieliznę, bezbłędnie dążąc do miejsca między moimi nogami. Rozkładałam je dla niego jeszcze mocniej, prosząc niemo o tę pieszczotę, a kiedy palce Iana wreszcie odnajdują moje wejście, opieram głowę o zagłówek i pozwalam sobie na kolejny pełen ekstazy jęk.

– Och tak, zaciśnij się na mnie... – mruczy Ian, a ja posłusznie wykonuję polecenie. – Jesteś taka gorąca, kochanie. Taka kurewsko gorąca.

Poruszam biodrami, błagając go, żeby wszedł we mnie głębiej, a on chętnie spełnia tę prośbę. Wsuwa we mnie trzy palce, zakrzywia je nieco i bezbłędnie trafia w ten punkt, o którym nawet nie wiedziałam, że go mam. Iskry ekstazy przetaczają się przez moje ciało; krzyczę, a Ian dodaje kciuk,

naciskając nim na moją łechtaczkę. Tyle wystarczy, żebym doszła tak mocno, jak chyba nigdy mi się nie zdarzyło.

Jestem niemalże pewna, że na moment tracę przytomność. Kiedy ponownie otwieram oczy, nie trzymam już dłoni na penisie Iana; jego fiut jest z powrotem schowany w spodniach, choć nadal mu stoi. Z lekkim oszołomieniem wpatruję się w jego dzikie, bursztynowe oczy i w usta, bo właśnie wyciąga z nich palce, którymi jeszcze chwilę temu robił mi palcówkę.

– Kurwa – mamrocze. – Przepraszam cię na chwilę.

Po czym tak po prostu wyskakuje z samochodu i zostawia mnie samą.

Potrzebuję chwili, żeby wygramolić się za nim i zobaczyć, co się stało. Nie dostrzegam go nigdzie w pobliżu; za to na ziemi przy aucie leżą jego dresy, co każe mi przypuszczać, że zdjął je, zanim przemienił się w wilka. Kurczę, to musi być dość krępujące, takie paradowanie nago przed i po przemianie.

Odruchowo poprawiam ciuchy, w tym biustonosz, który podwinął mi się zdecydowanie za wysoko. Rozglądam się dookoła; na szczęście Ian zatrzymał samochód w odludnym miejscu, wśród drzew, z dala od jakichkolwiek zabudowań, a droga jest tak rzadko uczęszczana, że przez cały czas naszego postoju nie minęło nas ani jedno auto. Przynajmniej tak sędzę, bo w kulminacyjnym momencie byłam zbyt zajęta, by to śledzić.

Na myśl o tym robi mi się wstyd i trochę niedobrze. Pozwoliłam Ianowi Beckettowi, narzeczonemu mojej siostry bliźniaczki, by zrobił mi palcówkę. Co jest ze mną, kurwa, nie tak?!

Siadam ciężko na siedzeniu pasażera, pozwalając na chwilę panice przejąć nade mną kontrolę. Niczym stalowa obręcz zaciska się na mojej klatce piersiowej, utrudniając mi oddychanie. Miałam ją udawać. Miałam się upewnić, że sojusz pomiędzy sabatem a watahą Iana zostanie zawarty

i że wilkołak nie uzna za stosowne zerwać zaręczyn. Na pewno nie było w planie notorycznego wychodzenia z roli, zbliżania się do niego i pozwalania mu na palcówki! To nie jest normalne!

Może dlatego matka chciała, żebym została w pałacu, przemyka mi nagle przez głowę. Może gdy na własne oczy zobaczyła, jak Ian zachowuje się w stosunku do mnie, uznała to za coś niebezpiecznego, co może zagrozić temu sojuszowi, i dlatego spróbowała nas od siebie odseparować. I słusznie, bo jak widać na załączonym obrazku, nie potrafię trzymać rąk przy sobie! Nie potrafię słuchać rozsądku zamiast swojej napalonej cipki!

Ian wraca po chwili, jeszcze w formie wilka. Ogromne, czarne, majestatyczne zwierzę podbiega do SUV-a i zbliża się do mnie, kiedy tylko zauważa mnie na fotelu przy otwartych drzwiach pasażera. Wsuwa wilgotny nos między moje kolana i trąca, zachęcając do pieszczot.

Wyrywa się ze mnie śmiech, ale posłusznie wsuwam palce w jego grube futro i drapię go lekko. Wilk wydaje z siebie głuchy, ale pełen zadowolenia pomruk i przymyka ślepią. Dokładam drugą dłoń i pieszczę go pod brodą, a on odchyła nieco łeb, pozwalając mi na to. Chyba pokazuje mi w ten sposób, że mu się podoba.

Siada przy mnie i merda ogonem, a po chwili kładzie mi pysk na kolanach. Wpatruję się w niego z fascynacją i zmieszaniem. Jest taki piękny – zarówno w formie człowieka, jak i wilka. Jak mogłabym pozostać wobec niego obojętna? Jak którakolwiek kobieta mogłaby?

Czy moja siostra też będzie tak na niego reagować, kiedy będzie ją całował i pieścił?

Na samą myśl o Ianie z Faye rozpala się we mnie płomień zazdrości, chociaż absolutnie nie mam do tego prawa. Umykam wzrokiem, żeby tego nie dostrzegł, ale on natychmiast się orientuje, że coś jest nie tak. Trąca mnie nosem, a kiedy nie reaguję, przemienia się na moich oczach.

Cofam się odrobinę, gdy Ian sięga po swoje spodnie i pośpiesznie je wkłada, podobnie jak rzuconą obok koszulkę. Jest rozczochrany, jego ciemne włosy sterczą na boki – to zapewne moja wina. Ma błysk w oku, którego odrobinę się obawiam.

– Wybacz – mówi zachrypniętym głosem. – Musiałem się trochę przebiec, żeby ochłonać.

Och. Ma na myśli niezaspokojenie seksualne.

Otwieram usta, żeby coś odpowiedzieć, ale Ian kręci głową.

– Musiałbym w ciebie wejść, księżniczko, a już ci mówiłem, że nasz pierwszy raz nie odbędzie się w takich okolicznościach – warczy. – Zrobimy to wtedy, gdy będziemy mieć dostęp do łóżka i pewność, że twoimi jękami nie zaalarmujemy nikogo w pobliżu mili.

Po tych słowach odsuwa się i obchodzi samochód, by z powrotem wsiąść za kierownicę. Przyglądam mu się w oszołomieniu, dopiero po chwili zamykając drzwi pasażera.

Ian odwraca się do mnie. Znowu ma ten zadowolony wyraz twarzy.

– W sumie ten pościg za tobą nie był taki całkiem bez sensu – stwierdza z satysfakcją. – Wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy i wreszcie mogłem zobaczyć i usłyszeć, jak dochodzisz. Swoją drogą zajebiście smakujesz, księżniczko.

Cholera. On naprawdę to powiedział!

– Teraz możesz mi jeszcze zdradzić, po co spotkałaś się z tym demonem – dodaje od niechcienia, ruszając z pobocza.

No jasne, już się rozpędziłam. Może i ten wilkołak robi mi sieczkę z mózgu, ale na pewno nie aż tak!

– A ty możesz mi powiedzieć, w jaki sposób mnie znaleźliście – odpowiadam ze złością.

Ian uśmiecha się protekcjonalnie.

– Wilkołaki mają swoje tajemnice, księżniczko.

– No cóż – pryham. – Czarownice też.

Milczymy przez resztę drogi. Ian jednak cały czas jest podejrzenie zadowolony z siebie.



Rozdział 18

Ian nie zawozi mnie do pałacu.

Orientuję się krótko przed tym, zanim trafimy do jego domu. Powinnam dużo wcześniej, ale ten niespodziewany orgazm chyba usmażył resztę moich komórek mózgowych. Reaguję dopiero przy samym budynku.

– Co my tu robimy? – pytam z oburzeniem. – Zawieź mnie do mojej matki!

– Cóż, skoro najwyraźniej Elizabeth lubi się przerzucać winą i obowiązkiem utrzymania cię przy życiu, ilekroć któraś ze stron coś spierdoli – odpowiada lekko Ian – uznałem, że twoja ostatnia ucieczka pozwala mi na przejęcie pałeczki. Przed stadem nie zwiejesz tak łatwo jak przed sabatem.

On chyba sobie żartuje!

– Cieszę się, że bawi cię kwestia mojego bezpieczeństwa – warczę. – Zdecydowanie pewniej czułam się jednak w pałacu, otoczona utalentowanymi czarownicami, które bez wahania oddałyby za mnie życie!

Ian zatrzymuje SUV-a na podjeździe przed swoim domem, po czym niespiesznie się do mnie odwraca. Znowu kontroluje sytuację i najwyraźniej to sprawia, że się uspokaja. Nic dziwnego, skoro tak to lubi.

– Uwierz mi, księżniczko, kwestia twojego bezpieczeństwa jest ostatnią sprawą, która mogłaby mnie bawić – protestuje z naciskiem. – I nie chciałabyś zostać z sabatem po tym, co uradzili. Postanowili zamknąć cię w sypialni magią w taki sposób, żebyś nie uciekła i żeby nikt się do ciebie nie dostał, dopóki nie znajdą tego, kto na ciebie poluje.

Posyłam mu zszokowane spojrzenie. Poważnie? To bardzo radykalne jak na sabat. Oczywiście Ian może kłamać, żeby mnie do nich zniechęcić, ale do tej pory nigdy mnie nie oszukał. Tylko ja jego ciągle okłamuję.

Istnieje jednak pewna luka w jego wyjaśnieniach.

– To chyba powinno ci być na rękę – stwierdzam cierpko. – Skoro byłabym tak bezpieczna i nie musiałbyś się więcej martwić, że ci ucieknę.

Ian uśmiecha się przelotnie.

– To prawda – przyznaje. – Ale znam cię już na tyle, by wiedzieć, że to byłaby dla ciebie tortura. A w przeciwieństwie do sabatu i twojej matki mam na względzie również twoje zdanie. Wierzę, że wraz ze swoją watahą potrafię ochronić cię równie dobrze, o ile nie będziesz mi w tym przeszkadzać. Właśnie dlatego tu jesteśmy.

Ze złością mrużę oczy.

– Czyli to szantaż? – podsumowuję. – Mam się zachowywać albo wrócić do matki, która zamknie mnie w magicznym więzieniu na nie wiedzieć jak długo?

Ian wzrusza ramionami, po czym szarpie za klamkę u drzwi.

– Interpretuj to, jak chcesz, księżniczko – rzuca i wyskakuje z wozu.

Ja też wysiadam, choć jestem naprawdę wkurzona. Ten sam facet, który pół godziny temu zrobił mi palcówkę stulecia, manipuluje mną teraz w taki sposób, by dostać to, czego chce. Kosztem mojej wolności i mojego zdania oczywiście. A równocześnie kreuje się na wybawiciela, który pomaga mi uniknąć jeszcze gorszego losu, za co mam ochotę złamać mu nos.

Ale muszę się od tego powstrzymać. Faye nigdy by czegoś podobnego nie zrobiła, prawda?

Ian obchodzi samochód i chwytam mnie za ramię, po czym prowadzi do wejścia. W wolnej ręce nadal trzyma moją torebkę, której najwyraźniej nie zamierza mi oddać. Zanim wejdziemy do środka, drzwi się otwierają, a w progu staje uśmiechnięta Lexie.

– Och, chyba się pogodziliście – wyrokuje z rozbawieniem, a ja krzywię się, uświadamiając sobie, co ma na myśli. Na pewno pachniemy seksem albo coś takiego! – Albo i nie.

To ostatnie zdanie dodaje zapewne na widok mojej miny. Z pewnością nie wyglądam na szczęśliwą.

– Jak im poszło? – pyta enigmatycznie Ian.

Lexie wzrusza ramionami.

– Wszystko gotowe – odpowiada, wymijając nas, bo najwyraźniej wychodzi z domu. – Och, Remy znalazł coś ciekawego w sypialni twojej narzeczonej. Leży na blacie w kuchni.

Ian mruczy coś potakująco. Z niepokojem się zastanawiam, co takiego Remy mógł znaleźć w mojej sypialni – i dlaczego w ogóle czegoś tam szukał. Zanim jednak zdążę dojść do jakichś wniosków, Lexie odwraca się ku mnie z promiennym uśmiechem.

– Jutro mam przy tobie pierwszy dyżur – oświadcza, a gdy z niezrozumieniem marszczy brwi, dodaje tonem wyjaśnienia: – Mój brat oznajmił, że nie możesz zostać sama nawet na minutę. Więc zgłosiłam się na ochotniczkę i jutrzejszy dzień spędzisz ze mną. Zobaczysz, będzie fajnie!

Po tych słowach odchodzi, nie czekając na moją odpowiedź.

Ian zatrzaskuje za nami drzwi i już po chwili jesteśmy w jego domu sami. Nie puszczając mojego ramienia, ciągnie mnie do kuchni, gdzie na blacie leży... tajna komórka Faye.

Och, po prostu świetnie.

– Jakim prawem grzebiecie w moich rzeczach? – pytam z oburzeniem.

Ian sapie.

– Musieliśmy przenieść cię do innej sypialni, księżniczko – wyjaśnia z przekąsem. – Wyobraź sobie, że tamta, z przepaloną kłutwą dziurą w podłodze i materacu, do niczego się nie nadawała. Widocznie Remy znalazł to gdzieś podczas porządków i uznał za interesujące. W sumie mu się nie dziwię, skoro wiem, że komórkę nosisz w torebce. Po co ci drugi aparat?

Na plus trzeba mu zaliczyć, że nie próbuje mi zaglądać do telefonu. Coś jednak muszę odpowiedzieć, bo jego głos jest z rodzaju tych nieznoszących sprzeciwu.

– Zostawiłam go między materacem a ramą łóżka, więc pewnie znaleźli go bez problemu – pryham. – To żadna tajemnica, po prostu... przywykłam, by ukrywać go w pałacu. Służy mi do kontaktu z ojcem, a moja matka... cóż, powiedzmy, że nie jest temu przychylna.

Nie mam pojęcia, ile Ian wie na temat mojego ojca. Powód, dla którego matka go pogoniła, nie jest powszechnie znany. Postarała się zatuszować tę sprawę najlepiej, jak mogła, dlatego teraz nie wiem, ile mogę powiedzieć

Ianowi. Uznaję jednak, że trzymanie się w miarę blisko prawdy jest najlepszym kłamstwem.

– Nie podoba się jej, że kontaktujesz się z ojcem? – dziwi się Ian, chyba szczerze. – Na tyle, że potrzebujesz do tego drugiego aparatu?

– Wolę dmuchać na zimne – mamroczę. – Matka go nie znosi. Wyrzuciła go z domu krótko po moich narodzinach. Nie wiem, jak zareagowałaby na wieść, że pozostaję z nim w kontakcie.

– Dlaczego go wyrzuciła?

Te pytania nie przypominają przysłuchania, brzmią raczej tak, jakby Ian był naprawdę zainteresowany. Co w sumie ma sens, jeśli próbuje mnie poznać jako swoją narzeczoną. Akurat ta część historii jest taka sama zarówno dla Faye, jak i dla mnie, więc to nie przysparza mi problemów.

– To już prywatne sprawy między nimi – odpowiadam. – Jeśli chcesz, zapytaj ją.

Matka prędzej odciąłaby sobie język, niż wyznała w tej kwestii prawdę.

Ian unosi dłonie w geście poddania.

– Rozumiem, nie jestem jeszcze wystarczająco godny zaufania – stwierdza. – Dobrze, poczekam. Oczywiście możesz zabrać aparat. Może i Remy dopatruje się w tym jakiegoś matactwa z twojej strony, ale ja wolę sądzić, że nie próbujesz działać przeciwko mnie. Nie jesteś tu więźniem i na pewno nie będę ci zabraniał kontaktu z bliskimi.

Zamiast zabrać telefon, wyciągam do niego rękę.

– W takim razie proszę o zwrot torebki – mówię.

Ian znowu uśmiecha się przelotnie. Za każdym razem, gdy to robi, moje serce zdaje się przeskakiwać o jedno uderzenie.

– Oczywiście – odpowiada gładko, po czym przekazuje mi torebkę. Przytulam ją do serca jak cenny skarb. – Ostrzegam jednak, że mogę zmienić podejście, jeśli znowu zrobisz coś, co mi się nie spodoba, kochanie.

Przewracam oczami, po czym zgarniam także drugą komórkę z blatu i odwracam się, by odejść. Nie mam pojęcia, w którym pokoju mam teraz spać, ale zamierzam go znaleźć, choćbym miała przeszukać cały dom.

– Księżniczko. – Głos Iana zatrzymuje mnie w połowie kroku. Odwracam się i posyłam wilkołakowi pytające spojrzenie. – Myślałem, że będzie mnie to irytować, ale właściwie podoba mi się to gonienie za tobą. Dostarczasz mi dużo więcej rozrywki, niż sądziłem, że będzie mi dane.

Moje serce znowu zaczyna łomotać jak szalone.

Mam wątpliwości, czy rozrywka jest dokładnie tym, czego oczekiwała ode mnie matka, godząc się na tę maskaradę.

* * *

Moja nowa sypialnia w domu Iana jest jeszcze większa od poprzedniej.

Ta również ma prywatną łazienkę, a w dodatku taras wychodzący na jezioro. Widok jest wspaniały. Ciekawe, czy się nie boją, że tamtędy ucieknę, ale może doszli do wniosku, że nie zdecyduję się skakać z pierwszego piętra.

Poza tym perspektywa magicznego więzienia mojej matki jest wystarczającym odstraszcaczem.

Pierwsze, co robię po trafieniu do swojej nowej sypialni, to wysłanie wiadomości na numer z tajnej komórki Faye. Ojciec – jak dziwnie to słowo brzmi w moich myślach – może i ma wyłączony telefon, ale liczę na to, że w którymś momencie go włączy i sprawdzi powiadomienia.

Musimy się spotkać. Odezwij się jak najszybciej.

Nie podpisuję się, bo nie podjęłam jeszcze decyzji, ile powinnam powiedzieć temu człowiekowi. Nie zamierzam mu ufać, to pewne. Nie

widziałam go ani razu przez całe swoje życie, co każe mi przypuszczać, że nieszczególnie dbał o mnie i o Faye. A co, jeśli tak naprawdę wcale nie spotkał się z nią, żeby ją ostrzec? Jeśli w jakiś sposób współpracuje z tym cieniem, który ją później zaatakował?

Jeśli tak jest, to z jednej strony mój ojciec może być niebezpieczny, a z drugiej doskonale wiedzieć, że nie jestem Faye. Nie zamierzam więc zdradzać zbyt wiele, póki się nie dowiem, jakimi informacjami dysponuje.

Kiedy wychodzę na taras, by się rozejrzeć, dostrzegam znikający w zaroślach wilczy ogon. A więc tak. Ktoś z watahy Iana zapewne cały czas patroluje teren – kolejny powód, dla którego nie boją się zostawić mnie w sypialni z balkonem. Wzdycham głęboko. Niby rozumiem, dlaczego to robią, ale i tak czuję się jak uwięziona. W jaki sposób mam w tych okolicznościach znaleźć ojca, żeby wywiązać się z umowy z Sethem?

Ze swojego prywatnego telefonu wysyłam wiadomość do Juniper, przepraszając ją za całą tę sytuację. Po chwili odpisuje z entuzjazmem, że dawno już się tak dobrze nie bawiła. Przewracam oczami. Serio? Moja przyjaciółka jest nienormalna.

Ale prawdopodobnie właśnie dlatego tak dobrze do mnie pasuje.

Z tymi myślami idę pod prysznic. Potrzebuję zmyć z siebie zapach seksu i Iana, zanim całkowicie mi odbije. W łazience spędzam zdecydowanie za dużo czasu, na nowo się nad wszystkim zastanawiając i torturując własnymi nietrafionymi decyzjami. W kółko powtarzam, że Faye mnie zabije, kiedy się obudzi, ale to nie pomaga ostudzić moich uczuć wobec Iana. Nie mogę się dłużej okłamywać. Naprawdę coś do niego czuję.

Z jękiem opieram czoło o kafelki. Dlaczego akurat on?! Dlaczego ze wszystkich mężczyzn musiałam zwrócić uwagę właśnie na narzeczonego swojej siostry?!

Bo on cię uwodzi, przemyka mi przez głowę. Gdyby mnie ignorował, pewnie ja zachowywałabym się tak samo. Ale to wilkołak, który wie, jak zrobić wrażenie na płci przeciwnej. Skoro on sam dąży do zacieśnienia stosunków, cały czas myśląc, że jestem jego narzeczoną, trudno mi się temu oprzeć. I nie wiem, czy mogę zrobić coś, żeby go do siebie zniechęcić, ale równocześnie nie zmusić do zerwania zaręczyn.

Po prysznicu przebieram się w różowe spodnie do jogi i luźną szarą koszulkę. Rozpuszczam włosy i wycieram je jedynie ręcznikiem, pozwalając, by wilgotnymi jasnymi kaskadami spłynęły mi na plecy. Potem wchodzę do sypialni.

Drgam z zaskoczenia, widząc na łóżku Iana. Ma na sobie dopasowane wytarte ciemne dżinsy i szarą koszulkę, która podkreśla jego muskulaturę. Jego włosy też są wilgotne, co podpowiada mi, że również wziął prysznic. Skupia na mnie wzrok, ledwie wchodzę do pokoju, a jego spojrzenie jest naprawdę intensywne.

– Jak się czujesz?

Nie mam pojęcia, co ma na myśli: nasze niedawne zbliżenie czy skutki ostatniej rzuconej na mnie klątwy? Postanawiam pominąć milczeniem pierwszą kwestię i skupić się na drugiej.

– Nieźle. Zaklęcia wzmacniające mojej matki potrafią działać cuda.

Odwracam się zmieszana, kiedy na jego ustach wykwita cyniczny uśmiešek. Chyba jednak nie o to pytał.

Podchodzę do drzwi balkonowych i wpatruję się w las, nad którym powoli zapada zmrok. Słyszę, jak Ian wstaje z łóżka, i usztywniam się nieco, ale nie odwracam do niego; dostrzegam w odbiciu szyby, jak zbliża się do mnie niespiesznie.

– Zjemy coś? – pyta swobodnie. – Tym razem zamówiłem jedzenie z jednej z moich ulubionych włoskich knajp. Mam nadzieję, że lubisz

włoskie żarcie. Jeśli nie, możemy jeszcze wziąć coś innego.

Kręcę głową, bo potrzebuję chwili, by zmusić swoje struny głosowe do pracy. Wszystko dlatego, że on staje tuż za mną; chociaż mnie nie dotyka, czuję gorąco promieniujące z jego ciała i wiem, że gdybym zrobiła pół kroku do tyłu, mogłabym się o niego oprzeć. Założę się, że byłby twardy i niewzruszony jak skała.

– Włoskie brzmi dobrze – odpowiadam z trudem. – I tak, chętnie coś z tobą zjem. Czy mogę to uznać za kolejną randkę?

Drgam, kiedy Ian wierzchem dłoni dotyka moich nagich przedramion. Sunie powoli w dół, po czym przenosi palce na moje biodra i lekko zaciska.

– Oczywiście, że możesz – mruczy, pochylając się ku mnie, aż jego ciepły oddech omiata mój kark. – Zwłaszcza że wisisz mi jedną za tę ostatnią, kiedy zwiłaś mi przez okno w toalecie.

Słyszę w jego głosie rozbawienie, co każe mi podejrzewać, że nie jest już o to zły. Ciekawe, czy tak samo łatwo przyszło mu zapomnieć o moim spotkaniu z Sethem.

– Faktycznie coś jestem ci winna – szepczę. – I nie tylko za to.

Mam wrażenie, że temperatura w sypialni podnosi się nagle o kilka stopni. Ian doskonale rozumie moją aluzję. Poznaje to po jego miękkim pomruku i sposobie, w jaki przyciąga mnie do siebie, nadal trzymając za biodra. Opieram się o niego cała, jego twarda klatka piersiowa przywiera do moich pleców, a miednica do moich pośladków. Wstrzymuję oddech, gdy się orientuję, że jest podniecony. Temu facetowi naprawdę niewiele potrzeba!

– Nie przyjmuję od ciebie żadnych innych długów, kochanie – odpowiada szorstko. – I to ty zdecydujesz, czy jesteś gotowa dać mi więcej. Tylko dlatego, że będziesz tego chciała, a nie dlatego, że twoim zdaniem jesteś mi coś winna.

Przytakuje, po czym jęczę, gdy czuję jego gorące wargi na swojej szyi. Odruchowo odchylam głowę, dając mu do siebie lepszy dostęp, z czego Ian skwapliwie korzysta. Mruczy mi w skórę, jego dłonie z moich bioder przesuwają się na brzuch i jeszcze mocniej mnie przyciągają. Jestem praktycznie zamknięta w jego uścisku, ale absolutnie mi to nie przeszkadza.

Zaraz. Chyba powinno, prawda?

Jego usta suną dalej, przez moją szyję aż do karku. Ian nosem odsuwa z niego moje wilgotne włosy, po czym wciąga głęboko powietrze. Tym razem nie mam wątpliwości – on naprawdę mnie wacha.

– Pięknie pachniesz – mruczy. – Co prawda było lepiej, gdy pachniałaś mną i seksem, ale wierzę, że jeszcze będę miał okazję poczuć tę mieszankę.

Prycham z rozbawieniem.

– Jesteś bardzo pewny siebie, wilkołaku.

Wsuwa dłoń pod moją koszulkę i zaczyna gładzić nagą skórę na brzuchu. Dostaję od tego ciarek.

– Wierzę w moc partnerstwa... – Przesuwa dłoń wyżej i już po chwili ma okazję się przekonać, że nie włożyłam stanika. – Nie możesz mi się oprzeć tak samo jak ja tobie. Kiedy w końcu przyznasz to sama przed sobą, obojgu nam ułatwisz życie, księżniczko.

No bynajmniej nie zamierzam tego robić!

Jęczę i kładę mu głowę na ramieniu, gdy zaciska palce na mojej piersi i zaczyna bawić się sutkiem. Nie wiem, czy ustałabym o własnych siłach, gdyby Ian nie trzymał mnie w stalowym uścisku. Moje ciało jak zwykle mnie nie słucha, gdy on jest tak blisko, i lepiej wie, jak powinno odpowiadać na jego pieszczoty.

– A już na pewno ułatwisz życie mnie, bo chodzę z obolałymi jajami, odkąd wszedłem do domu twojej matki – dodaje z rozbawieniem. – Nigdy

wcześniej tak często nie robiłem sobie dobrze pod prysznicem, nawet gdy byłem nastolatkiem. To twoja zasługa.

Wow! Wilkołaki z pewnością nie przebierają w słowach.

– To... zaskakująco szczere wyznanie – stwierdzam z lekkim zakłopotaniem.

– Nie traktuj tego jak wyrzutu, proszę, bo nie po to ci o tym mówię – dodaje pospiesznie. – Nie chcę cię poganiać, tylko uświadomić ci, jak na mnie działasz. Poczekam tyle, ile trzeba. A teraz chodźmy jeść.

Całuje mnie w policzek, po czym odsuwa się nagle, a mnie bez jego dotyku momentalnie robi się zimno, tak bardzo chcę się znowu w niego wtulić.

Dopiero po chwili daję sobie mentalnego policzka.

Poczekaj tyle, ile trzeba? Świetnie, to poczekaj, aż Faye się obudzi i mnie zmieni.

Tylko dlaczego tak boli mnie serce, gdy o tym myślę?



Rozdział 19

W trakcie kolacji bawimy się całkiem nieźle, oglądając jakiś głupi program randkowy w telewizji, póki Ian nie odbiera telefonu, po którym momentalnie traci humor. Mamrocze coś do słuchawki, po czym się rozłącza.

– Niestety muszę cię na jakiś czas zostawić – mówi, podnosząc się z kanapy, na której oboje siedzieliśmy. – Sprawy watahy. Poproszę Lexie, żeby wpadła na noc.

Otwieram usta, żeby o coś zapytać, ale ostatecznie rezygnuję. Na noc? Skoro Lexie wpada na noc, czy to oznacza, że Ian wróci dopiero rano?

Chociaż do tej pory byłam zazdrosna jedynie o swoją siostrę, nagle wpada mi do głowy, że może on idzie do jakiejś innej kobiety, póki jeszcze

może. Póki nie sparował się ze mną – z Faye! – i nie skazał na wierność aż po kres swoich dni. Szybko jednak odsuwam od siebie te myśli, zwłaszcza że Ian wcale nie wygląda, jakby ta sytuacja mu się podobała.

Lexie wpada jakiś kwadrans później. Jak zwykle jest pełna energii i entuzjazmu, gdy rzuca mi opakowanie popcornu, po czym włącza Netfliksa w salonie i zaczyna przeglądać ofertę.

– Zrób popcorn i wybierz nam jakieś wino – poleca mi z uśmiechem. – Ian na pewno ma zapasy w lodówce na wino i chętnie ci pomoże. Ja znajdę nam coś fajnego do oglądania!

Spoglądam na Iana, który tylko bezradnie rozkłada ręce. Kierujemy się do kuchni, gdzie zaczynam przygotowywać popcorn. Wilkołak opiera dłonie o blat po obu moich stronach, zamykając mnie w swoich ramionach, po czym przybliży usta do mojego ucha.

– Moja siostra może być czasami męcząca przez ten nadmiar energii, ale to dobra dziewczyna – mamrocze. – Traktuj ją łagodnie.

– Słyszę cię! – drze się z salonu Lexie.

Wybucham śmiechem, a Ian się pochyla, by pocałować mnie w szyję.

– Postaram się wrócić jak najszybciej – dodaje, przysuwając się do mnie jeszcze bliżej. – Nie pozabijajcie się w tym czasie.

– Nie zabiłabym twojej partnerki! – krzyczy znowu Lexie, a ja z trudem tłumię chichot. – A ta chuderława wiedźma na pewno nie byłaby w stanie zabić mnie!

Czuję, jak ciało Iana trzęsie się od powstrzymanego śmiechu. W tej chwili czuję się tak zwyczajnie szczęśliwa, że nie myślę nawet o tym, jak bardzo jest to niestosowne.

Kiedy jednak przypominam sobie o Faye, mój dobry nastrój się ulatnia. Oswabdzam się z uścisku wilkołaka i spoglądam na niego przez ramię.

– Wino – przypominam mu. – Bo inaczej twoja siostra spustoszy ci kuchnię.

Ian podnosi ręce w geście poddania, po czym posłusznie kieruje się do lodówki na wino i wybiera butelkę. Ja w tym czasie wkładam popcorn do mikrofalówki. Dłonie mi się trzęsą, ale udaję, że wszystko jest w porządku.

Muszę stąd uciec. Naprawdę. Nie panuję ani nad swoimi uczuciami, ani nad swoim ciałem, i w końcu zrobię coś naprawdę głupiego, co narazi sojusz matki i zrani Faye. A mnie złamie serce, kiedy będę musiała to przerwać i wrócić do Mobile.

Jeśli nawet Ian dostrzega jakąś zmianę w moim zachowaniu, nie komentuje tego. Zostawia mi wino, całuje w czoło i wychodzi, po drodze żegnając się z Lexie. Przez chwilę tkwię jeszcze w kuchni, wspominając ten przelotny, rozczulający pocałunek.

Ciągle okłamuję tego mężczyznę. Jestem takim złym człowiekiem.

* * *

Wieczór z Lexie okazuje się bardzo przyjemny: objadamy się popcornem, opijamy winem, komentujemy głupie filmy i śmiejemy z bohaterów, którzy zamiast ze sobą normalnie porozmawiać, wymyślają jakieś niestworzone problemy. W końcu obie zaczynamy ziewać i uznajemy, że czas spać.

Idziemy na górę, bo Lexie zamierza nocować w sypialni gościnniej. Zatrzymuje się, widząc, dokąd sama kieruję swoje kroki.

– Tutaj śpisz? – pyta z rozbawieniem.

Zdezorientowana patrzę to na nią, to na drzwi sypialni, w której umieścił mnie Ian. Wzruszam ramionami.

– Tak. Z balkonu jest bardzo ładny widok.

– Najlepszy – prycha z rozbawieniem Lexie. – Nie bez przyczyny. To największa sypialnia w całym domu. – Posyła mi znaczące spojrzenie, a ja potrzebuję skandalicznie dużo czasu, żeby połączyć kropki.

W zdziwieniu rozchylam usta.

– To sypialnia Iana?

– Oczywiście – potwierdza. – Nie domyśliłaś się? Ma nawet męski wystrój. Ciemne meble, ciemna podłoga. Jest prosta i funkcjonalna. Proponowałam kiedyś Ianowi, że pomogę mu ją urządzić, ale zakazał mi tknąć tam cokolwiek choćby palcem.

Czuję nagły przyływ niepokoju. Niewiele czasu spędziłam w tym pokoju i nie zwróciłam uwagi, czy w garderobie znajdują się rzeczy Iana. Ale dlaczego umieścił mnie w swojej sypialni? Zamierza spać ze mną czy gdzie indziej? Dopiero co twierdził, że poczeka ze zbliżaniem się do mnie, aż będę gotowa. Co to wszystko ma znaczyć?

– Przestań – poleca mi ze śmiechem Lexie, klepiąc mnie lekko w ramię. – Już widzę, jak ci się trybiki pod czaszką obracają. To oznacza jedynie tyle, że on chce cię w swojej sypialni. Wilkołaki są terytorialne. Świadomość, że śpisz w jego łóżku, robi dobrze jego poczuciu własności. Na pewno do niczego cię nie zmusi.

Mruga do mnie, po czym odchodzi do pokoju gościnnego.

Jej słowa niespecjalnie mnie pocieszyły, ale postanawiam nie panikować i nie dorabiać do tego żadnej filozofii. Będę mądrzejsza od bohaterki tej głupiej komedii romantycznej, którą oglądałyśmy przed chwilą.

* * *

Długo nie mogę zasnąć, a kiedy w końcu mi się to udaje, mój sen jest lekki i niespokojny.

Budzę się w środku nocy z dziwnym poczuciem, że coś jest nie tak. Siadam na łóżku, odgarniam włosy z twarzy i rozglądam się gorączkowo po sypialni. Serce podchodzi mi do gardła, gdy w rogu pomieszczenia dostrzegam poruszający się cień.

Szarpię za włącznik lampki nocnej i mrużę oczy w zalewającym sypialnię świetle. Dopiero wtedy się orientuję, że ktoś naprawdę jest w moim pokoju. Obcy facet ubrany w czarną pelerynę i czarne spodnie stoi w kącie, przykładając dłoń do ściany i szepcząc bezgłośnie jakieś słowa.

Wyskakuję z łóżka tak szybko, że nogi o mało nie zaplątują mi się w kołdrę. Nabieram w płuca powietrza, żeby krzyknąć – w końcu w domu znajduje się Lexie, a na zewnątrz ktoś z pewnością patroluje teren – ale mężczyzna uprzedza mnie, znudzonym głosem oświadczając:

– Daj spokój, i tak nikt cię nie usłyszy. Właśnie wygłuszyłem to pomieszczenie.

Co? Czemu ja nie znam takich zaklęć? Mogłabym się masturbować bez obaw, że Ian mnie usłyszy!

Otwieram usta, żeby zapytać go, kim jest, ale równie szybko je zamykam. Facet ma koło pięćdziesiątki, jest wysoki i szczupły, ogorzały od słońca, a w dodatku całkiem łysy. Jego jasnoniebieskie oczy, tak podobne do moich i mojej siostry, wpatrują się we mnie uważnie, a ja uświadamiam sobie nagle, że chyba powinnam go znać. To znaczy Faye powinna.

Czy to z nim spotkała się w Otherworld przed atakiem? Czy to jej... nasz ojciec? Pasuje do opisu, ale skąd mam mieć pewność?

– Wysłałaś mi wiadomość, więc jestem – mówi powoli, nie spuszczając ze mnie wzroku, w którym pojawia się zainteresowanie. – Nie powinnaś być zdziwiona na mój widok... gdybyś była Faye. Ale nie jesteś nią, prawda, Genevieve?

On wie. Domyślił się, kiedy tylko na mnie spojrział, bo wcześniej raczej sądził, że spotka się tu z moją siostrą. Skąd wie?!

– Och, daj spokój, nie jestem idiotą. – Przewraca oczami i robi krok w moim kierunku, zapewne właściwie interpretując moją minę. – Twoja siostra to naprawdę silna czarownica, nie mogło być inaczej, skoro miałyście takich rodziców... Ale nie ma w niej tego czegoś, co wyczuwam w tobie. Zawsze to w tobie wyczuwałem.

– Masz na myśli czarną magię? – pytam cierpko.

Kiwa głową i robi kolejny krok w moją stronę. Wzmagam czujność, dziwnie przekonana, że nie powinnam ufać temu człowiekowi.

– Tak, Genevieve, odziedziczyłaś ją po mnie. – Uśmiecha się, jakby bardzo z siebie zadowolony. – Wiedziałaś, że to ja nadałem ci to imię? Zaraz po waszych narodzinach wyczułem, którą z was warto się interesować. Elizabeth chciała nazwać starszą córkę, więc jej na to pozwoliłem. Faye została nazwana w imię jakiejś głupiej tradycji twojej matki, a ty po swojej babce.

– Twoja matka miała na imię Genevieve? – pytam sceptycznie.

Kiwa głową.

– Pochodziła z linii niosącej w sobie tę cząstkę magii, której wszyscy tak się boją – tłumaczy. – Podobnie jak ja i ty. Nie masz pojęcia, jak długo czekałem na to spotkanie, Genevieve. Nie wiem, co tu robisz, ale cieszę się, że tu jesteś i mnie wezwałaś.

No dobrze, więc przeczytał moją wiadomość. Cała reszta jest dla mnie totalnie niezrozumiała.

– Czekales? – powtarzam z rozbawieniem. – Mam dwadzieścia sześć lat. Myślę, że miałeś wystarczająco dużo czasu, żeby się ze mną skontaktować, gdybyś naprawdę tego chciał. Jesteś taki dumny z tego, że

mam w sobie tę twoją czarną magię, a dla mnie zawsze było to źródło koszmaru. Nigdy tego nie chciałam!

Mężczyzna z frustracją kręci głową.

– Właśnie tego się obawiałem – przyznaje. – Że matka przekona cię, iż twój dar to coś złego. Nigdy tak nie było, Genevieve.

Niby dlaczego miałabym mu wierzyć? Nie mam pojęcia, kim jest ten człowiek!

– Więc czym niby to było? Oświeć mnie.

– Genevieve, wszystko, co zrobiłem w związku z waszą matką i wami, było celowe – mówi cierpliwie. – Wybrałem ją na matkę moich dzieci, bo była silna. Naprawdę silna. Jedna z najsilniejszych czarownic, jakie spotkałem w życiu. Miałem nadzieję, że nasze wspólne dziecko odziedziczy to, co najlepsze, po nas obojgu. Faye jest odbiciem swojej matki, ale ty... ty spełniasz wszystkie moje oczekiwania, Genevieve. Zawsze tak było. Dlatego chciałem cię zabrać, kiedy miałaś dwa latka.

Wytrzeszczam oczy. Co?!

– Zabrać? – powtarzam. – W jakim sensie zabrać?

– Porwać, jeśli tak wolisz to nazywać. – Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic takiego. – Matka nigdy ci o tym nie wspomniała? Niedługo po tym, jak wyrzuciła mnie z pałacu, włamałem się, żeby cię wykraść. Wraz ze swoimi ludźmi udaremniła to w ostatniej chwili, a potem rzuciła na ciebie zaklęcie, potężne zaklęcie, które uniemożliwiło mi wyczucie cię. Miałem oczywiście ogólne pojęcie, gdzie się znajdujesz, ale ona i jej sabat naprawdę dobrze cię pilnowali.

Uśmiecha się pogardliwie, a ja potrzebuję chwili, żeby przetrwać te informacje. Nic z tego nie rozumiem. Ten obcy człowiek wchodzi tu jak do siebie, a teraz mówi mi takie rzeczy?!

– Potężne zaklęcie? – powtarzam znowu z niezrozumieniem. – Nic mi o tym nie wiadomo.

– Och, ale na pewno masz po nim pamiątkę. – Kładzie dłoń na klatce piersiowej. – Niewielką okrągłą bliznę, gdzieś tutaj. Masz taką, Genevieve?

Dotykam wskazanego miejsca na swoim ciele; nieco po lewej stronie rzeczywiście mam bladą niewielką bliznę. Zawsze sądziłam, że się z nią urodziłam. Gdyby tak było, ten człowiek mógłby o niej wiedzieć – w końcu to rzekomo mój ojciec i z pewnością widział mnie jako niemowlaka. Po co jednak miałyby mnie okłamywać w sprawie zaklęcia? Żeby usprawiedliwić swoją nieobecność? I tak nie byłby w stanie tego zrobić.

– Nie rozumiem – odpowiadam powoli. – Dlaczego chciałeś mnie zabrać? I dlaczego matka mnie przed tym chroniła?

– Bo chciałem cię uczyć czarnej magii. – Wzrusza ramionami. – Prawdopodobnie coś, o czym nie powinienem był mówić twojej matce. Wiedziałem, że ze mną i z moim sabatem byłoby ci lepiej niż z nią. Jesteś taka jak ja, pasujesz do moich ludzi, Genevieve. Co dostałaś od swojej matki i jej sabatu poza wieczną pogardą i niezrozumieniem? Och, może jeszcze brak akceptacji? Tak się czułaś jako dziecko? Odrzucona i gorsza? Nie jesteś taka. Po prostu nie powinnaś była wychowywać się z nimi, tylko ze mną.

– Szkoda, że nie zrobiłaś zbyt wiele, by to zmienić – prychnam.

Kiwa głową, a mnie z jakiegoś powodu jeszcze bardziej wkurza to, że się ze mną zgadza.

– Masz rację – przyznaje. – Powinienem był bardziej o ciebie walczyć, ale myślałem... miałem nadzieję, że sobie poradzisz. Widzę jednak, że oni świetnie stłumili w tobie twoje podstawowe umiejętności. Chętnie nauczę cię wszystkiego, co umiem, Genevieve, jeśli tylko się zgodzisz. Ale

rozumiem, że to może być dla ciebie nowe i że na razie zupełnie mi nie ufasz... Więc pytaj, o co tylko chcesz. Odpowiem na wszystko.

Wiem, że powinnam go wyrzucić z domu Iana. Nigdy nie widziałam tego człowieka, nie chce mi nawet przejść przez gardło, że jest moim ojcem. A jednak coś mnie ciągnie do tej wiedzy i nie mogę go stąd wyprosić, zanim nie poznam kilku odpowiedzi. Choćbym miała zagrać w jakąś jego grę.

– Naprawdę nazywasz się Xavier Linden?

– Naprawdę. – Kłania się lekko z cynicznym uśmiechem. – Ale ty możesz do mnie mówić „tato”.

Jasne, już się rozpędziłam.

– Ile masz lat?

– Wyglądam na jakieś pięćdziesiąt – odpowiada enigmatycznie, a kiedy unoszę pytająco brwi, dodaje z rozbawieniem: – Ale w rzeczywistości mam dużo więcej. Czarna magia potrafi takie rzeczy. Dowiesz się tego, kiedy już zaczniesz ze mną ćwiczyć.

Zbywam tę uwagę milczeniem. Zadałam to pytanie jedynie po to, by uśpić jego czujność, więc nie drażę.

– Po co spotkałeś się z Faye w Otherworld, zanim została zaatakowana? Xavier się krzywi.

– Dlaczego jej o to nie zapytasz?

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Nie wie? Nawet po tym, jak mnie zobaczył, i jak się zorientował, że korzystam z jej telefonu, nie domyślił się, o co w tym wszystkim chodzi?

– Faye jest w śpiączce – wyjaśniam, a na jego twarzy natychmiast pojawia się lekki niepokój. – Została zaatakowana zaraz po wyjściu z Otherworld. Jeśli chciałeś ją ostrzec, tak jak mi powiedziano, to dlaczego wywlokłeś ją z bezpiecznego pałacu na miasto, a potem zostawiłeś samą?

– Bo nie mogłem wejść do pałacu, żeby z nią porozmawiać – prychna. – Poza tym nie zostawiłem jej samej. Śledził ją jeden z moich ludzi, który miał interweniować, gdyby coś się stało. Wiedziałem, że doszło do ataku, bo mój człowiek nigdy do mnie nie wrócił po tamtej nocy, ale na mieście powiedzieli mi, że Faye nic nie jest, że ukrywa się u wilkołaków... No tak. To ty ukrywasz się u wilkołaków. Zająłś jej miejsce, żeby się dowiedzieć, kto jej to zrobił. To niebezpieczne, Genevieve. Ten człowiek, który na nią poluje, nie spocznie, dopóki nie osiągnie celu. Dlatego musiałem ją ostrzec i dlatego musisz natychmiast wrócić do pałacu. Co się dzieje z Faye?

Zabawne, wydaje się naprawdę przejęty. Człowiek, który nie widział nas przez całe dwadzieścia sześć lat naszego życia, przejmuje się, że poluje na nas seryjny morderca. Jeden z nieludzi, który jest taki jak on.

– Faye jest bezpieczna w pałacu, ale nie możemy jej obudzić – odpowiadam. – Potrzebuje kogoś, kto zna się na czarnej magii, żeby odwrócić skutki ataku. Bez tego prędzej czy później umrze.

– Twoja matka wprowadziła ją w magiczną śpiączkę?

Gdyby tylko przeszło jej to przez myśl.

– Nie, jej przyjaciel to zrobił – wyjaśniam oględnie. – Pomożesz jej czy nie?

– Elizabeth nie wpuści mnie za próg.

– Przekonam ją – cedzę. – Ale muszę wiedzieć, że nie kłamiesz. Że naprawdę chcesz jej pomóc.

Xavier z namysłem kiwa głową.

– Zrobię to – oświadcza – o ile zgodzisz się ze mną trenować.

W niedowierzaniu aż cofam się o krok, wpadam na łóżko i siadam ciężko na materacu. On poważnie zamierza się targować o życie własnej córki?!

– To jakiś żart? – pytam ze złością. – Nie pomożesz jej, bo jest twoją pierdoloną córką, tylko dlatego, że chcesz coś na tym ugrać?!

On robi kolejny krok w moją stronę i znowu unosi dłonie. Chyba myśli, że w ten sposób uwierzę w jego dobre intencje.

– Pomógłbym jej i bez tego – odpowiada. – Ale nie uwierzysz mi, nawet jeśli przysięgnę na grób swojej matki, prawda, Genevieve? Nie ufasz mi i zupełnie ci się nie dziwię. Dlatego zawrę z tobą układ. Tylko jeśli ja wypełnię swoją część, ty będziesz musiała wypełnić swoją. Wiesz, że mi na tym zależy, więc możesz być pewna, że zrobię wszystko, by pomóc Faye. W porządku?

Złość trochę we mnie opada, choć nadal mam wrażenie, że on próbuje ugrać na tej sytuacji jak najwięcej. Poza tym przebija się we mnie jeszcze jedna emocja – strach. Zwyczajnie się boję podjąć szkolenia. Matka całe życie wmawiała mi, że czarna magia jest zła. Że czerpie z zewnątrz, a nie z nas samych – i że aby z niej korzystać, trzeba ponieść odpowiednie koszty. Wcale mi się to nie podoba i nie chcę tego.

Nigdy jednak nie miałam okazji wysłuchać drugiej strony. Może przynajmniej tyle mogę zrobić dla tego człowieka, który nazywa siebie moim ojcem.

– W porządku – zgadzam się więc po chwili namysłu. – Zrobię to, jeśli uzdrowisz Faye.

Xavier uśmiecha się z zadowoleniem, aż w kącikach jego oczu pojawia się siateczka zmarszczek.

– Świetnie. Możesz kontaktować się ze mną przez aparat, który dałem Faye. Kiedy już przedstawiś sprawę Elizabeth, daj mi znać, co powiedziała.

– W jaki sposób w ogóle dostała ten telefon? – drązę.

– Przekazał jej go jeden z moich ludzi. – Xavier wzrusza ramionami. – Ja sam nie mogłem się zbliżyć do pałacu, ale mogłem do niej zadzwonić. Tyle wystarczyło, żeby zgodziła się spotkać.

– I nie mogłeś ostrzec jej przez telefon?

– Chciałem ją zobaczyć. Czy to naprawdę takie dziwne? – Z frustracji rozkłada ręce. – Jesteście moimi córkami. Elizabeth kazała mi się trzymać od was z daleka, ale jesteście już dorosłe i same możecie podejmować decyzje. Więc kiedy przyjechałem do miasta, uznałem, że muszę dać wam tę możliwość. Poza tym wiedziałem, że Faye grozi niebezpieczeństwo, więc musiałem...

– Skąd wiedziałeś?

Xavier milczy przez chwilę. Widzę, że ten temat jest mu nie w smak, ale czekam uparcie, aż się odezwie.

– Znam napastnika – wyjaśnia w końcu ku mojemu zdziwieniu. – Dlatego jestem w mieście. Próbowałem go powstrzymać, ale jest dla mnie za silny. To były król mojego sabatu. Zszedł na złą drogę i wydaje mu się, że zabijanie nie ludzi pomaga mu w przejęciu ich mocy. Widziałem, że zainteresowała go Faye.

Marszczę brwi. To całkiem nowe informacje, o których nie miałam pojęcia.

– Byłeś z tym na policji?

– Nie chcieli mnie słuchać – prychnął. – Uważają, że mam urojenia, zwłaszcza że nie potrafiłem powiedzieć im wiele o napastniku. Król sabatu zawsze był skryty i tajemniczy. Nie znaleźliśmy nawet jego prawdziwego imienia. Zresztą czy ono ma jakieś znaczenie? To niebezpieczny człowiek, Genevieve. Posłałem po swój sabat, żeby pomogli mi go powstrzymać, ale dużo czasu upłynie, zanim wszyscy będą mogli się tu pojawić. Do tego czasu musisz wrócić do pałacu.

– Nie wróćę do pałacu – protestuję. – Jestem tu, bo matka próbuje zawrzeć sojusz z wilkołakami. Jeśli jeszcze nie zauważyłeś, udaję Faye, żeby jej narzeczony się nie zorientował, że coś jest nie tak, i nie spróbował go zerwać. W ogóle nie powinnam ci o tym mówić, ale skoro i tak już wiesz o zamianie... Nikt nie może się o tym dowiedzieć, rozumiesz?

Xavier w zamyśleniu kiwa głową.

– Twoja matka zawiera sojusz z wilkołakami? – powtarza ze zdziwieniem. – Po co? Kogo aż tak się boi, że potrzebuje takiego sojusznika?

Wzruszam ramionami. Akurat tego nigdy mi nie zdradziła, choć sama też wielokrotnie się zastanawiałam, skąd ta desperacja.

Nagle Xavier czujnie podnosi głowę i nadstawia ucha. Po chwili na jego twarzy pojawia się przelotny uśmiech.

– Zdaje się, że twoja towarzyszka obudziła się i zaniepokoiła ją cisza dobiegająca z twojej sypialni – informuje mnie z rozbawieniem. – Muszę uciekać, żeby mnie tu nie znalazła. Skontaktuj się, gdy będziesz coś wiedzieć.

Wstaję z łóżka i robię krok do przodu.

– Ale jak...

– Tak samo, jak tu wszedłem – przerywa mi, po czym przykłada palec do ust.

Posłusznie milknę, a on robi szybki ruch, zapewne zdejmując z sypialni zakłęcie wygłuszające. Następnie wyciąga spod koszuli coś, co wygląda jak świecący kryształ, chwyta go i wypowiada bezgłośnie kilka słów. W tym samym momencie tafla wiszącego na ścianie wysokiego lustra zmienia się w nieprzezroczystą, wodnistą substancję. Xavier wchodzi w nią bez słowa i znika, a lustro wraca do normalności.

W tej samej chwili słyszę pukanie do drzwi.

– Faye? Wszystko w porządku? – pyta Lexie.

Przewracam oczami, po czym ruszam w kierunku drzwi. Nie mogła sobie wybrać gorszego momentu, żeby się obudzić!

– Tak. – Otwieram i staję z nią twarzą w twarz. – Coś się stało?

Zaspana, rozczochrana Lexie przygląda mi się podejrzliwie.

– Nic. Wydawało mi się po prostu... Dziwne, nie słyszałam nawet twojego oddechu.

To normalnie mogłaby usłyszeć mój oddech?!

O matko, naprawdę znalazłam się w jakimś dziwnym miejscu. Myślałam, że zakłęcie wygłuszające wszystko załatwi, ale jak się okazuje, nawet ono może powodować kłopoty! Pieprzone wilkołaki.

Uśmiecham się uprzejmie, starając się, by nie wypadło to bardzo sztucznie. Nie wiem, jak mi idzie, ale podejrzliwość Lexie jakby nieco się zmniejszyła.

– Musiało ci się wydawać – odpowiadam. – Może to dlatego, że dopiero co się obudziłaś.

Lexie kiwa głową.

– Może i tak – przyznaje.

Nie wydaje się jednak specjalnie przekonana.



Rozdział 20

Ian rzeczywiście wraca dopiero rano.

Siedzimy z Lexie przy śniadaniu, gdy wchodzi do domu. Wygląda na zmęczonego, ma cienie pod oczami, jest rozczochrany i w wymiętych ciuchach, ale i tak momentalnie się pobudzam na jego widok. Przechodzi przez salon i rusza w naszą stronę do kuchni.

Lexie prostuje się na jego widok.

– Cześć, braciszku – szczebiocze. – Jak widzisz, wszystko jest w najlepszym porządku. Myślałam, że może zabiorę Faye na zakupy.

– Co? – Ian marszczy brwi, jakby jej nie słuchał. Zaraz jednak kiwa głową. – A, tak, jasne. Wpadłem tylko na chwilę wziąć prysznic i się przebrać. Potem muszę lecieć do pracy, więc oczywiście, zajmij się moją

narzeczoną, jak uważasz za stosowne. Nie działo się nic dziwnego, jak mnie nie było?

Lexie jakby waha się przez sekundę, ale w końcu kręci głową i posyła mu promienny uśmiech.

– A skąd. Cisza i spokój.

– To dobrze. – Ian spogląda na mnie podejrzliwie, przechodząc koło baru, żeby nalać sobie kawy z dzbanka. Pije czarną. – Jak ci się spało, księżniczko?

– Doskonale – kłamię bez mrugnięcia okiem. – Chociaż chyba zapomniałeś wspomnieć, że ulokowałeś mnie w swojej sypialni.

Przez jego twarz przemyka krzywy uśmiech.

– Nie, nie zapomniałem.

– Czyli ukryłeś to przede mną celowo? – Mrużę oczy. – A gdyby wataha nie wezwała cię dzisiaj w nocy do jakichś waszych tajemnych spraw, to gdzie byś spał?

Opiera się na łokciach po drugiej stronie wyspy i pochyla, tak że jego twarz znajduje się bardzo blisko mojej.

– Tam, gdzie byś mi kazała, kochanie – odpowiada gładko.

Lexie coś chrząka, ale jestem pewna, że słyszę słowo „pantofel”. Dopiero wtedy przypominam sobie, że jego siostra ciągle jest z nami w jednym pomieszczeniu. O matko, trudno mi zwracać uwagę na otoczenie, kiedy Ian jest tak blisko!

– A nie powiedziałem ci, że to moja sypialnia, bo wiedziałem, że będziesz świrować – dodaje, zupełnie ją ignorując. – Dzięki temu jesteś teraz dokładnie tam, gdzie cię chcę.

Robi mi się gorąco na te słowa. Uśmiecham się do niego słodko.

– Niezły z ciebie manipulator, wilkołaku.

– Jeszcze nie wiesz, na co mnie stać, wiédźmo. – Mruga do mnie, po czym odsuwa się i chwyta za swój kubek. Upija łyk kawy i zwraca się do Lexie: – Weźcie ze sobą kogoś do ochrony, jak pojedziecie na miasto. Jaxon na pewno chętnie dotrzyma wam towarzystwa.

– O rany. – Lexie przewraca oczami. – Naprawdę potrzebuję niańki?

– Ty nie. – Ian przenosi wzrok na mnie. – Ona tak.

Odstawia kubek na blat i kieruje się do wyjścia z kuchni; zapewne zamierza iść na górę wziąć prysznic. Mimo woli zaczynam się zastanawiać, czy skorzysta z tej samej łazienki, w której kąpałam się wczoraj wieczorem. Wyciągam rękę i chwytam go za przedramię, zanim zdąży mnie minąć. Zatrzymuje się w pół kroku i zerka na moją dłoń w taki sposób, że pewnie bym go puściła, gdybym miała odrobinę mniej odwagi.

– Wyglądasz na zmęczonego – zauważam. – Wszystko w porządku?

Ian obdarza mnie powolnym, pełnym męskiej satysfakcji uśmiechem.

– Moja partnerka się o mnie martwi? – mruczy. – Nie mogłem usłyszeć dziś rano nic miłszego.

A potem pochyla się, całuje mnie przelotnie w szyję i wdycha głęboko mój zapach, po czym odchodzi.

Przenoszę wzrok na Lexie, która przygląda mi się z fascynacją.

– Jeszcze nigdy go takim nie widziałam – stwierdza. – Zazwyczaj to mruk, prawie jak Remy. Nie wiem, co z nim robisz, ale nie przestawaj, proszę. Masz na niego naprawdę dobry wpływ.

Uśmiech spelza mi z ust, robi mi się głupio. Przecież jestem tu tylko tymczasowo. A kto wie, jaki wpływ na Iana będzie miała Faye?

Sama już nie wiem, czy to dobrze, że ciągle torturuję się tymi myślami. Może powinnam pozwolić sobie chociaż na chwilę płynąć z prądem i zobaczyć, dokąd mnie to zaprowadzi? Bo mam już serdecznie dosyć tych wyrzutów sumienia.

– Postaram się. – Pokazuję jej język. – Czy po zakupach będziemy mogli wpaść do mojej matki? Muszę z nią porozmawiać.

Lexie udaje, że wymiotuje.

– Jasne – mamrocze. – Ale ja nie wchodzę do środka. Kontakt z jedną wiedźmą w zupełności mi wystarczy.

* * *

Zakupy z Lexie chyba nie mogłyby być nudne.

Ta dziewczyna ma w sobie tyle energii, że spokojnie obdzieliłaby nią ze trzy elektrownie i jeszcze by zostało. Godzinami ciągała mnie od sklepu do sklepu, robiąc przerwy na kawę albo jedzenie za każdym razem, gdy widziała, że jestem zmęczona, a potem zabrała mnie jeszcze do kina. Jaxon przez cały ten czas cierpliwie robił za naszego tragarza, nosząc wszystkie torby, i za kierowcę. Nie narzekał ani jednym słowem, co uznałam za całkiem imponujące.

Przynajmniej do czasu, aż nie poprosiłam go, by zawiózł nas do pałacu.

– To naprawdę kiepski pomysł – mówi, kiedy wsiadamy do samochodu. – Lex, wiesz, co się stało, gdy ostatnio jakiś wilkołak poza Ianem pojechał z Faye do domu jej matki? O mało nie doszło do pojedynku!

Chyba ma na myśli tę akcję z Remym.

– Ostatnim razem, kiedy tam byliście, ledwo co przeżyłam atak klątwy, a wam, o ile dobrze kojarzę, nic się nie stało – prostuję uprzejmie.

Lexie wychyla się z tylnego siedzenia i wsadza między nas rozczochraną głowę.

– Nie, chcę usłyszeć o pojedynku! To brzmi dużo ciekawiej!

Przewracam oczami.

– Moja matka próbowała go wyrzucić ze swojego domu, a Remy się zagotował i przemienił – wyjaśniam krótko. – To naprawdę nic takiego. Nie musicie wchodzić do środka. Pogadam tylko z matką i do was wrócę.

Lexie parska śmiechem.

– A mogę wejść z tobą, żeby zobaczyć, co się stanie?

Jaxon z niedowierzaniem kręci głową. Dobrze wiedzieć, że to rodzeństwo też się wzajemnie frustruje.

– Czasami mam wrażenie, że najchętniej podpaliłabyś świat, żeby zobaczyć, co się stanie, Lex – mamrocze. – To ja już wolę ochraniać Faye. Może i jest uciekinierką, ale przynajmniej ma lepsze powody niż nuda i widzimi się.

Lexie prycha z oburzeniem, ale nie odpowiada, co każe mi przypuszczać, że nie ma dla niego żadnej riposty. Z jakiegoś powodu bardzo mnie to bawi.

Jakieś pół godziny później zajeżdżamy pod pałac mojej matki. Na podjeździe stoi sporo samochodów – czyli sabat nadal jest na miejscu. Wysiadam, zanim Jaxon zdąży na dobre zatrzymać samochód. Wydaje z siebie pełen niezadowolenia pomruk, który radośnie ignoruję. Moje szpilki stukają o kostkę brukową, gdy zbliżam się do drzwi wejściowych.

Otwiera mi rozpromieniona Alma. Bierze mnie w ramiona, zanim w ogóle zdążę coś powiedzieć, a ja odruchowo odpowiadam na jej uścisk. Zaraz jednak odsuwam się i mówię:

– Muszę porozmawiać z matką.

Alma kiwa głową.

– Ma spotkanie w gabinecie – mówi, a ja krzywię się na samą myśl o kontakcie z sabatem. – Chodź, zaprowadzę cię.

Posłusznie wchodzę za nią do środka. Chciałabym mentalnie się przygotować na czekającą mnie konfrontację, jednak prowadząca mnie

kolejnymi korytarzami Alma nie daje mi spokoju.

– I jak ci tam u nich, Faye? – pyta z troską. – Dobrze cię traktują? Te wilkołaki wyglądają na barbarzyńców. – Słowo „wilkołaki” wypowiada z takim niesmakiem, jakby zamierzała zwymiotować na samą myśl o nich. Pewnie nauczyła się tego od matki.

– Chyba troszeczkę przesadzasz – odpowiadam z rozbawieniem. – Owszem, nie mieszkają w pałacu, ale są jak inni ludzie. Nie rozszarpują przy mnie nikogo na kawałki i nie każą mi jeść surowego mięsa.

– Na pewno dlatego, że wiedzą, co by się stało, gdyby twoja matka się o tym dowiedziała – mamrocze Alma.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale się powstrzymuję.

Nagle Alma staje i chwyta mnie za dłoń.

– A ten ich... alfa? – pyta przejęta. – Nie narzuca ci się? Nie próbuje zrobić niczego... wbrew twojej woli, prawda, dziecko?

Waham się przez sekundę, przypominając sobie gorące spojrzenie Iana. Oczywiście, że nie zrobiłby niczego wbrew mojej woli. Za to robi wszystko, by ugiąć ją do swojej. Gdybym nikogo przed nim nie udawała, z pewnością już dawno bym się poddała, ale w tej sytuacji? Obawiam się, że nie dam rady zbyt długo się opierać.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecham się do gospodyni z trudem, ale ona nie wygląda na przekonaną. – Ian to dżentelmen. Nie musisz się o mnie martwić. – Zapewne takich właśnie słów użyłaby Faye, nawet gdyby nie były prawdą.

Alma przez chwilę przygląda mi się uważnie, ale w końcu kiwa głową i rusza w dalszą drogę. Pospiesznie idę za nią.

Wreszcie docieramy do gabinetu mojej matki. Już z daleka słyszę dobiegające ze środka głosy. Kiedy Alma puka do drzwi, rozmowa cichnie.

Rozlegają się kroki i w progu pojawia się moja matka. Jest wyraźnie zaskoczona moim widokiem.

– Faye chciała z panią pilnie porozmawiać – oświadcza Alma.

Ponad ramieniem matki zaglądam do gabinetu. Widzę tam przynajmniej pięć osób, w tym Paula; resztę znam bardzo przelotnie i kojarzę głównie z twarzy i poziomu mocy, bo swego czasu musiałyśmy z Faye uczyć się o rozkładzie sił w sabacie. Naprawdę nie wiem po co.

Matka marszczy brwi i przenosi zniecierpliwione spojrzenie z Almy na mnie.

– Mam teraz naprawdę ważną naradę – informuje. – Zaczekaj na mnie w saloniku.

Wzdycham.

– Nie przyjechałam sama. Moi towarzysze czekają na zewnątrz i w końcu mogą stracić cierpliwość – mówię, rozmyślnie unikając słowa „wilkołaki” w obecności jej milczącego sabatu. – Chcesz tego?

Zaciska szczęki.

– W takim razie porozmawiamy innym razem.

– To naprawdę ważne. – Patrzę na nią z niedowierzaniem. – Myślisz, że przerywałabym ci, gdyby takie nie było?

Po chwili zastanowienia matka cofa się do gabinetu i grzecznymi słowami prosi swoich gości o pół godziny przerwy, oferując im odpoczynek i lunch w jadalni.

Stoję z boku, kiedy jeden po drugim członkowie sabatu opuszczają pomieszczenie. Każdy przygląda mi się uważnie, ale nie zaszczycają mnie nawet słowem; tylko kiwają mi głowami, co wydaje mi się nieco upiorne.

Gdy tylko zostajemy same, matka nakłada na gabinet zakłęcie wygłuszające. Dopiero potem odwraca się do mnie ze zniecierpliwieniem wypisanym na swojej idealnej twarzy.

– Więc co jest takiego pilnego, że wymagało przerwania mojego spotkania z sabatem? – syczy. – Nie rozumiesz, że próbuję ich przekonać do odpowiedniej taktyki względem tego, kto napadł na Faye?

– Rozmawiałam w nocy z ojcem – odpowiadam bezceremonialnie.

Matka przez chwilę przygląda mi się bez słowa, w jej oczach błyszczy niedowierzenie. To chyba ostatnia wiadomość, jakiej się spodziewała.

– Niemożliwe – protestuje w końcu, choć bez przekonania.

– A jednak. – Posyłam jej szyderczy uśmiech. – Powiedział mi, że próbował mnie porwać, kiedy byłam dzieckiem, i że rzuciłś wtedy na mnie zaklęcie, żeby nie mógł mnie zlokalizować. To prawda?

Niedowierzenie na jej twarzy powoli zmienia się we wściekłość. Zaciska dłonie w pięści, a ja odruchowo robię krok w tył – wołałabym nie oberwać rykoszetem jakimś jej zaklęciem. Wprawdzie już dawno nie zdarzyło jej się niczym we mnie miotnąć, ale wolę dmuchać na zimne.

– Gdzie on jest? – pyta w końcu niebezpiecznie spokojnym głosem. – Wystaw mi go, a ja go zabiję.

Unoszę dłonie i protestuję:

– Nie zabijesz go! – Mówię to całkiem poważnie, bo wiem, że ona nie żartuje. – On może nam się przydać. Właśnie dlatego chciałam z tobą porozmawiać.

Następnie wyjaśniam jej, o czym rozmawiałam z ojcem, a matka z każdą chwilą coraz mniej nad sobą panuje. Zaczyna chodzić po gabinecie, co naprawdę rzadko jej się zdarza. Siadam na skórzanej kanapie obok jednego z regałów, bo od samego wodzenia za nią wzrokiem zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Nie – oświadcza, kiedy kończę. – Nie wpuszczę go do swojego domu.

W jej głosie jest tyle nienawiści, że aż się wzdrygam. Nawet wobec mnie nigdy taka nie była. Ona naprawdę go nie znosi.

– Ach tak? Czyli pozwolisz Faye umrzeć? – pytam z oburzeniem.

Matka przewraca oczami.

– Znajdę kogoś innego, kto zna się na czarnej magii. Już szukam.

– I jak ci idzie? Zapytałaś swój sabat i zgłosiło się mnóstwo kandydatów, jak rozumiem? – drążę z sarkazmem.

Skrzywienie jej ust wystarczy mi za odpowiedź. Oczywiście, że nie. Matka tak bardzo nie znosi czarnej magii, że dawno wypleniała ze swojego otoczenia choćby najmniejsze jej przejawy. Ja jestem jedyną solą w jej oku, ale mnie nie może się tak łatwo pozbyć, a poza tym ja nie pomogę jej w uzdrowieniu Faye. Potrzebuje kogoś, kto się na tym zna.

– Rozejrzą się w swoim otoczeniu – wyjaśnia sztywno. – To musi potrwać.

Nie wytrzymuję i zrywam się z sofy. Kiedy matka siada za biurkiem, podchodzę i opieram dłonie na blacie.

– To nie może potrwać! – Podnoszę głos, aż robi pełną niesmaku minę. – Ona tego nie przeżyje, rozumiesz? Jak wygląda? Ciągłe tak samo źle? Chcę ją zobaczyć.

Matka kręci głową.

– Nie możesz.

– Bo jest gorzej, prawda? – dociekam. – Jest gorzej, a ty nie chcesz tego przyznać! Ona jest silna, ale w końcu przegra i umrze, jeśli czegoś nie zrobisz. Rozumiem, że nasz ojciec uosabia wszelkie zło tego świata, jest najgorszą, najbardziej plugawą szumowiną z rynsztoka, jaką kiedykolwiek znałaś, ale to jedyna osoba, która jest w stanie pomóc Faye! Dlatego może schowasz dumę do kieszeni i pozwolisz mu działać?!

– Nie rozumiesz – odpowiada uparcie, wpatrując się we mnie stalowym spojrzeniem. – On nie zrobi niczego za darmo, nawet gdy chodzi o pomoc

dla jego córki. Nie jest bezinteresowny. A ja nie zamierzam wchodzić z nim w żadne układy.

Waham się tylko przez sekundę, zanim mówię:

– Nie musisz. Ja już to zrobiłam.

Matka posyła mi kolejne niedowierzające spojrzenie.

– Nie możesz! – Tym razem to ona zaczyna krzyczeć. – Nie pozwalam ci, Genevieve!

– Mam dwadzieścia sześć lat i sama będę o sobie decydować – oświadczam twardo. – Dość tego, matko. Xavier Linden, w przeciwieństwie do ciebie, ani razu nie popatrzył na mnie z odrazą. Ani razu nie powiedział, że coś jest ze mną nie tak. To ty poniżałaś mnie przez całe moje życie, wmawiałaś mi, że jestem kimś gorszym, bo mam w sobie tę część, którą dostałam po nim. On może mi pomóc to wyjaśnić. Zaakceptować. Mogę to zrozumieć, zamiast całe życie się bać i to wypierać! Akceptuję, że go nienawidzisz, ale ja będę podejmować swoje własne decyzje. Być może nie zdecydowałabym się na to, gdyby nie chodziło o życie Faye, ale właśnie o nie chodzi. I nie masz w tej sprawie nic do gadania, bo decyzja została już podjęta. Ty masz go jedynie dopuścić do Faye i pozwolić mu działać.

Gdy moje słowa wybrzmiewają, na chwilę w gabinecie zapada absolutna cisza. Wpatrujemy się w siebie, a ja mam wrażenie, że to jakiś pieprzony pojedynek na spojrzenia. W końcu matka się odzywa:

– On cię wykorzysta, tak samo jak kiedyś wykorzystał mnie.

Wzruszam ramionami.

– Jeśli dzięki temu Faye się obudzi, niech tak będzie.

Ku mojemu zdziwieniu matka w końcu kapituluje. Rozkłada ręce i odchyła się na oparcie fotela. W jej pozie wyczuwam rezygnację.

– Dobrze – mówi. – Umów się z nim i podaj mi datę. Pożalujesz tego, Genevieve, ale może rzeczywiście musisz się o tym przekonać na własnej

skórze.

Kiwam głową, a potem się odwracam, żeby wyjść z gabinetu. Staram się nie pokazać po sobie, jak bardzo ta wymiana zdań wyprowadziła mnie z równowagi, ale w połowie drogi się zatrzymuję, bo przypominam sobie, że nie załatwiłam drugiej sprawy.

– Ach, jeszcze jedno. – Zwracam się ku matce. – Musisz rozszerzyć zaproszenie do pałacu o pewnego demona. To on przekazał mi informacje na temat Faye, ale w zamian chciał spotkania z ojcem. Nie pytaj po co, bo tego nie wiem. Nie wiem też, jak zareaguje na to Xavier, więc moim zdaniem dobrze byłoby go zaskoczyć, gdy już skończy z Faye.

Matka z rezygnacją kiwa głową.

– Dobrze – mówi, po czym pyta: – Czy tak właśnie działasz w Mobile w swojej pracy, Genevieve?

Uśmiecham się szeroko.

– Czasami – przyznaję. – Do widzenia, matko. Zadzwonię do ciebie, jak tylko ustalę szczegóły.

Po tych słowach zmuszam się do opuszczenia gabinetu, choć mam ochotę siłą wtargnąć do pokoju, w którym matka trzyma Faye, i na własne oczy zobaczyć, w jakim stanie jest moja siostra. Ale wiem, że to na razie musi poczekać.

Do następnego spotkania z Xavierem Lindenem.



Rozdział 21

W nocy wpuszczam do swojego snu Seta.

Celowo opuszczam swoje psychiczne bariery, a on musi czyhać gdzieś niedaleko, bo niezwłocznie korzysta z zaproszenia. Kiedy otwieram oczy, znajduję się w jego barze na St. Catherines Island. Siedzę na stołku przy kontuarze, ubrana w skandalicznie krótką czarną sukienkę. Parskam śmiechem do mężczyzny opierającego łokcie o blat.

– To też mój sen, co?

Seth odpowiada mi bezczelnym uśmiechem.

– Chcesz, żebym przyznał się, że go trochę... podrasowałem? – Unosi brwi. – Nigdy w życiu.

Poza sukienką nic na sobie nie mam. Żadnej bielizny, nawet butów. Po prostu świetnie.

– Dobra, załatwmy to szybko – mamroczę. – Skontaktowałam się z człowiekiem, którego szukasz.

– Masz na myśli swojego ojca? – Seth posyła mi drwiące spojrzenie.

Wzruszam ramionami.

– Jak zwał, tak zwał. On pomoże Faye. W tym celu musiałam mu załatwić wstęp do pałacu matki. Niechętnie, ale się zgodziła. Co więcej, rozszerzyła zaproszenie na ciebie.

Seth jest wyraźnie zainteresowany. Pochyla się nieco w moją stronę, aż ciemne włosy opadają mu na oko.

– Załatwiłaś mi spotkanie na neutralnym gruncie, Neve? – pyta. – Ciekawe, jak ci się to udało.

Posyłam mu drwiący uśmiech.

– Potrafię być przekonująca.

– Nie wątpię – prycha. – A co na to twój ojciec? Nie mam pewności, jak zareaguje na mój widok. Minęło sporo czasu...

Mam ochotę go zapytać, po co właściwie chce się widzieć z moim ojcem, ale gryzę się w język. Muszę do tego podejść bardziej dyplomatycznie. Nawet jeśli często mam z tym problem.

– Mój ojciec nie wie, że tam będziesz – uprzedzam. – Wasze spotkanie będzie dla niego... niespodzianką. Czy mogę się spodziewać, że obaj zachowacie się cywilizowanie i nikt w pałacu ani też sam budynek na tym nie ucierpią?

Seth lekceważąco macha ręką.

– Możesz być o to spokojna, skarbie. Nic nie grozi wspaniałemu pałacowi twojej matki.

Przez chwilę przyglądam mu się podejrzliwie. Mogę chyba odrobinę mu zaufać. W końcu już raz pomógł Faye, nawet jeśli do tej pory nie rozumiem, dlaczego to zrobił.

Mam nadzieję, że mnie w tej kwestii nie okłamał.

– A kiedy już mój ojciec uleczy Faye? Obudzi się sama?

– Zorientuję się, gdy czarna magia opuści jej ciało. – Seth opiera się leniwie o bar. – Wtedy wypuszczę jej umysł.

Posyłam mu podejrzliwe spojrzenie.

– Mam uwierzyć, że to zrobisz?

– Chyba nie masz innego wyjścia, prawda, skarbie? – Posyła mi drwiący uśmiech. – Musisz mi okazać trochę zaufania.

– Seth...

Mężczyzna parska śmiechem, a ja mrużę ze złością oczy. Mam wrażenie, że on cały czas się mną bawi. Jest taki zadowolony z siebie, jakby manipulowanie ludźmi było jego ulubioną grą.

Pewnie tak właśnie jest.

– Masz przejebane, skarbie – stwierdza z rozbawieniem, na co robię zaskoczoną minę. – Daj mi znać, kiedy ustalicie dokładną datę spotkania. Teraz powinnaś już chyba spadać.

– Niby dlaczego?

Seth nie odpowiada, robi tylko tajemniczą minę. Przez chwilę jeszcze próbuję się opierać i uzyskać od niego jakieś wyjaśnienia, ale kiedy on nadal milczy, poddaję się. Przymykam na chwilę oczy, a już po chwili...

...znajduję się z powrotem w swojej sypialni.

Szybko się orientuję, że coś jest nie tak. Nie leżę w łóżku sama. Czuję lekką panikę i próbuję się odsunąć, ale czyjeś silne ramię zaciska się wokół

mojej talii, nie pozwalając mi na to. Do moich nozdrzy dociera znajomy męski zapach, co bynajmniej nie sprawia, że się uspokajam.

Ian. Co on robi w moim łóżku?! Nawet jeśli teoretycznie to jego łóżko?!

– Co ty tu...

– Śniesz o innym mężczyźnie, kochanie? – pyta zachrypniętym głosem.

Zastygam. We śnie wypowiedziałam imię Setha. Czyżbym zrobiła to również na głos, na jawie? To dlatego Seth stwierdził, że mam przejebane – bo wiedział, że Ian to usłyszał, i zdawał sobie sprawę, że nie będzie zadowolony?

Zamierzam jednak iść w zaparte.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiadam półprzytomnie. – Wlazłeś mi do łóżka!

W sypialni jest ciemno i mogę dostrzec jedynie zarys jego ciała. Leży obok mnie, pochylając się w moją stronę i obejmując mnie ramieniem. Robi mi się gorąco od samej jego bliskości.

– Wypowiedziałas przez sen imię tego demona, księżniczko – warczy ostrzegawczo. – Śniłaś o nim?

– Wiem, że może chciałbyś mieć kontrolę nad moimi snami, ale niestety nawet ja jej nie mam – prychnam.

Warkot dobiegający z gardła Iana tylko się pogłębia. Kiedy próbuję się odsunąć, wilkołak chwyta mnie mocniej; odwracam się, a on przyciska mnie do swojego ciała, aż plecami opieram się o jego twardą klatkę piersiową. Jego kolano wsuwa się między moje nogi, a we mnie eksploduje żar.

– Nie rób ze mnie idioty – mamrocze protekcjonalnie prosto do mojego ucha. Drzę, kiedy owiewa mnie jego gorący oddech. – Wiem, kim jest ten demon, i że twój sen to nie tylko zwykły sen. Spotykasz się z nim?

On znowu jest o mnie zazdrosny? Nie potrafię określić, jakie uczucia to we mnie wzbudza. Jestem bardziej wkurzona czy zadowolona?

– Oszalałeś? – prychnam. – Co tu robisz?!

– Usłyszałem, jak wypowiadasz jego imię, więc przyszedłem – odpowiada, jakby to było coś zupełnie normalnego. – Nie życzę sobie, żebyś w moim łóżku wypowiadała czyjekolwiek imię poza moim, kochanie.

Czy on robi to specjalnie? Używa na końcu zdania tego czułego zwrotu, żebym nie była na niego zła o to, że wpakował mi się do łóżka bez pytania? Jeśli tak, muszę przyznać, że ta taktyka działa. Bardzo chciałabym pozostać na to nieczuła, ale nie potrafię.

Sapię, kiedy jego dłoń wślizguje mi się pod koszulkę i zaczyna niespiesznie pieścić mój brzuch. Jego ramię oplata mnie szczelnie, nie pozwalając mi się odsunąć nawet o cal. O matko, tak niewiele potrzeba, żeby ten facet mnie rozgrzał. I to tak, że mam ochotę natychmiast rozłożyć przed nim nogi.

Ale tego nie zrobię oczywiście!

– Odpowiesz mi? – pyta natarczywie.

Przewracam oczami.

– Ale co właściwie chcesz usłyszeć? Nie mam wpływu na to, co...

– Nie wmawiaj mi głupot – przerywa szorstko. Jego nos przesuwają się po mojej szyi, aż zaczynam drżeć. – Ciągłe masz z nim kontakt. Nie podoba mi się to.

– Nic mnie nie łączy z tym demonem – przekonuję go. – Po prostu mamy pewne... wspólne sprawy. Kiedyś ci o nich opowiem.

– Obiecujesz? – mruczy Ian.

– Obiecuję – kłamię.

Czuję się z tym okropnie. Próbuję to jednak przed nim ukryć, a fakt, że w sypialni jest ciemno, a ja leżę tyłem do niego, bardzo mi to ułatwia.

– W porządku – mamrocze w końcu ku mojemu zdumieniu. – Śpij. Jest jeszcze wcześnie.

Czekam przez chwilę, mając nadzieję, że on podejmie jakąś decyzję – posunie się ze swoimi pieszczotami dalej albo opuści moje łóżko. On jednak nie robi żadnej z tych rzeczy. Po prostu sobie ze mną leży.

– A ty? – pytam w końcu.

Słyszę jego zachrypnięty śmiech gdzieś koło swojego ucha.

– A ja zostaję tu z tobą – odpowiada. – I lepiej się do tego przyzwyczajaj, kochanie.

O rany.

Mam wątpliwości, czy do tego da się przyzwyczaić.

* * *

Ian zostaje ze mną do samego rana; udaję, że śpię, kiedy wychodzi do pracy, aż w końcu rezygnuje z prób budzenia mnie i zostawia samą w sypialni. Wymienia się z Lexie, która wkrótce potem zaczyna trzaskać ekspresem w kuchni, chyba dając mi do zrozumienia, że powinnam już przestać udawać i wstać.

Ten dzień jest całkiem przyjemny, choć spędzam go w domu pod opieką siostry Iana. Lexie robi, co może, by wymyślić dla mnie jakieś rozrywki, a ja czekam jedynie na odpowiedź na wiadomość, którą wysłałam do ojca z pytaniem o dokładną datę wizyty w pałacu matki. Chcę mieć to już za sobą, zwłaszcza że dzięki ostatnim wydarzeniom wybudzenie Faye zdaje się bardziej realne niż kiedykolwiek wcześniej.

Z jednej strony tęsknię za Mobile i swobodą ruchów, jaką tam miałam; tęsknię za znajomymi i pracą. Z drugiej jednak nie wyobrażam sobie, że miałabym opuścić dom Iana. Na samą myśl o tym żołądek skręca mi się boleśnie.

Ale muszę się do tego przyzwyczajać, bo to prędzej czy później nastąpi.

Po południu dzwoni do mnie... matka. Wychodzę z salonu, gdzie akurat gram z Lexie w scrabble, po czym idę na piętro, by na spokojnie z nią porozmawiać. Mam nadzieję, że moja towarzyszka nie będzie próbowała mnie podsłuchiwać.

– Właśnie był u mnie Ian Beckett – oznajmia matka bez powitania.

Siadam ciężko na łóżku, zaskoczona.

– Co takiego? Ale po co?

– Oświadczył, że chce przesunąć datę ślubu – informuje mnie z irytacją.

Mój niepokój odrobinę opada. Chociaż tego nie rozumiem – w końcu Ian o niczym mi nie wspomniał, kiedy rano wychodził z domu – to przynajmniej oznacza, że nie chodzi o naszą maskaradę.

Kładę się na materacu i spoglądam w sufit.

– Do przodu? – pytam obojętnie. – Coś mu nie pasuje w tej dacie, którą podobno sam wybrał rok temu?

– Chce go przyspieszyć – prostuje matka, kładąc nacisk na ostatnie słowo. – Chce, by ślub odbył się w przyszłym tygodniu.

Siadam gwałtownie. To już jest bardzo zła wiadomość.

– Dlaczego? Tłumaczył się jakoś?

– Powiedział tylko, że wolałby sfinalizować sojusz jak najszybciej, bo jest przekonany, iż włączenie Faye do watahy zapewni jej bezpieczeństwo przed kolejnymi atakami – wyjaśnia ze złością. – Nie wierzę w to. Ten facet ma w tym jakiś inny interes, o którym nie chce ze mną rozmawiać. Problem

w tym, że teoretycznie nie mam powodu, żeby się nie zgodzić. Ian twierdzi, że zdąży ze wszystkimi formalnościami i że przyjęcie weselne zostanie zorganizowane na czas.

Marszczę brwi. Gdyby wpadł na ten pomysł tuż po ostatnim ataku na moje życie, wtedy, kiedy rzucono na mnie klątwę, to jeszcze byłoby zrozumiałe. Ian mógł się wtedy martwić o moje bezpieczeństwo i podjąć pewne radykalne kroki. Ale teraz? Już od jakiegoś czasu mamy spokój. Wilkołak nie powinien reagować w taki sposób.

Chyba że planował to już od tamtej nocy, gdy przywiózł mnie do pałacu matki. W końcu ogarnięcie pewnych formalności – zmiana daty ślubu, przyjęcia, wszystkiego, co z nim związane – musiało zająć trochę czasu. Czy to możliwe, że Ian zajmował się tym wszystkim przez ostatnie dni, o niczym mi nie mówiąc?

Ale dlaczego miałyby to trzymać przede mną w tajemnicy?

– Więc co mam zrobić? – pytam po chwili zastanowienia.

Matka wzdycha z irytacją.

– Nie wiem. Może przekonaj go, że to zły pomysł. Powiedz, że twoja suknia ślubna nie będzie gotowa na czas albo coś takiego. Wymyśl coś. Musimy poczekać ze ślubem przynajmniej tak długo, aż Faye się obudzi!

Krzywię się, chociaż to przecież oczywiste.

– Zobaczą, co da się zrobić – mamroczę.

– Po prostu to napraw! – Matka podnosi głos, aż się wzdrygam. – Nie wiem, jak to zrobisz, ale on ma zmienić zdanie! To niezwykle istotne, żeby Ian Beckett ożenił się z Faye i wszedł w ten pierdolony sojusz!

Chyba pierwszy raz słyszę matkę tak zdenerwowaną.

– Dlaczego ten sojusz jest dla ciebie taki ważny? – pytam ostrożnie. – Przed czym próbujesz się ochronić?

– Myślisz, że nie wiem, że sabat twojego ojca jest w mieście? – syczy. – Zbierają się tu od miesięcy. Nie wiem po co i nie wierzę w te bajeczki, że chodzi o przegnanie z miasta mordercy. Oni coś knują, a ja zamierzam być krok przed nimi i zyskać sojusznika, który w razie konieczności pomoże mi w walce z nimi. Ty możesz stanąć po tej stronie, po której uważasz za stosowne, ale w przeciwieństwie do ciebie Faye zawsze rozumiała, czego się od niej wymaga. Zrobi, co trzeba, kiedy tylko się obudzi.

Słucham jej w zdumieniu. Nie miałam pojęcia, że matka wiedziała o zbieraniu się w Nowym Orleanie sabatu ojca. On sam powiedział mi o tym bez większych oporów, stąd wątpię, by faktycznie zamierzał robić coś wbrew sabatowi matki. Nie robił z tego tajemnicy i nie próbował kręcić, gdy go o to zapytałam. Miałam wrażenie, że był szczery. Czemu więc matka czuje się przez niego aż tak zagrożona?

Rozłącza się, zanim zdążę coś odpowiedzieć.

Przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami wpatruję się w telefon, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. W końcu zostawiam komórkę i zbiegam na dół, gdzie Lexie nudzi się sama przy rozpoczętej partii scrabble.

– To prawda? – pytam z rozpędu.

Spogląda na mnie ze zdziwieniem.

– Ale co konkretnie?

– Że Ian stara się przyspieszyć datę ślubu – uściślam niecierpliwie. – Właśnie dzwoniła do mnie matka. Twierdzi, że poprosił ją o to, a nawet poczynił już pewne przygotowania. Trudno mi uwierzyć, że nie wspomniałby mi o tym nawet słowem, ale równie trudno nie uwierzyć w to, co mówi moja matka. Więc jak jest naprawdę?

Uśmiech schodzi z ust Lexie, kiedy tylko wspominam o ślubie. Siostra Iana wstaje z kanapy i zbliża się o krok, robi to jednak dziwnie niepewnie.

Chwytam końcówkę warkocza, w który splotłam swoje włosy, i zaczynam się nim bawić – to nawyk, którego oduczyłam się dawno temu, a który wraca do mnie akurat teraz.

– Chyba będzie lepiej, jeśli porozmawiasz o tym z Ianem – odpowiada Lexie. – Nie powinnam...

– Porozmawiam z nim, jak tylko wróci – zapewniam ją ze złością. – Ale najpierw chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego on mi o tym nie powiedział? Wiesz coś na ten temat, prawda?

Lexie wyłamuje palce. Fakt, że nie zaprzecza, mówi więcej niż słowa. Robię się jeszcze bardziej niespokojna i zła. Dlaczego milczał? Dlaczego nawet nie zająknął się na ten temat? Chce mnie wciągnąć w jakąś pułapkę?

– Wiem, że rzeczywiście miał takie plany – przyznaje w końcu niechętnie. – Prosił, żeby nikomu o tym nie mówić, bo nie wiedział, czy uda się coś załatwić.

Posyłam jej twarde spojrzenie.

– Przez „nikomu” masz na myśli mnie, tak? – drązę. – Bo założę się, że zarówno tobie, jak i waszym braciom jednak powiedział.

Lexie znowu nie odpowiada, co biorę za potwierdzenie. Nagle czuję się zdradzona, choć sama przecież okłamuję Iana codziennie. Wiem, że to nie jest w porządku, ale i tak źle mi na myśl, że razem ze swoją rodziną ma przede mną tajemnice, które dotyczą moich bliskich. Spędza ze mną każdy wieczór. Ostatniej nocy spaliśmy nawet w jednym łóżku – po tym, jak wparował do niego po moim śnie z udziałem Setha. A jednak ani razu nie wspomniał, że rozważa przyspieszenie daty ślubu, nie mówiąc już o zapytaniu mnie o zdanie. Jestem na niego zła.

– Wyjdź – mówię do Lexie.

Ta błędnieje nieco, ale nie rusza się z miejsca.

– Nie mogę zostawić cię samej – protestuje.

– Więc siedź pod domem, jeśli chcesz – warczę. – Nie wierzę, że byłaś tu ze mną tyle czasu i nie zająknełaś się o tym słowem. Robicie mi to z jakiegoś powodu, prawda?

– Faye, ja nie...

– Wyjdź!

Czuję uwalniającą się ze mnie energię, zanim zdążę ją zatrzymać. Nie jest tego bardzo dużo: podmuch wiatru przesuwają się po salonie, podnosi nasze włosy, owiewa zasłony i zrzucą rzeczy ze stolika kawowego. Tyle jednak wystarczy, by Lexie zrobiła krok w tył i spojrzała na mnie z niepokojem.

– Jak chcesz – mamrocze, po czym pospiesznie opuszcza salon.

Gdy chwilę później słyszę trzask drzwi wyjściowych, ciężko opadam na kanapę. Nie wiem, dlaczego tak ostro zareagowałam, ale nadal buzuje we mnie złość.

Obawiam się, że nie przejdzie mi do powrotu Iana.



Rozdział 22

Nie przechodzi mi do powrotu Iana.

Właściwie jestem jeszcze bardziej nabuzowana, kiedy w końcu wchodzi do domu. Uświadamiam sobie, że jestem jak dzika zwierzyna zapędzona w kozi róg i dlatego próbuję się bronić, gryząc – nie pomaga mi to jednak się uspokoić.

– Dlaczego Lexie siedzi w samochodzie na podjeździe? – pyta Ian, wkraczając do salonu.

Przez sekundę odczuwam wyrzuty sumienia. Wygoniłam ją z domu i zmusiłam do tkwienia w aucie przez półtorej godziny. Powinnam ją przeprosić.

Może później.

Nie odpowiadam, nasłuchując zbliżających się kroków. Nie patrzę na niego, powtarzając sobie cały czas, że powinnam zachowywać się jak Faye. Nie robić awantur o byle co. Nie wyrzucać ludzi z domu. Nie krzyczeć na nich i nie używać magii w złości.

Jestem beznadziejna, bo robię to wszystko i nie potrafię się powstrzymać.

– Zadałem ci pytanie, księżniczko. – Jego głos staje się nieco bardziej surowy, kiedy Ian podchodzi bliżej.

Dostrzegam jego buty za kostkę na grubej podeszwie i dopiero wtedy podnoszę wzrok, ślizgając się nim poprzez jego nogi w wytartych dżinsach, skórzany pasek, klatkę piersiową opiętą czarną koszulką i masywną szyję oraz pokrytą dwudniowym zarostem brodę. W końcu mój wzrok krzyżuje się z jego. Ciemne oczy patrzą na mnie chłodno, oceniająco, jakby już wiedział, że coś jest nie tak.

– Dlaczego moja siostra siedzi w samochodzie na podjeździe zamiast tutaj, w domu, z tobą?

Może się domyślać. W końcu rozmawiał z moją matką. Chyba się spodziewa, że mi przekazała, o czym dyskutowali. Poza tym dziwię się, że Lexie do niego nie zadzwoniła i go nie uprzedziła.

– Powiedziałaś mojej matce, że chcesz przesunąć datę ślubu?

Podnoszę się z kanapy, bo różnica poziomów między nami wybitnie mi przeszkadza. Nawet gdy stoję, muszę zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

Ian nie wygląda ani na zaskoczonego, ani na zakłopotanego moimi słowami. Chyba nie zamierza się też tłumaczyć, bo przez chwilę milczy, przyglądając mi się dziwnie. Jakby szukał czegoś w mojej twarzy.

– Tak, tak właśnie powiedziałem – przytakuje w końcu. – To jakiś problem?

Czy to jakiś problem?! Ten człowiek kompletnie oszalał!

– I nie uznałeś za stosowne najpierw tego ze mną przedyskutować?

Ian nadal nie wygląda na przejętego. Jakby nie zauważał, że jestem wściekła, albo miał to gdzieś. Obstawiam to drugie.

– A masz coś przeciwko? – Zaplata ramiona na piersi, przez co rozpraszam się na moment i spoglądam na jego bicepsy. Zaraz jednak wracam wzrokiem do jego twarzy. – Założyłem, że dla ciebie to nie będzie miało większego znaczenia. Dlatego zająłem się tym sam.

– Ach tak? – Sceptycznie podnoszę brew. – I dlatego Lexie twierdzi, że już parę dni temu wpadłeś na ten pomysł, a mimo to nawet się na ten temat nie zająknąłeś? Ewidentnie chciałeś to przede mną trzymać w tajemnicy. Ciekawi mnie tylko dlaczego. Nie jestem dość ważna, żeby poznać datę własnego ślubu? – Mój głos drży z powstrzymanego gniewu.

Ian przygląda mi się beznamiętnie, a po chwili pozwala sobie na krzywy uśmiezek.

– Och, gwarantuję, że dowiedziałabyś się przed ślubem o jego dacie – zapewnia protekcjonalnie. – I powtórzę pytanie: masz coś przeciwko temu, skoro jesteś taka zła?

– Jestem zła tylko dlatego, że wyłączasz mnie z procesu decyzyjnego i robisz takie rzeczy za moimi plecami – warczę. – Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Po co chcesz przyspieszać ślub?

Ian obojętnie wzrusza ramionami.

– Skoro rozmawiałaś z Elizabeth, to zapewne wiesz dlaczego – odpowiada. – Chcę, żebyś należała do watahy, gdyby morderca znowu zdecydował się zaatakować. Przyszło mi to do głowy, gdy leżałaś nieprzytomna po tym, jak rzucono na ciebie klątwę, i nie bardzo mogłem się wtedy z tobą skonsultować.

– Ale potem miałeś mnóstwo czasu, żeby to zrobić! – krzyczę. – Ja pierdolę, Ian, wie o tym cała twoja rodzina! Lexie i twoi bracia! A ja nie! Może to z nimi chcesz wziąć ten jebany ślub, skoro uznałeś za stosowne wtajemniczyć ich w swoje plany, a mnie nie?!

Piszczę, kiedy Ian łapie mnie za ramiona i przestawia pod najbliższą ścianę. Zawisa nade mną, a w jego oczach wreszcie widzę coś poza lekceważeniem – odrobinę złości. Ciekawe. Wydaje mi się, że to raczej ja mam prawo w tej sytuacji się wściekać.

Przez sekundę zastanawiam się nawet, jak na moim miejscu zachowałaby się Faye – ale szybko odsuwam od siebie tę myśl. Jestem zbyt wkurzona i zbyt spanikowana, by zachowywać się jak moja siostra. Nie potrafię zachować jej spokoju, gdy wokół mnie dzieją się takie rzeczy.

– Weźmiemy ślub w przyszłym tygodniu, księżniczko – mówi niepokojąco spokojnym głosem Ian. Pobrzmiewa w nim groźba. – Właśnie ci o tym mówię. Gdyby twoja matka do ciebie nie zadzwoniła, o co zresztą ją prosiłem, dowiedziałabyś się o tym dzisiaj, po moim powrocie do domu.

Och, jasne. Łaskawca poinformowałby mnie osobiście o swojej decyzji!

Jestem tak wściekła, że nie myślę nad konsekwencjami swoich czynów. Dlatego mówię pierwsze, co przychodzi mi do głowy:

– Nie.

Ian podnosi brwi, jakby uznał, że nie dosłyszał. Kiedy jednak nie rozszerzam wypowiedzi, odpowiada:

– Co takiego? Chyba się przesłyszałem, księżniczko.

– Nie przesłyszałeś się – zapewniam go przez zaciśnięte zęby. – Nie wyjdę za ciebie w przyszłym tygodniu. Zrobimy to zgodnie z pierwotnym planem, który został ustalony przez obie strony, a nie wyłącznie przez ciebie!

Jego oczy momentalnie zmieniają barwę na bursztynową. Wpatruję się w to z oszołomieniem, ledwie rejestrując głęboki warkot, który wyrywa się z jego gardła. I co? Teraz, kiedy się z nim nie zgadzam, spróbuje mnie zastraszyć?!

Zadzieram wyżej głowę i posyłam mu prowokujące spojrzenie. Jeśli myśli, że się wycofam, bo na mnie zawarczał, to grubo się myli!

– Ależ ta data została ustalona przez obie strony – stwierdza ze złością. – Dzisiaj ustaliłem to z twoją matką.

Prycham z niedowierzaniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie jestem warta uwzględnienia w procesie decyzyjnym, tak? Nie liczysz się ze zdaniem przyszłej żony?!

– Weźmiemy ślub w przyszłym tygodniu – odpowiada uparcie, zupełnie ignorując moje słowa – albo możesz zapomnieć o tym pierdolonym sojuszu. A twojej matce na pewno przydałoby się wsparcie wilkołaków z Południa, skoro w mieście jest konkurencyjny sabat, którego zamiarów nie zna, nie uważasz?

Z trudem ukrywam zdumienie. On wie o sabacie mojego ojca? Co jeszcze wie ten skurczybyk, co tak skrzętnie przede mną ukrywa?

– Aha, więc twoje „Będę się liczył z twoim zdaniem” kończy się tam, gdzie moje zdanie nie jest po twojej myśli – stwierdzam, siłąc się na spokój. – To bardzo budujące i świetnie wróży temu związkowi. Dobrze wiedzieć, że wszystkie zapewnienia, którymi mnie karmiłeś, to tylko głodne kawałki.

Piszczę, kiedy Ian uderza pięścią w ścianę obok mojej głowy. Serce wali mi jak szalone, ale nawet przez sekundę nie wierzę, że mógłby mnie skrzywdzić fizycznie. Nie boję się go, po prostu mnie wkurwia. Nawet kiedy dostrzegam, że jego pięść zrobiła w ścianie całkiem sporych rozmiarów dziurę.

O matko, ten facet jest dla mnie zdecydowanie zbyt silny.

– To twoja decyzja – warczy. – Albo się zgadzasz, albo rezygnujemy ze wszystkiego już teraz.

Przysuwa się jeszcze bliżej, unieruchamiając mnie przy ścianie, a kiedy jego biodra ocierają się o moje, stwierdzam, że jest podniecony. W pierwszej chwili jestem wkurzona, że kłótnia i krzyki są w stanie go pobudzić, potem jednak uświadamiam sobie coś jeszcze.

A jeśli on chce przesunąć datę ze względu na to, co powiedziałam? Że chcę czekać z seksem do ślubu? Może ma już dość wstrzemięźliwości, uwodzenia i randek. Może uznał, że dzięki temu wreszcie uda mu się zaciągnąć mnie do łóżka.

To sprawia, że wpadam na dość szalony pomysł. Staję na palcach, chwytam Iana za szyję, przyciągam do siebie i go całuję. Mocno, wsuwając język między jego wargi tak gwałtownie, że aż ranię się na jednym z jego wystających, przemienionych już kłów.

Ian w pierwszej chwili chyba jest w szoku. Jakąś sekundę zajmuje mu pojęcie, co się dzieje, i na szczęście nie próbuje mnie wtedy odepchnąć. Chwyta moją twarz w dłonie i przejmuje kontrolę nad pocałunkiem; jest zachłanny, gorący i pełen pasji.

O matko, tak bardzo chciałabym mieć go dla siebie.

Co chwila wycofuje się nieco, by gryźć i ssać moją dolną wargę, a kiedy jęczę, znowu splata swój język z moim. Jego dłonie przesuwają się z moich policzków na szyję i dekolot; jednym ruchem rozrywa koszulkę, którą mam na sobie, odsłaniając czarny koronkowy stanik. Sapię, a napięcie kumuluje się między moimi nogami.

Jedna z szorstkich dłoni Iana wsuwa się pod materiał biustonosza i obejmuje pierś. Całuję go mocniej, jęczę mu w usta i pozwalam się pieścić, pozwalam, by złapał mój sutek między kciuk a palec wskazujący

i ścisnął niemal do bólu. W końcu Ian odrywa ode mnie usta i przesuwa je niżej, w ślad za ciekawskimi dłońmi. Sięga do zapięcia mojego biustonosza i ściąga go ze mnie jednym szybkim ruchem.

Chwytam za krańce jego koszulki i podnoszę ją, aż pozwala mi ją z siebie ściągnąć. Przez chwilę pieszczę jego nagi, twardy tors, a niskie pomruki wydobywające się z gardła Iana podpowiadają mi, że mu się to podoba. Potem schyla się jeszcze bardziej, by wziąć do ust mój sutek, co sprawia, że wyrywa się ze mnie ochrypły krzyk.

Jego kły drapią mnie w skórę, język pieści wrażliwą brodawkę, a dłonie zsuwają się w dół, do moich bioder i zapięcia spodni. Szarpie za nie tak mocno, że urywa guzik, ale mam to gdzieś. Wybuchu we mnie żar i potrzebuję znaleźć dla niego ujście. Sama pomagam mu zdjąć z siebie dzinsy razem z bielizną. Już po chwili stoję przed nim całkiem naga.

Właśnie wtedy Ian odsuwa się o krok i obrzuca mnie błyszczącym, pełnym zachwytu i zadowolenia bursztynowym spojrzeniem.

– Jesteś piękna – warczy, po czym niespodziewanie klęka przede mną.

Nie bawi się w żadne podchody, od razu kieruje się tam, gdzie najbardziej go potrzebuję. Krzyczę i wplątam mu palce we włosy, gdy ramieniem podnosi mi nogę, po czym nurkuje głową między moimi udami. Jego język wsuwa się do mojego wnętrza głęboko, aż niemal tracę równowagę z rozkoszy, która przesywa moje ciało. Ian zaczyna się wysuwać i wsuwać, a kciukiem odnajduje łechtaczkę, którą naciska umiejętnie i mocno pieści. Jęczę z każdym jego ruchem, a gardłowe pomruki wilkołaka świadczą o tym, że jemu też się podoba.

Wystarczy kilka pchnięć jego śliskiego, ruchliwego języka, żebym gwałtownie doszła. Zaciskam się na nim i szczytuję długo, powtarzając jego imię. On nie przestaje mnie pieścić aż do ostatniego skurczu, trzymając moje biodra w mocnym uścisku jak w imadle i nie pozwalając mi

się odsunąć. W końcu się podnosi, a ja drżącymi rękami sięgam do paska przy jego dżinsach.

– Możemy na tym skończyć, kochanie – warczy, pochylając się nade mną.

Chociaż jestem ledwo przytomna po orgazmie, a moje ciało zdaje się składać z samych półpłynnych części, kręcę głową i rozpinam mu pasek. Ledwie stoję na nogach, ale chcę więcej. Chcę wszystkiego.

Kiedy Ian dostrzega, że nie zamierzam się zatrzymać, mruczy coś z aprobatą, po czym zaczyna mi pomagać. Zsuwa z siebie spodnie i bieliznę tylko na tyle, ile potrzebuje, po czym chwytą mnie za pośladki i unosi, przygwałdzając do ściany własnym ciałem. Jego twardy, imponujących rozmiarów członek ślizga się tuż przy moim wejściu.

– Jesteś pewna? – pyta zdyszczonym głosem.

Kiwam głową, trzymając się go mocno za ramiona. Jego gorące, nieco szalone spojrzenie nie opuszcza moich oczu, gdy wbija się we mnie jednym ruchem aż po nasadę.

Krzyczę i zastygam na chwilę, tak dokładnie czuję się wypełniona. Ian też zamiera; opiera czoło o moje i zaciska zęby, dając mi moment na przyzwyczajenie się. Po chwili wycofuje się powoli, by ponownie na mnie natrzeć. Pieprzy mnie miarowymi, głębokimi pchnięciami, cały czas nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Ma rozchylone usta i widzę wyraźnie jego nienaturalnie zaostrzone kły. Całuję go bez wahania, a Ian odpowiada mi z entuzjazmem, wsuwając język między moje wargi. Jego ruchy stają się szybsze, coraz bardziej gorączkowe, a ja zaciskam się na nim mocno, niemalże skamląc z rozkoszy.

W pewnym momencie jednak zastyga, głęboko we mnie zanurzony; przerywam pocałunek i patrzę na niego pytająco.

– Trzymaj się – mamrocze, po czym odsuwa się od ściany.

Nie puszcza mnie ani na sekundę, nawet ze mnie nie wychodzi, kiedy niesie mnie przez salon, by w końcu wylądować na kanapie. Kładzie mnie, ale zaraz potem wysuwa się i wskazuje mi palcem, żebym się odwróciła.

– Na czworakach – poleca szorstko.

Posłusznie spełniam to żądanie i odwracam się do niego tyłem. Ian chwyta mnie za biodra i wchodzi we mnie gwałtownie, po czym jedną dłoń przenosi na mój kark i naciska lekko, zachęcając, żebym przytuliła policzek do siedzenia. Wypinam się mocniej, ułatwiając mu penetrację, i krzyczę przy jego kolejnym pchnięciu; w tej pozycji jego penis uderza w miejsce, które sprawia, że zaczynam widzieć gwiazdy.

O matko, jak mi dobrze. Jak dobrze...

– Mnie też jest zajebiście dobrze, kochanie – odzywa się Ian i dopiero wtedy uświadamiam sobie, że powiedziałam to na głos. – Jesteś taka ciasna. Idealna. Jak stworzona dla mnie.

Zagłębia się we mnie raz za razem, a ja jęczę przy każdym jego ruchu. Jego ręka puszcza moje biodro i obejmuje pierś. Po chwili obejmuje mnie w pasie i podrywa do góry, tak że klęczę teraz na kanapie, a on znajduje się tuż za mną. Nawet ze mnie nie wychodzi, przyciskając mnie do siebie, opierając moje plecy o swój tors. Kładę dłoń na oparciu kanapy, ale to niepotrzebne, bo facet za mną jest jak kawał skały. Mogę liczyć, że przytrzyma mnie dokładnie w takiej pozycji, w jakiej mnie chce.

Czuję jego gorące wargi na szyi; odruchowo odchylam głowę, dając mu do siebie dostęp. Ian wbija się we mnie, ustami sunąc po mojej skórze. Znowu czuję jego kły, ale już się tym nie przejmuję.

Palce wilkołaka odnajdują moją łechtaczkę i zaczynają ją pieścić. Mamrocę coś niezrozumiale na tę dodatkową stymulację. Po chwili mój kochanek znowu zamiera.

– Odwróć się – rozkazuje ostro. – Na plecy, kochanie. Chcę cię widzieć, jak będziesz dochodzić na moim fiucie.

Mam dość tych zmian pozycji i chcę po prostu skończyć, ale nie protestuję ani słowem. Ian przewraca mnie na plecy jednym ruchem, rozsuwa mi nogi i wślizguje się we mnie głęboko. Teraz czuję się już tak, jakby właśnie tam było jego miejsce i jakbym tylko tego potrzebowała. Bez niego czuję się pusta.

Otoczam udami jego biodra, a głowę opieram na poduszce. On góruje nade mną, patrzy na mnie błyszczącymi z ekscytacji i pożądania bursztynowymi oczami; jego rysy zdają się nieco wyostrzać, gdy tak pieprzymy się bez żadnych zahamowań. Ian się pochyla, by pocałować mnie mocno, a kiedy po chwili przesuwając usta na moją szyję i obojczyk, wsuwam mu palce we włosy. Całuje mnie gorączkowo, nie przestając się we mnie poruszać. Wychodzę mu naprzeciw biodrami, na jego pchnięcie odpowiadam własnym, aż nie wiem już, gdzie kończę się ja, a zaczyna on.

– Kurwa, kochanie... – mamrocze Ian z ustami gdzieś na moim ramieniu. Czuję na skórze jego zęby. – Kurwa, kurwa... Och, taaak...

Zaciskam się na nim tak mocno, jak tylko potrafię, a wtedy nagle podrywa głowę.

– Kurwa – powtarza. – Tak bardzo chcę cię teraz ugryźć, kochanie. Muszę się... kurwa... zatrzymać...

Zatrzymać?! On chyba sobie żartuje!

– Więc mnie ugryź – mówię, zanim to przemyśle.

Ian kręci głową, po czym gorączkowo całuje mnie w szyję. Przyciągam go bliżej, jego pchnięcia stają się płytsze, bardziej chaotyczne, i wiem, że niedługo dojdzie. Przestaje nad sobą panować.

– Nie mogę tego zrobić, kochanie – warczy z ustami przy moim uchu. – Nie... kurwa...

– Zrób to – nalegam. – Ugryź mnie, Ian...

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Zupełnie tego nie rozumiem, wiem jedynie, że naprawdę tego chcę. Nawet tego nie analizuję, te słowa po prostu same opuszczają moje usta.

A potem wszystko dzieje się tak szybko.

Ian wgryza się w miejsce między moją szyją a ramieniem; jego kły zatapiają się głęboko w moje ciało, aż czuję spływającą po ramieniu krew. Ból miesza się we mnie z niesamowitą przyjemnością; ostatnie głębokie pchnięcie i jego zanurzony we mnie penis sprawiają, że dochodzę, i to tak mocno, jak jeszcze nigdy wcześniej.

Krzyczę, trzymając się go kurczowo; on też osiąga spełnienie, wlewa się we mnie, nie wyciągając kłów z mojego ramienia. Mój orgazm jest tak intensywny, że na chwilę tracę kontakt z rzeczywistością.

Kiedy ponownie otwieram oczy, jest już po wszystkim. Ian leży na mnie, ale podpira się ręką, dzięki czemu nie czuję się przygnieciona. Nadal jest we mnie, ale już się nie porusza. Właśnie wtedy z przerażającą jasnością uświadamiam sobie dwie rzeczy.

Po pierwsze: pozwoliłam, by doszedł we mnie.

Właściwie nie odbyliśmy żadnej rozmowy o antykoncepcji, wszystko stało się zbyt szybko. I tak się zabezpieczam, więc nie martwię się o ciążę, ale będę musiała zapytać Iana o choroby przenoszone drogą płciową.

Drugie jest znacznie gorsze. Nie tylko penis Iana ciągle we mnie tkwi. Jego kły także.

Na samą myśl o tym, co pozwoliłam mu zrobić – o co go **POPROSIŁAM!** – budzi się we mnie panika. Dałam się ugryźć. Ian mnie ugryzł. Zatopił we mnie kły aż do krwi!

Zanim zdążę się tym porządnie przejąć i w pełni pojąć konsekwencje swoich czynów, wyciąga ze mnie zęby, na co reaguję pełnym bólu jękiem.

Ian podnosi głowę i lustruje mnie uważnym, nieco zaniepokojonym spojrzeniem. Jest już z powrotem tak ciemne, że prawie czarne.

– Kurwa – wyrywa mu się. – Ugryzłem cię. Nie taki był plan. Przepraszam, Neve.

W pierwszej chwili nie reaguję. Dopiero po kilku sekundach to do mnie dociera.

Kurwa.



Rozdział 23

W niedowierzaniu rozchyłam usta. Patrzę bez słów, jak niepokój na twarzy Iana zastępuje panika. On też już się zorientował, co powiedział.

Nie próbuje się jednak w żaden sposób tłumaczyć. Nie wyjaśnia, że to było przejęzyczenie. Może mi się po prostu przesłyszało? Mam jakieś omamy?

Nie, to niemożliwe.

– Co takiego? – pytam, starając się brzmieć spokojnie. – Co ty właśnie powiedziałaś? Jak mnie nazwałaś?

Ian patrzy na mnie w taki sposób, że robi mi się niedobrze. Nie przesłyszałam się. To nie było żadne jebane przejęzyczenie.

Ten facet wie, kim jestem. Wie i mimo to zaciągnął mnie do łóżka.

Od jak dawna wie?!

– Zejdź ze mnie – polecam, kiedy się nie odzywa. Ponieważ Ian w żaden sposób nie reaguje, próbuję go z siebie zepchnąć. – Złaź! Powiedziałam, kurwa, złaź!

W końcu udaje mi się spod niego wydostać. Staję na drżących nogach, szybko uświadamiając sobie, że jestem naga i nie dość, że po udzie spływa mi sperma, to jeszcze na moim ramieniu pojawia się niewielka strużka krwi.

Kurwa. Jestem popieprzona i właśnie wszystko zjebałam. Ja pierdolę!

Podnoszę z ziemi koszulkę Iana i bez namysłu ją wkładam. On sam sięga po spodnie, których nawet do końca nie zdjął, i wciąga je na tyłek. Cały czas milczy i cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku, jakby się bał, że ucieknę.

Nie jest to całkiem bezpodstawna obawa.

– Mogę to wyjaśnić – mówi w końcu zaskakująco spokojnym głosem.

Zwijam dłonie w pięści, bo mam ochotę go uderzyć. Albo siebie. Sama nie wiem, jestem w tej sytuacji nie mniej winna niż on!

– Wyjaśnić? – powtarzam nieswoim głosem. Postanawiam nie udawać, że nie rozumiem, co miał na myśli, i pytam wprost: – Od kiedy wiesz?

Ian nie odpowiada. Wstaje z kanapy z uniesionymi dłońmi, jakby próbował oblaskawić narowistego konia. Cofam się, trzymając między nami dystans, po czym natrafiam na swoje porzucone przy ścianie dzinsy. Pospiesznie podnoszę je z podłogi.

– Zaczekaj – prosi. – Porozmawiajmy spokojnie...

– Od kiedy, kurwa, wiesz?!

– Od samego początku – wyznaje ku mojemu przerażeniu. – Od kiedy zobaczyłem cię w gabinecie twojej matki.

Nie. To nie może się dziać naprawdę.

Pospiesznie wciągam na siebie spodnie i odwracam się, żeby uciec. Czuję narastającą panikę. Potrzebuję przestrzeni. Potrzebuję oddalić się najbardziej, jak to możliwe, od tego faceta, żeby to wszystko na spokojnie przetworzyć w głowie.

On wiedział? Od samego jebanego początku?!

– Zaczekaj! – Ian chwyta mnie za ramię i siłą odwraca do siebie. – Porozmawiaj ze mną...

– Zostaw mnie!

Miotam w niego zaklęciem, słabym, ale wystarczającym, żeby odrzuciło go o kilka stóp w tył. Ian posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie, a ja rozcieram rękę, za którą przed chwilą mnie trzymał. Jakim cudem sam jego dotyk wzbudza we mnie taki żar? Nie chcę się tak czuć! Nie przy tym mężczyźnie!

– Proszę, Neve. – Znowu unosi dłonie, jakby chciał pokazać, że mnie nie skrzywdzi. Już na to za późno. – Porozmawiajmy jak dorośli ludzie.

– O czym? O tym, że mnie okłamałeś? – pytam z niedowierzaniem. – Co to miało właściwie, kurwa, być? Jakaś pierdolona zabawa? Sprawiało ci przyjemność patrzeć, jak się męczę w tym układzie?

– Zaraz, ty masz do mnie pretensje? – Ian mruży oczy. – Przecież to ty okłamywałaś mnie od samego początku. Nie powiedziałem ani słowa, bo chciałem dać ci szansę, żebyś do wszystkiego się przyznała, ale ty uparcie milczałaś. Wiesz, jakie to było frustrujące nie wypomnieć ci tego przy stu różnych okazjach?

Och, nie wierzę! Po prostu w to nie wierzę! On teraz będzie jeszcze odgrywał ofiarę? Chociaż przez cały ten czas bezczelnie mną manipulował?!

– Wiesz co? Pierdol się! – rzucam, po czym odwracam się i wychodzę z salonu.

Właściwie spodziewam się, że Ian pójdzie za mną, więc wcale mnie nie dziwi, że to robi. Nie próbuje mnie już dotykać, ale zastawia mi drogę, zanim dotrę do drzwi wyjściowych.

– Nigdzie nie pójdziesz, póki o tym nie porozmawiamy – oświadcza.

Nadal ma na sobie tylko dżinsy – w końcu zabrałam mu podkoszulek – i zaskakująco mnie to rozprasza. Nie chcę gapić się na jego klatkę piersiową, więc wlepiam wzrok w jego twarz i uparcie trzymam go na tej wysokości. Co kosztuje mnie naprawdę dużo samozaparcia.

– O czym jeszcze chcesz rozmawiać? – Rozkładałam bezradnie ręce, chociaż boli mnie ramię, w które ugryzł mnie Ian. – Zabawiłeś się moim kosztem, było fajnie. Teraz spadam, resztę dogadaj sobie z moją matką.

Ręce mi się trzęsą, więc chowam je za plecami.

Ian obdarza mnie ponurym uśmiechem.

– Jeśli myślisz, że możesz mnie tak po prostu zostawić, kochanie, to bardzo się mylisz.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Co takiego?!

– Czy ty mi grozisz? – pytam. – I skończ wreszcie z tym „kochaniem”! Nie ma sensu ciągnąć tej farsy, skoro oboje znamy już prawdę.

W ciemnych oczach Iana błyszczy dziwne zainteresowanie. Wcale nie jest zły ani wyprowadzony z równowagi. Wręcz przeciwnie – jest spokojny i zdaje się mieć kontrolę nad sytuacją. Podczas gdy ja nie potrafię logicznie myśleć, bo właśnie przeżyłam najlepszy seks w swoim życiu, on najwyraźniej nie ma z tym żadnych problemów. Cóż, może tylko dla mnie to znaczyło aż tyle.

– Ty naprawdę tego nie rozumiesz – stwierdza Ian ze zdziwieniem.

Mam dość tej rozmowy. Próbuję go wyminąć, żeby wyjść na zewnątrz, jednak on robi krok w bok i zastawia mi przejście. Ręce mnie świerzbią, żeby miotnąć w niego kolejnym zaklęciem, ale na razie udaje mi się powstrzymać.

– Wszystko, co robiłem, odkąd zobaczyłem cię w gabinecie twojej matki, robiłem, żebyś to zrozumiała – dodaje, kiedy nie odpowiadam. – Jesteś naprawdę bystra, Neve. Więc dlaczego w tej jednej kwestii pozostajesz taką ignorantką?

O czym on, do diabła, mówi?!

– Nie będę słuchać tych bzdur – oświadczam stanowczo. – Zostaw mnie w spokoju. Dogadaj się z moją matką.

Robię krok do przodu, ale Ian nie zamierza tak łatwo mnie puścić. Chwyta mnie za biodra, popycha i opiera plecami o drzwi, zanim zdążę choćby mrugnąć. Czasami nie znoszę tego, że ten skurczybyk jest tak szybki.

Otwieram usta, żeby na niego krzyknąć, ale on nie zamierza rozmawiać. Pochyla się i przyciska usta do moich; korzystając z faktu, że są rozchylone, wsuwa język do środka.

To takie uczucie, jakby przepłynęła przeze mnie iskra elektryczności. Drzę i zarzucam mu dłonie na szyję, żeby przyciągnąć go bliżej, a Ian przyciska mnie do drzwi, pogłębiając pocałunek. Zatracam się w jego dotyku i o matko, jak mi dobrze!

– Czujesz to? – pyta szorstkim głosem, odsuwając się ode mnie o cal. – To nie są żadne bzdury, Neve. To coś kurewsko ważnego.

Czuję jedynie, że znowu jestem podniecona. Mimo że dopiero co ten facet wypieprzył mnie jak żaden inny przed nim, mimo że dowiedziałam się, że przez cały ten czas mnie oszukiwał, nadal go pragnę. Cholera!

Trochę się za to nienawidzę. I jego też.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyczę, odpychając go. Ian cofa się posłusznie, ale w jego oczach błyszczy niezadowolenie. – Nie wierzę, że to zrobiłeś. Że nic nie powiedziałaś...

– Ani razu nie nazwałem cię imieniem twojej siostry – przerywa mi. – Jak myślisz, dlaczego? Nie chciało mi przejść przez gardło, od kiedy tylko się dowiedziałem, kim naprawdę jesteś. Uznałem, że jeśli będziemy mieć trochę czasu, dam radę...

– Co? Uwieść mnie? – Marszczę brwi. – Zaciągnąć mnie do łóżka? Brawo, udało ci się! Moje gratulacje! Będziesz mógł się teraz chwalić przed znajomymi, że zaliczyłeś obie bliźniaczki.

Ian spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Nie zamierzam „zaliczać” was obu, Neve – protestuje spokojnie. – Myślałem, że to oczywiste.

Żołądek skręca mi się boleśnie. Nie no, pewnie, że nie. Zaliczyć można tylko mnie. Faye ma być przecież jego żoną, nie jakąś zabawką, którą można rzucić w kąt, kiedy się nią znudzi. O matko, nie sądziłam, że to będzie aż tak boleć, ale czuję się, jakby ktoś wbił mi rozżarzony pręt prosto w serce.

– Nie no, jasne – pryham.

Odwracam się, żeby otworzyć drzwi, ale Ian nie pozwala mi na to, kładąc na nich dłoń. Opiera się o nie mocno i przysuwa do mnie, aż mój kark owiewa jego gorący oddech. Przekłada mi rozburzony warkocz na ramię, a kiedy czuję na skórze miękkie wargi, odruchowo przymykam oczy. Ian chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie.

– Czuję, że cierpisz – mruczy, nie odrywając ust od mojego karku. – Nie chcę tego. Porozmawiaj ze mną spokojnie i pozwól mi wszystko wytłumaczyć. Proszę, Neve. – Przesuwa dłoń na mój brzuch i obejmuje mnie zaborczym gestem.

Czego ten facet jeszcze chce? Cała ta sytuacja jest wystarczająco upokarzająca!

– Twoja rodzina – przypominam sobie nagle. – Wiedzieli?

Ian zastyga.

– Wiedzieli? – powtarzam, kiedy nie odpowiada. – Kim naprawdę jestem? Twoi bracia, Lexie?

– Tak – odpowiada szorstko. – Tak, wiedzieli. Kazałem im wszystkim milczeć.

Nie rozumiem, dlaczego to tak boli i czemu czuję się zdradzona przez nich wszystkich. Przecież ja nawet nie znam dobrze tych ludzi! Spędziłam z Lexie kilka dni, a z braćmi Iana jeszcze mniej czasu. A mimo to...

Cholera. To naprawdę boli.

Powinnam być do tego przyzwyczajona. Matka całe życie traktowała Faye i mnie jak narzędzia. Jak środki prowadzące do celu. Kiedy coś szło nie po jej myśli – tak jak w przypadku mojej czarnej magii – uznawała narzędzie za zepsute i je odrzucała. Nie powinno mnie dziwić, że Ian Beckett i jego rodzina postępują podobnie. Że bawią się mną, żeby ich alfa mógł mnie zaciągnąć do łóżka.

Ale oni wydawali się inni. Mili, zwyczajni i tacy prawdziwi. Dlatego to tym bardziej okropne uczucie.

– Neve – mruży Ian za moimi plecami. – Nie zamierzam za to przeproszać. Zrobiłem to, co musiałem, żeby osiągnąć cel. Tak samo jak ty, kiedy oszukiwałaś mnie i moją rodzinę...

Wyswabadam się z jego uścisku i odwracam do niego twarzą. Ból we mnie zostaje natychmiast zastąpiony przez rodzący się na nowo gniew.

– Robiłam to dla dobra swojej siostry – syczę. – Dla Faye. Ona zawsze była i będzie dla mnie najważniejsza! A ty dlaczego to zrobiłeś? Żeby sobie ulżyć? To naprawdę...

– Dla ciebie – przerywa mi poważnie. – Dla mnie ty jesteś najważniejsza, Neve.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem, szukając oznak blefu. Kłamstwa. Drwiny. Czegokolwiek, co podpowiedziałyby mi, że on jedynie próbuje mnie uspokoić. Niczego takiego nie dostrzegam, ale to przecież jeszcze nic nie znaczy. Wydawało mi się, że był szczery przez ostatnie tygodnie, podczas gdy tak naprawdę cały czas mnie okłamywał. Może teraz jest tak samo. Skąd mam wiedzieć?

Odpycham go, a on posłusznie cofa się o krok. Nienawidzę się za to, że robi mi się zimno, kiedy przestaje mnie dotykać. Tak jakbym straciła coś, co jest mi potrzebne.

– Jasne – prychnam. – Zostaw te głodne kawałki dla mojej matki, Ian. Porozmawiacie sobie, kiedy ja będę już w drodze powrotnej do Mobile.

Otwieram drzwi i wyskakuję na zewnątrz, zanim zdąży mnie zatrzymać. Dopiero na schodach uświadamiam sobie, że nadal jestem boso, ale mam to gdzieś. Nie wiem nawet, co chcę zrobić ani dokąd dotrzeć – nie zabrałam kluczyków od samochodu, portfela, komórki, niczego – ale w tej chwili myślę wyłącznie o tym, żeby uciec. Znaleźć się jak najdalej od tego faceta.

Ian jednak nie zamierza tak łatwo pozwolić mi odejść. Wybiega za mną na podjazd.

– Nie możesz wyjechać, Neve – oznajmia niepokojąco stanowczym tonem.

Zatrzymuję się w pół kroku i odwracam do niego.

– No to patrz.

– Ugryzłem cię – przypomina mi. – Wiesz, co to oznacza? Pamiętasz w ogóle, o czym rozmawialiśmy?

Kurwa. Oczywiście, że pamiętam. Kiedy wilkołak ugryzie kobietę, stają się partnerami. Nie ma od tego ucieczki. Mogę zwiewać przed nim na drugi

koniec kontynentu, ale to, co nas łączy, nie zniknie, jeśli odległość między nami się zwiększy.

Tym bardziej nie rozumiem. Dlaczego to zrobił? Bo poprosiłam go o to jak ostatnia idiotka?!

– Nie idź za mną – rozkazuję, po czym odwracam się i odchodzę.

– Nie próbuj wyjeżdżać z miasta, Neve! – krzyczy za mną Ian, ale posłusznie zostaje w miejscu. Wcześniej doceniłabym, że daje mi przestrzeń, ale teraz z jakiegoś powodu jestem na niego jedynie wściekła. – Nie chcesz zobaczyć, co się stanie, jeśli to zrobisz. Sprowadzę cię z powrotem, choćbym miał to zrobić siłą.

Och, nie wierzę, że to mówi! Ten sam facet, który zapewniał mnie, że nie robi niczego wbrew mojej woli?!

Uciekam, jakby mnie ktoś gonił. Podjazdem docieram do pustej drogi, a kiedy tylko na nią wypadam, skręcam między drzewa i wkraczam do lasu. Uchodzę ledwie kilkanaście jardów, kiedy nogi się pode mną załamują i upadam na mokrą ziemię. Opieram się plecami o jakieś drzewo i zostaję w tej pozycji.

Wokół jest cicho i spokojnie, co pozwala mi przynajmniej odrobinę ochłonać. Po chwili przestaję się trząść, a pustkę w mojej głowie stopniowo zastępują kolejne gorączkowe myśli. Co teraz? Co robić? Jak przyznać się przed matką, że zawałam po całości?

Muszę tam wrócić, to jedno jest dla mnie jasne. Jeśli chcę się stąd wynieść na stałe, potrzebuję samochodu, swoich rzeczy i telefonu. Nie mogę zostać tutaj, w lesie, chociaż w tej chwili to miejsce wydaje mi się doskonałą kryjówką.

Podrywam głowę, gdy nagle rozbrzmiewa wycie wilka. Jestem przekonana, że to Ian, co oznacza, że prawdopodobnie nie ma go w domu. Rozglądam się dookoła, ze zdziwieniem stwierdzając, że siedziałam pod

drzewem na tyle długo, by późne popołudnie zamieniło się w wieczór. Między drzewami zaczyna się robić ciemno i to chyba odpowiedni moment, żeby się stąd zbierać.

Zwłaszcza jeśli w pobliżu grasuje Ian pod postacią wilka.

Rozpraszam się na moment, myśląc o nim w tej formie. Czy ten facet naprawdę próbowałby mnie skrzywdzić? Może...

Nie, Neve, ucinam stanowczo, wychodząc z lasu z powrotem na drogę. Ian powiedział wyraźnie, że poczuł, że jestem jego partnerką, kiedy zobaczył mnie rok temu. Rok temu ten mężczyzna mógł widzieć jedynie Faye, bo ja od dawna siedziałam w Mobile. I to dlatego poprosił matkę właśnie o jej rękę. To ona jest jego partnerką i to z nią się ożeni, kiedy tylko moja siostra się wybudzi.

Więc dlaczego, do cholery, mnie ugryzł?!

* * *

Dom Iana jest cichy i ciemny. Zatrzymuję się w pół kroku, kiedy trafiam z powrotem na podjazd. Mam okropne wrażenie, że coś jest nie w porządku.

Rozglądam się dookoła. Cienie wspinają się po szczytach drzew, łuna zachodzącego za horyzont słońca jest coraz słabsza. Coś w tej spokojnej scenerii wydaje mi się nienaturalne.

Nie słyszę ptaków.

W ogóle nic nie słyszę, jakby las zamarł w oczekiwaniu na coś. Gdzie są strażnicy Iana? Mieli patrolować teren, żeby nikt niepożądany nie mógł wejść do domu. Trzymają się z daleka, bo dotarła do nich nasza awantura?

Marszczę brwi, bo wydaje mi się, że w zapadającym zmroku dostrzegam coś dziwnego na schodach. Jakiś ciemny, nieregularny kształt.

Podchodzę bliżej i prawie dławię się własnym sercem.

To wilk. Niezbyt duży, o ciemnoszarym umaszczeniu, raczej nie należy do rodziny Beckettów. Ma rozszarpaną tętnicę, krew spływa po schodach na podjazd, ciemne psie oczy wpatrują się nieruchomo w niebo.

Kurwa. Coś jest nie tak. Coś jest bardzo nie tak!

Chcę rzucić się do ucieczki, zwać z powrotem do wnętrza domu Iana, ale właśnie wtedy zauważam coś jeszcze. Cienie się ruszają. Przed domem robi się coraz mroczniej, ciemność zdaje się mnie otaczać, oblepiać niczym kokon. Nie mogę się ruszyć; mam wrażenie, że nogi wrosły mi w podłogę. Gdzieś z daleka ponownie dobiega mnie wycie wilka, ale wydaje się na tyle odległe, jakby pochodziło z innego świata.

A potem jakaś niewidzialna dłoń chwyta mnie za gardło. To tak niespodziewane i przerażające, że nogi się pode mną uginają i padam na kolana. Walczę z własnym ciałem, chwytam się za szyję, ale nie wyczuwam tam nic, co mogłoby pozbawić mnie tchu. Przerazenie wtłacza mi do żył adrenalinę.

Wtedy w swojej głowie słyszę ten dziwny, nieludzki głos.

Oszustka. Nie jesteś nią.

Sięgam głęboko do swojej magii i próbuję się uwolnić z tego śmiertelnego uścisku. Udaje mi się poluzować go na tyle, żeby zaczerpnąć powietrza, ale zaraz potem pętla na mojej szyi z powrotem się zacieśnia.

Ale jesteś ciekawa, ciekawsza od tamtej, słyszę znowu ten głos. Chcę cię.

Świetnie. Po prostu świetnie.



Rozdział 24

Duszę się.

Jeśli ten cień, kimkolwiek jest, chce mnie żywą, to powinien coś z tym zrobić, bo zaczynam widzieć podwójnie. Jeszcze chwila, a stracę przytomność.

Krztuszę się i upadam na ziemię. Rozglądam się gorączkowo dookoła, ale nikogo nie widzę. To musi być człowiek – i musi gdzieś tu być. Przecież nie dusi mnie duch!

Mrugam, bo przed oczami zaczynają mi tańczyć mroczki. Próbuję skupić wzrok na jednym punkcie między drzewami, który wydaje mi się ciemniejszy od reszty. Ktokolwiek to jest, chowa się w cieniu.

Z trudem podnoszę ręce i tworzę prosty sigil. Resztką sił wypowiadam słabe zaklęcie światła, po czym posyłam wiązkę prosto między drzewa.

Uścisk na moim gardle znika, a ja wdycham łapczywie powietrze. Podnoszę się na klęczki, a potem z trudem staję na nogi i rozmasowuję szyję, wyężdżając wzrok, by dostrzec napastnika. Mrok skrada się do mnie od strony bramy, bez namysłu ponownie używam więc tego samego zaklęcia światła. Rozpraszam je niczym wiatr dym znad ogniska.

Jestem słaba i drżą mi ręce, co nie wróży mi sukcesu. Długo nie będę w stanie się bronić. Boję się jednak, że jeśli Ian albo ktoś z jego watahy się tu pojawi, cień zrobi im krzywdę. Nie mogę do tego dopuścić!

Jesteś jak ona, ale masz czarne wnętrza, słyszę znowu w głowie ten głos. Chodź ze mną. Pokażę ci, jak je uwolnić.

Kurwa! No na pewno nie!

Obracam się wokół własnej osi, aż dostrzegam kolejny cień dążący w moją stronę. Szepczę odpowiednie słowa i uderzam w niego słabym snopem światła; cień drży i znika. Cofam się w stronę domu, wiem jednak, że wcale nie będę tam bezpieczniejsza. Nie wiem, czy jest coś, co może mnie ochronić przed tym napastnikiem.

W pewnej chwili znowu słyszę wilcze wycie. Dobiega z mniejszej odległości niż wcześniej – wydaje mi się, że to Ian pędzi do domu, ale nie jestem pewna. Czuję dziwne szarpnięcie na myśl, że miałby się zjawić. Nie chcę go tu. Jeśli mam zginąć...

To lepiej, żebym zginęła sama.

Rozkładam ręce i tworzę prostą tarczę ze światła, kiedy atakuje mnie kolejna macka cienia. W głowie znowu słyszę jego głos.

Twój wilkołak tu biegnie. Jeśli się nie poddasz, wypatroszę go.

– Nie! – krzyczę w panice. – Nie waż się...!

Wtedy dostrzegam go na skraju lasu. Ogromny, ciemny, niemalże czarny wilk wypada na wolny teren przed domem i spogląda prosto na mnie. Poznałabym te bursztynowe oczy wszędzie. Coś przesuwa się w moim umyśle; czuję, jak cień sięga po niego, gdy Ian warczy i rusza w moją stronę.

– Nie! – drę się na całe gardło. – Nie skrzywdzisz go!

A potem dzieje się coś dziwnego.

Cała zgromadzona we mnie przez ostatnie godziny złość, całe przerażenie, że Ian miałby zginąć, cała bezradność się kumulują i wybuchają w sposób, którego kompletnie nie kontroluję. Czerpię z jakiegoś miejsca w swoim wnętrzu, które do tej pory skrzętnie omijałam, i dosłownie eksploduję światłem.

Cały teren wokół domu Iana zaczyna się świecić. Białe światło wypływa ze mnie i dociera do każdego ciemnego zakątka, niszcząc wszystkie cienie, które napotka na swej drodze. Jestem jak pieprzone słońce i nawet nie wiem, jak to robię.

Siły opuszczają mnie jednak bardzo szybko, wyciekają ze mnie jak woda z sita; sięgam po ich źródło z zewnątrz i czuję, jak uderza we mnie rzeka mocy. Nie wiem, skąd się bierze, ale jestem nią upojona. Wzmacniam jeszcze promienie, aż wokół robi się jasno niczym w ciągu dnia.

Tuż potem wszystko kończy się równie nagle, jak się zaczęło.

Światło znika, a ja upadam na ziemię. Trzęsę się i jestem słaba jak niemowlę. Robi mi się niedobrze, ale udaje mi się powstrzymać od wymiotów. Nagle wokół mnie zamykają się czyjeś męskie, twarde ramiona, a w nozdrza uderza mnie znajomy zapach, który jeszcze do niedawna kojarzył mi się z bezpieczeństwem.

Ale czy na pewno już tak nie jest?

– Księżniczko – słyszę przerażony głos Iana. – Wróć do mnie, Neve!
Do kurwy nędzy!

Nie rozumiem, co się dzieje, czuję jedynie, że bierze mnie na ręce. Nie mam kontroli nad własnym ciałem, a mój mózg wzdraga się przed przetworzeniem tego, co właśnie się stało. Zamykam oczy. Nawet wtedy jednak mam pod powiekami ślad tego dziwnego światła, które z siebie wyrzuciłam.

* * *

Budzę się w łóżku Iana.

Od razu je rozpoznaję – otaczają mnie nasze pomieszane zapachy, szara pościel jest zaplątana wokół moich nóg. Nadal mam na sobie podkoszulek Iana i własne dżinsy. Głowa mi pęka, ale poza tym chyba nic mi nie jest.

– Nareszcie – mamrocze kobiecy głos gdzieś nade mną.

Spoglądam w tamtą stronę i ze zdziwieniem dostrzegam opartą o drzwi matkę. Co ona tu robi? Z własnej woli weszła do domu wilkołaka?!

– Skąd się tu wzięłaś?

Mój głos brzmi tak, jakby ktoś potraktował mi gardło papierem ściernym. Z trudem siadam na łóżku i chwytam szklanę z wodą, którą ktoś zapobiegawczo postawił na stoliku nocnym. Obok niej leżą tabletki – przypuszczam, że przeciwbólowe – więc bez namysłu je połykam.

– Beckett do mnie zadzwonił – mówi cierpko matka, podchodząc bliżej. Nie wydaje się poruszona faktem, że niedawno o mało co nie umarłam. – Wydawał się naprawdę przejęty, więc przyjechałam. Nic ci nie będzie, jesteś tylko wydrenowana, dlatego kazałam ci zostawić proszki. Na pewno boli cię głowa. Ale to, co zrobiłaś za domem...

Cmoka z niesmakiem, chociaż nie mam pojęcia, co ma na myśli. Co niby zrobiłam za domem? W ogóle tam nie byłam. Broniałam się na podjeździe.

– Wydrenowana? – powtarzam.

Matka wzrusza ramionami.

– Tak się zdarza, kiedy zużyjesz naraz za dużo magii – wyjaśnia. – Pewnie nigdy wcześniej ci się to nie przytrafiło, prawda?

Kręcę głową. Obie doskonale wiemy, jak bardzo zawsze starałam się nie przesadzać z zaklęciami.

– Nie wiem, co się stało – wyznaję skołowana. – Broniałam się, a potem... pojawiło się to światło i...

Matka prycha i przewraca oczami.

– Nic nie pojawiło się samo – protestuje spokojnie. – Ty to zrobiłaś. Sięgnęłaś do czarnej magii i rozświetliłaś całą okolicę. Problem w tym, że aby czarować w ten sposób, potrzebujesz energii z zewnątrz. Wyciągnęłaś ją z lasu za domem Becketta. Zerknij w wolnej chwili. Cała połać lasu wygląda jak spalona.

W niedowierzaniu rozchyłam usta. Co takiego?!

– Niemożliwe – wyrywa mi się. – Nie potrafię zrobić czegoś takiego.

– Nie musisz tego potrafić. Tacy jak ty robią to instynktownie. Właśnie dlatego ta magia jest taka niebezpieczna, córko. Póki drenujesz z energii drzewa, nic takiego się nie dzieje. Ale co, gdybyś wokół siebie nie miała drzew, tylko ludzi?

Blednę, kiedy to sobie uświadamiam. Czy mogłam wyciągnąć energię z Iana, żeby bronić się przed cieniem? O matko, nawet nie chcę sobie wyobrażać, że coś takiego mogłoby się stać!

– A nie uważasz, że warto było wspomnieć mi o tym wcześniej? – pytam ze złością. – Żeby, no wiesz, może wiedziała, czego mogę się

spodziewać, czego powinnam się wystrzegać? Przez całe życie ukrywam tę część siebie, chociaż obie doskonale o niej wiemy, a nie mam nawet pojęcia, jak to powstrzymać!

– Nie możesz tego powstrzymać – odpowiada matka spokojnie. – Właśnie dlatego ten... cień, kimkolwiek jest, tak trudno pokonać. Przegoniłaś go tym pokazem świetlnym, owszem, ale wątpię, żebyś go skrzywdziła. Jest naprawdę silny.

– I chce mnie – przypominam sobie nagle. – Mnie, nie Faye. To znaczy... teraz już tak. Zorientował się chyba, że mam w sobie... czarną magię. I chce mnie.

Matka robi niezadowoloną minę, ale poza tym w żaden sposób nie reaguje. Trochę mnie boli, że w ogóle nie przejmuje się moim życiem i bezpieczeństwem, ale właściwie czego się spodziewałam? Ona zawsze taka była.

– Wzmocnię zaklęcia ochronne – mówi po chwili namysłu. – Widocznie były za słabe, skoro ta istota bez problemu cię zaatakowała. Poproszę też o to twojego ojca.

Posyłam jej zdumione spojrzenie.

– Mojego... ojca? Zamierzasz z nim rozmawiać?

– Skoro nie potrafimy pozbyć się tego cienia, musi to zrobić ktoś, kto zna jego magię – stwierdza zaskakująco racjonalnie. – Nie wiem, jakie zamiary ma Xavier, ale jeśli pozwoli ci zostać po naszej stronie, to nie będę się wahać ani chwili i poproszę go o pomoc.

Nie zamierzam zmieniać strony! – mam ochotę krzyknąć, ale ostatecznie się nie odzywam. Matka przynajmniej dostrzega powagę sytuacji i zamierza cokolwiek z tym zrobić.

Zaczyna rzucać na mnie kolejne zaklęcia, a ja czekam, aż skończy, i nie odzywam się ani słowem. Skopuję z siebie resztę przykrycia i siadam na

łóżku. Właśnie wtedy zauważa, w co jestem ubrana.

Dżinsy należą do mnie, ale koszulka ewidentnie jest męska i o kilka rozmiarów za duża. To chyba podsuwa jej pewne wnioski, bo po zakończeniu procesu rzucania zaklęć pyta:

– Spałaś z wilkołakiem?

Otwieram usta, ale nie wiem, co odpowiedzieć. Dobrze, że koszulka zakrywa miejsce ugryzienia, bo gdyby matka to zobaczyła, wściekłaby się. A tak w jej głosie słyszę jedynie odrobinę niesmaku.

Bierze chyba moje milczenie za potwierdzenie, bo się wykrzywia.

– Mówiłam ci, żebyś trzymała się od niego z daleka.

– Tuż po tym, jak sama kazałaś mi się z nim przespać – odpowiadam natychmiast.

Uderzenie spada na mnie nagle. Matka nawet się nie porusza, ale głowa odskakuje mi na bok, a policzek zaczyna piec żywym ogniem. Z szoku na moment zapominam języka w gębie.

– Bardzo wybiórczo słuchasz moich słów – mówi spokojnie, jakby wcale przed chwilą nie uderzyła mnie magią. – Mam nadzieję, że posłuchałaś mnie chociaż w przypadku daty ślubu i ją przesunęłaś.

W tym samym momencie drzwi się otwierają i w progu staje Ian. Wydaje się wyprowadzony z równowagi – jego oczy mają ten dziki, bursztynowy kolor – ale nie jestem pewna czym dokładnie. Usłyszał coś z naszej rozmowy? W końcu ma taki doskonały słuch.

– Ślub pozostaje w mocy zgodnie z naszymi dzisiejszymi ustaleniami – oznajmia, a mnie robi się niedobrze. On nadal chce się ożenić z Faye, nawet po tym, co między nami zaszło?! – Mam nadzieję, że nic jej nie będzie. – Nawet na mnie nie patrzy, kiedy zwraca się do mojej matki.

Ta tylko kręci głową.

– Tak się czasami zdarza, kiedy czarownice zużyją naraz zbyt dużo mocy – odpowiada oględnie. – I nie skończyliśmy jeszcze rozmowy na temat daty ślubu...

– Ależ oczywiście, że skończyliśmy – przerywa jej ostrzegawczo, choć spokojnie. – A teraz chcę zostać sam na sam z narzeczoną, jeśli nie masz nic przeciwko.

Sądząc po morderczym spojrzeniu matki, ma wiele przeciwko, ale nie odzywa się ani słowem. Wiem jednak, co próbuje mi przekazać wzrokiem: mam przesunąć ślub. Z jakiegoś powodu nagle przechodzi mi na to ochota. Nie zamierzam umożliwić mu pójścia do ołtarza z moją siostrą. Wyobrażenie sobie go z Faye jest jeszcze gorsze niż wcześniej.

– Świetnie – mówi Ian, kiedy matka kiwa głową. – Lexie odprowadzi cię do wyjścia. Akurat też wychodzi.

To chyba oznacza, że znowu zostajemy sami. Och, po prostu cudownie.

Jestem rozdarta – z jednej strony nie mam ochoty dłużej na nią patrzeć, a z drugiej jest jedynym buforem między mną a Ianem. Matka jednak nie czeka na moją reakcję, tylko wychodzi. Oboje milczymy, słuchając, jak jej obcasy stukają na schodach, gdy kieruje się na parter.

Ian wchodzi głębiej do sypialni i siada na brzegu materaca. Odsuwam się, opierając plecy o ścianę, i obejmuję kolana ramionami. Jego spojrzenie powoli traci bursztynowy błysk, staje się na powrót ciemne, ale ja jestem ciekawa, co wywołało wcześniejszą zmianę.

– Ten wilkołak – zaczynam pospiesznie. – On... nie żyje, prawda?

Ian kiwa głową i robi zaciętą minę.

– Niestety tak – przyznaje, a moje serce zdaje się gwałtownie opadać. – To był jeden z moich strażników. Remy i Jaxon zajęli się już jego... ciałem. Ale nie rozmawiajmy teraz o tym, proszę.

Na chwilę w sypialni zapada cisza, jednak Ian szybko ją przerywa.

– Czy ona cię uderzyła? – pyta ku mojemu zdumieniu.

Odruchowo kiwam głową.

– Spoliczkowała mnie – przyznaję, na co z gardła Iana wyrywa się głuchy warkot. Cieszę się, że zdążył odprawić matkę, inaczej pewnie spróbowałby jej coś zrobić, a to nie skończyłoby się dobrze dla żadnego z nich. – To nic takiego – dodaję.

– Nic takiego? – powtarza z niedowierzaniem. – Uderzenie mojej partnerki nie jest „niczym takim”. Jeśli jeszcze raz cię dotknie, złamię jej rękę, uprzedzam cię.

Nie zamierzam tego przekazywać matce. Jest już wystarczająco niezadowolona ze sposobu, w jaki sprzeciwia się jej przyszły zięć.

– Jestem przyzwyczajona do takiego traktowania – wyznaję. – Nigdy mnie nie lubiła. Często mną poniewierała, kiedy byłam dzieckiem, choć to była głównie agresja słowna.

I czasami jakieś niewinne zaklęcie rzucone w moją stronę.

– Czy to dlatego nauczyłaś się wypełniać jej polecenia? – Ian unosi brwi. Po sposobie, w jaki zaciska szczęki, poznaję, że nadal jest zły, i to nie tylko dlatego, że matka mnie uderzyła. – Poszłaś ze mną do łóżka, bo ona ci kazała?

Cholera. To chyba jednak znaczy, że słyszał.

Milczę, nie wiedząc, jak to wytłumaczyć. To przecież zupełnie nie tak. Ciągnęło mnie do niego od dawna, marzyłam, by się z nim przespać, od tamtego pierwszego erotycznego snu z nim w roli głównej, nawet jeśli powtarzałam sobie, że to niewłaściwe. Ale rozkazy matki zapewniły mi wymówkę. Wmówiłam sobie, że powinnam pozwolić mu się przelecieć, skoro to może pomóc odwlec ślub w czasie.

Ian milczy niewzruszenie i czeka na odpowiedź, w końcu więc muszę się odezwać.

– Nie kazała mi.

– Zabawne, jej powiedziałaś co innego – odpowiada natychmiast. – Mówiłem ci, że mam dobry słuch. Tym razem twoja matka nie wyciszyła mojej sypialni. Pewnie słuchałbym waszej fascynującej rozmowy dłużej, gdybym nie poczuł twojego bólu i nie zorientował się, że musiała cię uderzyć.

Ian... poczuł mój ból? A to coś nowego.

Już wcześniej wspominał o tym, że czuje, jak cierpię. Czy to jakiś skutek uboczny sparowania?

– Nie zamierzam się przed tobą tłumaczyć. – Posyłam mu chłodne, prowokujące spojrzenie, na co jego jedyną odpowiedzią jest nagły skurcz mięśnia w policzku. – To przecież i tak nie ma znaczenia.

– Ach tak? Tak właśnie myślisz, księżniczko?

Jego głos jest chłodny jak fale Atlantyku. Wzruszam ramionami, próbując to ignorować, choć nagle robi mi się dziwnie zimno.

– Chcesz brać ślub w przyszłym tygodniu. Więc co cię to w ogóle obchodzi?

Ian śmieje się z goryczą. Zupełnie tego nie rozumiem, ale wzmagam czujność, kiedy pochyla się i przesuwa nieco bliżej, tak że mógłby mnie dotknąć, gdyby tylko wyciągnął rękę. Nie robi tego jednak.

– Myślę, że do tego czasu powinniśmy sobie wszystko wyjaśnić i się pogodzić – zauważa prawie pogodnie.

Humory tego mężczyzny to dla mnie za dużo. Zrywam się z łóżka i ruszam do garderoby, żeby zmienić wreszcie te przekłete ciuchy. Potrzebuję też prysznic. Zamierzam wyszorować się dokładnie po tym, co robiliśmy, żeby nie czuć już na sobie ani odrobiny jego zapachu.

Ian jednak idzie za mną; wchodzi nawet do garderoby, która nie jest aż tak przestronna, by zmieścić się w niej wilkołak i jego ego alfy. Odwracam

się, by wziąć z półki czystą koszulkę, a wtedy on staje tuż za mną i obejmuje mnie ramieniem. Zastygam, moje ciało momentalnie ogarnia żar.

Cholera. Naprawdę wolałabym, żeby jego dotyk aż tak na mnie nie działał!

– Podobasz mi się w mojej koszulce, księżniczko – mamrocze mi do ucha. – Jeśli koniecznie chcesz się przebrać, chętnie dam ci inną, czystą.

Sapię i opieram czoło o półkę. Trudno z nim dyskutować, kiedy mówi do mnie takim tonem.

– Wolę... swoją – oponuję.

On tylko śmieje mi się chrapliwie do ucha. Jego dłoń wsuwa się pod materiał i gładzi mój nagi brzuch. Cipka zaciska mi się boleśnie, kiedy przypominam sobie, jak jeszcze parę godzin temu we mnie wchodził.

– Wcale nie – stwierdza z rozbawieniem. – Nie chcesz się jedynie przyznać, że ciągnie cię do mnie tak samo jak mnie do ciebie. Więc oto co teraz zrobimy, Neve. Pójdziemy razem pod prysznic, gdzie zerznę cię jeszcze raz. Następnie przebierzesz się w czyste ciuchy, a potem porozmawiamy o wszystkim, co musimy przedyskutować, żeby sprawy między nami były jasne. W porządku?

Jak on się rządzi! – myślę z niesmakiem i uparcie kręcę głową.

– Nie mamy o czym rozmawiać. Za tydzień bierzesz ślub.

Ian jednym ruchem odwraca mnie do siebie. Drżę, kiedy podnoszę głowę i napotykam gorące, intensywne spojrzenie jego ciemnych oczu.

– My bierzemy za tydzień ślub, kochanie – prostuje. – Czy to jest jasne?

Mimowolnie rozchyłam w zdziwieniu usta.

Co takiego?!



Rozdział 25

– Ty chyba żartujesz.

Ian znowu się śmieje, ale tym razem w jego głosie nie ma wesołości.

– To chyba ty żartujesz, jeśli sądzisz, że mógłbym zrobić cokolwiek innego po tym, co między nami zaszło – odpowiada. – Wziąłem cię do łóżka. Ugryzłem cię. Sparowaliśmy się. Żadne z nas już nigdy nie będzie miało innego partnera. Jedynym wyjściem jest ślub w przyszłym tygodniu, jeśli nadal upieracie się przy tym idiotycznym pomysle z sojuszem.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Ten facet oszalał.

– Ale... Faye...

– Nie ożenię się z Faye – wchodzi mi stanowczo w słowo. – To nie wchodzi w grę od czasu, gdy zobaczyłem cię w gabinecie twojej matki.

Nic z tego nie rozumiem.

Ian śmieje się na widok mojej skołowanej miny, po czym chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą. Poddaję mu się niczym bezwolna kukła. Wychodzimy z garderoby, by już po chwili wkroczyć do głównej łazienki.

Wiem, że powinnam od niego uciekać – w końcu to nadal ten sam facet, który mnie oszukał i bawił się mną przez ostatnie tygodnie – poza tym boję się, że tajemniczy cień znowu zaatakuję, pozwalam jednak, by ściągnął ze mnie swój T-shirt i moje dżinsy. Ian popycha mnie pod ogromny prysznic z dwiema deszczownicami, po czym szybko się rozbiera i wchodzi za mną.

Cofam się odruchowo – nie onieśmiela mnie jego nagość, ale zdaję sobie sprawę, że resztki mojego oporu znikną, gdy tylko Ian mnie dotknie. On najwyraźniej też zdaje sobie z tego sprawę, bo chętnie korzysta ze swojej przewagi. Włącza wodę, reguluje temperaturę, po czym napiera na mnie, aż opieram się plecami o ścianę. Rozszerzonymi oczami obserwuję, jak chwyta w dłoń twardego już penisa.

– Wiesz, jak cię rozpoznałem, kiedy zobaczyliśmy się w gabinecie twojej matki? – pyta szorstko.

Masuje się powoli, od czego nie mogę oderwać wzroku. Spływa na nas ciepła woda, wcale jednak nie utrudnia mi obserwacji.

Kręcę głową.

– Pachniecie inaczej – wyjaśnia, po czym zbliża się jeszcze o krok. Ma spojrzenie drapieżnika polującego na uciekającą zwierzynę. Zgaduję, że właśnie nią jestem. – Każdy człowiek ma swój zapach, a wilkołaki wyczuwają to bez problemu. Jednak nie chodziło tylko o woń. Poczułem to, kiedy tylko cię zobaczyłem. Szarpnięcie partnerstwa.

Marszczę brwi. To nie zgadza się z tym, co kiedyś od niego usłyszałam.

– Podczas naszej pierwszej wspólnej kolacji powiedziałaś, że wiedziałeś, że jestem twoją partnerką, już rok temu – przypominam mu. –

Więc musiało ci wtedy chodzić o Faye. Nie o mnie.

Ian kręci głową, niwelując resztę dystansu między nami, po czym sięga na półkę po żel pod prysznic i gąbkę.

– Nie widziałem jej wtedy na żywo – wyjaśnia i zaczyna mnie myć. Pozwalam mu na to, próbując cały czas zdecydować, czy powinnam być na niego wściekła, czy niekoniecznie. – Moi ludzie co jakiś czas nagrywali konkurencyjne klany w mieście, tak na wszelki wypadek. Chciałem być na bieżąco z tym, kto się liczy w okolicy i jak wyglądają najważniejsi członkowie poszczególnych ras. Zupełnym przypadkiem obejrzałem stare nagranie z jakiegoś waszego przyjęcia.

Odwraca mnie jednym ruchem, żeby umyć mi plecy. Odrzuca mi warkocz na ramię i zaczyna powoli sunąć gąbką po moim ciele. Nie protestuję, opierając się dłońmi o kafelki.

– Musiało być przed czasem, kiedy wyjechałaś do Mobile – mamrocze mi do ucha. – Zobaczyłem na nagraniu córkę królowej sabatu, Faye Cavendish. Zobaczyłem swoją partnerkę. Rozpoznałem ją, pomimo że nigdy nie widziałem jej na żywo. Poprosiłem więc o spotkanie z twoją matką i zaproponowałem sojusz połączony z zaręczynami.

Drzę, kiedy czuję jego gorące wargi na swoim karku. Jego dłonie przesuwają się z moich pleców na brzuch i piersi, które gładzi łagodnymi ruchami. Wrywa się ze mnie jęk.

– Jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem Faye na żywo i nie poczułem niczego – dodaje, przysuwając się tak blisko, że jego penis dźga mnie w pośladek. – Pomyślałem wtedy, że może się pomyliłem. Może coś źle zrozumiałem, bo widziałem cię tylko na nagraniu. Postanowiłem się pogodzić z faktem, że najwyraźniej nie jest mi dane znaleźć prawdziwą partnerkę i dotrzymać słowa danego twojej matce oraz Faye. Dopiero kiedy

zobaczyłem cię w gabinecie Elizabeth... Kurwa, dopiero wtedy zrozumiałem, jakim byłem idiotą.

– Na tym nagraniu nie widziałeś Faye – szepczę. – Zamieniałyśmy się. Wielokrotnie występowałam jako ona. W jej ciuchach, z jej fryzurą, witałam tych wszystkich głupich gości i tańczyłam ze sztucznym uśmiechem na twarzy, podczas gdy ona mogła wymknąć się na randkę z chłopakiem. Zobaczyłeś mnie.

Ian przytakuje mruknięciem.

– Tak, jednak wcześniej nie przyszło mi do głowy szukanie bliźniaczki, zwłaszcza że w pałacu nikt o tobie nie mówił – wyjaśnia. – Ale kiedy cię zobaczyłem... Ja pierdołę. Przepraszam za tamten pocałunek, księżniczko, ale nie mogłem się powstrzymać. Miałem wrażenie, jakby nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce. – Milknie na chwilę, ostatni raz przesuwa dłońmi po moich piersiach, po czym odrzuca gąbkę i rozplata mój warkocz, żeby umyć mi włosy. Kiedy wsuwa palce między pasma, z zadowolenia aż przymykam oczy. – Ale potem się okazało, że znowu grasz Faye – mówi dalej. – Potrzebowałem czasu, żeby zorientować się w sytuacji, dlatego nie wspomniałem, że cokolwiek zauważyłem. Jeszcze tego samego dnia Remy dostarczył mi informacji o bliźniaczce, a ja zrozumiałem, w co gracie. Nie wiem, co stało się z Faye, ale podejrzewam, że wcale nie wyszła bez szwanku z tego ataku, prawda? Dlatego Elizabeth kazała ci ją udawać.

– To miało być tylko na tamtym spotkaniu – tłumaczę. – Nie myślałam wtedy, że sprawy tak się skomplikują. Ale przyłazłeś i kazałeś mi się do siebie przeprowadzić...

Przerywa mi wybuch chrapliwego śmiechu, od którego moje podbrzusze się zaciska.

– To chyba jasne, że nie mogłem przegapić takiej okazji – prychna Ian. – Moja partnerka w moim domu, w moim łóżku? Musiałem to wykorzystać.

Miałem nadzieję, że jak się do ciebie zbliżę, pozwolę ci się poznać i sam poznam ciebie, uwiodę cię, powiesz mi prawdę. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Przy ostatnim pytaniu wydaje mi się, że słyszę w jego głosie odrobinę pretensji. Jakby zabolął go mój brak zaufania. Kiedy nie odpowiadam, zbyt zajęta zbieraniem myśli, on dodaje:

– Wiem, że ci na mnie zależy. Jesteś moją partnerką, Neve, nie może być inaczej. To obustronne od pierwszej chwili, od kiedy oddałaś tamten pocałunek.

– Zrobiłam to dla dobra maskarady – wtrącam pospiesznie.

– Jasne – potwierdza z rozbawieniem. – Nie myśl, że dam się nabrać, kochanie. Nie potrafię cię rozgryźć. Ciągnie cię do mnie, ale równocześnie zdradzasz mnie na każdym kroku. Nie powiedziałaś mi prawdy na temat zamiany. Ukryłaś przede mną coś jeszcze, sądząc po tym, co zrobiłaś dzisiaj przed moim domem i jak wygląda teraz las za nim. Poszłaś ze mną do łóżka, bo tak kazała ci matka?

– Nie – protestuję spokojnie. – Poszłam z tobą do łóżka, bo miałam nadzieję, że wtedy nie będziesz chciał przyspieszać ślubu.

Ian splukuje pianę z moich włosów, po czym odwraca mnie z powrotem do siebie. Śmiało patrzę mu w oczy.

– W ten sposób usprawiedliwiasz swoje czyny? – Podnosi brew. – Udajesz, że zrobiłaś to, bo ktoś tego od ciebie chciał, a nie dlatego, że kurewsko ci się podobało?

O matko. Jakim cudem tak łatwo mnie rozgryza?

– Owszem, kurewsko mi się podobało – przyznaję. – Ale dowiedziałam się o tym dopiero po fakcie.

– Wiedziałaś, że będzie ci się podobało, odkąd pierwszy raz cię dotknąłem. – Szczerzy się w pełnym męskiej satysfakcji uśmiechu jak jakiś głupek, a ja mrużę z irytacją oczy. – Przyznaj to, Neve.

Z jednego powodu się cieszę – że prawda w końcu wyszła na jaw: on wreszcie używa mojego imienia. Jak mogłam nie zauważyć, że nigdy nie nazwał mnie imieniem Faye?

– Nie będę z tobą żartować – pryham. – Nadal jestem wściekła. Oszukałeś mnie. Powiedziałaś o wszystkim swojej rodzinie, a ja zrobiłam z siebie przed nimi idiotkę! I nie myśl, że wmanewrujesz mnie w ten ślub. Nie ma takiej jebanej opcji.

– Moja rodzina nie ma cię za idiotkę. – Ian marszczy brwi. – Uważają cię za zabójczo uroczą i niebezpiecznie narwaną. Raczej ciekawiła ich cała ta sytuacja. A co do ślubu... chcesz rozczarować swoją mamusię?

Całuje mnie, nie dając mi dojść do słowa. Jego dłonie wędrują po moim śliskim od wody brzuchu, aż docierają do piersi, które zaczynają intensywnie pieścić. Wzdycham i wyprężam się w jego stronę, prosząc o więcej.

Ian przesuwa usta na moją szyję, aż dociera do miejsca, w które kilka godzin temu mnie ugryzł. Całuje je i liże z pasją.

– Jesteś teraz moja, Neve – mruczy. – A ja jestem twój. Od tego nie da się uciec.

Odrobina paniki skręca mi żołądek. Wierzę, że Ian jest inny od tych wilkołaków, które miałam nieprzyjemność poznać w swojej pracy. Nie robi mi krzywdy. Ale nadal to wymaga ogromnego zaufania z mojej strony, którego chyba sama nie jestem do końca świadoma.

– To znaczy dla mnie więcej od ślubu – dodaje Ian cicho, a jego dłonie wędrują w dół mojego ciała, aż jedna z nich wsuwa się między moje nogi. Przygryzam wargę i jęczę, czując jego palce w cipce. – Nie musimy się pobierać, jeśli nie chcesz. Ta szopka jest wyłącznie dla twojej matki.

Rozumiem, co próbuje mi powiedzieć. Żaden ślub nie jest tak trwały jak partnerstwo wilkołaków. Wcale mnie jednak nie pociesza.

– Aha, czyli chcesz mi powiedzieć – z trudem zbieram myśli, zbyt zajęta ruchami jego palców – że mam do wyboru albo wyjść za ciebie za mąż, albo oznajmić mojej matce, że ślubu nie będzie? No wprost umieram z ciekawości, jak to się może skończyć.

Ian się śmieje, a ja jęczę w proteście, kiedy wyciąga ze mnie palce. Na szczęście robi to tylko po to, by chwycić mnie za pośladki, podnieść, po czym gładko się we mnie wsunąć. Obejmuję go udami, ramiona zaplatając wokół jego szyi.

Och, tak. Minęło ledwie kilka godzin od naszego pierwszego razu, a ja już tak za tym tęskniłam. Wydaję z siebie pełne ulgi westchnienie, kiedy wreszcie mnie wypełnia. Opieram głowę o kafelki i przyglądam się zamglonym wzrokiem, jak oczy Iana zmieniają kolor na bursztynowe.

– Twoja matka to przeżyje – zapewnia mnie protekcjonalnie, po czym zaczyna się poruszać. Jęczę przy każdym jego pchnięciu. – W końcu jesteś jej córką.

Całuje mnie zachłannie, a ja poddaję mu się i oddaję pocałunek. Ta rozmowa już właściwie mnie nie interesuje. Teraz liczy się tylko penetrujący mnie twardy penis i przyciskające mnie do ściany gorące ciało Iana.

– Żebyś się nie... zdziwił – wyduszam z siebie jednak, gdy wargi Iana przenoszą się na mój policzek. – Dostałeś tę... gorszą córkę.

Zatrzymuje się na moment, aż mruczę z niezadowoleniem.

– Gorszą córkę? – powtarza z niedowierzaniem. – Skąd ci się to wzięło?

– Możesz najpierw mnie zerznąć, a potem gadać? – warczę. – To długa historia.

Zamierzam opowiedzieć mu o czarnej magii. I tak by o nią pytał, zważywszy na to, co zrobiłam pod jego domem. A jeśli rzeczywiście mamy

być partnerami – chociaż nadal nie mieści mi się to w głowie – to on musi wiedzieć, z kim się wiąże. Może będzie się tego bał, tak jak matka?

Ian wycofuje się i opuszcza mnie, na co krzyczę w proteście, ale on zupełnie nie zwraca na to uwagi. Ledwie staję z powrotem na kafelkach, on odwraca mnie do siebie tyłem i wsuwa kolano między moje nogi, zachęcając, żebym je rozszerzyła. Opieram się o ścianę, a on już po chwili wślizguje się we mnie od tyłu.

– Och, kurwa, tak... – mamrocze mi do ucha, obejmując mnie w pasie i przyciągając bliżej. Opiera rękę na ścianie obok mojej głowy, praktycznie zamykając mnie w swoich objęciach. – Jakbym się znalazł w pierdolonym niebie.

Chichoczę, a wtedy Ian się wycofuje, po czym ponownie we mnie wchodzi. Z każdym kolejnym ruchem przyspiesza, a mnie mija ochota na żarty; zamiast tego jęczę głośno, zaciskam się na nim i odchylam głowę, pozwalając mu całować się w szyję. Jego dłoń zsuwa się do mojej lechtaczki i pieści ją tak mocno, że aż nogi się pode mną uginają.

Ian rżnie mnie ostro, bezlitośnie, uderza we mnie biodrami, otaczając mnie swoim mocnym ciałem. Wydaje z siebie niemalże zwierzęce pomruki, mamrocze kolejne przekleństwa, gładzi mnie szorstko palcami. Otacza nas pulsująca moc alfy, a każdy jego ruch, sposób, w jaki mnie rozciąga, jest absolutnie zachwycający. Moje jęki i jego pomruki zlewają się w jedno, aż dochodzę mocno. Chwytam go za ramię i drapię je nieświadomie, dając się ponieść tej fali rozkoszy, która przetacza się przez moje ciało. Ten orgazm trwa i trwa, a w którymś momencie ostre, nierówne ruchy Iana podpowiadają mi, że on też jest na krawędzi. Moja cipka zaciska się na nim z całej siły, a on kończy w środku, krzycząc razem ze mną, jednym głosem.

Zapieram się mocno o ścianę, jakby miała mi pomóc utrzymać się w pionie. Ian przyciąga mnie do siebie, a potem odwraca i bez trudu

podnosi. Piszczę, chwytając go za szyję, a on zakręca wodę, po czym wychodzi spod prysznicza ze mną w ramionach.

Oboje ociekamy wodą, ale on zdaje się tym nie przejmować, kiedy sadza mnie na blacie obok umywalki i podaje mi ręcznik kąpielowy. Owijam się nim, a on wręcza mi także drugi, którym mogę odsączyć włosy. Nogi nadal mi się trzęsą i z trudem udaje mi się unormować oddech.

Ian się przysuwa, po czym obdarza mnie powolnym, głębokim, namiętym pocałunkiem. Chwyta mnie za szyję, a ja mu się poddaję i zatracam w tej pieśczoce. Kiedy w końcu się ode mnie odrywa, znowu jestem zdyszana.

– Kurewsko doskonała – warczy. – Właśnie taka jesteś. Nie słuchaj nikogo, kto twierdzi, że jesteś od kogokolwiek gorsza.

Ściąga mnie z blatu i prowadzi z powrotem do sypialni. Jestem odrobinę zaskoczona jego słowami. Mam wrażenie, że kiedy w końcu mnie zerznął, weszliśmy na inny poziom intymności.

I kurczę, cholernie mi się to podoba.

Wygrzebuję z garderoby różowe legginsy, a Ian rzuca mi jedną ze swoich koszulek. Pachnie proszkiem do prania, ale też nim i jest w tym coś bardzo seksownego. Wkładam ją na siebie bez wahania, nie przejmując się nawet bielizną.

– Wiesz, kiedy się zorientowałem, kim jesteś, sprawdziłem cię w Google – informuje mnie nagle Ian.

Spoglądam na niego ze zdziwieniem.

– Hmm... W jakim celu?

– Chciałem zobaczyć, czy ten styl, który miałaś, kiedy tu przyjechałaś, jest twój, czy raczej twojej siostry. – Uśmiecha się półgębkiem. – Na szczęście znalazłem dziewczynę w traperach, podartych spodniach i skórzanej kurtce. Nie zrozum mnie źle, nie mam nic przeciwko szpilkom,

wtedy w restauracji wyglądałaś naprawdę wystrzałowio. Ale na co dzień wolę bardziej... wyluzowane dziewczyny.

Z niedowierzaniem kręcę głową.

– A gdyby się okazało, że na co dzień chodzę w kostiumach od Chanel? – Podnoszę brew. – Zrezygnowałbyś ze mnie?

Nagle na dole rozbrzmiewa dzwonek do drzwi. Ian mija mnie w drodze na korytarz.

– Nigdy bym z ciebie nie zrezygnował. Po prostu podarłbym te wszystkie ciuchy i kazał ci chodzić w moich koszulkach – informuje mnie uprzejmie. – Chodź, to na pewno Lexie. Miała nam przywieźć pizzę.

Przez chwilę patrzę za nim, gdy wychodzi z sypialni, po czym ruszam korytarzem.

– Czekaj, niech to dobrze zrozumiem – rzucam, ale on nawet się do mnie nie odwraca. Co jest z nim nie tak? – Robisz ze swojej siostry chłopca na posyłki? A może chcesz, żeby zjadła z nami?

– Chcę teraz być tylko z tobą – protestuje spokojnie. – A Lexie zdaje sobie z tego sprawę i dlatego zaoferowała, że przywiezie pizzę. I tak musiała wyjechać, żeby odprowadzić twoją matkę. Chciała się upewnić, że Elizabeth nigdzie po drodze nie zabłądzi.

Marszczę brwi.

– Dlatego pojechała za nią swoim samochodem?

Ian dociera w końcu do drzwi i je otwiera. W progu rzeczywiście stoi uśmiechnięta Lexie z dwoma pudełkami pizzy w ręce.

– Oj tam, zaraz śledziła. – Macha lekceważąco wolną dłonią, dowodząc tymi słowami, że wilkołaki rzeczywiście mają dobry słuch. – Po prostu zupełnym zbiegiem okoliczności jechałam tą samą trasą co ona. Żeby przywieźć wam pizzę.

Przekazuje pudełka Ianowi, który dziękuje jej uśmiechem. Ja jednak nie jestem gotowa tak łatwo odpuścić.

– Gdyby moja matka się zorientowała, mogłaby cię zabić jednym zaklęciem – zauważam uprzejmie. – Uwierz mi, robiła już gorsze rzeczy piratom drogowym.

Z ust Lexie momentalnie znika uśmiech.

– Zapamiętam na przyszłość.

– Zjesz z nami? – Tym razem to ja obdarzam ją uśmiechem. – Będzie nam bardzo miło, jeśli wejdiesz...

– Nie będzie – wchodzi mi w słowo Ian.

Piorunuję go spojrzeniem, czym w ogóle się nie przejmuję, ale już w następnej chwili odzywa się Lexie, tłumiąc w zarodku rodzącą się kłótnię:

– Nie, dzięki, muszę wracać do siebie. – Uśmiecha się sztucznie i robi krok w tył. – Nie chcę wam przeszkadzać. Ian mi powiedział, że się sparowaliście, więc... będzie lepiej, jak na razie zostaniecie sami. Ale w weekend chętnie zorganizuję z tego powodu imprezę! Wiesz, u nas, wilkołaków, to zajebisty powód do świętowania. To jakbyś weszła do rodziny! Gratulacje!

Wzdycham. Nadal wydaje mi się to krępujące, ale chyba muszę się przyzwyczaić.

Chwilę później zegnamy się z Lexie i zostajemy sami. Ian rusza do salonu, żeby otworzyć pizzę na stoliku kawowym, a ja drepczę za nim, zastanawiając się, co właściwie Lexie miała na myśli. Dlaczego lepiej, żebyśmy na początku zostali sami?

Otwieram usta, żeby o to zapytać, ale wtedy moje spojrzenie pada na stół i zwracam uwagę na coś innego. Marszczę brwi.

– Po co nam aż dwie ogromne pizze? Zamierzasz zjeść większość sam?

– Jedna jest wegetariańska. Dla ciebie. – Ian wzrusza ramionami, po czym klepie kanapę obok siebie, dając mi znać, żebym usiadła.

Robię to z kolejnym westchnieniem. Cóż, chyba sama jestem sobie winna. Czas mu powiedzieć.

– Wiesz... tak właściwie to Faye jest wegetarianką. Ja nie.



Rozdział 26

Po jedzeniu Ian chce się przytulać, ale ja mam zupełnie inne plany. Nie wybaczyłam mu jeszcze na tyle, żeby siedzieć z nim na kanapie i beztrudnie oglądać jakiś głupi film.

Skoro mnie oszukał, przez tyle czasu nie mówiąc mi, że wie, kim jestem, zamierzam rzucić na niego swoją największą bombę. Opowiadam mu o czarnej magii.

– Dlatego matka mnie nienawidzi. – Gdy kończę po dłuższej chwili, Ian ma niewzruszoną minę. – Właśnie dlatego ona nigdy się na to nie zgodzi.

– Na co? – Marszczy brwi.

Z westchnieniem opieram się o kanapę, pilnując, żeby między mną a nim cały czas był bezpieczny dystans.

– Na ten ślub – uściślam. – Zrozum, jej nie będzie obchodziło, że się sparowaliśmy. Zażąda, żebyś wywiązał się z danego słowa i mimo wszystko poślubił Faye. Ona nie widzi mnie jako godnego zastępstwa dla mojej siostry, taki związek nic by dla niej nie znaczył.

Ian milczy przez chwilę, nie spuszczając ze mnie wzroku. Nie bardzo wiem, co o tym myśleć. Wyraźnie się nad czymś zastanawia, ale chociaż nie wygląda na przejętego informacją o czarnej magii, i tak ze zdenerwowania boli mnie żołądek. Boję się, że po tym wszystkim mnie odrzuci.

– Powinnaś była mi powiedzieć – mruczy w końcu.

Przewracam oczami.

– Niby jak miałam to zrobić? Faye nie włada czarną magią. Jest naprawdę silną, ale całkowicie normalną czarownicą. Nie to co ja.

– A ty? Czwórka? – Ian wykrzywia twarz w pełnym niedowierzania grymasie. – Po tym, co zobaczyłem przed moim domem, szczerze wątpię.

– Och, tak, oszukałam na teście – przyznaję. – Kiedy próbuję rzucać silniejsze zaklęcia, dzieją się dziwne rzeczy. Czasami moje zaklęcia działają w nieprzewidywalny sposób. A poza tym korzystam z czarnej magii, a żeby to robić, potrzebuję energii z zewnątrz. To światło, które stworzyłam, było na tyle silne, że wydrenowałam w tym celu kawał lasu. Ten teren prawdopodobnie już na zawsze pozostanie bez życia. Jestem niebezpieczna, Ian. A gdybym pozbawiła energii ciebie zamiast las?

– Nie zrobiłabyś tego – odpowiada natychmiast.

Robi mi się ciepło na sercu, gdy uświadamiam sobie, jak bardzo we mnie wierzy, ale ja tej wiary nie podzielam. A to jest jeszcze gorsze.

– Nie wiesz tego – protestuję. – Nawet ja tego nie wiem! Kompletnie tego nie kontroluję. Dlatego zgodziłam się spotkać z ojcem i z nim

trenować. Mam nadzieję, że powie mi, co właściwie robię, ale ja naprawdę jestem niebezpieczna. Powinieneś się mnie bać.

Ku mojemu zdumieniu Ian parska śmiechem.

– Księżniczko, nie boję się ani twojej matki, ani tego cienia, który przepędziłaś tym dziwnym światłem – mówi nieco protekcyjnie. – A już na pewno nie będę się bał ciebie. Cieszę się, że potrafisz o siebie zadbać.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że nie zrobiłam tego dla siebie – sięgnęłam po czarną magię, żeby ochronić j e g o . Nie odzywam się jednak, bo boję się takich deklaracji. Nie mam ochoty uświadamiać sobie, co to właściwie znaczy.

Wobec tego zmieniam temat.

– Tak czy inaczej, jak niby miałam ci o tym powiedzieć? – Rozkładałam bezradnie ręce. – Udawałam Faye. Poza tym nikt o tym nie wie poza moimi rodzicami, przy czym matka bardziej się domyślała, niż wiedziała. Kiedy tu przyjechała, pierwszy raz w ogóle odbyłyśmy rozmowę na ten temat.

– Jesteście dziwne. – Ian kręci z niedowierzaniem głową. – A twoja matka to wariatka. Powinna być dumna, że ma taką córkę, i szukać dla niej wszelkiej możliwej pomocy, zamiast pozwolić ci myśleć, że jesteś gorsza od swojej siostry, i kazać chować ważną część siebie gdzieś głęboko. Co z nią jest nie tak?

Odruchowo chcę jej bronić, ale się poddaję. Nie mogę tak dłużej.

– Słuchaj, to naprawdę nie tak miało wyglądać – mówię z rezygnacją. – Faye leży w śpiączce po tym, jak zaatakował ją cień. Moja matka miała nadzieję, że w miarę szybko uda im się ją obudzić, więc myślałam, że to potrwa chwilę. Że zastąpię ją na dzień albo dwa, a potem wszystko wróci do normy.

Spojrzenie Iana ciemnieje.

– I nawet po tym, jak przyjechałaś do mojego domu, myślałaś, że zamienisz się z Faye miejscami?

– Oczywiście, że tak! – krzyczę. – Przecież to dlatego o niczym ci nie powiedziałam! Myślałam, że jakoś uda nam się ukryć tę zamianę. Że nie zauważysz różnicy...

Przerywa mi jego pełen niedowierzania śmiech. Ian wstaje z kanapy i robi kilka kroków, stając do mnie plecami. Przyglądam się bez słowa, jak zwiesza głowę i opiera pięści na biodrach; dopiero po chwili z powrotem się do mnie odwraca. Ma mocno zaciśnięte szczęki, a w jego głosie czai się frustracja, gdy mówi:

– Niech to dobrze zrozumiem. Od kiedy pierwszy raz na ciebie spojrzałem, wiedziałem, że jesteś moją partnerką. Wiedziałem, że nigdy nie będzie innej. Że nie będzie żadnego pieprzonego ślubu z Faye Cavendish. Że tylko ty będziesz się liczyć. Rozumiem, że nie jesteś wilkołakiem, ale musiałaś coś z tego czuć. Musiałaś coś czuć, gdy spędzałem z tobą czas, starałem się do ciebie zbliżyć, kradłem ci pocałunki i stopniowo posuwałem się coraz dalej. Musiałaś coś czuć, kiedy przedstawiłem ci swoją rodzinę i wtedy, kiedy wprost powiedziałem ci, kim dla mnie jesteś i ile dla mnie znaczysz. A mimo to jedyne, o czym myślałaś, to żeby dociągnąć tę maskaradę do końca, oddać mnie twojej siostrze i zwać?

Coś w tych słowach każe mi się zastanowić nad odpowiedzią. Jakby Ian z trudem nad sobą panował.

Wiedziałam, że ten temat jeszcze wróci. Owszem, nie tylko ja oszukiwałam w tej relacji. Z mojej perspektywy jestem bardziej usprawiedliwiona, bo robiłam to dla wyższych celów – dla dobra swojej siostry i tego pieprzonego sojuszu – ale Ian patrzy na to inaczej. Z jego perspektywy on robił to wszystko dla mnie. Dla nas. Ja nie.

Z jego perspektywy to ja zdradziłam go bardziej.

– Powiedz coś, księżniczko, bo zaczynam się zastanawiać, czy to partnerstwo przypadkiem nie jest mocno jednostronne – dodaje ze złością, kiedy milczę. – A nie ukrywam, że ta myśl bardzo mi się nie podoba.

– To nie tak – wyrywa mi się. – Nie chodzi o to, czy coś do ciebie czuję. Przecież widziałeś, jak na ciebie reagowałam... Nic z tego nie było udawane. I właśnie to mnie frustrowało najbardziej. Byłam przekonana, że kiedy mówisz o partnerce, masz na myśli Faye, i czułam się tak okropnie z tym, że cię okłamuję i słucham twoich wyznań, które nie są przeznaczone dla mnie. Tak, chciałam to przerwać, bo miałam nadzieję, że wtedy się od ciebie uwolnię. Poza tym cały czas miałam wrażenie, że zdradzam swoją siostrę... i chyba nadal tak jest.

Faye jeszcze nie wie, że straciła narzeczonego. Cokolwiek bym zrobiła, Ian się z nią nie ożeni. Nie mam pojęcia, jak moja siostra na to zareaguje, ale ja czuję się wystarczająco źle z myślą, że poszłam z nim do łóżka, podczas gdy ona walczy o życie. Jak bardzo złą siostrę to ze mnie czyni?

Ian wraca na kanapę. Siada, po czym sięga po mnie zdecydowanie i nie zważając na moje protesty, sadza mnie sobie okrakiem na kolanach. Ocieram się o niego, gdy obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie bliżej. Tak blisko, że niemal stykamy się nosami.

– Nie zdradzasz siostry, Neve – zapewnia mnie stanowczo. – Do tego małżeństwa i tak by nie doszło. Chcesz wiedzieć, jak potoczyłaby się ta historia, gdyby nie napadnięto na twoją Faye? Przyjechałabyś na jej ślub, zobaczyłbym cię tam, po czym odwołał całą ceremonię i zabrał ze sobą tutaj.

Wpatruję się w niego z rozchylonymi ustami.

– Nie zrobiłbyś tego.

– Ależ oczywiście, że tak – zapewnia z takim przekonaniem, że od razu przestaję w niego wątpić. – Księżniczko, twoja siostra nie byłaby ze mną

szczęśliwa. Może udałoby mi się stworzyć z nią związek, gdyby ciebie nie było, ale kiedy tylko dowiedziałem się o twoim istnieniu, nie było już żadnej innej. I nigdy nie będzie. Skandal związany z odwołanym ślubem i narażenie na szwank relacji z Elizabeth Cavendish to naprawdę niewielka cena za bycie z tobą.

Serce ściska mi się boleśnie. On mówi poważnie. Naprawdę by to zrobił. A ja próbowałam przed nim uciekać!

Ian przechyla się do przodu i całuje moją szyję. Wsuwa mi palce we włosy, odchyła moją głowę do tyłu i pieści wargami skórę, aż dostaję ciarek. Owiewa mnie jego gorący, przyspieszony oddech. Ocieram się piersiami o jego tors, kołyszę biodrami przy jego biodrach, aż syczy i przesuwa po moim gardle zębami.

– Nie rozumiesz – mówię z trudem, bo dłonie Iana wsuwają mi się właśnie pod koszulkę. – To nie jest tylko kwestia tego, że moja matka się wścieknie. Ona jest nieobliczalna. A kiedy się dowie, że chcesz się związać ze mną zamiast z Faye...

Przerywa mi jego niezadowolony pomruk.

– Ja tego nie chcę, Neve – protestuje. – Ja już to zrobiłem.

– Tak czy inaczej – kontynuuję, próbując zebrać myśli, bo ten wilkołak zdecydowanie za bardzo mnie rozprasza – mówiąc, że moja matka jest nieobliczalna, mam na myśli to, że któreś z nas zginie, próbując jej o tym powiedzieć. Tylko jeszcze nie wiem które.

Ian odsuwa się odrobinę, by spojrzeć na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Zginie? – powtarza sceptycznie. – Chyba trochę dramatyzujesz.

– Nie, nie dramatyzuję – zaprzeczam. – Mówię całkiem poważnie. Albo zabije mnie, uznając, że spieprzyłam jedyne zadanie, jakie mi dała, i sprowadziłam cię na złą drogę, albo zabije ciebie, bo wzgardziłeś jej

lepszą córką i osobiście ją tym obraziłeś. Nie wiem, którą opcję wybierze. Tak jak mówiłam, jest nieobliczalna.

Mówię to całkiem serio i coś w moim głosie musi przekonać Iana, że nie żartuję. Wsuwa mi dłonie głębiej pod koszulkę, palcami gładząc moje plecy.

– Nie pozwolę na to – mruczy. – Nic ci się nie stanie.

– A tobie? – pytam ze zdenerwowaniem. – Nie będzie jej obchodziło, czy wywoła tym wojnę między sabatem a watahą. Nie wygrasz z nią, Ian. Nie jesteś od niej silniejszy i ja też nie jestem. A nie zamierzam znowu robić czegoś takiego jak przed twoim domem, żeby chronić cię przed tym... cieniem.

Za późno gryzę się w język. Ian nie wygląda na zaskoczonego, raczej na zaintrygowanego. Coś w jego ciemnym spojrzeniu podpowiada mi wręcz, że mu się to podoba.

– Ten... wydrenowany las, jak go nazwałaś – mówi powoli – to z mojego powodu?

Kręcę głową, ale już za późno. Ian doskonale widzi, że kłamię.

– Dlaczego nie chcesz się przyznać? – dziwi się. – Przecież to... niesamowite. Nie mówię o wysuszeniu całego lasu, ale o tym, że zrobiłaś to dla mnie. Żeby mnie chronić. Cholera, Neve. Potrafisz sprawić, że przestaję być taki pewny siebie, gdy chodzi o twoje uczucia, a to naprawdę spory wyczyn.

Prycham. Nie wątpię. Zapewne do tej pory dziewczyny rzucały mu się do stóp.

– To ci dobrze robi – stwierdzam złośliwie.

Ian się śmieje, a potem znowu pochyla, by pocałować mnie w szyję. Chwyta za skraj koszulki przy dekolcie i odsuwa nieco, by odsłonić

miejsce, gdzie mnie ugryzł. Zaczyna je pieścić, aż jęczę i wplatom mu palce we włosy.

– To mi dobrze robi... – mruczy. – Kiedy jęczysz tak, jakbyś nie mogła się doczekać, żebym znowu znalazł się w tobie.

Naprawdę nie mogę się tego doczekać. Czuję, że już robię się wilgotna. Co jest ze mną nie tak?!

– Masz rację – dodaje po chwili, przyciągając mnie jeszcze bliżej, aż cipką ocieram się o wzwiedzonego penisa ukrytego pod materiałem spodni. Mam wrażenie, że za chwilę znowu przerwiemy tę rozmowę. – Każde z nas osobno jest słabsze od twojej matki. Ale nie jesteśmy sami. Mamy naszą watahę i skorzystamy z jej wsparcia.

Chcę zapytać, co ma na myśli, ale głos więźnie mi w gardle, gdy Ian przesuwa dłoń na moją pierś i zamyka na niej palce. Poruszam się na nim niecierpliwie. Mam wrażenie, że temperatura w salonie wzrosła nagle o kilkanaście stopni.

– Zaprosimy twoją matkę na kolację – dodaje po chwili, odrywając się ode mnie, by spojrzeć mi w oczy. Jego wzrok znowu lśni bursztynowym blaskiem. Jestem tym dziwnie zachwycona. – Nie uprzedzimy jej, że znajdują się na niej także moi bracia i Lexie. Dopiero na miejscu wyznamy prawdę. Nie zaatakuję żadnego z nas, mając przeciwko sobie pięć wilkołaków, a wątpię, by zaplanowała coś na później. Pogodzi się z tym, kiedy to przemyśli.

Kiwam głową.

Ma rację, a to rozwiązanie jest sensowne.

Nawet jeśli ze zdenerwowania na samą myśl o tym boli mnie żołądek.

– Pod warunkiem że twoje rodzeństwo będzie wcześniej wiedziało, co się wydarzy, i się na to zgodzi – odpowiadam. – Muszą zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Ian parska śmiechem.

– Kochanie, Remy wlaźł za tobą do pałacu, chociaż doskonale wiedział, że twoja matka może w niego cisnąć jakimś wyjątkowo zjadliwym zaklęciem – przypomina mi. – Jasne, że ich uprzedzę i zapytam, ale jestem przekonany, że się zgodzą.

– Zrobią to dla ciebie, bo jesteś ich alfą. – Uśmiecham się.

On jednak kręci głową.

– Zrobią to dla n a s , księżniczko – podkreśla. – Bo ja jestem alfą, a ty moją partnerką. Oni zrobią dla ciebie wszystko. A ja... ja zrobię dla ciebie jeszcze więcej.

Obejmuje mój kark, przyciąga mnie do siebie i całuje zachłannie, od razu głęboko. Odpowiadam mu, po czym zsuwam ręce wzdłuż jego twardego ciała, by dotrzeć do gumki dresów. Śmiało wsuwam dłoń pod spód i obejmuję palcami jego penisa. Jest twardy i pulsuje, jakby Ian miał zaraz dojść w moim uścisku.

Przerywam pocałunek i spoglądam na niego z pożądaniem. Ian mruży oczy.

– Kochanie... – ostrzega, ale ja już schodzę z jego kolan i klękam przed nim na podłodze.

Ian więcej nie protestuje; przeciwnie, patrzy na mnie z fascynacją i zachwytem, kiedy biorę jego penisa głęboko do ust, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Wsuwa mi palce we włosy i przyciąga do siebie, a ja posłusznie połykam go więcej.

Więcej. Jeszcze. Chcę go całego. Całego jego pulsującego, twardego kutasa głęboko w moim gardle...

– Ja pierdołę, Neve – słyszę jego ostry, szorstki pomruk. – Tak, kochanie. Och, kurwa, taaak...

Biorę go do końca, choć z trudem mieści mi się w gardle, a w oczach stają mi łzy. Dłonią sięgam do jego jąder i zaczynam je leniwie pieścić. Wycofuję się i znowu go połykam, stopniowo zwiększając tempo. Nigdy wcześniej nie robiłam loda z takim zaangażowaniem. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że mogłabym od tego dojść, a jednak teraz z każdą chwilą jestem coraz bardziej mokra.

Ian klnie gwałtownie, wyrzuca biodra do góry, zaczyna pieprzyć mnie w usta, samemu nadając tempo. O mało się nim nie dławię, ale dzielnie obciążam dalej. Jego gorąca dłoń chwyta mnie za kark i wiem, że jest już blisko. Z jego ust wyrywa się przeciągły warkot.

– Kochanie, zaraz dojdę – mówi zachrypniętym głosem. – Połknij. Połknij wszystko...

Spuszcza mi się do gardła, a ja posłusznie przełykam. Powtarza moje imię, krzyczy coś niewyraźnie, porusza się niekontrolowanie i po raz ostatni wbija mi się głęboko w usta. Wysysam go do końca, ale jego fiut wcale nie mięknie.

Jestem w tym aż tak beznadziejna?

Kiedy jednak się podnoszę, by z powrotem usiąść na nim okrakiem, nie mam takiego wrażenia. Ian jest wyraźnie oszołomiony, a jego bursztynowe oczy zamglone. Przyciąga mnie mocno do swojego rozgrzanego ciała, a kiedy się oblizuję, jęczy i całuje mnie głęboko.

– Kurwa, twoje usta to pierdolone niebo, Neve – mamrocze, przesuwając wargami po moich. Uśmiecham się lekko. – Chcę ci się odwdzięczyć.

Próbuje mnie rzucić na kanapę, ale zapieram się kolanami i nie zmieniam pozycji. Ian patrzy na mnie pytająco.

– Czyli ci się podobało?

– Czy mi się podobało? – powtarza z rozbawieniem. – To jakiś żart? Doszedłem tak mocno, że bałem się, że się zakrztusisz.

– Ale ciągle jesteś twardy! – Na dowód swoich słów wskazuję na jego penisa, a Ian wybucha śmiechem. Mrużę oczy. – Nie ma w tym nic zabawnego! Może masz jakiś problem, o którym nie wiesz!

– Oczywiście – potwierdza natychmiast, z powrotem mnie do siebie przyciągając. Próbuję się wyswobodzić, ale mnie nie puszcza. – Tym problemem jest moja świeżo sparowana partnerka wiercąca mi się na kolanach. Wilkołaki tak już mają, kochanie.

Zastygam. Zaraz, co?

– Co masz na myśli?

– Skutki świeżego sparowania. – Wzrusza ramionami, jakby to było coś oczywistego. – Natura robi, co może, żebyśmy nie wychodzili z łóżka. Dlatego jesteś ciągle napalona i dlatego ja ciągle chodzę ze sztywnym drągiem. Spokojnie, za jakiś czas to trochę zelżeje.

Rozszerzam z niedowierzaniem oczy.

– Trochę?!

– No chyba nie myślisz, że całkiem – prycha. – Neve, zrozum, zostałam stworzona specjalnie dla mnie, a ja zostałem stworzony dla ciebie. Wiedziałaś o tym już wtedy, kiedy poprosiłaś mnie, żebym cię ugryzł, chociaż nie potrafiłabyś wyjaśnić, dlaczego to zrobiłaś. Instynktownie chciałaś partnerstwa, a ja instynktownie ci je dałem. Tak to już z nami jest. Radzę ci się przyzwyczaić.

Przez chwilę wpatruję się w niego bez słowa. To w pewnym sensie wyjaśnia, dlaczego poprosiłam go wtedy, żeby mnie ugryzł. Przecież wiedziałam, jakie to niesie za sobą konsekwencje – i dlaczego zdecydowanie nie powinniśmy tego robić. Myślałam, że po prostu poniosło mnie podczas seksu... ale teza, że to jakieś tajemnicze wilkołacze sztuczki,

o których niewiele jeszcze wiem, podoba mi się bardziej. W jakiś sposób zdejmuję ze mnie przynajmniej część odpowiedzialności.

– Czyli co... teraz natura chce, żebyś jak najszybciej mnie zapłodnił? – Unoszę brew, kiedy już odzyskuję rezon. Ian zaciska mocniej palce na mojej talii. – To się nie stanie. Biorę zastrzyki antykoncepcyjne.

– Wiem – odpowiada, a ja wybałuszam na niego oczy. Ma rentgen w spojrzeniu, czy jak?! – To znaczy nie wiedziałem, że to akurat zastrzyki, ale wiem, że się zabezpieczasz. Może to zabrzmieć dziwne, ale w jakiś sposób czuć to w twoim zapachu. Zmienia się, kiedy kobieta przyjmuje antykoncepcję hormonalną.

Gapię się na niego z niedowierzaniem, aż Ian znowu zaczyna się śmiać. O matko, to wszystko takie dziwaczne. Nie wiem, czy wilkołaki kiedykolwiek przestaną mnie zaskakiwać!

– Czyli wiedziałeś, że możesz bezpiecznie we mnie skończyć – dodaję. – A co z chorobami przenoszonymi drogą płciową?

– Wilkołaki ich nie przenoszą. – No proszę, kolejna nowość! Ian się uśmiecha, wyraźnie zadowolony z siebie. – Nie jesteśmy w stanie niczym się od siebie zarazić, kochanie. A co do antykoncepcji...

Waha się i milknie, a ja już wiem, że za chwilę powie coś, co mi się nie spodoba. Ponaglam go, dźgając go palcem w tors.

– No? Co z nią?

– Powinienem cię uprzedzić, że antykoncepcja hormonalna jest nieco mniej skuteczna u sparowanych wilkołaków – dokańcza po chwili, a ja czuję lekki niepokój. – To nie tak, że jest całkiem do niczego, a przypadków takich jak nasz nie ma zbyt wiele, by to dokładnie zbadać, ale podejrzewa się, że... nie działa aż tak dobrze jak w przypadku zwykłych związków. To zapewne dlatego, że sparowanie zmienia nieco gospodarkę hormonalną kobiety.

Przez chwilę w salonie jest cicho jak makiem zasiał. Próbuję ogarnąć mętlik w swojej głowie, ale jego słowa naprawdę mnie niepokoją. Nigdy wcześniej nie myślałam poważnie o dzieciach, a rozpatrywanie tego tematu nie w kontekście „kiedyś, w przyszłości”, ale „teraz, już” wywołuje we mnie mały atak paniki.

Pod tym wszystkim czai się jednak złość. Czyli Ian uznał, że nie ma o czym gadać, najwyżej mnie zapłodni i po krzyku? Czy on jest normalny?!

– A nie uważasz, że to jest coś, o czym powinieneś był mi powiedzieć, zanim się we mnie spuściłeś? – pytam w końcu i nawet ja słyszę, jak bardzo nieswój mam głos. – Coś, co powinniśmy byli przedyskutować? Jeśli nie przed, to od razu po seksie? Chyba jeszcze nie jest za późno na tabletkę dzień po, prawda?

Ian marszczy brwi. Widzę, jak się usztywnia, i uznaję, że to dobry moment, żeby zejść mu z kolan. Nie próbuje mnie zatrzymać.

Znowu robi mi się dziwnie zimno, kiedy patrzy na mnie jakoś tak... chłodno.

– Nie chcesz mieć dzieci, Neve?

Super. Nie ma to jak odbywać takie rozmowy już po tym, jak się sparowaliśmy!

– Mówiłam ci, że nie wiem – wyrywa mi się. – Nigdy o tym nie myślałam. Mam dopiero dwadzieścia sześć lat, na litość boską! Na pewno nie w tej chwili. O ile niższa jest skuteczność antykoncepcji w przypadku sparowanych wilkołaków?

– Nie wiem dokładnie, nigdy tego nie zbadano – odpowiada, na co tupię nogą.

– Więc spróbuj zgadnąć!

– Może o jakieś dziesięć procent? – podsuwa, a mnie robi się niedobrze. Potrzebuję jebanej tabletki dzień po! – Neve, porozmawiajmy o tym na

spokojnie. Nie rozumiem, dlaczego aż tak panikujesz...

– Bo to nie w tobie być może zaczyna się właśnie rozwijać obce życie! – przerywam mu z lekką histerią. – Kurwa, nie wierzę, że nie uznałeś za stosowne powiedzieć mi o tym wcześniej! Co to w ogóle za poroniony pomysł parować się, gdy praktycznie nic o sobie nie wiemy! A jeśli nigdy nie będę chciała mieć dzieci? A ty tak? Zmusisz mnie do ciąży czy ja ciebie do bezdzietności? Właśnie dlatego związki wilkołaków są pojebane!

Po tych słowach po prostu wychodzę z salonu. Słyszę za sobą kroki Iana, ale nie odwracam się, przeskakując co dwa stopnie po schodach, by już po chwili znaleźć się pod swoją sypialnią.

Naszą sypialnią! Naszą jebaną sypialnią!

– Neve, proszę – dobiega mnie zza pleców spokojny głos Iana. – Weź głęboki oddech i wróć do salonu. Porozmawiajmy o tym...

– Nie będę teraz z tobą rozmawiać! – Staję w progu i odwracam się do niego. Wygląda na lekko zirytowanego i zniecierpliwionego, ale nic poza tym. Jakby moje słowa o tym, że mogę nie chcieć mieć dzieci, zupełnie go nie ruszyły... albo po prostu do niego nie dotarły. – Potrzebuję chwili sam na sam ze sobą, żeby to przemyśleć. Zostaw mnie w spokoju, proszę!

Zatrząskuję mu drzwi przed nosem, a on nawet nie próbuje protestować. Może to zbyt gwałtowna reakcja, ale nie potrafię się uspokoić.

Opieram się o drzwi i mimowolnie chwytam za brzuch. Czy już rośnie tam we mnie obcy?

Ja pierdołę, spałam z Ianem ledwie kilka godzin temu, zdecydowanie ponosi mnie fantazja!

Słyszę po drugiej stronie drzwi jego westchnienie i orientuję się, że wcale sobie nie poszedł. Przymykam oczy. Świetnie.

Nie mogę się powstrzymać przed ostatnim komunikatem:

– Przywieź mi tę jebaną tabletkę dzień po!



Rozdział 27

– Powinienem cię chyba ostrzec, że tabletki dzień po również mogą być mniej skuteczne w przypadku wilkołaków. – Takimi słowami wita mnie Ian, kiedy jakąś godzinę później wchodzi do naszej sypialni.

Podchodzi bliżej i rzuca mi na łóżko mały kartonik. Jest już środek nocy, a on nie wychodził z domu – wiem to, bo słyszałam, jak krzątał się na dole i krążył pod drzwiami sypialni – co oznacza, że musiał wysłać kogoś z rodziny do jakiejś całodobowej apteki. Co z kolei oznacza, że znowu wszyscy wiedzą o naszych dramach.

Super.

Spoglądam apatycznie to na tabletki, to na Iana.

– Nie znoszę cię.

Bardziej jednak nie znoszę tego, że powoli godzę się z myślą o byciu partnerką wilkołaka. Nawet gdyby to miało oznaczać, że zajdę z nim w ciążę.

Odwracam się na drugi bok, plecami do Iana. Ten tylko wzdycha; czuję, jak materac ugina się pod jego ciężarem, gdy siada obok mnie.

– Przepraszam – mówi ku mojemu zdziwieniu.

Nie odzywam się, tylko wpatruję w ciemność za oknem. Jestem zaskoczona, bo nie przeprosił mnie nawet po tym, jak się przyznał, że cały czas wiedział, kim byłam. Wręcz przeciwnie – oświadczył wprost, że nie zamierza przeproszać.

– Powinienem był cię o tym uprzedzić, zanim poszliśmy do łóżka – dodaje, zmniejszając dystans między nami. Jego zachrypnięty głos słyszę coraz bliżej, aż w końcu, jestem tego pewna, Ian kładzie się tuż za mną. – Ale naprawdę nie wiedziałem, jak poruszyć z tobą ten temat, a potem... wszystko wydarzyło się tak szybko. Wiem, że to żadne usprawiedliwienie. Pogadajmy o tym.

Przewracam oczami.

– O czym tu gadać? – pryham. – Ty chcesz mieć dzieci, a ja... sama nie wiem, czego chcę. Dla mnie to za duże tempo.

– Czekałem na ciebie trzydzieści cztery lata, kochanie – odpowiada Ian łagodnie. Kurczę, nawet nie wiedziałam, że jest między nami osiem lat różnicy! – To nie jest za duże tempo.

– Dla mnie jest – upieram się.

– W porządku. – Jego dłoń wędruje na moją talię i przesuwa się w stronę brzucha. Nie bronię się, gdy Ian mnie obejmuje, ale pozostaję całkowicie bierna. – Zrobimy to po twojemu.

Mam dziwne wrażenie, że on próbuje jedynie uśpić moją czujność. Pozwalam mu jednak mówić dalej.

– Nie musimy ryzykować, jeśli tego nie chcesz. Będę używał gumek. Nawet jeśli nigdy nie zdecydujesz się na dziecko, nie będę czuł się czegoś pozbawiony, Neve, bo będę miał ciebie. To ty jesteś moją partnerką i to ty jesteś najważniejsza.

Brzmi szczerze. Waham się jednak, bo przecież to naprawdę ważna kwestia. Dzisiaj może tak mówić, a za dziesięć lat tego pożałować.

Jednak równie dobrze ja mogę zmienić zdanie. Kto wie, co się wydarzy?

Poza tym po pierwszym szoku myśl o dziecku z Ianem nie jest już dla mnie taka przerażająca. Przecież to nie tak, że na pewno znajdę w ciąży. Chodzi jedynie o to, że antykoncepcja rzadziej się u nich sprawdza. Odrobinę rzadziej.

Ian przytula mnie do siebie, przyciąga bliżej, aż wciskam plecy w jego tors. Muska nosem moje ramię, zaciąga się moim zapachem i wzdycha z ulgą, chyba dlatego, że się nie odsuwam. Nadal jestem bierna, ale też od niego nie uciekam.

– Nie wezmę jej – mówię.

Obejmujące mnie ramię nieco sztywnieje.

– Tabletki? – pyta Ian, a ja kiwam głową. – Powinnaś to zrobić. Nie chcę, żebyś czuła się do czegokolwiek przymuszona czy wmanewrowana w sytuację, która ci nie odpowiada, księżniczko.

Nic nie mówię, zastanawiając się intensywnie. Cieszę się, że Ian to powiedział i że daje mi wybór. Stopniowo uspokajam się w jego ramionach.

– Uwierz mi, potrafię sama zdecydować, co jest dla mnie dobre – odzywam się w końcu cierpko. – Nie daję się tak łatwo zmanipulować. Przemyślałam to i doszłam do wniosku, że nie wezmę tabletki.

Tym razem to on przez chwilę milczy. Dłonią zakreśla w roztargnieniu kółka na moim brzuchu.

– Nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa – mówi. – Czuję, kiedy cierpisz, Neve, i chcę cię jedynie przed tym chronić, nawet jeśli to ja jestem przyczyną tego cierpienia. Zwłaszcza jeśli ja nią jestem.

To mi o czymś przypomina. Marszczę brwi.

– Czujesz, że cierpię?

– Zawsze cię w pewien sposób... wyczuwałem, ale po sparowaniu to stało się silniejsze – wyznaje. – Kiedy się skupiłem, potrafiłem określić twoje położenie... Chociaż nie, to złe określenie, nie umiałem powiedzieć, gdzie jesteś, ale wiedziałem, jak do ciebie dotrzeć. Tak znalazłem cię w Otherworld i na St. Catherines Island. Ale teraz czuję to wszystko znacznie intensywniej. To zrozumiałe, że ty nie, w końcu nie jesteś wilkołakiem.

– To niesprawiedliwe – stwierdzam. – Masz dużo trudniej niż ja.

Czuję, że wzrusza ramieniem.

– Nie myślę o tym w ten sposób. Jasne, to wygląda tak, jakbym był w ten związek dużo bardziej... zaangażowany. Ale wierzę, że tobie też na mnie zależy, Neve, tylko po prostu nie masz wilkołaczych zmysłów, które pomagają zintensyfikować pewne aspekty tej relacji. Proszę, nie przejmuj się tym. Nie chciałem, żebyś poczuła się niekomfortowo. Pragnę jedynie, żeby między nami nie było już więcej niedopowiedzeń ani kłamstw.

O matko, on naprawdę we mnie wierzy. Trochę mnie to przeraża, bo mam wrażenie, że on dużo szybciej i mocniej wchodzi w ten związek – i w dodatku czuję z tego powodu wyrzuty sumienia. Tak, zależy mi na nim. Ale nie wiem, czy tak bardzo jak jemu na mnie, i obawiam się, że jest to związane z tym, jaka jestem. Jak zostałam wychowana. Nigdy nie byłam specjalnie uczuciową osobą, bo poza Faye i Alną nikt nie okazywał mi uczuć. Nie miałam dobrych wzorców i nikt za bardzo nie nauczył mnie, jak

kochać. Bez problemu potrafię się wściec i coś rozwalić, ale przyznać, nawet sama przed sobą, że mi na kimś zależy?

To jest dużo trudniejsze.

– W porządku – mamroczę. – Chyba i tak nie potrafię się na ciebie długo wściekać.

– Nie obawiam się twojego gniewu – śmieje się Ian. – Zdecydowanie bardziej boję się twojego bólu.

Dlaczego on musi być taki kochany tuż po tym, jak miałam ochotę rozszarpać go na strzępy? To jakiś instykt samozachowawczy czy co?

Z westchnieniem odchyłam głowę i opieram ją na jego ramieniu. Ian splątuje nogi z moimi i przyciąga mnie jeszcze bliżej. Jego wargi lądują na mojej szyi i całują ją niespiesznie. O matko, jak mi dobrze.

Mogłabym tak usnąć, gdyby nie fakt, że znowu robię się podniecona.

– Nie wezmę tej tabletki – powtarzam uparcie. – Nie odstawię antykoncepcji, ale nie musisz używać prezerwatyw. Zobaczymy, co się stanie.

Ian wydaje z siebie niezadowolony pomruk.

– Nie chcę, żebyś zaszła w ciążę, jeśli ty tego nie chcesz.

– I może wcale w nią nie zajdę – odpowiadam spokojnie. – Odkryłam ostatnio, że kompletnie straciłam kontrolę nad swoim życiem, a mimo to nie wychodzę na tym źle. Zamierzam się tego trzymać.

– Ale jeśli...

– To pomyślimy o tym wtedy – przerywam mu. – Możemy się tak umówić? Proszę?

Ian mruczy potakująco w moją skórę, nie przestając mnie całować. On chyba też myśli już o czymś innym.

– A co ze ślubem? – pyta. – Bierzemy go czy nie?

Wzdycham z frustracją.

– Czy nie możemy wrócić do pierwotnego terminu i wtedy się nad tym zastanowić? Kiedy już trochę oswoję się z sytuacją?

To dałoby mi kilka dodatkowych tygodni na przetrwanie tego wszystkiego, w co się wplątałam. I zdecydowanie, w jaki sposób mam utrzymać związek z Ianem, skoro całe swoje życie już dawno przenieśliśmy do Mobile.

Odpowiedź jest jasna, ale nie chcę tak od razu zakładać, że to ja powinnam się przeprowadzić do niego. Choć to może właśnie to poświęcenie, na które powinnam się dla niego zdobyć.

Ian całuje mój kark, aż przechodzą mnie dreszcze.

– Możemy – odpowiada z rozbawieniem. – Od początku do tego dążyłaś, prawda? Obie z twoją matką tego chciałyście. Więc może jeśli zaprosimy ją na kolację, by najpierw przekazać tę nowinę, a dopiero później powiemy jej o sparowaniu, to nie wścieknie się aż tak bardzo i nie spróbuje nas pozabijać.

Robię sceptyczną minę, bo bardzo w to wątpię, ale na szczęście Ian tego nie widzi. Znam tok myślenia mojej matki: z pewnością uzna, że skoro przesuwamy ślub, to oznacza, że Ian się waha i sprawa nie jest jeszcze przegrana. Może rzeczywiście nie rzuci się na nas z zaklęciami, ale na pewno zacznie znowu mieszać.

A jej intryg obawiam się chyba bardziej niż jawnej agresji.

Szybko jednak te myśli uciekają mi z głowy, bo Ian przechodzi do działania. Chwyta mnie mocno w pasie i podciąga, aż klękam na materacu. Popycha mnie nieco do przodu, przesuwam się więc posłusznie i kładę dłonie na wezłowie łóżka.

– Czy teraz mogę ci się odwdzięczyć za ostatni orgazm? – mruczy.

Nieprzytomnie kiwam głową, a on jednym ruchem zdejmuje ze mnie koszulkę, po czym pozbawia mnie dolnej części odzieży. Kiedy chcę się do niego odwrócić, zatrzymuje mnie krótkim warknięciem i chwyta za kark, zmuszając do pochylenia się odrobinę do przodu. Opieram na wezglówiu także czoło, a on przesuwając palcami po moim kręgosłupie, aż przechodzi mnie dreszcz.

– Taka piękna... – mruczy. – I tylko moja.

Spodziewam się, że zaraz mnie wypieprzy, ale on ma w planach coś innego. Chwyta mnie za pośladki i podnosi nieco mój tyłek, po czym pochyla się i nurkuje głową między moimi nogami.

Jęczę i przymykam oczy, kiedy czuję na cipce jego usta. Jego dwudniowy zarost drapie mnie w wewnętrzną stronę ud, gdy Ian zagłębia we mnie ruchliwy język. Odruchowo wypinam się bardziej, poruszam biodrami, aż chwyta mnie za nie i unieruchamia. Pieprzy mnie miarowo językiem, smakuje jak najlepszy deser, a po chwili zastępuje go palcami. Wsuwa we mnie od razu trzy, kciukiem trącając łechtaczkę, ale szybko przenosi je na moją tylną dziurkę. Wstrzymuję oddech.

– Próbowowałaś tego kiedyś? – pyta ochryple, a gdy kręcę głową, mruczy: – A chciałybyś?

Z nim? Z nim chcę wszystkiego.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, przez co Ian wydaje z siebie niezadowolone warknięcie.

– Pytam cię, bo chcę usłyszeć pozwolenie – dodaje. – Ale skoro milczysz, to daj znać, gdyby ci się nie spodobało, księżniczko.

Wsuwa mi palce w odbył, jednocześnie ponownie zagłębiając język w mojej cipce.

Och!

Krzyczę i zaczynam drżeć. O matko, nikt nigdy nie robił mi czegoś takiego! Wciskam policzek w wezglowie, podczas gdy Ian pieprzy mnie miarowo, stopniowo zwiększając tempo. W odpowiedzi na moje reakcje wydaje z siebie pełne zadowolenia pomruki. To takie dobre, że chcę go błagać, by nie przestawał.

Kiedy czuję zbliżający się orgazm, próbuję się odsunąć, ale Ian mi na to nie pozwala; penetruje mnie głęboko zarówno językiem, jak i palcami. Robi mi się ciemno przed oczami, gdy dochodzę nagle, głośno, a przez moje ciało przetacza się fala rozkoszy. Opieram się ciężko na wezglowiu, bo mam wrażenie, że za chwilę upadnę na materac, tak miękkie mam kolana.

Ian w końcu się podnosi; nadal dyszę jak szalona, kiedy obejmuje mnie w pasie, odsuwa mi włosy i całuje w kark. Wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem, opiera się obok mojej dłoni, po czym wbija się mocno, rozciąga mnie rozkosznie. Ciągle jestem wrażliwa po orgazmie, więc wrażenie jest tym bardziej intensywne. Jęczę i powtarzam jego imię.

– Tak, kochanie – dyszy mi do ucha. – Jęcz dla mnie. Krzycz dla mnie.

Wycofuje się, a potem ponownie we mnie wchodzi; wypycham biodra w jego kierunku, aż słyszę stłumione przekleństwo. Ian zwiększa tempo, penetrując mnie głęboko; jego dzikie pomruki otaczają mnie, jego silne, twarde, gorące ciało góruje nad moim. Sprawia, że odruchowo spuszczam głowę, opieram czoło o wezglowie i podporządkowuję się.

Warczy mi do ucha, nim przyciśnie wargi do mojej szyi. Całuje mnie zachłannie, nie przestając mnie pieprzyć, a dłoń z mojej talii przenosi na gardło, na którym zamyka się w zaborczym uścisku. Łapczywie chwytam powietrze, czując, jak na nowo buduje się we mnie orgazm. Jego biodra pracują coraz szybciej, aż wilkołak zatracą się we własnej rozkoszy; czuję, jak dochodzi we mnie, i słyszę jego krzyk. Zamyka zęby na moim ramieniu,

a jego dłoń zsuwa się z powrotem w dół, by odnaleźć łechtaczkę i mocno na nią nacisnąć.

Tyle mi wystarcza, żeby wybuchnąć. Zaciskam się na nim i szczytuję, mamrocząc coś nieprzytomnie. Ian w końcu się zatrzymuje; przytula mnie mocno, nie dając mi upaść, a ja dopiero wtedy czuję odrobinę bólu.

– Kurwa... – mamrocze. – Przynajmniej w to samo miejsce.

Marszczę brwi i odwracam się, by na niego spojrzeć; zauważam, że z ramienia spływa mi szkarłatna strużka. On mnie ugryzł. Znowu!

– Ugryzłeś mnie – mówię z pretensją, chociaż to przecież oczywiste. – Do krwi!

– Przepraszam – odpowiada. – Kurwa... Przystaję się przy tobie kontrolować, kochanie.

Jego penis nadal jest we mnie, czuję lepkość jego spermy, cała jestem spocona i w dodatku boli mnie ramię, ale chyba nigdy nie było mi lepiej. Zalewa mnie dziwna, nieznana mi błogość, która sprawia, że nie mam nawet ochoty na prysznic. Chcę się tylko zwinąć w kulkę i usnąć.

– Dlaczego to robisz? – dziwię się, kiedy on nadal się nie porusza. – Myślałam, że raz wystarczy.

– Żeby się sparować? Wystarczy – mamrocze. – Ale wilk we mnie chce cię ciągle oznaczać. Udowadniać, że jesteś moja.

Serce podchodzi mi do gardła, ale nie jest to dla mnie przerażające, raczej... ekscytujące. Albo mi odbiło, albo zaczynam się przyzwyczajać do tego porąbanego wilkołaczego świata.

– Połóż się na prawym boku – poleca, wychodząc ze mnie. Kiedy się odsuwa, nagle robi mi się chłodno. – Zaraz wracam.

Waham się.

– Powinnam wziąć prysznic...

– Żadnych pryszniców – przerywa mi, a gdy spoglądam na niego zdziwiona, z zakłopotaniem przesuwa palcami po włosach. – Masz teraz na sobie mój zapach. Chciałbym go czuć jak najdłużej.

Śmieję się, ale nie protestuję. Posłusznie odrywam się od ściany i kładę z ugryzionym ramieniem w górze, podczas gdy Ian, całkowicie nagi, znika w łazience.

Po chwili wraca z apteczką i wilgotnym ręcznikiem. Jego spojrzenie robi coś dziwnego z moim ciałem. Mam wrażenie, jakby dopiero teraz budziło się do życia, jakbym nagle dowiedziała się o istnieniu zakończeń nerwowych, o których wcześniej nie miałam pojęcia. Jego ciemne oczy są pełne mroku, pożądania i zaborczości.

Najpierw zajmuje się moim ramieniem. Kiedy już mam założony niewielki plaster w miejscu, w które zostałam ugryziona, Ian przewraca mnie na plecy, jednym ruchem rozszerza mi nogi i zaczyna mnie obmywać między nimi. Jęczę, bo to naprawdę przyjemne uczucie.

– Masz wibrator? – pyta w pewnej chwili z roztargnieniem.

Uśmiecham się przelotnie.

– Mam, ale zostawiłam go w Mobile razem z resztą moich rzeczy – przyznaję. – Dlaczego pytasz?

Ian odsuwa na chwilę dłonie, po czym spogląda mi w oczy.

– Może powinnaś przywieźć trochę więcej tych rzeczy?

Jego sugestia jest delikatna, jakby się obawiał, że uznam ją za zbyt natarczywą. Kiedy jednak podrzuca mi tę myśl, szybko dochodzę do wniosku, że ma rację. Powinnam to zrobić. Pakując się przed przyjazdem tutaj, założyłam, że spędzę w rodzinnym mieście najwyżej kilka dni, więc nie zabrałam wiele. Teraz sprawy trochę się skomplikowały.

– Może powinnam – zgadzam się więc, a potem drwiąco podnoszę brew. – Wibrator też?

Ian wydaje z siebie pełen zadowolenia pomruk.

– Też – potwierdza. Mam pewne podejrzenia co do tego, co może planować, ale chcę to usłyszeć od niego, dlatego nie spuszczam z niego wzroku, dopóki się nie poddaje i nie rozszerza wypowiedzi. – Chciałbym się z tobą zabawić analnie, księżniczko. Gwarantuję, że odleczysz, gdy poczujesz w sobie równocześnie mojego fiuta i wibrator.

Mimowolnie rozchyłam usta. Okej. Nie przypuszczałam, że Ian lubi takie zabawy.

– To może nie powinniśmy czekać, aż mój wibrator przyjedzie z Mobile. – Nie mówiąc już o tym, że nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek poza mną miał go pakować. – Może powinnam kupić drugi już teraz.

Ian uśmiecha się szeroko.

– Podoba mi się ten plan, kochanie.

Oczywiście. Mnie powoli też zaczyna.

– Tylko może dla odmiany zrobmy to osobiście – dodaję pospiesznie. – Wystarczy, że zapewne cała twoja rodzina wie o tabletkach dzień po.

W następnej chwili w sypialni rozlega się jego niski, głęboki śmiech.



Rozdział 28

Kiedy matka przyjmuje nasze zaproszenie na kolację, zaczynam się naprawdę denerwować.

Znam swoją matkę. Znam ją naprawdę dobrze, prawdopodobnie nawet lepiej niż Faye. Wiem, czego możemy się po niej spodziewać.

Absolutnie wszystkiego.

Ian jednak nie wydaje się przejęty. Na spokojnie ustalił menu, którym zamierza zająć się osobiście – podczas gdy ja zamierzam mu nieumiejętnie pomagać – po czym metodycznie przystąpił do realizacji planu. Czasami mam wrażenie, że ten facet ma nerwy ze stali.

A czasami, że jest po prostu bardzo lekkomyślny.

– Twoi bracia i Lexie wiedzą, czego się spodziewać, tak? – zagaduję go, kiedy po południu przystępujemy do gotowania.

Ian zaplanował steki dla całej rodziny – chyba zrobił to celowo, żeby moja matka się wkurzyła. Wprawdzie nie jest wegetarianką jak Faye, ale nie przepada też za półsurowym mięsem. Mój wilkołak naprawdę jedzie po bandzie.

Osobiście zaproponowałabym do tego posiłku środki uspokajające albo chociaż kajdanki, ale pozwalam mu decydować.

– Oczywiście – potwierdza protekcjonalnie, wyjmując z lodówki warzywa. – Wiedzą, że mogą się spodziewać wszystkiego.

Krzywię się, bo nie podoba mi się ta odpowiedź. Rozglądam się. Stół w jadalni jest już zastawiony, większość rzeczy musimy przygotować na świeżo. Po raz pierwszy spędzam czas w kuchni w sukience koktajlowej i szpilkach, z ułożonymi w kok włosami.

Znowu wbiłam się w mundurek Faye – trochę po to, żeby uspokoić matkę, a trochę dlatego, że nie znalazłam lepszego stroju na taką kolację. Ian też wygląda porządnie w ciemnych spodniach i włożonej w nie ciemnej koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami, ale jego ubranie jest dużo bardziej casualowe. Nie przeszkadza mi to.

– Wszystko będzie dobrze, księżniczko – mruczy i porzuca doprawiane właśnie w misce talarki ziemniaków, by do mnie podejść. – Przestań być taka nerwowa. Nie boimy się twojej matki.

Przypiera mnie do szafki i kładzie dłonie na blacie po obu stronach moich bioder. Kręci mi się w głowie od samej jego bliskości i zapachu.

Odkąd się sparowaliśmy, pieprzymy się średnio po pięć, sześć razy dziennie. Przywykłam już do notorycznego lekkiego bólu mięśni, nie przywykłam natomiast do tego niepokojącego uczucia ekscytacji i wzrastającego pożądania za każdym razem, gdy on się do mnie zbliża.

Nawet nie musi mnie dotykać. Wystarczy jego gorące spojrzenie, ta dominująca postawa, żebym natychmiast zapragnęła znowu rozłożyć przed nim nogi.

Jakim sposobem zamierzałam trzymać go przez cały ten czas na dystans?

Ian schyla się i całuje mnie w szyję. Jęczę, ale nie dotykam go, bojąc się zniszczyć mu fryzurę. On tymczasem wędruje ustami w stronę mojego ramienia, zsuwa rękaw sukienki i przywiera wargami do miejsca, w które ugryzł mnie już dwukrotnie.

Przechodzi mnie dreszcz.

– W porządku – mamroczę.

Odsuwa się z błyskiem satysfakcji w ciemnych oczach. Głową wskazuje na naczynie żaroodporne z ziemniakami.

– Wstawisz je do piekarnika?

Zostawia mnie, wracając do tych pieprzonych warzyw, a mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko wziąć się w garść i zająć naszą kolacją. Włożyć ziemniaki do piekarnika, spoko. Tyle jeszcze potrafię.

Potem pomagam Ianowi obrać warzywa, które zamierza zgrilować na patelni, i wyjmuję z lodówki przygotowane do smażenia mięso; powinno jeszcze nabrać temperatury pokojowej. W trakcie tych wszystkich czynności coś przychodzi mi do głowy.

– Sądysz, że ona się domyślała?

Ian spogląda na mnie przez ramię.

– Elizabeth? Czego miałyby się domyślać?

– Że jestem... twoją partnerką – dokańczam z wahaniem. – Zachowywała się dziwnie. Kiedy zaproponowałam, że wrócę do pałacu, nie chciała o tym słyszeć, sugerowała nawet, że powinnam się z tobą przespać.

Potem nagle zmieniła zdanie i za wszelką cenę chciała mnie tam zatrzymać. To wydawało mi się bardzo... nietypowe.

Spojrzenie Iana ciemnieje z niezadowolenia.

– To ty pierwsza zasugerowałaś przenosiny do pałacu?

– Nie wiedziałam, co robić. – Rozkładałam bezradnie ręce. – Chciałeś się do mnie zbliżyć i wiedziałam, że ci się nie oprę, więc jedyną opcją, jaką widziałam, żeby nie zdradzić Faye, było zwiększenie dystansu między nami. A matka mnie... wyśmiała.

Ian marszczy brwi, jakby się nad czymś zastanawiał. Po chwili opiera się biodrem o szafkę i uśmiecha z rozbawieniem.

– Niech zgadnę... Zmieniła zdanie po pierwszym ataku na ciebie, wtedy, kiedy zasugerowała, że wśród watahy nie będziesz bezpieczna.

Kiwam głową, a on parska śmiechem.

– No cóż... Jestem pewien, że się domyśliła, księżniczko.

– Niby jak? – pryham. – Nie miałam pojęcia, że ona w ogóle tyle wie o wilkołakach...

– Kochanie, twoja matka jest królową sabatu – przerywa mi protekcjonalnie. – To jasne, że wie sporo o innych rasach. Ja nagrywam wasze spotkania i w wolnych chwilach je analizuję, a ona widocznie uczy się o naszych zwyczajach. Kiedy przyniosłem cię do niej, jak walczyłaś z kłutwą, nie przypominałem człowieka, Neve. Byłem na wpół przemieniony i bliski szaleństwa.

Na te słowa na moment chyba staje mi serce.

– Przeze mnie?

– Przez to, że mogłem cię stracić. – Jego wzrok ciemnieje, pojawia się w nim jakaś determinacja. – Widziałem, że cierpisz, i w żaden sposób nie mogłem ci pomóc. Mówiłaś, że możesz umrzeć! Nie ochroniłem cię wystarczająco skutecznie, naraziłem na niebezpieczeństwo! Byłem tak

zrozpaczony i wściekły na siebie, że chciałem sam się pogryźć. Twoja matka widziała, w jakim jestem stanie. Musiała się domyślić.

– Ale...

– To było widoczne jak na dłoni – wchodzi mi w słowo. – Nie mogła już dłużej sobie wmawiać, że próbuję się do ciebie zbliżyć, bo widzę w tobie Faye. Z pewnością dostrzegła różnicę między sposobem, w jaki traktuję ciebie, a tym, w jaki traktowałem jej starszą córkę, i się przestraszyła. Po pierwsze, mogła dojść do wniosku, że kiedy Faye zajmie twoje miejsce, domyślę się, co zaszło. Im mniej czasu bym z tobą spędził, tym prędzej mógłbym uwierzyć, że to, co czułem, nie było prawdziwe. A po drugie...

– ...z pewnością bała się przypadkowego sparowania – dokańczam za niego, a Ian tylko kiwa głową. – Myślała, że trzymając nas z dala od siebie, powstrzyma cię od ugryzienia mnie. Więc teraz z pewnością się domyśla, że możesz chcieć zmienić ten układ.

– Na pewno się domyśla – potwierdza poważnie. – Musimy się przygotować na to, że nie będzie zaskoczona informacjami, które jej przekazemy. Być może nawet już ma opracowany jakiś plan. Musisz na nią uważać, Neve. Ta kobieta była gotowa zamknąć cię w magicznej celi, byleby trzymać cię z dala ode mnie. Nie zamierzam pozwolić, by mi cię zabrała, ale musisz zwracać uwagę na jej kłamstwa. Bo na pewno jakimiś cię uraczy.

Kiwam głową, nawet jeśli nie wyobrażam sobie, co takiego mogłaby powiedzieć.

Nagle Ian parska śmiechem. Kiedy posyłam mu pytające spojrzenie, wyjaśnia:

– To zabawne, że twoja matka wiedziała wcześniej niż ty, że jesteś moją partnerką. – Krzywię się, więc dodaje: – Nawet ona to zauważyła, a ty

ciągle myślałaś o Faye. Naprawdę w niektórych kwestiach pozostajesz taka naiwna, Neve.

Pokazuję mu język, na co znowu zbliża się do mnie o krok.

– Pokazać ci, gdzie najchętniej widziałbym ten język? – pyta ostrzegawczo. – I nie chodzi mi o wnętrze moich ust.

Zaczynam się zastanawiać, czy gdybym uklękła przed nim teraz i tutaj, zniszczyłabym sobie fryzurę, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Ian wzdycha niecierpliwie, po czym zdejmuje fartuch – serio, miał na sobie fartuch i w dodatku wyglądał w nim tak męsko jak we wszystkim! – i rusza w stronę drzwi.

– Rozgrzejesz oliwę na patelni? – prosi. – Myślę, że możemy już wrzucać mięso i warzywa.

Świetnie. Przedstawienie czas zacząć.

Postępuję zgodnie z jego wskazówkami, a po chwili słyszę dobiegające z przedpokoju głosy. Jest ich kilka, męskie mieszają się z jednym kobiecym, więc od razu się domyślam, że przybyła rodzina Iana. Dobrze, że przygotowaliśmy na tę okazję jakieś dziesięć funtów mięsa.

No dobrze, trochę przesadzam, ale naprawdę jest go dużo.

– Neve, jak ty pięknie wyglądasz! – krzyczy Lexie, która pierwsza wkracza do kuchni. – Mój brat jeszcze ci nie zepsuł makijażu?

Prycham lekceważąco, nie przyznając się, że już raz go poprawiałam. Wystarczyło, że Ian zobaczył mnie w tej sukience, żeby natychmiast wziął mnie przy ścianie w sypialni.

Nie ma w niej nic specjalnie ekstrawaganckiego. Ot, zwykła ciemnoniebieska sukienka na szerokich ramiączkach, dopasowana u góry i rozkloszowana u dołu, z koronkowymi wstawkami na wysokości biustu i talii. Ma niewielki dekolt z przodu i dużo większy z tyłu, który odsłoniłam, zbierając nad karkiem włosy w jasną koronę z warkocza.

Dobrałam do niej zwykle czarne szpilki i zrobiłam lekki wieczorowy makijaż.

Lexie za to wygląda wystrzałowo w bordowej aksamitnej kiecce, która trzyma się jej niczym druga skóra. Za nią do kuchni wkraczają porządnie ubrani bracia – wszyscy w ciuchach równie ciemnych co Iana. Rany, w takiej chwili są do siebie naprawdę podobni.

– Pamiętajcie, żeby nie zwracać się do Neve po imieniu, póki nie wyjawimy jej matce, że o wszystkim wiemy – przypomina surowo mój wilkołak, podczas gdy jego bracia się ze mną witają. – Nie chcemy falstartu.

Potakują, a on wyciąga z lodówki na wino butelkę czerwonego Cabernet Sauvignon. Do steków będzie idealne.

Sięgam po kieliszki i już po chwili Ian nalewa wszystkim wina. Potem bracia przechodzą do jadalni, a my zostajemy z Lexie w kuchni, żeby przygotować warzywa i mięso. Mam nadzieję, że matka będzie punktualnie, bo wystarczy nam maksymalnie kwadrans.

– Dobre. – Lexie upija łyk wina i z aprobatą kiwa głową. – O dziwo mój brat neandertalczyk zna się na trunkach. Na gotowaniu zresztą też. Ale pewnie już to wszystko wiesz, co? – Uśmiecha się do mnie, ale nie ma w tym złośliwości. Wiem, że Lexie prędzej próbuje mi dodać otuchy albo odciągnąć moje myśli od nadciągającej konfrontacji z matką. To całkiem miłe.

Ian od niechcienia obejmuje mnie ramieniem.

– Moja narzeczona już całkiem dobrze mnie poznała, prawda? – mówi z wyraźną prowokacją w głosie. – Za to ja ciągle skandalicznie mało o niej wiem.

Prycham, a Lexie parska śmiechem. Widzę, jak zerka na moją dłoń.

– Narzeczona? A gdzie twoja narzeczona ma pierścionek zaręczynowy? – pyta.

– Właśnie, kochanie – zwracam się słodko do stojącego obok mnie Iana. – Gdzie jest mój pierścionek zaręczynowy?

Od matki wiem, że Faye nigdy go nie dostała. To w sumie dobrze, bo nie musiałam o nim pamiętać, kiedy przenosiłam się do domu Iana.

Wilkołak nie odpowiada, tylko też się śmieje, całuje mnie w skroń, po czym przewraca steki na patelni.

– Naprawdę jesteście słodcy. – Lexie mruga do mnie i idzie do jadalni.

Chwilę później znowu rozbrzmiewa dzwonek. Ponieważ brakuje już tylko jednej osoby, od razu wiem, kto czeka przed drzwiami. Sztywnieję nieco.

– Rozluźnij się – szepcze mi do ucha Ian, przelotnie przesuwając dłonią po moich plecach. – Pomyśl o tym, co będziemy robić wieczorem, kiedy twoja matka i moja rodzina już sobie pójda.

– Na pewno się ruchać! – krzyczy z jadalni Jaxon, za co mam ochotę go zamordować.

– Przestań, Jax – upomina go łagodnie Lexie. – Przecież to oczywiste, że praktycznie nie wychodzą z łóżka. Po co im to jeszcze wypominać?

Och, poważnie?!

– Wiecie, że znam takie zaklęcie, w efekcie którego zamykają się uszy i delikwent staje się całkiem głuchy? – oznajmiam beztrąsko, na co głosy w jadalni cichną. – Zawsze chciałam je na kimś potrenować.

Ian parska śmiechem. Całuje mnie w policzek, po czym rusza do drzwi, bo dzwonek już po raz drugi oznajmia wściekle, że ktoś stoi przed progiem. Moja matka nie lubi czekać.

Całkiem zadowolona z siebie kończę grillować warzywa, po czym przekładam je na półmisek. Ziemniaki też już dochodzą, więc wszystko

będzie gotowe na czas. Wyłączam płytę grzewczą pod tą furą mięsa, którą przygotował Ian, i spokojnie zaczynam przenosić wszystko na naczynia naszykowane do postawienia na stole.

W następnej chwili w przejściu między kuchnią a jadalnią pojawia się Ian w towarzystwie mojej matki. Choć jest od niego o głowę niższa, bynajmniej nie wydaje się przytłoczona jego obecnością. Ma na sobie nieskazitelny biały kostium, który niemal zlewa się z jej długimi jasnymi włosami. Czerwona szminka na jej ustach odznacza się na tle bladej skóry.

Kiwa mi głową, po czym spogląda w stronę jadalni. Nawet brew jej nie drgnie na widok dodatkowych gości.

– Nie wiedziałam, że będzie nas więcej niż troje – mówi chłodno.

Ian uśmiecha się nonszalancko.

– Moi bracia i siostra wpadli niezapowiedzianie – mówi, a matka spogląda cynicznie na talerz pełen steków.

Ian prowadzi ją do jadalni i poznaje z resztą swojej rodziny. Nalewa jej wina i po chwili matka wraca do mnie do kuchni sama, ściskając w dłoni kieliszek.

– Dlaczego tak naprawdę nie powiedzieliście mi, że będzie tu dzisiaj rodzina Iana? – pyta cicho, czujnie.

Wiem, że podejrzewa, że coś knujemy.

– Po prostu chcieliśmy, żebyś ich poznała. – Wzruszam ramionami, podając jej jeden z półmisków. – Skoro chcesz sojuszu, powinnaś ich znać, bo będziesz z nimi współpracować. Wiedziałałam, że zaczniesz kręcić nosem, kiedy o tym usłyszysz, więc postanowiliśmy cię zaskoczyć.

Matka mruży oczy.

– Odkąd to wspólnie coś postanawiacie?

– Odkąd się zaręczyli – odpowiada za mnie Lexie, podchodząc do wyspy. – Coś do zabrania na stół?

Kiwam głową, podaję jej półmiski, po czym sama chwytam ostatni z nich, a także swój kieliszek, by ruszyć do stołu. Lexie idzie przodem, a matka nachyla mi się do ucha.

– Jutro do pałacu przyjedzie twój ojciec – informuje mnie. – Bądź o szóstej po południu. Z pewnością będziemy potrzebowali bufora.

Czuję odrobinę ekscytacji i nadziei, kiedy kiwam głową. Czy to oznacza, że Faye wreszcie się obudzi? Uda im się ją uzdrowić? Tak bardzo chciałabym w końcu z nią porozmawiać!

Zajmujemy miejsca przy stole; u jego szczytu siada Ian, po drugiej stronie moja matka. Po prawej ręce Iana siadam ja, obok mnie Lexie, a bracia naprzeciwko. Ian bardzo chciał, żebym to ja zajęła honorowe miejsce, ale nie uznałam tego za stosowne. W końcu to on jest alfą.

Poza tym... serio, jakie to właściwie ma znaczenie?

Półmiski ze stekami, ziemniakami i grillowanymi warzywami zaczynają krążyć między gośćmi, wszyscy nakładają sobie obfite porcje. Moja matka krzywi się na widok mięsa i wybiera dla siebie możliwie nieduży kawałek, skupiając się głównie na warzywach. Po chwili dostrzega, jak zapełniam swój talerz.

– Przecież ty nie jesz mięsa – zauważa.

Zastygam. Mogłabym już teraz jej powiedzieć, że przestałam udawać, bo wątpię, by jakiegokolwiek kłamstwo przeszło mi przez gardło. Wydaje mi się jednak, że to za szybko. Musimy ją najpierw jakoś przygotować na tę wiadomość...

Na szczęście w sukurs przychodzi mi Ian.

– Właściwie to zaprosiliśmy cię, żeby porozmawiać o ślubie – mówi, a po postawie matki widzę, że natychmiast wzmagą czujność. – Twoja córka przekonała mnie, by jednak go nie przyspieszać. Pobierzemy się zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami.

Matka posyła mi zaskoczone spojrzenie, ale w następnej chwili uśmiecha się ze zrozumieniem. Nie podoba mi się jej mina; jakby uważała, że to seks był argumentem w dyskusji.

– Doskonale – odpowiada z zadowoleniem. – Wiedziałam, że postąpicie rozsądnie. Rozumiem, że od mojej ostatniej wizyty nie działo się nic złego?

Zgodnie kręcimy głowami.

– Najwidoczniej tajemniczy napastnik przestraszył się ostatniej demonstracji mocy w wykonaniu mojej narzeczonej. – Ian uśmiecha się półgębkiem, a ja mam ochotę zrobić to samo, bo nagle zaczynam zwracać uwagę, jak skrupulatnie unika imienia Faye. – Jak widać, ona świetnie sama potrafi się obronić.

Już jakiś czas temu zobaczyłam na żywo skutki swoich działań. Naprawdę się przestraszyłam, widząc na własne oczy poskręcane, czarne, pozbawione życia drzewa, i mając świadomość, że to ja do tego doprowadziłam. Jestem niebezpieczna i nieobliczalna, a nie „potrafię się obronić”, jak to powiedział Ian.

Jeszcze nie wiem, co z tym dalej zrobić. Albo będę to ignorować, aż pewnego dnia znowu wybuchnę i zrobię komuś krzywdę, albo spróbuję zdobyć pomoc u ojca... co też nie wiem, czy dobrze się skończy. Żadna z tych opcji nie wydaje mi się satysfakcjonująca.

– Oczywiście, w końcu Faye jest silną czarownicą. Ma to po mnie. – Matka uśmiecha się cierpko. – Cieszę się, że poszliście po rozum do głowy i nie przesuwacie daty ślubu. Moja córka i tak jest w tej chwili bezpieczna, a ten czas pozwoli nam wszystkim dobrze się przygotować.

Zwłaszcza jeśli niedługo ojciec uzdrowi Faye, dopowiadam w myślach.

Kończymy kolację, prowadząc zdawkową, uprzejmą rozmowę. Cieszę się, że Ian pozwolił rodzeństwu zjeść, zanim zrzuci tę największą bombę.

W końcu, kiedy wszyscy odkładają sztucce, porozumiewa się ze mną wzrokiem. Kiwam głową, a on zwraca się do mojej matki:

– Jest coś jeszcze, co chciałem ci powiedzieć, Elizabeth. – Kiedy ta patrzy na niego pytająco, dodaje: – Wiem, że twoja starsza córka jest w śpiączce. Wiem też, że kobieta, która siedzi koło mnie, to Genevieve. I to z nią zamierzam się ożenić.

Spodziewam się gniewu, krzyków, awantury. Spodziewam się miotania zaklęć, gróźb i walki. Ale na pewno nie tego, co już w następnej chwili robi moja matka.

Ona zaś wzdycha z rezygnacją i wznosi oczy do sufitu.

– Właściwie mogłam się tego domyślić.



Rozdział 29

Ze zdziwieniem marszczę brwi.

– Jak to?

Matka spogląda na mnie, uśmiechając się cierpko, protekcyjnie. Nagle czuję się dziwnie niepewnie, bo mam wrażenie, że ona jest o krok przed nami.

– Myślisz, że jestem ślepa? – prychna lekceważąco. – Nie jestem. W dodatku mam mózg i potrafię go używać. Zdobywam tyle informacji o innych rasach, w tym wilkołakach, ile tylko zdołam. Kiedy tylko się zorientowałam, że jest między wami ta idiotyczna... więź, domyśliłam się, że prędzej czy później się wygadasz. Dlatego próbowałam cię zatrzymać w pałacu. Wcale mnie nie dziwi, że to się w końcu stało.

Wymieniamy z Ianem spojrzenia, a ja z trudem się hamuję, żeby się nie roześmiać.

– Tak właściwie to Neve z niczym się nie wygadała, o co nawet mam do niej pretensje – odpowiada spokojnie Ian. – To ja domyśliłem się wszystkiego praktycznie od razu. Tyle o nas czytasz, Elizabeth, a nie pomyślałaś, że mogę rozpoznać twoje córki po zapachu?

Matka wzrusza ramionami.

– Sądziłam, że skoro widziałeś Faye tylko raz, nie będziesz pamiętać.

– W takim razie nie doceniasz wilkołaków – stwierdza Ian protekcjonalnie. – Pamiętałem. Poza tym owszem, jest między nami, jak to nazwałaś, więź. Genevieve jest moją partnerką. Od razu to rozpoznałem, a ponieważ nie czułem tego samego przy Faye... Wiedziałem, że coś jest nie tak. Jestem jednak gotów puścić w niepamięć próbę oszukania mnie i wasze manipulacje, oczywiście pod warunkiem, że nie będziesz miała nic przeciwko zmianie zasad sojuszu.

Krzywię się przy słowach „wasze manipulacje”, bo mam wrażenie, że Ian w tym momencie stawia mnie na równi z matką, podczas gdy ja chciałabym raczej stać po jego stronie. Ona jednak zwraca się do mnie z lekkim rozbawieniem:

– Mrugnij, jeśli jesteś tu trzymana siłą i potrzebujesz pomocy.

Prycham z oburzeniem:

– Myślisz, że nie poradziłabym sobie sama, gdyby tak było?!

Jaxon parska śmiechem, ale po chwili drga i natychmiast się uspokaja; sądząc po spojrzeniu Lexie, to ona kopnęła go pod stołem. I tak doceniam, że rodzina Iana ciągle zachowuje względny spokój i nie wtrąca się do tej rozmowy.

– Uważam, że możesz nie myśleć trzeźwo przez to, jak ten facet cię traktuje – odpowiada matka lekceważąco. – Powinnaś raczej wrócić do

pałacu i przeanalizować całą sprawę na spokojnie, zamiast...

– Sparowaliśmy się – przerywam jej.

Matka milknie i mruga, jakby nie rozumiała, co do niej mówię.

– Co takiego? – syczy po chwili.

A więc koniec z uprzejmościami. Dopóki myślała, że to tylko jakiś głupi kaprys i że bez problemu nakłoni nas do zmiany zdania, była spokojna. Teraz najwyraźniej powoli zmienia nastawienie.

Ian sięga przez stół i ściska mocno moją rękę.

– Neve mówi prawdę – potwierdza. – Sparowaliśmy się. Wiesz, co to oznacza. Nie będę miał innej partnerki i nie zamierzam mieć. Nadal możemy zawrzeć sojusz, jeśli tego sobie życzysz, ale to Neve zostanie moją żoną... oczywiście jeśli się zgodzi.

Matka przez chwilę w milczeniu przygląda się naszym złączonym dłoniom. Potem odsuwa od siebie pusty talerz i splata palce na blacie.

– Jeśli się zgodzi?

– Dyskutujemy o tym – wtrącam. – Dopiero się poznajemy. W przeciwieństwie do mojej siostry nie uważam, żeby ślub z kimś, kogo znam kilka tygodni, był najlepszym pomysłem. Chcę się upewnić, że właśnie tego pragnę.

– Więc to dlatego wracacie do pierwotnej daty ślubu, nie ze względu na moje naciski – mówi, a my zgodnie potwierdzamy. – Dobrze, posłuchajcie mnie oboje uważnie. To nedorzeczny pomysł. Wybrałeś nie tę siostrę, co trzeba, wilkołaku.

Robi mi się niedobrze. Oczywiście, że musiała powiedzieć coś takiego.

– A to niby dlaczego? – pyta Ian złowróźnie spokojnym tonem.

Matka prycha.

– Bo Genevieve jest uszkodzonym towarem – oznajmia. Krew uderza mi do głowy nie tylko na jej słowa, ale też dlatego, że słyszę warczenie dobiegające z gardła Iana i jego braci. Moja matka jednak zupełnie się tym nie przejmuje. – Może wam się to nie podobać – ciągnie – ale taka jest prawda. Faye jest naprawdę potężną czarownicą, moją godną następczynią. W ciągu najbliższych lat prawdopodobnie jeszcze nabierze mocy i kiedy zwróci się o ponowne testy, okaże się, że dotarła do poziomu dziesiątego. A Genevieve? To ledwie czwórka. Założę się, że na co dzień nawet nie korzysta z tej swojej byle jakiej mocy.

Ian śmieje się gniewnie.

– Myślisz, że ma dla mnie znaczenie, jaki poziom mocy ma którakolwiek z twoich córek?

– Myślę, że powinno – stwierdza matka. – W końcu chcesz być postrzegany jako silny lider, prawda? A silny lider musi mieć równie silną partnerkę. Taką, która nie potrzebuje ochrony, tylko poradzi sobie sama, kiedy nadejdzie niebezpieczeństwo.

Nie wierzę! Po prostu nie wierzę, że jest w stanie mówić coś takiego i ciągle patrzeć nam w oczy! Przecież to Faye leży teraz w śpiączce, bo nie poradziła sobie podczas spotkania z tajemniczym napastnikiem, którego ja przegoniłam!

Ian chyba myśli o tym samym, bo odpowiada:

– Więc chyba wybrałam właściwą siostrę, biorąc pod uwagę, jak ostatnio poradziła sobie z cieniem, przez który Faye nadal leży w śpiączce.

Po lekkim zmrużeniu oczu poznaję, że matka jest rozdrażniona. Ta rozmowa ewidentnie nie idzie po jej myśli. Pewnie sądziła, że łatwo przekona Iana do zmiany zdania, tymczasem on wydaje się całkowicie pewny swojej decyzji.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – syczy. – Genevieve nie powinna była tego robić. To niebezpieczne!

– Doskonale wiem, o czym mówię – odpowiada spokojnie mój wilkołak. – Wiem też, że korzysta z czarnej magii. Powiedziała mi o tym, a ja to zaakceptowałem. Szkoda, że nie potrafisz zrobić tego samego.

Jego bracia spoglądają na mnie ze zdziwieniem. Najwyraźniej o tym szczególnie alfa wcześniej im nie wspomniał. W jakiś irracjonalny sposób cieszę się, że jest coś, o czym dotąd wiedzieliśmy tylko my dwoje.

Matka wygląda na zaskoczoną i niezadowoloną. Przez chwilę milczy, jakby nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. W końcu podejmuje:

– A powiedziała ci, jak bardzo to niebezpieczne? Wydrenowała cały las. Równie dobrze mogła to zrobić z tobą.

– Nie mogła – protestuje Ian z przekonaniem, od którego ściska mnie w żołądku. Jest taki pewien mnie i moich umiejętności, że to aż rozczulające. Pokłada we mnie znacznie więcej zaufania niż ja w nim.

– Oczywiście, że mogła! – Matka w końcu podnosi głos. – Ktoś taki jak ona nie powinien być partnerką alfy. A jeśli przez przypadek zrobi ci krzywdę? Co wtedy stanie się z twoim stadem? Zwróci się przeciwko mnie, bo uzna, że to wina czarownic! Genevieve, chyba sama widzisz, jak bardzo to jest niedorzeczne i niebezpieczne.

Przy tych ostatnich słowach zwraca się do mnie, a ja wstrzymuję oddech. Z niepokoju zaczyna mnie boleć żołądek.

Nie wiem, co odpowiedzieć ani jak się bronić. Boję się, że ona może mieć rację. Ian we mnie wierzy, ale ja sama w siebie nie wierzę. I też się obawiam, że mogłabym go kiedyś skrzywdzić. Jakim więc cudem słowa matki mogłyby nie zrobić na mnie wrażenia?

– Teraz to ja jestem odpowiedzialny za Neve – odpowiada stanowczo Ian, nie pozwalając mi dojść do słowa. – To już się stało, Elizabeth, więc

żadne groźby ani dobre rady w niczym nie pomogą. Sparowaliśmy się. To oznacza, jak zapewne rozumiesz, że już zawsze będziemy razem. Nie zamierzam poślubić nikogo innego, a ty powinnaś się cieszyć, że chodzi o twoją drugą córkę, bo dzięki temu ciągle możemy trzymać się pierwotnego planu i zawrzeć sojusz.

Matka uśmiecha się chłodno.

– Ależ sparowanie można przecież przerwać.

Spoglądam na Iana ze zdumieniem. Co takiego? Pierwsze słyszę!

Wilkołak się krzywi, wyraźnie niezadowolony z kierunku tej rozmowy. Obie jednak patrzymy na niego wyczekująco; matka chce usłyszeć odpowiedź, ja – wyjaśnienia. Dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniał? Czy to w ogóle prawda?

– Nie można tego zrobić bezpiecznie i dobrze o tym wiesz – mówi w końcu powoli. – Nie zamierzam nawet tego rozważać.

– Ale to jest możliwe – upiera się matka. – Powinieneś chociaż wziąć to pod uwagę, jeśli nie chcesz, żebym pomyślała, że twoje słowo jest tak niewiele warte.

Jego bracia znowu zaczynają warczeć, ale ja zwracam uwagę tylko na Iana, który siedzi na swoim miejscu w wyjątkowo sztywnej pozycji. Czekam na jego odpowiedź, a kiedy ta nie nadchodzi, nie wytrzymuję i pytam:

– To prawda? Istnieje taka możliwość? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo to niczego nie zmienia, księżniczko – mruczy. – Zawsze będziesz moją partnerką i zawsze będę chciał do ciebie wracać, nawet gdybyśmy się nie sparowali. Nie zamierzam brać ślubu z twoją siostrą, kropka. Dlatego nawet nie zamierzam rozważać sposobu, który w dodatku nie jest bezpieczny.

– To znaczy? – nie ustępuję.

– Teoretycznie sparowanie można zerwać – odpiera niechętnie. – Tylko jeśli jest świeże i nie minęło dużo czasu od ugryzienia, jednak jest to możliwe. Ale też naprawdę niebezpieczne. Całkowita izolacja partnerów od siebie nawzajem może skończyć się na dwa sposoby: albo zerwaniem więzi, albo śmiercią któregoś z nich.

– Albo ucieczką w poszukiwaniu partnera! – dodaje wzburzona Lexie. – Nikt przy zdrowych zmysłach tego nie robi, bo to jak tortury, zwłaszcza dla świeżo sparowanych. I właściwie po co? Jesteście partnerami, i tak będziecie razem. Nikt nie powinien myśleć, że może w to ingerować.

Po tych słowach posyła mojej matce pełne złości spojrzenie, na co ta uśmiecha się drwiąco.

– Może jednak Genevieve powinna zastanowić się nad takim rozwiązaniem, skoro tobie nie wystarczy rozsądku, Ianie.

Prycham z niedowierzaniem.

– Dlaczego niby miałabym to robić?! Jestem szczęśliwa z Ianem, matko. On akceptuje mnie taką, jaka jestem, w przeciwieństwie do ciebie. Nie zamierzam z tego rezygnować. Wiem, że to nie w porządku wobec Faye... Ale kiedy jej to wszystko wyjaśnię, jestem pewna, że zrozumie. Nic więcej nie musi się zmieniać w twoim planie.

Matka nieoczekiwanie wstaje od stołu. My też się podnosimy, a Ian wyciąga w moją stronę ramię w taki sposób, jakby chciał mnie bronić przed ewentualnym atakiem. To słodkie, jednak matka nie wygląda, jakby zamierzała atakować.

– Myślę, że ten wieczór powinien już dobiec końca – stwierdza spokojnie. – Chcę widzieć cię jutro w pałacu zgodnie z ustaleniami, na spotkaniu z twoim ojcem. W międzyczasie zastanów się raz jeszcze nad tym, co ci powiedziałam. Jestem pewna, że nie chcesz zrobić krzywdy Ianowi...

– To ty się nad sobą zastanów – przerywam jej. – Jesteśmy sparowani. To koniec dyskusji. Pogódź się z tym i pomyśl, w jaki sposób możesz z tego czerpać korzyści.

Odprowadzamy matkę do wyjścia, bo w żaden sposób nie odpowiada na moje słowa i nie podejmuje dyskusji. Kiedy w końcu zamykają się za nią drzwi, rodzeństwo Iana wchodzi za nami do salonu i zgodnie wzdycha z ulgą.

– Nie było tak źle – wyrokuje Jaxon.

– Dlaczego nie mówiłaś, że posługujesz się czarną magią? – Lexie marszczy brwi. – Przecież dla nas to nic strasznego. Nawet nie widzę różnicy.

– Chętnie bym wam ją wyjaśniła, ale to raczej nie postawi mnie w dobrym świetle. – Wzruszam ramionami. – Poszło podejrzanie łatwo. Wprawdzie ona wcale nie pogodziła się z naszą decyzją, ale przynajmniej nie zrobiła niczego głupiego.

– Zgadzam się, że poszło podejrzanie łatwo – przyznaje Ian, obejmując mnie ramieniem. – Osobiście pojedę z tobą jutro do pałacu twojej matki, księżniczko. Obawiam się, że ona może próbować czegoś głupiego. Sądzę, że będzie chciała postawić na swoim choćby z przekory, nawet jeśli to nie ma sensu. Przecież rozgniewanie mnie prędzej sprawi, że pożegna się ze swoim sojuszem, niż jakkolwiek wpłynie na mój związek z tobą.

To też odrobinę mnie niepokoi. Nie przyznaję tego jednak głośno.

– Sparowanie da się cofnąć? – pytam, zanim zdążę się ugryźć w język.

Rodzeństwo Iana nagle udaje zafascynowanie wszystkim poza tą rozmową. Zostawiają nas, raczej nie po to, żeby dać nam trochę prywatności, a dlatego, że obawiają się tych wyjaśnień. Świetnie.

– Teoretycznie – odpowiada krótko Ian.

– To znaczy? – drażę. – Co to znaczy „teoretycznie” i dlaczego się tym ze mną wcześniej nie podzieliłeś?

– Bo obawiałem się, jak na to zareagujesz – wzdycha. – Nie chcę cofać naszego sparowania, w porządku? Uważam, że dobrze się stało. Prędeż czy później i tak byśmy to zrobili. A to nie jest łatwy czy bezbolesny sposób. Jest niebezpieczny i trudny. Wymaga czasu, odpowiedniej odległości i odporności na ból.

– Na ból? – Marszczę brwi.

Ian kiwa głową.

– To naprawdę boli, kiedy próbujesz zerwać sparowanie – tłumaczy cierpliwie. – Na tyle, że mniej więcej w połowie przypadków się nie udaje. Partnerzy albo się odnajdują, albo któreś z nich umiera z wycieńczenia. Przepraszam, że ci nie powiedziałem, ale nie zamierzam tego ryzykować z tobą, Neve. Nie wspominałem o tym, bo dla mnie twoje cierpienie, a nawet możliwa śmierć to nie jest żadna opcja, rozumiesz?

Kiwam głową. Nie potrafię się na niego wściekać za to, że wcześniej mi o tym nie wspomniał.

– Jasne. Rozumiem.

Naprawdę rozumiem.

* * *

W nocy do mojego snu znowu wkracza Seth.

– Jutro o szóstej jestem umówiona z rodzicami w pałacu mojej matki – oznajmiam, kiedy tylko się spotykamy. – Myślę, że możesz wpaść chwilę wcześniej, ale matka pewnie przetrzyma cię w jakimś pomieszczeniu, póki ojciec nie skończy pomagać Faye. Dopiero wtedy pozwoli na waszą konfrontację.

Seth kiwa głową, przechodząc wzdłuż baru na moją stronę. Znowu znajdujemy się w jego budynku na St. Catherines Island – tym razem jednak jestem ubrana normalnie, w dżinsy i koszulkę. Postarałam się, żeby tak było, bo wiedząc już, że Seth może ingerować w moje sny, zwróciłam na pewne ich części znacznie większą uwagę niż na inne.

– Świetnie – stwierdza z zadowoleniem. – Warto się z tobą układać, Neve. Dotrzymujesz słowa.

Wzruszam ramionami.

– Oczywiście. Niewiele mam poza tym do zaoferowania.

Seth się śmieje, opierając łokieć na blacie.

– Żartujesz sobie? – Podchodzi naprawdę blisko, aż moją skroń owiewa jego oddech. – Masz do zaoferowania dużo więcej. Twoja siostra miała rację, mówiąc, że wasze dzieciństwo zniszczyło waszą wiarę w siebie.

Marszczę brwi.

– Rozmawiasz na takie tematy z Faye?

W następnej chwili, zanim Seth zdąży odpowiedzieć, dzieje się coś dziwnego. Słyszę głucho warczenie i Seth nagle zostaje ode mnie odciągnięty, aż zdziwiony ląduje na drugim końcu baru. Rozsuwa skrzydła, odzyskując dzięki nim równowagę, ale nie kontratakuję, tylko z rozbawieniem wpatruje się w potężnego czarnego wilka stojącego między nami.

Ale... to tylko sen, prawda?

– Twój obrońca nas znalazł? – pyta z rozbawieniem, spoglądając to na mnie, to na wilka.

Ten kładzie uszy po sobie i wycofuje się, aż ogonem dotyka moich nóg. Dopiero wtedy się zatrzymuje, nadal nie spuszczaając oka z demona, wyraźnie zaciekawionego tą sytuacją. Nic z tego nie rozumiem.

– To nie jest sen?

– Oczywiście, że jest – potwierdza Seth. – Ale on – tu głową wskazuje na wilka – jest prawdziwy. W jakiś sposób wlaźł ci do snu. Nie wiesz, jak mógł to zrobić?

Wzruszam ramionami. Może to jakaś kolejna wilkołacza sztuczka. Jak ta ze znajdywaniem mnie w różnych miejscach albo rozpoznawaniem mojego zapachu. Po tylu rewelacjach, które w ciągu ostatnich tygodni usłyszałam od Iana, niewiele mnie już może zaskoczyć.

– Zapewne go o to zapytam, kiedy już zmieni się z powrotem w człowieka – odpowiadam sceptycznie. – I zapewne na jawie.

Seth znowu się śmieje.

– W takim razie jesteśmy umówieni, wiedźmo – mówi, a wilk przede mną zaczyna znowu warczeć. Zeskakuję ze stołka i wsuwam mu dłoń w futro, żeby go pogłaskać, co uspokaja go tylko odrobinę. – Porozmawiamy o tym, kiedy zobaczymy się na żywo – dodaje demon.

W następnej chwili budzę się w sypialni Iana. Odsuwam się nieco, gdy się orientuję, że obok mnie na łóżku nie leży mężczyzna, a nadal wilk.

Cholera! Czy on tak często robi nocami?!

Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, Ian przemienia się na moich oczach. Już po chwili mam przed sobą wyraźnie wkurzonego, rozczochranego faceta. Próbuję uciec z łóżka, ale on chwyta mnie w pasie i wciąga pod siebie, po czym przygwaźdża do materaca własnym ciałem.

– Co to miało, kurwa, być, księżniczko? – warczy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Postanawiam udawać idiotkę. – Często przemieniasz się w łóżku?

– Tylko wtedy, gdy trafiam do snu mojej partnerki i widzę, jak umawia się z palantem, od którego już raz ją odciągałem – odpowiada ze złością. – On stał zdecydowanie zbyt blisko ciebie i wyglądaliście na zdecydowanie

zbyt zaprzyjaźnionych. Poza tym już kiedyś słyszałem, jak w łóżku wypowiadasz imię tego demona!

Przewracam oczami.

– Ale tym razem tego nie zrobiłam, prawda? – przypominam, co chyba w niczym nie pomaga. – Zgodnie z tym, co mi kazałeś...

– Nie rób ze mnie idioty, Neve – przerywa mi gwałtownie. – O co chodzi z tym demonem? Nie życzę sobie, żebyś spotykała się z nim w pierdolonych snach, kiedy leżysz ze mną w jednym łóżku!

– Czyli co, mam w tym celu przechodzić do innego łóżka? – Posyłam mu zaskoczone spojrzenie.

Och, naprawdę go tym wkurzyłam. Widzę to wyraźnie po sposobie, w jaki zaciska szczęki. Jego ciemne oczy miotają pioruny. Już po chwili powoli się rozgrzewają i zmieniają kolor na bursztynowy. A przecież dopiero co Ian przemienił się z powrotem w człowieka!

– Zapytam ostatni raz – mamrocze, z trudem hamując złość. – Po co się z nim spotykasz?

No dobra, teraz, skoro Ian wie już całą resztę, mogę mu chyba powiedzieć, nie?

– Bo pomaga mi z utrzymaniem przy życiu mojej siostry – wyrzucam z siebie, a on robi zaskoczoną minę. – Ja pierdolę, a co myślałeś? Że chciałam cię zdradzić?! Nawet nie przeszłoby mi to przez głowę, zresztą sam wyraźnie mi wyjaśniłeś, że to nie będzie możliwe po sparowaniu!

Ian mruga w zdziwieniu.

– Neve, ja nie...

– Och, zamknij się! – Uderzam go w ramię, na co syczy, ale nie cofa się nawet o cal. – W Faye po ataku została czarna magia, która zabija ją od środka. Seth spowolnił ten proces, pomagając jej zapaść w coś w rodzaju śpiączki. To demon snów, więc potrafi takie rzeczy. W zamian chciał

spotkania z moim ojcem, więc musiałam mu przekazać, żeby pojawił się jutro w pałacu. To wszystko! Cała tajemnica, ty zazdrosny palancie!

Szarpię się, próbując uciec z jego uścisku, ale on tylko mocniej mnie do siebie przyciąga i przyciska swoje biodra do moich. Kiedy nadal nie przestaję mu się wyrywać, warczy z niezadowoleniem. Pochyla głowę, otwiera usta i nagle jego ostro zakończone kły lądują na mojej szyi. Zastygam.

– Od razu lepiej – mruczy, po czym liże moją skórę, aż przebiega mnie dreszcz. – Tak, jestem o ciebie zazdrosny, Neve. Ale sama musisz przyznać, że to dosyć nietypowa sytuacja. Leżysz ze mną w łóżku, a we śnie spotykasz się z innym mężczyzną. W dodatku w jakiś sposób przeniknąłem do tego snu... Nie pytaj mnie jak, sam nie wiem.

Z gardła wyrywa mi się zduszony śmiech.

– Tak, to rzeczywiście dziwne. Ale nic mnie z nim nie łączy.

– To dobrze. A teraz, jeśli obiecasz, że nie wyskoczysz z łóżka i przestaniesz się szarpać, puszcę cię.

Robię zamyśloną minę. Czy ja na pewno chcę, żeby mnie puścił?

Poruszam biodrami, a Ian syczy w moją szyję. Chichoczę.

– Może mnie nie puszczaj – proponuję.

Mruczy z satysfakcją, po czym pochyla się, żeby mnie pocałować. Kiedy sięgam do jego ramion i pleców, stwierdzam, że jest całkiem nagi.

Jednak te przemiany w wilkołaka czasami są całkiem przydatne.



Rozdział 30

Na wizytę do pałacu jedziemy we troje – ja, Ian i Remy.

Remy się uparł, żeby nam towarzyszyć, chociaż po ostatniej wizycie u mojej matki powinien mieć raczej dość tego miejsca. Myślę jednak, że dla niego to jakiś rodzaj chorej rozrywki. Wszyscy bracia Iana pod pewnymi względami są nieco dziwni. Ian jednak z chęcią przyjmuje jego obecność – mam wrażenie, że cały czas się martwi, jak się rozwinie sytuacja.

Ja nie mam takich wątpliwości. Przecież to mój dom rodzinny. Matka może i nigdy mnie nie lubiła, ale nie zrobi mi krzywdy!

Na miejscu jak zwykle wita nas Alma. Mam wrażenie, że wśród wszystkich ludzi, którzy mnie otaczają, jest jedyną osobą, która nadal jest przekonana, że ja to Faye. Nikt jej nie uświadamia, gdy prowadzi naszą

trójkę do gabinetu matki. Przez całą drogę trajkocze o sabacie, który wciąż przebywa w gościnie, i odpowiada na moje pytania o swoją rodzinę. Alma nigdy nie wyszła za mąż, ale ma dwie siostry i troje siostrzeńców, których bardzo kocha. W gabinecie czeka już na nas moja matka. Jak zwykle wygląda perfekcyjnie i jak zwykle jest ubrana w Chanel. Na nasz widok uśmiecha się cierpko.

– Potrzebujesz obstawy, Genevieve?

Posyłam jej prowokacyjne spojrzenie.

– Ty mi to powiedz, matko.

Ona tylko prycha i odwraca się, by podejść do wysokiego lustra stojącego w kącie gabinetu. Jest idealne, by przedostał się przez nie człowiek, i od razu przypominam sobie, jak tą drogą ojciec dostał się do mojej sypialni w domu Iana – ale przecież z pewnością pałac jest zabezpieczony przed intruzami, którzy chcieliby tu trafić w ten sposób. Matka jednak tylko macha ręką, a tafla lustra załamuje się i zaczyna falować niczym woda. Remy sapie ze zdziwieniem.

– Musiałam zdjąć z tego gabinetu zakłęcie zabezpieczające przed intruzami, by twój ojciec mógł do nas dotrzeć tą drogą – informuje mnie spokojnie, po czym spogląda na zegarek. – Ma jeszcze trzy minuty. Mam nadzieję, że będzie punktualny jak zwykle.

Ian przysuwa się odrobinę bliżej, muskając mnie ramieniem. To naprawdę miłe wiedzieć, że mam go po swojej stronie. Już w tej chwili ufam mu bardziej niż własnej matce – a jesteśmy ze sobą tak krótko. Powoli zaczynam dostrzegać plusy płynące z partnerstwa.

– Ile może mu to zająć? – pytam nieco niespokojnie.

Matka posyła mi protekcyjny uśmiech.

– Nie znam się na czarnej magii, Genevieve – odpowiada. – Twój ojciec będzie musiał to oszacować samodzielnie. Mam jedynie nadzieję, że ta

jedna wizyta wystarczy, bo raczej nie zdobędę się na kolejne.

No tak. Momentami zapominam, jak wiele to musi dla niej znaczyć. W końcu to facet, z którym ma dwoje dzieci i do którego musiała coś czuć, kiedy wyrzuciła go z domu. To on próbował mnie porwać, gdy byłam małą. Ponieważ jednak chodzi o Faye, matka odwiesza dumę i zranione uczucia na kołek, by się z tym uporać.

– Co z twoim sabatem?

– Wysłałam ich na małą wycieczkę z Paulem. – Wzrusza ramionami. – Nie będą nam przeszkadzać.

To dobrze. Jakoś nigdy nie ufałam czarownicom z sabatu matki. Może dlatego, że pod pewnymi względami są podobne do niej – skupione na ogólnym dobru i gotowe poświęcić dla niego jednostkę taką jak Faye czy ja. Dla nich, tak samo jak dla mojej matki, jesteśmy tylko narzędziami. A jeśli należy nas ratować, to ze względu na naszą potencjalną użyteczność w przyszłości.

W następnej chwili tafla zwierciadła matowieje i ciemnieje. Towarzyszące nam wilkołaki są najbardziej zaskoczone, kiedy z lustra wychodzi Xavier Linden – nic dziwnego, skoro ja już to widziałam i matka z pewnością też.

Widząc swój komitet powitalny, ojciec kłania się szyderczo niczym utalentowany magik na pokazie sztuczek. Matka przewraca oczami i prycha, a on podchodzi i całuje ją w policzek.

– Jestem – oświadcza. – Potrzebuję aż takiej obstawy? A może to wy jej potrzebujecie?

– To jest narzeczony Genevieve, Ian Beckett, oraz jego brat. – Matka dokonuje prezentacji, a ja czuję dziwne zadowolenie na określenie „narzeczony Genevieve”. Po raz pierwszy ktoś tak mówi o Ianie! – Są tu

z powodu mojej córki, nie twojego. Czy możemy od razu przejść do rzeczy? Nie chciałabym przeciągać tego spotkania dłużej, niż to konieczne.

Jest wyraźnie sztywna i bardzo formalna, i robi niezadowoloną minę, kiedy ojciec podchodzi bliżej i bierze mnie w ramiona. Ignorując ostrzegawcze warczenie Iana, trzyma mnie tak przez chwilę, po czym puszcza, nie doczekawszy się z mojej strony odpowiedzi.

– Dobrze – mówi, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem. – Chodźmy.

Matka się odwraca, by otworzyć przejście między gabinetem a tajnym pokojem, w którym leży moja siostra. Wszyscy po kolei tam przechodzimy; zauważam, że Ian idzie przede mną, podczas gdy za mną jak przyklejony trzyma się Remy. Obstawiają mnie z obu stron.

To takie dziwne. Nikt nigdy wcześniej aż tak nie troszczył się o moje bezpieczeństwo.

Na widok Faye robi mi się niedobrze. Wygląda jeszcze gorzej, niż kiedy widziałam ją ostatnio. Momentalnie zaczynam wyrzucać sobie wszystkie te chwile, kiedy nie myślałam o niej, zajęta na przykład Ianem czy innymi trywialnymi rzeczami, podczas gdy ona leżała tu i zmagала się z efektami czarnej magii.

Moja siostra wygląda naprawdę źle. Żyły ma jeszcze bardziej poczerwiałe niż ostatnim razem, odznaczają się już na całym jej ciele, nawet na twarzy. Jej skóra wydaje się przy nich jeszcze bledsza, niemalże biała, dziwnie papierowa. Mam wrażenie, że nawet jej włosy straciły blask i kolor.

– Ja pierdolę – wyrywa się Ianowi. – Nie wygląda to dobrze.

– To prawda – potwierdza mój ojciec. – Odsuńcie się. Zróbcie mi miejsce.

Posłusznie odstepujemy od łóżka; Ian chwytą mnie za ramiona i przytrzymuje, doskonale wiedząc, że potrzebuję teraz oparcia. Ojciec

tymczasem przez chwilę bada Faye: przykładła dłonie do różnych części jej ciała, mamrocze jakieś słowa, chyba zaklęcia, i robi kilka dziwnych ruchów, jakby układał jakieś sigile. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takiej sytuacji, więc nie wiem dokładnie, co robi.

Po chwili z przerzuconej przez głowę torby wyciąga trzy sporych rozmiarów białe kryształy. Są idealnie oszlifowane i naprawdę piękne, zdają się wręcz świecić własnym światłem. Nie wyglądają jak coś, czego mógłby używać czarnoksiężnik.

– Genevieve, podejdź tu. – Kiwa na mnie głową.

Waham się przez moment, a Ian mocniej zaciska dłonie na moich ramionach, jakby nie chciał mnie puścić, ale w końcu ruszam w kierunku łóżka. Ojciec daje mi do ręki jeden z kryształów.

– Połóż go na nogach Faye – poleca. – Na jej kostkach.

Posłusznie spełniam polecenie, podczas gdy on dwa kolejne kryształy kładzie na czole i klatce piersiowej mojej siostry. Potem wyciąga czwarty, który wisi na sznurku w prostej metalowej oprawie.

– Ten jest dla ciebie – mówi, podając mi go. – Noś go na szyi.

Marszczę brwi.

– Po co?

– Lekcja pierwsza czarnej magii – odpowiada. – Kryształy są potrzebne niemalże do wszystkiego. Jeśli nie chcesz wydrenować lasu do zaklęcia, owszem, słyszałem tę opowieść – dodaje protekcjonalnie, spoglądając na moją matkę, która najwidoczniej powiedziała mu, co zrobiłam – to używasz kryształów. Można je napełniać na różne sposoby: stopniowo własną energią lub cudzą, czymś specjalnie do tego celu hodowanym. Kiedy wyciągasz energię podczas rzucania zaklęcia, robisz to w sposób kontrolowany, korzystając z kryształu.

Przyglądam się trzymanemu w ręce przedmiotowi z pewnym oszołomieniem. To brzmi naprawdę dobrze – i dużo mniej niebezpiecznie niż to, co zrobiłam ostatnim razem!

– Kryształy mogą też wyciągać czarną magię, jeśli odpowiednio się je nakieruje – dodaje ojciec, nie czekając na moją reakcję. – To właśnie teraz spróbujemy zrobić z Faye. Kiedy rzucę odpowiednie zaklęcie, kryształy powinny skumulować czarną magię, jaką napotkają w swoim najbliższym otoczeniu. Wydrenują z niej Faye. Przynajmniej w teorii tak to powinno zadziałać.

Okej, mógł się powstrzymać od tego ostatniego zdania.

Nerwowym gestem zakładam kryształ na szyję i chowam go pod ubraniem, po czym odsuwam się o pół kroku od łóżka, przyglądając się dalszym działaniom ojca. Układa dłonie w jakiś skomplikowany sigil, którego nie znam, po czym szepcze parę słów i przesuwając rękę wzdłuż całego ciała Faye.

Na początku nic się nie dzieje. Po chwili jednak kryształy się rozżarzają, jakby zaczęły świecić jeszcze bardziej intensywnie. Różnica jest na tyle gwałtowna, że zza pleców dobiega mnie pomruk Iana, a potem wilkołak chwyta moje ramię, jakby chciał mnie przyciągnąć i zasłonić własnym ciałem. Nie daję się jednak: on może się bać magii, ale ja nią jestem. Musi się z tym pogodzić.

Ojciec ponownie wypowiada zaklęcie, a kryształy jaśnieją jeszcze bardziej. Podskakuję nieco zaskoczona, kiedy dostrzegam, jak coś porusza się pod skórą Faye. Czerń bardzo powoli zaczyna ustępować z jej żył; w pierwszej chwili nie jestem nawet pewna, czy to tylko myślenie życzeniowe, czy rzeczywiście się to dzieje, potem jednak inni też to dostrzegają.

– Działa, prawda? – pyta matka z nadzieją.

Ojciec wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

– Owszem – potwierdza. – To trochę potrwa, ale działa. Zostanę chwilę, jednak nie ma sensu, żebym był z Faye do samego końca procesu. Kiedy kryztały całkiem stracą światło i zrobią się czarne jak węgiel, musicie zdjąć je z ciała Faye i rozbić na drobne kawałki, a te spalić. Pamiętajcie tylko, by nie dotykać ich wtedy gołymi rękami.

Matka kiwa głową, bez protestów przyjmując wskazówki z jego ust. Jest dziwnie zgodna i generalnie zachowuje się zaskakująco spokojnie, biorąc pod uwagę fakt, że widzi go pierwszy raz po tylu latach, po tym, jak próbował mnie porwać. Wmawiam sobie, że to ze względu na moją siostrę.

Naprawdę mam nadzieję, że nie kryje się za tym nic więcej – na przykład chęć odegrania się w odpowiednim momencie.

* * *

Godzinę później niechętnie opuszczam pokój Faye, by w gabinecie matki załatwić resztę spraw.

Mój ojciec zamierza wkrótce odejść, więc to odpowiedni moment, by zaprosić do gabinetu ukrywającego się gdzieś w pałacu Setha. Matka prosi Almę o pomoc – najwyraźniej wcześniej się umówiły, bo nie musi nawet zdradzać, o co dokładnie chodzi.

– Dajcie mi znać, kiedy Faye się obudzi – mówi ojciec spokojnie. – Wyślę któregoś z moich uczniów, by sprawdził jej stan i upewnił się, że nic z czarnej magii nie zostało w jej ciele.

– Nie zrobisz tego osobiście? – dziwię się.

Wzrusza ramionami.

– Prawdopodobnie będę musiał na jakiś czas wyjechać.

Robię zaskoczoną minę.

– A co z cieniem? Myślałam, że chcesz zostać, póki go nie schwytaacie.

– Mój wyjazd jest z tym w pewnym sensie powiązany – wyjaśnia ojciec dość enigmatycznie. Wyraźnie nie chce o tym mówić, postanawiam więc nie drażnić tematu. – Nie obawiaj się, Genevieve. Nie zostawię cię bez opieki.

Marszczę brwi. Coś mi się nie podoba w sposobie, w jaki to mówi. Ianowi chyba też, bo przybliżyła się do mnie odruchowo, aż jego biodro ociera się o moje.

W następnej chwili jednak drzwi się otwierają i do pomieszczenia wchodzi Seth. Na jego widok ojciec robi zaskoczoną minę, nie wygląda jednak na zdenerwowanego czy zagniewanego.

– Seth? – dziwi się. – Co ty tu robisz?

– Na taki układ poszedłem – odpowiada demon, pewnym krokiem wchodząc głębiej do gabinetu. – Pomoc Faye w zamian za spotkanie z tobą.

– Coś takiego. I Elizabeth wraz z Genevieve zaplanowały to za moimi plecami? – Śmieje się ojciec. – No dobrze, mów, czego chcesz.

Seth rozgląda się po gabinecie i krzywi.

– Chcę porozmawiać w cztery oczy, bez świadków – oznajmia. – No, ostatecznie Genevieve może zostać.

Wow. Czuję się naprawdę wyróżniona. Ian za to jest wyraźnie niezadowolony, co daje po sobie poznać, wydając z siebie ciche warknięcie. Ściskam go uspokajająco za ramię.

– Wszystko będzie w porządku – zapewniam.

Matka niechętnie kiwa głową, po czym wszyscy poza naszą trójką opuszczają gabinet. Ojciec jest wyraźnie zniecierpliwiony, kiedy zwraca się do Seta:

– Kopę lat, co? Ostatnio widzieliśmy się... kilkadziesiąt lat temu. – Na te słowa robię wielkie oczy. Oni obaj są tak starzy?! – Czego chcesz?

– Żebyś odesłał mnie z powrotem.

Ojciec z westchnieniem opiera się o biurko matki.

– Wiesz, że to tak nie działa.

– Ty mnie tu sprowadziłeś, więc możesz mnie odesłać – upiera się Seth. – Chcę, żebyś to zrobił. Mam dość.

Nie wiem, o czym mówią, ale brzmi to bardzo ciekawie. Nie odzywam się, trzymając ściany, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Obawiam się, że jeśli przypomną sobie o mojej obecności, zaczną rozmawiać mniej bezpośrednio.

– Nie mogę...

– Jesteś mi to winny – przerywa mu ostro. – Uratowałem twoją córkę. Gdyby nie ja, Faye już by nie żyła.

Robi mi się niedobrze na te słowa. Nie podoba mi się myśl, że moją siostrę uratował wyłącznie przypadek, że mężczyzna, z którym spotkała się przed atakiem, miał akurat jakąś niewyjaśnioną sprawę z kimś innym. Tak niewiele brakowało, żeby tego nie przeżyła!

Ojciec unosi w końcu dłonie w geście poddania.

– Dobra – mamrocze. – Zobaczą, co da się zrobić. Muszę sprawdzić pewne informacje i zasięgnąć języka. Nigdy tego nie próbowałem, ale być może nie jest to niemożliwe. Odezwę się do ciebie.

– Nie, to ja się do ciebie odezwę – protestuje Seth, po czym zerka na mnie. – Zrobię to przez którąś z twoich córek.

Xavier kiwa głową, a ja zaczynam rozumieć, dlaczego zostałam w gabinecie na czas tej rozmowy. Seth wikła mnie w swoje sprawy związane z moim ojcem, co wcale mi się nie podoba. Nie jest głupi, doskonale wie, że ojcu dużo trudniej będzie spławić własną córkę niż obcego demona.

– W porządku. Skończyliśmy? – Ojciec podchodzi do drzwi i je otwiera; na korytarzu widzę tylko matkę. – Alma odprowadzi cię do salonu. Możesz tam poczekać, aż Faye wydobrzeje na tyle, żebyś mógł ją obudzić.

Seth kiwa głową, mruga do mnie na pożegnanie, po czym wychodzi. W drzwiach mija się z moją matką.

– Gdzie są Ian i Remy?

– Czekają na nas w salonie – informuje mnie spokojnie. – Pomyślałam, że może będziesz chciała dopilnować procesu zdjęcia kryształów z twojej siostry.

Kiwam głową, choć to wydaje mi się odrobinę dziwne. Ian zamierzał nie spuszczać mnie z oka, a teraz tak po prostu sobie poszedł? Zastanawiające. Może miał już tak bardzo dość mojej matki, że potrzebował choć chwilę побыć z dala od niej?

– Zanim skończymy, chciałem jeszcze o czymś z wami porozmawiać – odzywa się ojciec.

Spoglądam na niego pytająco. Matka jest dziwnie spokojna, kiedy zajmuje swoje miejsce za biurkiem.

– Pamiętasz, co obiecałaś mi w zamian za pomoc Faye, Genevieve? – kontynuuje ojciec. – Że weźmiesz udział w szkoleniu. Problem w tym, że twoja obecna sytuacja życiowa... może to trochę utrudnić.

– Nie bardzo rozumiem. – Marszczę brwi. – Masz na myśli Iana?

– Owszem, mam na myśli twój związek z panem Beckettem – przyznaje. – Obawiam się, że może się on okazać dla ciebie zbyt absorbujący, a ja chciałbym narzucić ci ostre tempo, żebyś jak najszybciej nauczyła się wszystkiego, co powinnaś wiedzieć o czarnej magii.

Jego słowa odrobinę mnie niepokoją. Co on próbuje mi powiedzieć?

– Dołożę wszelkich starań, żeby jedno nie kolidowało z drugim – odpowiadam ostrożnie.

Ojciec jednak kręci głową.

– Wybacz, że to robię, Genevieve, ale muszę mieć pewność, że całkowicie skupisz się na szkoleniu – oświadcza.

Potem wszystko dzieje się błyskawicznie. Kiedy się orientuję, że zamierza rzucić na mnie zaklęcie, próbuję zasłonić się tarczą, ale jego moc bez trudu się przez nią przebija. Gwałtowne uderzenie zwała mnie z nóg i wypycha mi powietrze z płuc. Chcę krzyknąć, ale z mojego gardła nie wydobywa się żaden dźwięk, a po chwili się orientuję, że nie mogę ruszyć rękami ani nogami, jakbym miała je związane niewidzialną liną.

Co tu się, do kurwy nędzy, dzieje?!

Matka tylko się krzywi.

– Czy to było konieczne, Xavier?

– Wolę nie ryzykować – odpowiada ojciec, po czym podchodzi i pomaga mi się podnieść na nogi. Musi mnie niemalże ciągnąć za sobą, bo nadal nie mogę się ruszać. – Interesy z tobą to jak zwykle przyjemność, Lizzy.

– Mówiłam ci już, żebyś mnie tak nie nazywał. – Matka posyła mu wściekłe spojrzenie, po czym przenosi je na mnie i odrobinę łagodnieje. Chyba widzę w jej oczach cień wyrzutów sumienia, ale równie dobrze może mi się wydawać. – Przepraszam, Genevieve, ale kiedy się zorientowałam, że ani mnie, ani Xavierowi nie zależy, żebyś pozostała w związku z panem Beckettem, jakoś się dogadaliśmy. Wolę już, żebyś trafiła do sabatu twojego ojca. Kiedy twoja więź z wilkołakiem zostanie zerwana...

Co? Nie!

– ...ty będziesz mogła skupić się na szkoleniu, a ja i Faye na tym, co należy zrobić z sojuszem – dokańcza matka. Potem spogląda na mojego ojca. – Idźcie już.

Próbuję się wyrwać, ale kończy się to tylko tym, że upadam na podłogę i boleśnie obijam sobie kolana. To nie może się dziać naprawdę! Oni nie mogą mi tego zrobić! Ian w życiu się na to nie zgodzi, prędzej wypowie matce wojnę, niż o mnie zapomni!

– Wolałbym, żeby to się odbyło w inny sposób, Genevieve – dodaje ojciec, chwytając mnie na tyle mocno, że jęknęłabym z bólu, gdybym tylko mogła. – Ale żyję na tym świecie wystarczająco długo, by wiedzieć, że z własnej woli nigdy nie zgodziłabyś się na przerwanie sparowania. Kiedyś zrozumiesz, że robię to dla twojego dobra... Przestań się szarpać!

Uderzam w niego ramieniem, usiłując uciec, ale jest ode mnie silniejszy i w przeciwieństwie do mnie wciąż może rzucać zaklęcia. Przesuwa mnie po trochu, a ja krzyczę bezgłośnie w nadziei, że Ian mnie usłyszy.

Pomóż mi! Oni mnie porwali! Nie chcę! Ratunku!

– Przekażę panu Beckettowi, że taka była twoja decyzja – dobija mnie tymczasem matka. – Na pewno w końcu się z tym pogodzi. Powodzenia.

W następnej chwili ojciec wrzuca mnie, wciąż szamocącą się jak w obłędzie, prosto do lustra.



Rozdział 31

Pierwsze godziny po wyjściu z lustra są koszmarne.

Całe ciało boli mnie tak, jakby ktoś zanurzył mnie we wrzącej wodzie. Zanim ojciec zdejmie ze mnie zaklęcie, wrzeszczę bezgłośnie, wijąc się na zimnej podłodze jak w ataku szaleństwa. Potem wrzeszczę na głos, aż ojciec rzuca kolejne zaklęcia, tym razem uśmierzające ból.

Jestem dziwnie słaba, gdy w końcu podnosi mnie z podłogi i zostawia na jakimś łóżku. Nie mam siły się bronić ani szukać drogi ucieczki. Nie jestem nawet w stanie zaprotestować, kiedy ojciec zawiązuje mi ręce, tym razem w tradycyjny sposób, i zakłada równie tradycyjny knebel.

– Wybacz mi to wszystko – mówi bez skruchy w głosie, siadając w fotelu obok łóżka. Kręci mi się w głowie i czuję w oczach łzy, które

jednak nie chcą ich opuścić. – Knebel i więzy są konieczne, żebyś nie rzuciła przypadkiem jakiegoś zaklęcia, które zmiecie to miejsce z powierzchni ziemi. A obawiam się, że pod wpływem silnych emocji, których obecnie doświadczasz, byłabyś do tego zdolna.

Zastygam. Co takiego?!

– Nie poczujesz stąd swojego wilkołaka ani też on cię nie znajdzie – dodaje ojciec, wstając z westchnieniem. – Jesteśmy za daleko, żeby mógł do ciebie dotrzeć. Nie próbuj się uwolnić, bo to ci się nie uda.

Próbuję coś powiedzieć, ale knebel skutecznie blokuje moje słowa. Krzyczę bezgłośnie. Dlaczego?! Dlaczego to robisz?! A ojciec chyba coś z tego rozumie, bo z rezygnacją kręci głową.

– Twoja matka myśli, że zrobiła dobry interes – mówi drwiąco. – Myślisz, że aż tak zależy jej na sojuszu z wilkołakami? Nie bądź naiwna, Genevieve. Dawno temu Elizabeth usłyszała jakąś nedorzeczną przepowiednię, której trzymała się przez kolejne lata. Związek czarownicy z mocą na poziomie dziesiątki i alfy wilkołaków miał jej dać jakieś superdziecko czy coś takiego.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Co to za nedorzecznosc?!

– Tak, wiem, że to brzmi idiotycznie – prychna. – Ale Elizabeth w to wierzy. I wiesz co? Ona myśli, że chodzi o Faye.

Zanosi się śmiechem, czego zupełnie nie rozumiem. Próbuję się podnieść do pozycji siedzącej i opieram się o wezgi łóżka, ale zaczyna mnie od tego boleć czaszka. I reszta ciała właściwie też. To dziwny, z każdą chwilą coraz bardziej tępy ból, coś jak ból fantomowy po utraconej kończynie.

– Faye nigdy nie będzie dziesiątką – dodaje ojciec z lekkim rozbawieniem. – Twojej matce może się roić w głowie, że jej moc jeszcze

wzrośnie, ale to się nie stanie. Już za późno, obie jesteście w pełni ukształtowane. Ale ty... ty, Genevieve, jesteś jokerem.

Marszczę brwi. Co takiego?

– Oszukiwałaś na teście – przypomina, a ja nie mogę nawet zapytać, skąd o tym wie. – Nikt tak naprawdę nie wie, jaką dokładnie mocą dysponujesz, ale moim zdaniem jest dużo większa, niż ktokolwiek mógłby podejrzewać. Twoja matka jest tak zaślepiona, że nawet tego nie zauważa. Więc niech sobie tworzy swoją dynastię z domieszką wilkołaczej krwi, jeśli tylko ma na to ochotę. Ja wolę usunąć z jej otoczenia prawdopodobną dziesiątkę, której nigdy nie doceniała i którą zawsze traktowała jak zło konieczne.

Po prostu w to nie wierzę. Co jest z nimi wszystkimi nie tak?! Dlaczego każde z nich na każdym kroku próbuje coś ugrać moim kosztem?!

Ojciec wzdycha i pochyla się w moją stronę. Odruchowo się odsuwam.

– Usunę ci na chwilę knebel – uprzedza. – Rozmowa z tobą w ten sposób jest bardzo frustrująca. Tylko nie próbuj żadnych zaklęć, bez sigilu i tak nie rzucisz nic, czym mogłabyś mnie pokonać.

Wyjmuje mi knebel, a ja natychmiast wybucham wiązką przekleństw.

– Kto cię nauczył takiego języka? – Unosi brew. – Cóż, teraz ja zajmę się twoim wychowaniem.

– Mam pierdolone dwadzieścia sześć lat! – wyrzucam z siebie. – Jedyne, czego możesz mnie nauczyć, to jak za pomocą magii skręcić ci kark.

Ojciec z pewnością słyszy nienawiść w moim głosie, ale nie daje tego po sobie poznać.

– I po co się tak unosić, Genevieve. – Przewraca oczami. – Jeszcze zrozumiesz, że robię to wszystko dla twojego dobra. Podziękujesz mi, kiedy

osiągniesz pełnię swoich możliwości i pojmiesz, że zostałaś stworzona do czegoś więcej niż związek z wybuchowym, zaborczym wilkołakiem.

– To moja pierdolona decyzja! – Mój krzyk niesie się po pomieszczeniu. – Jaki właściwie masz plan? Zamierzasz mnie tu przetrzymywać w nieskończoność? Bo gwarantuję, że w momencie, w którym mnie uwolnisz, skopię ci tyłek.

– Och, wątpię, żebyś była w stanie. – Protekcyjny uśmiech ojca jeszcze bardziej wyprowadza mnie z równowagi. – Zobaczmy, co powiesz, kiedy już zerwie się więź między tobą a tym wilkołakiem. Przykro mi, że to tyle trwa, ale to niezależne ode mnie. Elizabeth zapewniła, że po kilku dniach powinno przestać aż tak boleć.

Po kilku dniach?!

– Gdzie jesteśmy? – pytam, ignorując jego słowa.

– Nie wezwiesz go. – Ojciec opiera się o łóżko, kręcąc głową. – Jesteś za daleko, żeby cię wyczuł czy żebyście mogli się porozumieć. To zresztą jeden z warunków zerwania sparowania.

– W takim razie możesz mi powiedzieć, gdzie jesteśmy, tak? – drążę, starając się brzmieć racjonalnie. – Mów, gdzie, do kurwy nędzy, jesteśmy!

– W podziemiach mojego domu w Huntsville. – Ojciec wzrusza ramionami, widocznie dochodząc do wniosku, że ta informacja jest niegroźna. Żeby się nie zdziwił! – To dobre miejsce na trening, kiedy już poczujesz się lepiej. Budynek leży na uboczu, nikt nas tutaj nie znajdzie i nie będzie nam przeszkadzał. Uwolnię cię, Genevieve, jak tylko dojdiesz do siebie. Na razie rzucę na ciebie jeszcze kilka zaklęć wzmacniających, żebyś nie cierpiała aż tak bardzo.

Chociaż szarpie się i próbuję wyrywać, ojcu udaje się założyć mi z powrotem knebel. Zgodnie z zapowiedzią rzuca kilka zaklęć, po których czuję się minimalnie lepiej, a potem wychodzi, zostawiając mnie samą.

Jestem tak wściekła, że gdybym nie była związana i zakneblowana, zapewne spaliłabym całą tę piwnicę do gołej ziemi. Choćbym miała w tym celu wydrenować energię z własnego ojca. Ponieważ jednak nie mogę tego zrobić, kładę się z trudem na boku i zamykam oczy, próbując przyzwycząić się do pulsującego bólu. Rozprasza mnie, a ja muszę wymyślić jakiś plan.

Tęsknię za Ianem. Jak szalona, w całkowicie idiotyczny, pozbawiający mnie tchu sposób. Aż świerzbiam rękę, że nie mogę go dotknąć. Ojciec przeniósł mnie do sąsiedniego stanu, co oznacza, że od Iana dzieli mnie jakieś... czterysta pięćdziesiąt mil drogi.

Cholera. Daleko.

Przymykam oczy i próbuję unormować oddech, żeby trochę się uspokoić. Ból pulsuje mi pod czaszką – to zapewne jeden ze skutków rozłączenia z partnerem – ale staram się nie zwracać na to uwagi, przyzwycząić się, żeby usnąć. Po godzinach leżenia na posadzce piwnicy i po czasie, kiedy rozmawiałam z ojcem, muszę wreszcie zrobić coś, żeby zacząć się ratować. Skoro nie jestem w stanie zrobić tego sama, potrzebuję pomocy.

Najwyżej zawrę kolejną umowę.

Niestety przez długi czas sen nie chce nadejść. Każdy ruch kończy się falą mdłości, z uwagi na knebel powstrzymuję jednak wymioty, choć nie jest to łatwe. To sprawia, że trudno mi się odprężyć i usnąć. W końcu jednak padam, zmorzona bólem i wydarzeniami ostatnich godzin.

Seth! Seth! SETH!

– Kurwa, jestem – słyszę gdzieś obok niezadowolony męski głos. – Czego się tak drzesz?

Z zaskoczeniem stwierdzam, że jestem wolna. Znowu znajduję się w barze Seta, siedzę na stołku, mam wolne ręce i jedynie ból przypomina mi, że tak naprawdę ciągle leżę w piwnicy mojego ojca. Krzywię się.

Seth stoi tuż obok, a mimo jego skrzywionej miny widzę w nim jakiś niepokój. Wie, co się stało w pałacu?

– Jesteś z nimi w zмовie? – pytam wrogo.

– O czym ty mówisz, Neve? – Marszczy brwi, wyraźnie zaskoczony. – Z nimi? Z kim? Słuchaj, dopiero co obudziłem twoją siostrę, gdybyś była ciekawa. Sądziłem, że pofatygujesz się przynajmniej, żeby mi podziękować.

Jestem rozdarta. Sama nie wiem, o co pytać najpierw.

– Naprawdę? – Zwycięża jednak troska o Faye. – Nic jej nie jest? Dobrze się czuje?

– Dochodziła do siebie, kiedy twoja matka wyprosiła mnie z pałacu. – Seth się krzywi. – Trudno powiedzieć, pewnie będzie potrzebowała trochę czasu, żeby odzyskać pełnię sił, ale sądzę, że nic jej nie będzie. Co się dzieje, Neve? Nie dlatego mnie wołałaś, prawda?

– Prawda – pryham. – Nie zauważyłeś, że mnie nie było, kiedy poszedłeś budzić Faye? Nie spotkałeś Iana i Remy'ego?

– W sumie nie... – Wygląda na zaniepokojonego. – A co się stało?

– Mój własny ojciec mnie porwał! – Podnoszę głos, bo nie jestem już w stanie nad sobą panować. – Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale dogadał się z moją matką, bo obojgu nie jest na rękę, że sparowałam się z wilkołakiem, i chcą tę więź przerwać. Mam nadzieję, że Ian już mnie szuka.

Seth wygląda na zaskoczonego. Po chwili jednak parska śmiechem.

– Xavier zawsze miał idiotyczne pomysły – pryham. – No dobra, ale przecież twój wilkołak cię wyczuwa, prawda? Wywęszył na St. Catherines Island i nawet się wtedy w tym nie zorientowałaś! Poczekaj trochę, a sam cię znajdzie.

– Nie znajdzie mnie, bo ojciec zabrał mnie do pierdolonej Alabamy! – krzyczę. – Ian nie wyczuje mnie z takiej odległości. Proszę, Seth, przekaż mu wiadomość. Musisz mu powiedzieć...

– Och, muszę?

Zamykam się, kiedy tylko mi przerywa. Seth to demon, dużo starszy niż ja i dużo bardziej pasujący do pokolenia moich rodziców. Założę się, że podobnie pogrywa sobie z ludźmi co mój ojciec. Wolę nie zmuszać go do pomocy, bo jest w tej chwili moją jedyną nadzieją na kontakt z Ianem i nie chcę go do siebie zrazić.

Właśnie dlatego unoszę dłonie w uspokajającym geście.

– Nie musisz. Ale naprawdę potrzebuję teraz twojej pomocy. Nie wiem, w jaki inny sposób miałabym skontaktować się z Ianem.

Posyłam mu błagalne spojrzenie, a Seth przygląda mi się przez chwilę bez słowa, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu ku mojej uldze kiwa głową.

– No dobra – mruczy. – Będziesz mi coś winna, więdźmo.

– Pewnie – zgadzam się natychmiast; później będę się przejmować, czego będzie chciał w zamian. – Przekaż Ianowi, że jestem w piwnicy domu mojego ojca w Huntsville. Kiedy znajdzie się w mieście, nasza więź pokieruje go w odpowiednią stronę. Chyba że... możesz go sprowadzić do mojego snu?

Seth zamyka na chwilę oczy, a kiedy ponownie je otwiera, kręci głową.

– Nie mogę. Nie wyczuwam go, chyba nie śpi – wyjaśnia. – Zapewne nic w tym dziwnego, jeśli wie, że zniknęłaś. Nie martw się, przekażę mu wiadomość, Neve. Zrobię to jak najszybciej.

– Dziękuję – szepczę.

Byłoby mi dużo łatwiej, gdybym mogła zobaczyć Iana, choćby tylko we śnie, ale nic dziwnego, że nie mogę mieć tyle szczęścia. Seth jednak

uśmiecha się pocieszająco, jakby wiedział, co się teraz we mnie kłębi.

– Wytrzymaj – prosi. – Twój wilkołak cię znajdzie. Musisz tylko dać mu trochę czasu.

Teraz mogę już tylko czekać.

* * *

Ojciec ponownie przychodzi do mnie rano. Przynosi śniadanie i dwa kryształy, które kładzie na łóżku między nami. Zdejmuje mi knebel, a potem mnie rozwiązuje.

Z trudem siadam na łóżku, rozmasowuję ścierpnięte ręce, i patrzę na niego wilkiem.

– Zjedz – poleca, wskazując głową na talerz na stoliku nocnym. – Potrzebujesz sił, Genevieve.

– Mam to w dupie – odpowiadam, chociaż żołądek mi się skręca.

Całe ciało mnie boli, jakbym była na głodzie. Jeśli takie są skutki odstawienia Iana, to nigdy więcej nie chcę tego robić.

– Naprawdę kiepsko wyglądasz. – Ojciec wydaje się zatroskany, ale nie wierzę w ani jedno jego słowo. Już nigdy nie zamierzam zaufać temu jebanemu kłamcy i oszustowi. – Jeśli nie będziesz jadła, całkiem opadniesz z sił i nie przeżyjesz rozerwania więzi. Nie rozumiesz tego?

Posyłam mu wściekłe, prowokacyjne spojrzenie.

– W takim razie oddaj mnie Ianowi, jeśli chcesz pozostawić mnie przy życiu.

Ojciec robi tylko lekki ruch ręką; kryształ w jego dłoni się rozżarza, a mój talerz leci przez pomieszczenie i rozbija się o ścianę. Gniewny wyraz jego twarzy powinien mi uświadomić, że mogę być następna, ale mam to gdzieś.

W końcu sam wybrał sobie tę bardziej krnąbrną córkę.

– Zacznesz trening niezależnie od tego, ile będziesz miała sił – oświadcza ze złością. – Nawet jeśli cię to zabije.

Odchodzi, ale pozostawia mnie wolną, bez knebla. Przypuszczam, że uważa mnie za zbyt słabą, żebym mogła mu się przeciwstawić – i możliwe, że ma rację. Ojciec jest silny. Jak mogłabym z nim walczyć, nie wiedząc nawet, jak to robić?

Z trudem gramolę się z łóżka i rozglądam dookoła po swoim więzieniu. Piwnica nie wygląda jak te typowe, zagospodarowane – ma byle jaką posadzkę i niewykończone ściany, przez które do środka sączy się chłód. Pod sufitem wisi jedynie nieoprawiona żarówka, która rozświetla ciemność – w pomieszczeniu nie ma żadnych okien – ale pozostawia w kątach drgające cienie. Sam sufit znajduje się dosyć nisko, co wzmacnia uczucie klaustrofobii, a jedyne wyjście, znajdujące się gdzieś po drugiej stronie, jest dobrze zaryglowane.

Poza łóżkiem, fotelem obok niego i wysokim lustrem, przez które się tu dostaliśmy, w pomieszczeniu nie ma więcej mebli. Ten ascetyzm sprawia, że piwnica wydaje się wyjątkowo nieprzytulna.

– Nie będę z tobą trenować – oświadcza, idąc za ojcem, który staje na środku.

On jednak tylko uśmiecha się do mnie drwiąco.

– Obiecałaś, pamiętasz? – przypomina. – W zamian za zajęcie się twoją siostrą.

Uśmiecham się słodko.

– I dopóki nie zobaczę na własne oczy, że mojej siostrze nic nie jest i rzeczywiście się obudziła, nie zamierzam się wywiązywać ze swojej części umowy – odpowiadam uprzejmie. – To jak? Może wrócimy do pałacu i sprawdzimy?

Ojciec wygląda na wściekłego. A potem robi coś, czego się nie spodziewam.

Składa palce w skomplikowany sigil, po czym posyła w moim kierunku zaklęcie, które zwala mnie z nóg.

Uderzenie jest naprawdę mocne, aż wypycha mi powietrze z płuc. Tracę na chwilę kontakt z rzeczywistością, a kiedy ponownie go odzyskuję, leżę na ziemi, z trudem łapiąc oddech. Wszystko boli mnie jeszcze bardziej.

– To było naprawdę słabe zaklęcie ofensywne – mówi ze złością, podczas gdy ja nadal walczę z własnym ciałem. Zwijam się w kulkę i próbuję powstrzymać od wymiotów. – Wyobraź sobie, co się stanie, kiedy uderzę cię czymś konkretnym, Neve.

Zaciskam zęby. Wiem, czego on ode mnie chce. Chce, żebym zaczęła się bronić, żebym spróbowała z nim walczyć. Właśnie dlatego nie zamierzam tego zrobić, nawet jeśli to oznacza, że połamię mi wszystkie kości.

On mnie nie zabije. Sponiewiera mnie, ale nie robi mi poważnej krzywdy. Nie jest w stanie, skoro planował to od dwudziestu sześciu lat.

– Och, zrób to – mówię z trudem, gramoląc się z podłogi. – Wprost nie mogę się doczekać, co jeszcze mogę dostać od swojego tatusia.

Tymi słowami wkurzam go jeszcze bardziej. Podchodzi bliżej, ale ja nadal nie próbuję się bronić, nawet gdy chwyta mnie za ramię i podnosi do pozycji pionowej. Ledwie udaje mi się utrzymać na nogach, tak bardzo kręci mi się w głowie.

– Chyba jednak poczekam na zerwanie więzi – cedzi przez zęby. – Może wtedy będziesz bardziej chętna do współpracy.

Nie odpowiadam w obawie, że mogłoby mi się wymknąć coś, czego ojciec nie powinien słyszeć. Na przykład to, że Ian prawdopodobnie jest już w drodze do Huntsville.

Przynajmniej mam nadzieję, że tak jest.

– A może nie czekaj i już teraz wymaż mi pamięć – proponuję uszczypliwie. – Bo inaczej nigdy nic nie ugrasz.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie w milczeniu; ja mam w sobie więcej determinacji, mój ojciec – złości. Mogli sobie planować z matką przeniesienie mnie tutaj, ale naprawdę, czego się spodziewali? Że ugnę się do ich woli zgodnie niczym Faye?

Po moim trupie!

W pierwszej chwili nie zauważam, że dzieje się coś dziwnego. Mija jakaś minuta, zanim dostrzegam, że coś jest nie tak. Ojciec marszczy brwi i rozgląda się dookoła, a wtedy orientuję się, że on też to widzi.

W piwnicy robi się coraz ciemniej. Pochłania ją mrok, coraz bardziej napierając na światło jedynej w pomieszczeniu żarówki. Odruchowo zbliżamy się do niej i wtedy właśnie dociera do mnie, że przejście przez lustro jest otwarte.

A potem słyszę w głowie ten znajomy męski głos:

Nareszcie cię znalazłem, Genevieve.



Rozdział 32

To Cień.

Ten sam Cień, którego ledwie przepędziłam przed domem Iana, drenując cały las za nim. Ten sam, który zabił jednego z jego strażników.

Ten sam, przez którego Faye leżała w śpiączce.

Potem wszystko dzieje się tak szybko, że nie zdążam nawet mrugnąć.

Ojciec również go zauważa; wyciąga rękę w kierunku lustra, zapewne zamierzając zamknąć portal, i w tym samym momencie ciemność zbiera się wokół niego. Jego głowa wykrzywia się nienaturalnie, słyszę obrzydliwy trzask łamanych kręgów i Xavier zwała się bez życia na podłogę. Przyglądam się temu w bezruchu, z szeroko otwartymi oczami.

On nie żyje. Mój ojciec nie żyje.

Cień go zabił!

Tak po prostu, w ciągu sekundy, jakby to było nic takiego. Ojciec ciągle ma szeroko otwarte oczy, wpatruje się we mnie, ale leży dziwnie powyginany, jego ciało jest bezwładne, a kark skrzywiony.

Ja pierdolę.

To musi być tylko jakiś pojebany sen!

Jestem w takim szoku, że nie mogę się nawet ruszyć. Nie reaguję, kiedy ten głos wdziera mi się do głowy:

Mam już ofiarę z klanu czarownic. Nie potrzebuję twojej siostry. Ty przydasz mi się żywa.

Cień podpływa do mnie, zaczyna kłębić się dookoła, nie udaje mu się jednak nawet mnie dotknąć. Po chwili znowu do mnie przemawia:

Twoja matka poprawiła zaklęcia ochronne. Brawo.

Nie może mnie dotknąć, uświadamiam sobie nagle. Nie może!

Odwracam się i ruszam w kierunku drzwi, okazują się jednak zamknięte na klucz. Serce wali mi jak szalone, moje ciało jest słabe, wykończone ostatnimi godzinami, i nie myślę zbyt trzeźwo, gdy wracam do ojca, by poszukać w kieszeni kluczy. Musiał zamknąć drzwi, kiedy tu wchodził...

Zostaniesz tu, póki nie będę gotowy, rozlega się znowu głos w mojej głowie. Jesteś moja. Skorzystam z tego, gdy mój plan się wypełni.

– Jaki, kurwa, plan?! – krzyczę bezradnie, padając na kolana obok ciała ojca. – Co takiego planujesz, ty chory pojebie?!

Na szyi ojca wisi pełny, niewykorzystany kryształ. Podczas gdy Cień śmieje się w mojej głowie, ja zmuszam się do obszukania kieszeni w dżinsach Xaviera; w jednej z nich znajduję klucze.

Ściskając w dłoniach kryształ i klucze, ponownie ruszam do drzwi. Ciemność się przegrupowuje, zagęszcza przy wyjściu, aż muszę wyciągać

ręce na oślep. W pewnej chwili upuszczam klucz, słyszę, jak uderza o podłogę.

Kurwa!

Właśnie wtedy gdzieś nad moją głową rozlegają się kroki. Czuję silne pociągnięcie za więź łączącą mnie z Ianem i już wiem, że do domu wpadły wilkołaki. Kiedy kroki zastępuje szybkie tupanie łap, kiedy słyszę dobiegający z kilku gardeł warkot, domyślam się, że się przemienili.

To jednak wcale mnie nie uspokaja. Cień zabije ich na miejscu, jeśli czegoś nie zrobię!

Twoje wilkołaki po ciebie przyszły, słyszę pełen rozbawienia głos. To chyba znak, że trzeba się przenieść w inne miejsce.

Macki uwite z ciemności oplatają mnie i zaczynają ciągnąć w kierunku lustra. Szarpię się i próbuję wydostać z tego dziwnego uścisku, ale on nie jest materialny: ledwie rozgonię ręką mrok, ten wraca i ponownie się do mnie przyklepia. Nie może mi zrobić krzywdy, ale może wrzucić mnie do lustra.

– Nie! – drę się, próbując uciec. Niestety z każdą sekundą jestem coraz bliżej portalu. – Nie możesz...!

Słyszę łomotanie w drzwi piwnicy i dobiegające z zewnątrz głosy. Żarówka zaczyna mrugać, a wtedy uświadamiam sobie dwie rzeczy.

Po pierwsze: tym razem nie mam w okolicy lasu do wydrenowania, ale nie potrzebuję go, bo nie muszę tworzyć światła z niczego. Mam już jego źródło.

Po drugie: mojego przeciwnika tu nie ma.

– Wiem, czym jesteś – mówię cicho.

Macki jakby się wahają, zatrzymują na moment, przestając mnie szarpać w kierunku lustra.

Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Och, ależ wiesz doskonale – zaprzeczam. – Ciebie tutaj nawet nie ma, tak samo jak nie było cię przed domem Iana Becketta. Jesteś jebanym tchórzem, który boi się pojawić na miejscu swoich zbrodni. Wyśługujesz się pierdolonym zaklęciem, prawda?

Cień milczy, co uznaję za potwierdzenie. Nagle przestaję słyszeć głosy zza drzwi, przestaję czuć ból; nie liczy się już nic poza oszłamiającą świadomością, że Cień wcale nie jest taki silny, taki potężny i niezwyciężony, za jakiego chce uchodzić. On nie jest ciemnością. Jedyne z niej korzysta, żeby zaatakować swoje ofiary. Musi znajdować się gdzieś w pobliżu – jak wtedy pod domem Iana na skraju lasu lub, jak teraz, gdzieś po drugiej stronie lustra – skoro w przypadku Faye pozostawił po sobie ślady czarnej magii w jej ciele, ale w tej chwili go tu nie ma.

To odkrycie, o dziwo, dodaje mi skrzydeł.

– Nie boję się ciebie – dodaję hardo. – Nie warto się ciebie bać. Ty sam boisz się konfrontacji... Więc zabierz ze sobą to, co dla ciebie mam, i zostaw mnie, kurwa, w spokoju!

Wyciągam zza dekoltu drugi kryształ i chwytam oba w dłonie. Skupiam się na mrugającej pod sufitem żarówce, aż rozżarza się i coraz bardziej rozjaśnia. Staram się czerpać energię z kryształów, ale nie mam pojęcia, jak to robić, więc skąd mam wiedzieć, czy dobrze mi idzie.

Żarówka jednak z każdą chwilą świeci coraz jaśniej, zmuszając macki ciemności do wycofania się w stronę lustra. Już za moment w piwnicy jest tak jasno, że muszę mrużyć oczy, by nie uszkodzić sobie wzroku. Słyszę, jak za mną drzwi wreszcie się poddają.

– Wynoś się! – krzyczę, po czym wypycham resztę ciemności na drugą stronę lustra.

Za nią posyłam tam ogromną wiązkę światła, wszystko, co dam radę wyssać z pomieszczenia. Kryształy w moich dłoniach eksplodują, zalewa

mnie fala bólu i krzyczę, a w tej samej chwili lustro rozbija się w drobny mak. Żarówka pod sufitem pęka i w piwnicy nagle zapada totalna ciemność.

Jest mi słabo i niedobrze. Czuję, jak uginają się pode mną nogi, ale nie upadam na podłogę, bo ktoś mnie łapie. Wokół mnie zamykają się męskie ramiona, otacza mnie znajomy zapach. Bezpieczeństwo. Wtulam się w nagą klatkę piersiową, chwytając mężczyznę kurczowo za ręce.

– Przyszedłeś po mnie – szepczę.

Ian przyciąga mnie tak blisko, że niemal nie mogę oddychać.

– Oczywiście – odpowiada szorstkim od emocji głosem. – Zawsze po ciebie przyjdę, Neve.

Cała się trzęsę. Jest mi tak dziwnie. Jakbym była pusta. Resztki kryształów wypadają mi z dłoni; są całkowicie czarne, jakby spalone do cna. Bolą mnie ręce. Chyba coś jest ze mną nie tak.

Przesadziłam z magią? A może, kiedy skończyła się energia w kryształach, wydrenowałam za dużo z siebie samej?

Ian jest taki ciepły i pełen życia. Przytulam się do niego odruchowo, kładę poranione dłonie na jego torsie. Wydaje z siebie dziwny dźwięk i drga, jakby próbował się odsunąć, ale ostatecznie tego nie robi. Z każdą chwilą jest mi cieplej, energia rozgrzewa mnie od środka, a dłonie przestają boleć.

Czuję się tak lekko, jakbym była na haju.

Mija dłuższa chwila, zanim z paniką uświadamiam sobie, co robię. Czerpię z niego. Drenuję go z energii, tak jak wcześniej zrobiłam to z drzewami i z kryształami. A Ian nawet nie stara się bronić!

Szarpię się i odsuwam od niego, wyrywam się z jego uścisku i padam na posadzkę. Ian nie próbuje mnie zatrzymać; podnosi się, ale jęczy, zatacza

się na bok i również ląduje na podłodze. Gdzieś wokół nas słyszę znajome, wyraźnie zaniepokojone głosy.

– Wszystko w porządku? – To chyba Remy. – Ian... Ian!

Potem zapada ciemność.

* * *

Budzę się z szybko bijącym sercem.

Rozglądam się dookoła; znajduję się w łóżku, w jakimś obcym pokoju, który przypomina hotelowy.

Jestem sama i choć chce mi rozerwać głowę, zupełnie tak jak wtedy, gdy stworzyłam światło przed domem Iana, próbuję się podnieść i wygramolić z łóżka. Robi mi się niedobrze, ale powstrzymuję wymioty. Muszę się stąd wydostać... Muszę znaleźć kogoś z rodziny Beckettów i zapytać o stan Iana. Po tym, jak wypchnęłam Cię za lustro i rozbiłam je, pamiętam wszystko jak przez mgłę, ale jestem pewna, że zrobiłam coś bardzo, bardzo złego.

Wydrenowałam Iana?

Czy naprawdę sięgnęłam do jego energii, żeby się uleczyć, i prawie go przez to zabiłam?!

Panika napędza mnie do działania, sprawia, że zaczyna mi dzwonić w uszach, a serce bije zdecydowanie za szybko. Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli zrobiłam Ianowi trwałą krzywdę. On nie może... Nie może!

Jestem w połowie drogi, gdy zawroty głowy sprawiają, że muszę oprzeć się o ścianę. W tym samym momencie drzwi się otwierają i w progu staje Lexie.

– Nie powinnaś wychodzić z łóżka! – krzyczy, po czym podbiega, żeby zaprowadzić mnie z powrotem na materac.

Nie boi się mnie dotykać, co przynosi mi odrobinę ulgi; ale tylko tyle.
Muszę wiedzieć.

– Co z Ianem? – pytam zachrypniętym głosem. – Nic mu nie jest?
Chyba go...

– Nic się nie stało – przerywa mi pospiesznie. – Nie myśl teraz o tym.
Odpocznij.

Jak mogę odpoczywać, kiedy go przy mnie nie ma? Czy on się mnie boi?!

Próbuję się wyrwać, ale Lexie jest znacznie silniejsza ode mnie.
Zaciąga mnie z powrotem do łóżka, ale kiedy opadam na nie ciężko,
natychmiast się podnoszę i patrzę na nią błagalnie.

– Czy Ian mógłby tu przyjść, proszę?

Lexie wyraźnie się waha. A mi robi się niedobrze.

– Najpierw odpocznij...

– Ja się tym zajmę, Lex – przerywa jej od drzwi znajomy głos.

Czuję równie wielką ulgę co obawę, kiedy do pokoju wkracza Ian.
Lexie prostuje się i zerka na niego, kręcąc głową.

– Remy prosił, żeby...

– Mój brat nie będzie mnie separował od mojej partnerki – przerywa jej stanowczo Ian, a w powietrzu aż czuć kłębiącą się energię alfy. Chyba jest wkurzony. – Mówiłem, że macie mnie poinformować od razu, kiedy tylko się obudzi.

Nie mam więcej sił, więc opadam na łóżko. Zresztą tak jest prościej.
Boję się pytań i wniosków płynących z możliwych odpowiedzi. Boję się, że Ian znienawidzi mnie za to, co stało się w piwnicy.

Słyszę oddalające się kroki, a po chwili także zamykające się drzwi;
orientuję się, że to Lexie zostawiła nas samych, kiedy kątem oka

zauważam, że Ian siada na brzegu materaca. Po chwili z westchnieniem kładzie się obok i zagarnia mnie ramieniem, aż opieram policzek o jego przykrytą T-shirtem klatkę piersiową.

Przytulam się do niego i momentalnie przestaję drżeć. Dłoń Iana wsuwa się w moje włosy i obejmuje kark.

– Już wszystko w porządku, księżniczko – mruczy mój wilkołak. – Jesteś bezpieczna. Świetnie sobie poradziłaś.

– Wcale nie...

– Właśnie że tak – upiera się. – Myślałem, że oszaleję, kiedy przestałem cię czuć. Przepraszam, że tyle czasu zajęło nam dotarcie do ciebie.

– Seth wam pomógł?

– Tak, to było bardzo sprytne, że się z nim skontaktowałaś – przyznaje z uznaniem. – Jestem dumny, że mam taką bystrą partnerkę.

Przez chwilę oboje milczymy. Boję się zapytać go o to, co zaszło w piwnicy. Jestem przekonana, że zrobiłam mu wtedy krzywdę, ale nie chcę, żeby zaczął mi to tłumaczyć. Wiem, że to doprowadzi do dyskusji, która skończy się źle.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że oni nie byliby w stanie nas rozdzielić – kontynuuje tymczasem Ian z pewnością, która rozdziera mi serce. – Nawet gdyby nasza więź się zerwała, znalazłbym cię i ponownie sparował. Jesteś moją partnerką, Neve. Nic więcej się nie liczy.

Nadal milczę. Czy on próbuje mi powiedzieć, że to nieważne, co zrobiłam w piwnicy? Może tylko mi się wydawało, że go wtedy skrzywdziłam?

Nie, nie wydawało mi się. Jestem przekonana, że naprawdę to zrobiłam.

– Od początku wiedziałem, że coś jest nie tak – dodaje Ian po chwili. – Twoja matka była zbyt spokojna i pogodzona z losem. Nie podejrzewałem jednak niczego, kiedy Seth poprosił o rozmowę z wami, bo wiedziałem, że

on jest z zewnątrz. Byłem przekonany, że z nimi nie współpracuje. Przegapiłem moment, w którym zostałeś sama z rodzicami. Poczulem twój strach i chciałem natychmiast do ciebie biec, ale dopiero wtedy zorientowaliśmy się z Remym, że twoja matka uwięziła nas za pomocą magii.

– Wydostaliście się jakoś? – pytam słabo.

– W końcu tak. Ale trochę nam to zajęło. Magia nie jest niezniszczalna, księżniczko, jeśli potraktuje się ją odpowiednią siłą. Zebrałem posiłki i zaatakowałem twoją matkę. Odesłała swój sabat, jeszcze zanim się z tobą spotkała. Z pewnością obawiała się mojego ataku po tym, jak twój ojciec cię zabrał, i nie chciała, żeby sabat był tego świadkiem. W pałacu była tylko ona i kilka osób ze służby. No i Faye. Osaczyliśmy Elizabeth i zmusiliśmy do wyjaśnienia, co zrobiła, ale nawet ona nie wiedziała, dokąd zabrał cię Linden. Dopiero Seth nam to wyjawiał.

Nic na to nie poradzę, że zwracam uwagę głównie na jedno zdanie w jego wypowiedzi.

– Co z Faye?

– Jest osłabiona, ale poza tym wszystko w porządku – zapewnia mnie miękko. – Zobaczycie się, kiedy wrócimy do domu.

Do domu. Kiedy myślę o domu, w głowie mam już tylko ten należący do Iana. Nie wiem, jak i kiedy to się stało, ale nie zamierzam wracać już nigdzie indziej.

O ile on mnie stamtąd nie wyrzuci.

– Zrobiłam ci coś w piwnicy, prawda? – wyrywa mi się, zanim zdąży ugryźć się w język.

Ian milczy przez dłuższą chwilę. Czekam na jego odpowiedź niecierpliwie, z szybko bijącym sercem i skręconym żołądkiem. Większość

objawów odstawienia minęła, kiedy tylko Ian znowu znalazł się blisko mnie, ale zdenerwowanie pozostało.

W końcu wilkołak bardzo ostrożnie się odzywa.

– To nic takiego, księżniczko.

– To nie jest „nic takiego” – protestuję nerwowo. – Coś ci zrobiłam. Nie wiem nawet dokładnie co. Wiem tylko, że...

– ...że przegoniłaś Cię, drenując oba kryształy twojego ojca i prawie mdlejąc przy tym z wysiłku – dokańcza za mnie. – Zbladłaś tak, że bałem się, czy to nie było dla ciebie za dużo. Ja pierdolę, Neve, bałem się, że mi tam umrzesz! Więc kiedy sięgnęłaś po moją energię, chętnie ci ją oddałem.

O matko. Nawet nie wiedziałam, że tak potrafię!

– To było głupie i niebezpieczne. – Głos drży mi przy tych słowach. – Mogłam ci zrobić krzywdę. Mogłam cię zabić! Remy na pewno tak uważa, skoro chciał cię ode mnie odseparować, prawda?

Podnoszę głowę, żeby spojrzeć mu w twarz, i widzę, jak Ian się krzywi.

– Remy nie ma o niczym pojęcia.

– Remy próbuje cię chronić! – krzyczę. – W przeciwieństwie do ciebie, bo ty najwyraźniej nie masz instynktu samozachowawczego! Ian, ja nie wiedziałam, co robię. Mogłam cię zabić.

On jednak stanowczo kręci głową.

– Nie zabiłabyś mnie.

– Nie wiesz tego! Nie masz pojęcia, co mogło się stać! A gdybym się nie powstrzymała w ostatniej chwili? Pokładasz we mnie zdecydowanie za dużo wiary, Ian. Zawsze tak było, ale pierwszy raz mam wrażenie, że to może być dla ciebie niebezpieczne.

Kiedy próbuję się odsunąć, on jedynie przyciąga mnie do siebie bliżej. W tej chwili nie ma już między nami ani odrobiny wolnej przestrzeni.

– Jeśli myślisz, że teraz zwiększysz między nami dystans, to się grubo mylisz, księżniczko – mruczy i wiem, że wcale nie ma na myśli sposobu, w jaki się przytulamy. – Nie pozwolę ci stchórzyć. Jesteś moją partnerką, a partnerzy się nie krzywdzą. Nie zrobiłabyś nic, co mogłoby mnie narazić...

– Serio? Partnerzy się nie krzywdzą? – pytam z niedowierzaniem. – Ian, mówiłam ci, że widziałam toksyczne wilkołacze związki. Nie wmówisz mi, że partnerzy się nie krzywdzą, bo wiem, że to nieprawda. A ja nie chcę być w jednej z podobnych relacji.

– Nie będziesz.

– Nie wiesz tego! – powtarzam uparcie. – Jestem niebezpieczna. Mogłam...

– Przestań teraz o tym myśleć – prosi mnie. – Porozmawiamy o tym, kiedy wrócimy do domu. Na razie po prostu odpocznij.

Z westchnieniem przymykam oczy, bo nie mam nawet siły się kłócić. Ian ma rację. Muszę odpocząć i się zregenerować, zanim podejmę jakieś działanie.

Potem mogę się zastanawiać, co robić dalej.



Rozdział 33

Następnego dnia wracamy do domu.

Mam wrażenie, że wilkołaki zachowują się nieco dziwnie. Poza Ianem i Lexie nikt się do mnie nie zbliża, a kiedy ze sobą rozmawiamy, wydaje mi się to wymuszone. Może to tylko moja wyobraźnia, ale sądząc po spojrzeniach, jakie z Ianem wymienia Lexie, wcale tak nie jest.

Na szczęście jedziemy dwoma wynajętymi samochodami, więc nie muszę spędzać z braćmi Iana zbyt dużo czasu. Czuję się już dobrze, noc w hotelu w Huntsville i sen podczas podróży pomogły mi zregenerować siły i mogę stawić czoła rzeczywistości. Chcę od razu jechać do matki i zobaczyć się z Faye, Ian przekonuje mnie jednak, że to zły pomysł.

– Musimy najpierw omówić strategię – mówi, zatrzymując SUV-a pod swoim domem. – Gdy pojawiliśmy się tam poprzednim razem, twoja matka uwięziła mnie i Remy’ego, a ciebie oddała szalonemu czarnoksiężnikowi. Nie zamierzam drugi raz popełnić takiego błędu.

Wyskakuje z samochodu, a mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko pójść jego śladem. Lexie opuszcza tylne siedzenie, a w tej samej chwili z drugiego SUV-a wysiadają bracia. Spojrzenia wszystkich natychmiast kierują się na mnie.

– Może nie powinniście na razie zostawać sami – sugeruje Remy.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Ciekawe, czy chodzi mu o ochronę nas, na przykład przed moją matką, czy raczej o ochronę Iana przede mną?

– Na razie wszyscy wejdziecie do domu – oznajmia w odpowiedzi Ian. – Musimy porozmawiać.

Chwyta mnie za ramię i ciągnie do środka, a ja poddaję mu się bez oporu. To go chyba trochę niepokoi, sądząc po tym, że posyła mi spojrzenie spod zmarszczonych brwi, ale nic na ten temat nie mówi.

W końcu nie zawsze muszę się buntować, prawda?

– Remy, Hank, jak tylko opuścicie mój dom, sprawdźcie, co się dzieje w stadzie – mówi Ian, kiedy wchodzimy do salonu. – Takie nieobecności nie zdarzają mi się często i mogą zaniepokoić ludzi. Trzeba z nimi porozmawiać i wyjaśnić, że moja partnerka nie jest źródłem kłopotów.

Remy i Hank podnoszą brwi, ale to ja zadaję to pytanie:

– A nie jestem?

– To nie twoja wina, że uwzięli się na ciebie czarnoksiężnicy – odpowiada Ian stanowczo. – I nie chcę słyszeć, że jest inaczej.

Siadam na sofie, a miejsca po obu moich stronach zajmują Ian i Lexie. Remy i Hank rozsiadają się na kanapie po drugiej stronie stolika, a Jaxon przysiada na oparciu.

– Dobra, czarownico. – W następnej chwili Remy zwraca się prosto do mnie. – To chyba czas na pewne wyjaśnienia. Zaczniemy od tego, dlaczego twój ojciec był martwy, kiedy dotarliśmy do piwnicy.

Wzruszam ramionami.

– Ciebie go zabił – wyjaśniam. – Widzieliście go. Wygoniłam go przez lustro, kiedy nadeszliście.

– Kto to właściwie jest? – wtrąca Lexie.

– Nie wiem. To znaczy... mój ojciec twierdził, że to czarnoksiężnik, były przywódca ich sabatu – tłumaczę. – Brzmiał na pewnego, ale po tym, co się stało, nie wiem już, czy mu wierzyć. Tak czy inaczej... ten Ciebie wyczuwa we mnie czarną magię i mnie chce. Nie pytajcie po co, bo nie wiem. Wiem jedynie, że zabił mojego ojca, żeby przejąć jego moc, i że nie będzie już polował na Faye. Poszuka nie ludzi z innych ras.

– A potem?

– A potem wróci po mnie – dokańczam cicho.

Po tych słowach w salonie na chwilę zapada milczenie. Ian mocno ściska moje udo, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że nigdy do tego nie dojdzie. W końcu odzywa się Hank:

– Jak bardzo jest silny? Damy radę się obronić?

To mnie trochę zaskakuje. Sądziłam raczej, że bracia Iana nie będą chcieli mieć ze mną nic wspólnego.

– Myślę, że jest słabszy, niż mówią krążące o nim opowieści – odpowiadam z namysłem. – To... zasłona dymna. Ten facet jest jak dobry iluzjonista. Karmi nas sztuczkami, przekonując, że jest niewyobrażalnie silny, ale cały czas ukrywa się gdzieś w cieniu, bo tak naprawdę się boi, że go znajdziemy i powstrzymamy. Sądzę, że pozbycie się go jest możliwe, ale najpierw trzeba by go wytropić.

– Być może czarownicy z sabatu twojego ojca coś by na jego temat wiedzieli – mówi Ian. – Wiesz, jak się z nimi skontaktować?

Kręcę głową.

– Nie. Ale moja matka może wiedzieć.

Z gardła Iana wyrywa się pełen niezadowolenia warkot. Rozumiem, o co mu chodzi: myśl o mojej matce musi budzić w nim mordercze instynkty. Wcale mu się nie dziwię. Mam podobnie.

– Nie powinnaś się z nią kontaktować – oznajmia.

Przewracam oczami.

– Muszę to zrobić ze względu na Faye – przypominam mu. – Muszę wiedzieć, co się dzieje z moją siostrą, jak ona się czuje! Nie odpuszczę tak po prostu, Ian. A jeśli moja matka trzyma ją w zamknięciu?

– Zajmiemy się tym, księżniczko – zapewnia mnie uspokajająco.

– Do tego wrócimy za chwilę – wtrąca Remy. Oboje spoglądamy na niego pytająco. – Na razie chciałbym się dowiedzieć, czy stanowisz dla nas zagrożenie, czarownico.

Ian znowu zaczyna warczeć. Uspokajająco kładę mu dłoń na ramieniu, aż dźwięk stopniowo niknie.

– Neve nie stanowi zagrożenia dla watahy – mówi Ian ostro. – Jest jej częścią i nią pozostanie.

– Nie kwestionuję tego. – Remy podnosi dłoń. – Pytam jedynie, czy musimy na nią uważać. Czy nie potrzebuje jakiejś pomocy, by zapanować nad swoimi... mocami.

– Bo z pewnością nie możesz się ich pozbyć, prawda? – dodaje z rezygnacją Hank.

Kręcę głową. Odrobinę otuchy przynosi mi myśl, że oni nie chcą mnie wykopać ze stada i życia ich alfy; szukają raczej sposobu, by

zminimalizować zagrożenie. To już coś.

– Nie ma takiej możliwości, przykro mi – odpowiadam. – Gdyby się dało, już dawno bym to zrobiła.

– Neve potrzebuje kryształów – mówi Ian. – Musimy je dla niej zdobyć. W tym celu też będzie prawdopodobnie potrzebny sabat jej ojca. Wszystko więc sprowadza się do kontaktu z Elizabeth Cavendish... niestety.

Wzdycham i postanawiam wreszcie powiedzieć prawdę.

– Jeśli chodzi o to, co zrobiłam w piwnicy – zaczynam, a bracia Iana prostują się nieznacznie – to nie powtórzę tego. Byłam słaba, zużyłam za dużo sił, a Ian pozwolił mi wziąć energię od siebie. Nie powinien był tego robić...

– Ale trudno odwieść od czegoś wilkołaka, który troszczy się o swoją partnerkę – wtrąca Remy.

Kiwam głową.

– Tak, jednak mimo wszystko... Nie chcę was skrzywdzić. Może to dziwnie zabrzmie, biorąc pod uwagę, jak krótko się znamy, ale jesteście dla mnie jak rodzina. Nie chcę was stracić ani sprawić, że będziecie się mnie bać. Nie zrobię niczego, co mogłoby wam zaszkodzić.

Mam nadzieję, że ta obietnica nie jest bez pokrycia. Naprawdę zamierzam zrobić wszystko, żeby ich bronić, a nie być dla nich zagrożeniem. Ku mojemu zdziwieniu Remy się uśmiecha. To niebezpieczny, wilczy uśmiech, ale nie boję się go.

– To nie brzmi dziwnie, Neve – zaprzecza. – Jesteś naszą rodziną. A rodzinę trzeba chronić. Więc tak czy inaczej...

– ...jesteś nasza – dokańcza milczący dotąd Jaxon. – A skoro Ian ci ufa, to my też ci ufamy.

O matko. Oni nawet nie mają pojęcia, jak wielki ciężar spada mi po tych słowach z serca!

Nie sądziłam, że to zrobi na mnie aż takie wrażenie. Kiedy trafiłam do domu Iana, chciałam jedynie utrzymać oszustwo na tyle długo, by pomóc siostrze i wrócić do swojego życia. Teraz nie myślę już w ogóle o tym, co zostawiłam w Mobile. Liczy się tylko tu i teraz. Liczy się Ian i jego wataha, a ja weszłam w to za mocno, zaangażowałam się za bardzo, żeby teraz się wycofać.

Zamierzam zrobić wszystko, żeby to zadziało, nawet jeśli to oznacza odzyskanie zaufania Beckettów. Okej, Jaxon twierdzi, że mi ufają, ale cholera, ja sama sobie nie ufałabym po takim wyskoku!

– To świetnie – mówię drżącym głosem. Spoglądam na nich wszystkich, po czym uśmiecham się z trudem. – Skoro już tak sobie wszystko wyjaśniamy, to pozwólcie, że was przeproszę. To naprawdę wiele dla mnie znaczy, że bez wahania mnie do siebie przyjęliście, i wiem, że nie odwdzięczyłam się, próbując was oszukiwać. Nie chcę się usprawiedliwiać, zapewnię jedynie, że to się więcej nie powtórzy.

– Robiłaś to dla siostry. – Lexie lekceważąco macha ręką. – My to rozumiemy. Dla siebie nawzajem zrobilibyśmy to samo, gdyby było trzeba.

– Tylko nie wiem, kto pod kogo miałby się podszywać. – Jaxon marszczy brwi. – Jedynie Remy i Hank są bliźniakami, ale dwujajowymi, nigdy nie byli do siebie specjalnie podobni.

Parskam śmiechem, a kiedy wreszcie biorę się w garść, udaje mi się dokończyć myśl:

– Tak czy inaczej chcę, żebyście wiedzieli, że jeśli nawet nie pokazuję, jak wiele dla mnie znaczy, to tylko dlatego, że taka już jestem. Nie miałam dobrych wzorców, jeśli chodzi o okazywanie uczuć. Ale to nie znaczy, że nie czuję.

Drzę, czując na karku gorącą dłoń Iana.

– My to wiemy, księżniczko – mówi protekcjonalnym tonem mój wilkołak.

Właśnie wtedy pierwszy raz naprawdę czuję się tak, jakbym zaczęła należeć do tej rodziny.

* * *

Budzę się z mocno bijącym sercem.

Jeszcze przez chwilę pod powiekami mam cień tamtej sceny, która tak wyryła mi się w mózgu: ojciec leżący bez życia na posadzce piwnicy, martwymi oczami wpatrujący się w sufit.

To mogłam być ja.

Ojciec był naprawdę dobrym czarnoksiężnikiem. Dużo lepszym ode mnie. Zginął tylko dlatego, że Cień wziął nas z zaskoczenia. A gdyby chciał zabić i mnie, nie leżałabym teraz w jednym łóżku ze swoim partnerem. Zginęłabym tak jak Xavier, a Ianowi z rozpaczony pękłoby serce. Dosłownie.

– Drzysz – słyszę za sobą zaspany, zachrypnięty głos.

W sypialni jest ciemno, noc otula nas mrokiem jak kołdrą. Iana oplata mnie mocno ramieniem, przyciąga do siebie, aż opieram się plecami o jego klatkę piersiową. Lubi tę pozycję i ja też. Od razu się rozluźniam, gdy jest tak blisko.

– Przepraszam – mamroczę. – Nie chciałam cię obudzić.

– Tym się nie przejmuj. – Odsuwa mi włosy z karku i czule całuje to miejsce. – Co się dzieje? Miałaś zły sen?

To brzmi tak dziecinnie. I zupełnie nie oddaje sedna sprawy ani tego, co w rzeczywistości się dzieje.

– Jak myślisz, co się stanie, kiedy jutro pojedziemy do mojej matki?

Ustaliliśmy to z Beckettami, zanim wszyscy zostawili nas samych. Obiecali, że dadzą mi swoje wsparcie, ale nadal się obawiam, że któraś z nas straci panowanie.

I najpewniej będę to ja.

– Sama mówiłaś, że twoja matka jest nieobliczalna – przypomina mi z rozbawieniem, które mnie wkurza. On nawet nie traktuje tego poważnie. – Nie zamierzam się zastanawiać, co się stanie, skoro nie jesteśmy w stanie przewidzieć jej reakcji. Jak myślisz, czy ona w ogóle wie, że Linden nie żyje?

– Nie mam pojęcia – wyznaję. – Męczą mnie wyrzuty sumienia z powodu tego, że go zostawiliśmy... tam, w tej piwnicy.

Ian wzdycha mi do ucha.

– A co mieliśmy zrobić? Potrzebowałaś pomocy i prawdę mówiąc, ja też byłem mocno osłabiony. Musieliśmy uciekać, bo Cień wiedział, gdzie jesteśmy. Ktoś na pewno go znalazł i... pochował.

Ktoś. Ciekawe kto. Jakiś członek jego sabatu?

Robi mi się niedobrze, gdy tylko zaczynam o tym myśleć.

– Wiem, że to głupie, ale to mimo wszystko był mój ojciec – mówię niepewnie. – Nie miałam z nim nic wspólnego i w ogóle go nie znałam... lecz pomógł Faye. Chciał mnie nauczyć kontrolować magię...

– Po to, żeby mógł kontrolować ciebie.

Kiwam głową, ale to niczego nie zmienia. Zdaję sobie sprawę, że dla Xaviera Lindena Faye i ja byłyśmy rodzajem eksperymentu. Chciał sprawdzić, co się stanie, kiedy połączy się czarownicę poziomu dziesiątego i silnego czarnoksiężnika. Wiem, że miał wobec mnie plany, które niekoniecznie by mi się spodobały. Ale nadal był moim biologicznym ojcem i nie potrafię tak bez refleksji przejść do porządku dziennego nad jego śmiercią.

– Masz rację. Więc dlaczego się tym przejmuję?

– Bo jesteś człowiekiem i masz uczucia, chociaż czasami tego po tobie nie widać. Wszystko będzie dobrze, księżniczko. Obiecuję.

Jednym ruchem odwraca mnie do siebie i całuje. Jęczę, rozchylając usta, i pozwalam mu pogłębić pocałunek, aż wszystkie myśli wylatują mi z głowy. Ściągam Ianowi koszulkę przez głowę, a on chwytając mnie za biodra i wciąga na siebie, tak że siadam na nim okrakiem.

– Nie widać po mnie, że jestem człowiekiem? – pytam z udawaną złością. – Bo co, widać po mnie tylko bezlitosną, zimną czarownicę?

– Nigdy nie myślałem, że jesteś zimna – oponuje Ian, rozdzierając mój T-shirt. Choć w sumie to jego T-shirt. – Myślałem tak o Faye. Ty spojrziałaś na mnie z ogniem w oczach, kiedy tylko wszedłem do gabinetu Elizabeth. Dlatego cię pocałowałem.

Zaciska palce na moich piersiach, a ja znowu jęczę i poruszam biodrami, ocierając się o jego sztywnego fiuta. Sięgam do gumki przy jego dresach i zsuwam mu je pospiesznie, po czym biorę twardego członka do ręki. Ian syczy, kiedy przesuвам po nim dłonią w górę i w dół.

– Myślałem, że cię stracę – mówi, podnosząc się do siadu i gorączkowo całując mnie w szyję. Przesuwa nas nieco, by oprzeć się plecami o wezglowie łóżka. – Kiedy nie miałem pojęcia, dokąd zabrał cię twój ojciec, sądziłem, że oszaleję z bólu i przerażenia. Nie chcę nigdy więcej się tak czuć, Neve.

Serce mnie boli, gdy mówi do mnie w ten sposób. Podnoszę się, po czym opadam na jego penisa, przyjmując go aż po nasadę. Oboje jęczymy, a ja zatrzymuję się na moment, by na nowo przywyknąć do tego uczucia rozciągania. Opieram się mocno na ramionach Iana i przelotnie muskam wargami jego usta.

– Właśnie dlatego bałam się sparowania – dyszę. – Ono sprawia, że stajesz się wrażliwy. Masz swój słaby punkt...

– Miałem swój słaby punkt, odkąd tylko zobaczyłem cię na nagraniu z przyjęcia – protestuje, wyrzucając w górę biodra, bo nadal się nie poruszam. – A ty znowu kłamiesz, Neve. Bałaś się sparowania, bo miałaś złe wzorce i byłaś przekonana, że to jedynie pole do nadużyć dla partnera.

Przewracam oczami. Dlaczego on tak lubi gadać w trakcie seksu?

Poruszam biodrami, kołysząc się na nim. Stopniowo zwiększam tempo, a Ian całuje mnie gorączkowo, zaciskając palce na moim nagim ciele.

– Chcę, żebyś wiedział, że już się nie boję – mruczę, odsuwając się o cal. – Nigdy dotąd tak bardzo nie czułam, że jestem na swoim miejscu.

Ian śmieje się chrapliwie. Zaciska dłoń na mojej piersi, pieści brodawkę, a ja niemalże krzyczę z rozkoszy. Ocieramy się o siebie, w sypialni słycać jedynie nasze westchnienia i dźwięki wydawane przez nasze ciała.

– Jesteś na swoim miejscu, gdy ja jestem w tobie – odpowiada zaborczym tonem. – A teraz przestań gadać, Neve, bo chcę też w tobie skończyć.

– To ty zaczęłaś...

Przerywa mi, całując mnie zachłannie, a palcami wolnej dłoni odnajduje moją łechtaczkę. Ledwie zacznie ją pieścić, wybucham mocno, zaciskam się na nim i krzyczę z przyjemności, dochodząc.

Ian przyspiesza ruchy, które stają się płytkie, chaotyczne, i po chwili też kończy. Przyciąga mnie do siebie, gdy wbija się ostatni raz, i trzyma w mocnym uścisku, póki oboje trochę nie ochłoniemy. Całuję go leniwie w bok szyi, bo tylko do tego miejsca mam dostęp.

– Kocham cię – mówię, czym zaskakuję chyba nas oboje.

Ian odsuwa mnie na tyle, by móc spojrzeć mi w oczy. Jest zaskakująco poważny, ale tylko w pierwszej chwili; zaraz potem na jego usta wypływa leniwy, pełen męskiej satysfakcji uśmiezek.

– Nareszcie – komentuje. – Czekałem, aż to powiesz, kochanie, i powstrzymałem się, żeby nie przestraszyć cię tymi słowami za wcześnie.

Prycham z irytacją. On tak poważnie?!

– Już mnie nie przestraszysz – zapewniam. – Możesz to powiedzieć.

Chwyta moją twarz w dłonie i całuje mnie powoli, namiętnie i czule.

– Kocham cię, Neve – mówi z przejęciem. – Zawsze będę cię kochał. Wiedziałem o tym już wtedy, gdy wszedłem do tego pieprzonego gabinetu. A z całą resztą jakoś sobie poradzimy, kochanie.

Uśmiecham się promiennie.

Oczywiście, że tak. W końcu jesteśmy partnerami.





Epilog

IAN

Nienawidzę tego miejsca.

Poważnie. Nie mam pojęcia, dlaczego wzbudza we mnie aż tak negatywne uczucia, zwłaszcza że to zaczęło się na długo, zanim poznałem Genevieve – ale tak jest. Nic na to nie poradzę.

Może chodzi o to, jak zimne wrażenie sprawia ten budynek. Trudno go nawet nazwać domem – Neve mówi o nim zawsze „pałac” i w zasadzie ma rację. Robi mi się niedobrze na myśl, że moja partnerka wychowywała się w takim miejscu. To musiały być naprawdę trudne lata i z pewnością przynajmniej częściowo odpowiadają za jej nieufność i problemy z okazywaniem uczuć.

Nie żebym się przechwalał, ale uważam, że akurat z tym poradziłem sobie śpiewająco.

Odkąd ją poznałem, byłem w pałacu dwukrotnie. Za pierwszym razem Neve umierała od klątwy, którą ten gnój, nazywany przez nią Cieniem, zostawił pod jej łóżkiem, a ja szalałem z rozpaczy, że mogę ją stracić. Za drugim została porwana przez własnego ojca, a do mojego przerażenia dołączył wtedy fizyczny ból spowodowany nadwyręzoną od zbyt dużej odległości więzią. Od razu wiedziałem, że Neve znalazła się zbyt daleko, żebym mógł ją wyczuć. Myślałem wtedy, że zwariuję.

Na szczęście teraz ona jest przy mnie, podobnie jak reszta mojego rodzeństwa. Nie mogę jednak powstrzymać się od myśli, że i ta wizyta w pałacu może zakończyć się źle. Najchętniej w ogóle bym z niej zrezygnował, ale wiem, że nie mogę – siostra jest dla Neve równie ważna jak jej nowa rodzina, a ja wiem, co to znaczy. Dla moich braci i Lexie zrobiłbym równie dużo.

Wysiadamy z samochodu – jechaliśmy we trójkę z Lexie, a w drugim SUV-ie moi bracia. Wszyscy bez namysłu zgodzili się towarzyszyć nam w tej wizycie. Nie spodziewałem się niczego innego – wiem, że na swoją rodzinę zawsze mogę liczyć.

– Wszystko będzie dobrze – mówię do Neve, która natychmiast pojawia się przy moim boku. – Porozmawiasz z nią.

Kiwa głową, ale widzę, że jest blada. Przejmuje się, choć bardzo nie chce tego po sobie pokazać.

Jak zwykle zapiera mi dech, gdy na nią patrzę. Długie jasne włosy spięta w nieporządnym kucyku, z którego wypadają jej pojedyncze pasma. Te niemalże białe włosy są chyba właściwe dla jej rodziny, przez co ciekawi mnie, jak będą kiedyś wyglądały nasze dzieci. Niewysoka i drobna, na pierwszy rzut oka nie wydaje się groźna, ale to błędne założenie, które

może napytać biedy komuś, kto stanie jej na drodze. Wiem, co mówię, kilkakrotnie widziałem ją w akcji.

Cieszę się, że całkiem już porzuciła oficjalny, sztywny styl ubierania się, charakterystyczny dla jej siostry – dziś ma na sobie czarne dzinsy z dziurami, które seksownie opinają jej zgrabny tyłek, buty za kostkę i krótką skórzaną kurtkę. Nadal nosi jeden z moich T-shirtów, na co wilk we mnie za każdym razem warczy z aprobatą.

Uwielbiam oglądać ją w moich T-shirtach.

Podchodzimy do wejścia do pałacu, ustawiając się odruchowo w wypracowanym już schemacie: Neve i ja idziemy przodem, reszta rodziny tuż za nami. Po bokach kroczą Hank i Remy, a Jaxon i Lexie zabezpieczają tyły. Ten szyk zawsze się sprawdza, a teraz dołączyła do niego moja partnerka.

Tym razem drzwi nie otwiera nam ta wiecznie uśmiechnięta, dobroduszna gospodyni. Robi to Elizabeth Cavendish we własnej osobie. Nie wiem, gdzie schowała służbę, która chyba do ostatniej chwili była przekonana, że Neve to Faye, ale najwyraźniej z nami chce się rozprawić osobiście. Sądząc po tym, jak twardo staje w progu, nie zamierza wpuszczać nas do środka.

Biorąc pod uwagę to, co zrobiliśmy ostatnim razem, żeby się stąd uwolnić, właściwie jej się nie dziwię.

– Genevieve? – dziwi się na widok mojej kobiety. – Co ty tutaj robisz?!

Stajemy tuż przed nią.

– Przyszłam zobaczyć się z moją siostrą – oświadcza stanowczo Neve.

Głos jej nawet nie drgnie, a ja czuję rozpierającą mnie dumę. Nie dotykam jej, bo wiem, że by tego nie chciała – nie może wyjść na słabą – ale przybliżam się minimalnie, aż czuję emanujące od niej ciepło. Wiem, że i ja dodaję jej w ten sposób otuchy.

– Nie ma takiej możliwości – odpowiada sztywno Elizabeth.

Kątem oka widzę, jak Neve podnosi brew.

– Och, doprawdy? – pyta uprzejmie. – A może powinnam skontaktować się z twoim sabatem. Opowiedzieć im, jak własna matka, ich królowa, usiłowała oddać mnie czarnoksiężnikowi w zamian za wyświadczenie pewnej przysługi. No wiesz, żeby mogła kontrolować watahę, takie tam.

Elizabeth błędnie nieco, ze złości aż zaciska szczęki.

– Mój sabat nie uwierzy w ani jedno twoje słowo – syczy.

– Może tak, a może nie. – Neve wzrusza ramionami. – Przekonamy się?

– Faye nie jest w nastroju do przyjmowania gości. – Jej matka nagle zmienia front.

Moja partnerka robi krok do przodu, więc podążam za nią. Nie pozostawię jej bez wsparcia. Jestem tu po to, żeby czuła się bezpiecznie.

– Z pewnością zmieni zdanie, gdy się dowie, że do niej przyszedłem – zapewniam. – Poza tym i tak chciałem się z tobą rozmówić, matko.

Elizabeth jest wyraźnie wściekła, ale w końcu się cofa, żeby nas przepuścić.

– I tak wiem, że nie odpuścicie, póki tego nie zrobisz, więc równie dobrze możemy to mieć za sobą. – Odwraca się i rusza w głąb domu. – Chodźcie.

Prowadzi nas do tego samego gabinetu, w którym pierwszy raz pocałowałem Neve. Mogę nie znosić tego zimnego, pustego budynku, ale to pomieszczenie już zawsze będzie mi się kojarzyć ze słodkimi chwilami. Pierwszy raz, kiedy poczułem jej miękkie, gorące wargi na swoich. Pierwszy raz, gdy zaciągnąłem się jej zapachem. Pierwszy raz, gdy poczułem drżenie jej ciała i usłyszałem jej cichy jęk. To wszystko stało się właśnie tutaj.

Potem było tylko lepiej.

Elizabeth zajmuje miejsce za biurkiem, a my stajemy po jego drugiej stronie. Nikt nie ma ochoty siadać, ale nawet jeśli matka Neve czuje się zaniepokojona taką liczbą wilkołaków w swoim domu, nie mówi na ten temat ani słowa. Zapewne się domyśla, że po ostatniej wizycie w pałacu jesteśmy po prostu ostrożni.

– Nie chcę od ciebie tłumaczeń, bo doskonale wiem, dlaczego to zrobiłaś – odzywa się Neve, ledwie zamkną się za nami drzwi. – Chcę jedynie wyjaśnić ci kilka rzeczy. Po pierwsze, mój ojciec nie żyje. Skończył ze skrzyconym karkiem. I nie zrobiłam tego ani ja, ani nikt z watahy Iana.

Elizabeth blednie, ale nie odpowiada. Neve uznaje to za przyzwolenie do kontynuowania spokojnej, chłodnej przemowy. Ciekawe, czy ją wcześniej trenowała.

– Po drugie, od dzisiaj nie chcę cię znać. Nasza relacja zawsze była raczej kiepska, ale to, co zrobiłaś, całkowicie ją zniszczyło. Możesz zapomnieć, że masz jeszcze jedną, tę gorszą córkę. Przestań się tym przejmować. Nie jestem już twoim dzieckiem, co oznacza, że możesz też zapomnieć o sojuszu z wilkołakami.

Królowa sabatu rozszerza nieco oczy, ale to cała jej reakcja. Kątem oka dostrzegam, że moje rodzeństwo spogląda po sobie; nie wiedzieli, co zamierza powiedzieć Neve. Wtajemniczyła w to tylko mnie, bo potrzebowała mojej aprobaty w kwestii zerwania umowy. Zgodziłem się bez chwili wahania.

– Wreszcie po trzecie – kończy tymczasem moja kobieta – jeśli jeszcze raz podniesiesz rękę na mnie lub na kogokolwiek z mojej watahy, zabiję cię. Jeśli sądzisz, że nie dam rady, to przypomnij sobie, co zrobiłam pod domem Iana, i przemyśl to jeszcze raz. To dopiero początek tego, co jestem w stanie zrobić. Nie jestem czwórką, ale o tym już wiedziałaś, prawda?

Więc przyjmij do wiadomości, że zginiesz z mojej ręki, jeśli przez ciebie cokolwiek stanie się moim bliskim.

Moje serce wypełnia дума. Neve wreszcie zaczyna wierzyć w siebie i w to, że jest w stanie okiełznać magię, którą w sobie ma, by nas chronić. Nas. Jej rodzinę. Nazwała nas swoją watahą. Jestem tym tak bardzo podjarany, że mam ochotę zerwać z niej ciuchy, wbić się w nią mocno i pieprzyć ją do utraty tchu.

Cóż... Może jak już stąd wyjdziemy. Na razie muszę zachować trzeźwość umysłu.

Elizabeth podnosi się od biurka; kolory wracają na jej twarz razem ze złością, którą z pewnością w tej chwili czuje, sądząc po tym, jak jej spojrzenie się wyostrza.

– Nie sądzę, Genevieve, żebyś...

– Nie obchodzi mnie, co sądzisz – przerywa jej moja partnerka. – Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia. Przekazałam ci to, co miałam do przekazania, a teraz zaprowadź mnie do mojej siostry.

Przez chwilę myślę, że Elizabeth nie odpuści. Wpatruje się w Neve tak uporczywie, jakby chciała wypalić jej dziurę w czole. Ona jednak podnosi wyżej głowę i odwzajemnia to spojrzenie, nie dając się zastraszyć. Nie kładzie uszu po sobie. Nigdy tego nie robiła, ale pierwszy raz widzę, by w taki sposób przeciwstawiła się własnej matce. To cholernie imponujące i gorące.

– Zrozumiałam – odpowiada w końcu Elizabeth sztywno. – Poproszę tutaj Faye. Zapewne chcesz z nią porozmawiać beze mnie.

Neve prychna, ale nie odpowiada, jakby to było oczywiste.

Jej matka wymija nas i znika na korytarzu, a wtedy słyszę, jak moje rodzeństwo oddycha z ulgą. Wilkołacze przyzwyczajenia – nawet takie

reakcje wstrzymują do czasu, aż nikt nie będzie mógł ich usłyszeć, choć Elizabeth Cavendish nie ma wyostrzonych zmysłów.

Ja pozwalam sobie jedynie na położenie ręki na ramieniu Neve. Podnosi na mnie te swoje hipnotyzujące jasnoniebieskie oczy.

Jestem z ciebie taki dumny.

Próbuję przekazać jej ten komunikat bez słów, a sądząc po tym, jak Neve się uśmiecha, w jakiś sposób go odbiera. Pewnie bardziej jako wrażenie, uczucie niż konkretne słowa, ale dobre i to.

W następnej chwili drzwi gabinetu ponownie się otwierają, ale nie pojawia się w nich Elizabeth. Zamiast tego w progu staje wierna kopia mojej partnerki.

Chociaż wszyscy się tego spodziewaliśmy, moje rodzeństwo i tak sapie z zaskoczenia. Remy i Hank też są bliźniakami, ale w ogóle nie są do siebie podobni, stąd ich przekonanie, że z Neve i Faye będzie tak samo. One jednak byłyby identyczne, gdyby nie fakt, że Faye jest wyraźnie chudsza od siostry i wyniszczona. Jej włosy, choć równie długie i w równie pięknym kolorze, nie lśnią tak jak włosy Neve, Faye ma cienie pod oczami, bladą skórę i nieco zbyt widoczne kości policzkowe. Tygodnie spędzone w śpiączce, podczas gdy jej ciało trawiła czarna magia, wyraźnie jej nie posłużyły.

Chociaż w ogóle nie znam tej dziewczyny, robi mi się jej żal. Nie wiem, czy to moje uczucia, czy chodzi o Neve, w której oczach dostrzegam łzy, gdy tylko Faye się pojawia. Starsza z sióstr podchodzi bliżej, wymijając po drodze moje rodzeństwo, a Neve porzuca miejsce u mojego boku, by wyjść jej na spotkanie i zamknąć ją w mocnym uścisku.

Daję dyskretny znak mojemu rodzeństwu, które usuwa się pod ściany gabinetu. Słyszę dźwięk, który rozrywa mi serce, i zdaję sobie sprawę, że Neve płacze. Ja pierdolę. Nigdy nie słyszałem, żeby płakała. Stoję jak

sparaliżowany, wpatrując się w nią, podczas gdy moja kobieta nadal obejmuje swoją siostrę.

– Cieszę się... że nic ci nie jest – chlipie.

Faye w końcu odsuwa ją na długość ramienia. Przygląda jej się uważnie i jej twarz rozpromienia uśmiech, tak podobny do uśmiechu mojej partnerki. Obserwowanie tego jest po prostu fascynujące.

– Dobrze wyglądasz – mówi Faye cicho. – Matka powiedziała, że załatwiła, jak to nazwała, „kwestię wilkołaków”... Ale to chyba nieprawda, co?

Podnosi brew, a Neve wyraźnie się peszy. To naprawdę słodkie.

– Sparowałam się z Ianem – odpowiada jednak dzielnie. – Przepraszam, Faye. Wiem, że był twoim narzeczonym...

– ...ale nigdy o niego nie dbałam – przerywa jej Faye, po czym posyła mi spłoszone spojrzenie. – Przepraszam. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało obcesowo...

– Spokojnie, nie zabrzmiało – zapewniam ją z rozbawieniem. – Ja też nigdy o ciebie nie dbałam.

Ku mojemu zdziwieniu Faye parska śmiechem.

– No więc jeśli ty będziesz z nim szczęśliwa, to droga wolna – zapewnia siostrę radośnie. – Ale... będziesz z nim szczęśliwa, prawda?

Rzuca nieufne spojrzenia to mnie, to Neve, aż sam mam ochotę wybuchnąć śmiechem. I o to była cała ta afera? To oszustwo i wyrzuty sumienia, z którymi nie radziła sobie moja księżniczka? Wszystko po to, żeby Faye zrezygnowała z narzeczeństwa jednym uśmiechem, w ogóle nie robiąc problemu z tego, że Neve zajęła jej miejsce?

Kurwa, wiedziałem, że tak będzie. Przecież ta kobieta miała mnie gdzieś, podobnie jak ja ją. Za to zrobiłaby wszystko dla swojej siostry, tak jak Neve dla niej. Dlaczego tylko dla mnie to było oczywiste?

– Będę bardzo szczęśliwa – zapewnia ją Neve, a moje usta same układają się w pełen zadowolenia uśmiech. – Powiedz mi lepiej, jak się czujesz. Jesteś osłabiona? Coś ci dolega? Wszystko w porządku?

Faye zbywa ją machnięciem ręki.

– Spędziłam kupę czasu w śpiączce, ale nic mi nie będzie – zapewnia uspokajająco. – Muszę opowiedzieć wam wszystko o tym czymś, co mnie zaatakowało, i o... ojcu...

– Dużo się wydarzyło, kiedy spałaś – wzdycha Neve. – Wszystko jeszcze ci wyjaśnię, ale nie mogę tutaj zbyt długo zostać. Matka nawet nie wpuściłaby mnie za próg, gdybym nie przyszła z Beckettami. Musisz...

– Zabierz mnie stąd – przerywa jej Faye.

Marszczę brwi i podchodzę bliżej. Coś w tonie jej głosu mi się nie podoba.

– Co się dzieje? – warczę, aż Faye podskakuje z zaskoczenia. Kiedy Neve kładzie mi dłoń na piersi, żeby trochę mnie uspokoić, oddycham głęboko. – Faye, powiedz, o co chodzi. Pomożemy ci.

Patrzy na mnie, a jej ufne, niebieskie spojrzenie, tak podobne do spojrzenia Neve, sprawia, że i ją mam ochotę otoczyć opieką, mimo że nic do niej nie czuję. Ale jest siostrą mojej partnerki. To jasne, że jej pomogę, jeśli o to poprosi.

– Matka... próbuje mnie zwrócić przeciwko siostrze – wyznaje Faye. – Nie wiem do końca, o co chodzi, ale domyślam się, że coś się między wami wydarzyło, kiedy spałam. Chodzi o wasz związek? Zresztą nieważne. Atmosfera w pałacu jest nie do wytrzymania. Ona ciągle chodzi naburmuszona i krzyczy, a potem opowiada mi, że zdradziłaś nas obie. Nie chcę tego dłużej słuchać. Nie mogę tu zostać. Zabierzcie mnie ze sobą, proszę.

Neve patrzy na mnie pytająco, na co bezradnie rozkładam ręce.

– Oczywiście, że możemy ją zabrać, jeśli sobie tego życzy – zapewniam ją. – Faye jest dorosła i sama może zdecydować, gdzie się zatrzyma, a ponieważ jest twoją siostrą, oczywiście udzielimy jej schronienia na terenach należących do watahy. Nie wiem tylko, co na to Elizabeth.

– Nie będzie z tego powodu szczęśliwa – zapewnia mnie Neve.

Tyle to i ja wiem.

– Nieważne. – Faye spogląda na nas błagalnie. – Po prostu mnie stąd zabierzcie.

Wobec tego przechodzimy do działania.

Elizabeth oczywiście nie ma najmniejszej ochoty nas wypuścić. Kiedy tylko dociera do niej, o co poprosiła nas Faye, próbuje zareagować. Wtedy jednak Hank i Remy momentalnie się przemieniają i rzucają na nią – i są przy tym za szybcy nawet na jej zaklęcia. Matka dziewczyn szybko stwierdza, że znalazła się w potrzasku, a kiedy próbuje się z niego wydostać, Neve rzuca zaklęcie.

I jest w tym kurewsko piękna.

– Twoja córka jest dorosła, więc uszanujesz jej wolę – mówi, podczas gdy Elizabeth broni się tarczą przed silnym podmuchem wiatru wyczarowanym przez Neve. – Jeśli będzie chciała, sama do ciebie wróci.

W ten sposób wyciągamy w końcu Faye z pałacu, choć nie udaje nam się zabrać jej rzeczy. Trudno. Trochę ich wciąż znajduje się w moim domu.

Hank i Remy wskakują do SUV-a nadal w postaci wilkołaków; Jaxon prowadzi, Lexie siada obok niego, a do drugiego samochodu pakujemy się we trójkę z Neve i Faye. Dopiero kiedy odjeżdżamy spod domu Elizabeth Cavendish, moja kobieta oddycha z ulgą i uśmiecha się do mnie.

– Nie sądziłam, że to się uda – mówi ze zdziwieniem. – Poszło lepiej, niż się spodziewałam!

– Zwłaszcza wtedy, gdy groziłaś matce śmiercią – przypominam z zadowoleniem. – Byłaś kurewsko zajebista.

– Co takiego?! – Z tylnego siedzenia dobiega nas głos Faye.

Wymieniamy z Neve spojrzenia.

– To wymaga długiej rozmowy i wielu wyjaśnień – mówi moja księżniczka, odwracając się do siostry. – O wszystkim ci opowiem, gdy znajdziemy się już bezpiecznie w naszym domu. A ty może powiesz mi, co się działo, gdy spałaś, co? – Jej głos robi się przy tych ostatnich słowach podejrzanie figlarny.

Dostrzegam w tylnym lusterku, jak Faye marszczy brwi.

– A co takiego miało się dziać? – dziwi się. – Spałam. Ostatnie, co pamiętam, to atak tej dziwnej istoty, która wyglądała, jakby ktoś ożywił ciemność.

Teraz to Neve wydaje się zaskoczona.

– A Seth?

Kiwam głową. Ach, więc o to chodzi. Czyżby ten demon spotykał się w snach nie tylko z moją kobietą?

– Kto to jest Seth? – pyta zdezorientowana Faye. – Co masz na myśli, Neve?

Neve się prostuje, a gdy kładę jej dłoń na udzie i lekko ściskam, uśmiecha się do mnie. Kręcę z niedowierzaniem głową, bo wiem już, o czym myśli. Cokolwiek demon powiedział jej o swoim kontakcie z jej siostrą, Faye tego nie pamięta.

Nie mogę się doczekać, aż wrócimy do domu i na osobności będę mógł pokazać Neve, jak bardzo nakręciła mnie tymi groźbami wobec Elizabeth. Ona jednak chyba myślami wciąż jest przy snach swojej bliźniaczki, bo parska śmiechem i robi zamyśloną minę.

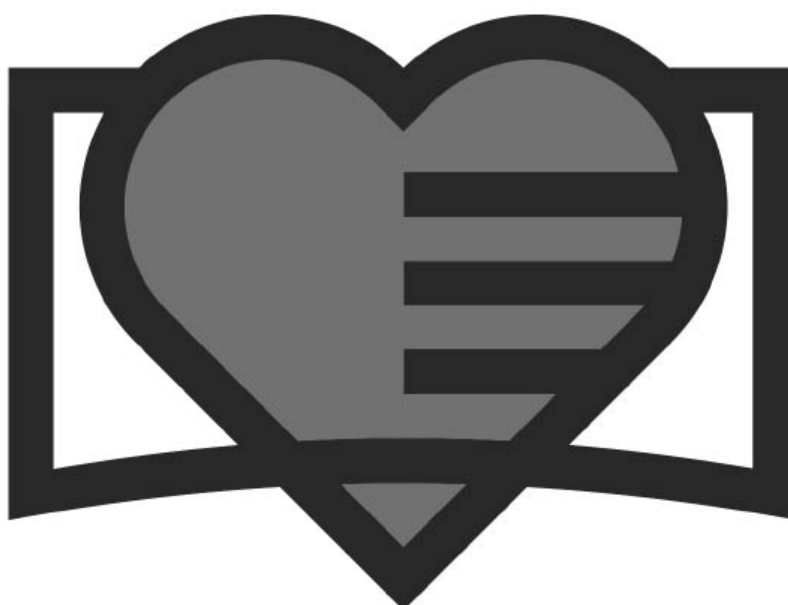
– To będzie bardzo ciekawe.

KONIEC

Będzin, grudzień 2021 – styczeń 2022

PAPIEROWE SERCA

TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA

 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA

 PAPIEROWESERCA



**PRZEKROCZ GRANICE STRACHU I ODKRYJ,
CZYM JEST ZAKAZANA MIŁOŚĆ W MIEJSCU,
W KTÓRYM POGAŃSKA MAGIA WCIAŻ ŻYJE**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

Czy miłość i poświęcenie sprawia, że przełamane zostanie przekleństwo,
które dręczyło mieszkańców od stuleci?

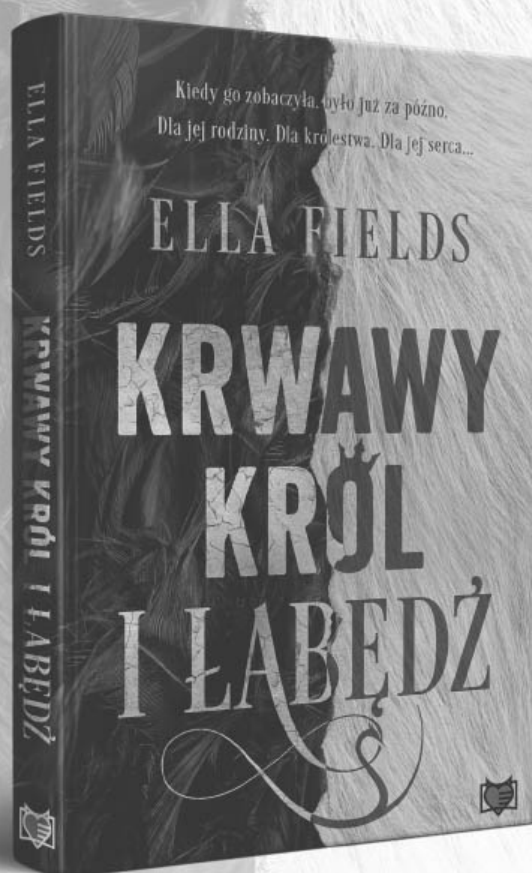


f WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA

@ WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA

🎵 PAPIEROWESERCA

**W TEJ NIEBEZPIECZNEJ
WOJNIE POŻĄDANIA I NIENAWIŚCI
NIE BĘDZIE ZWYCIĘZCÓW**



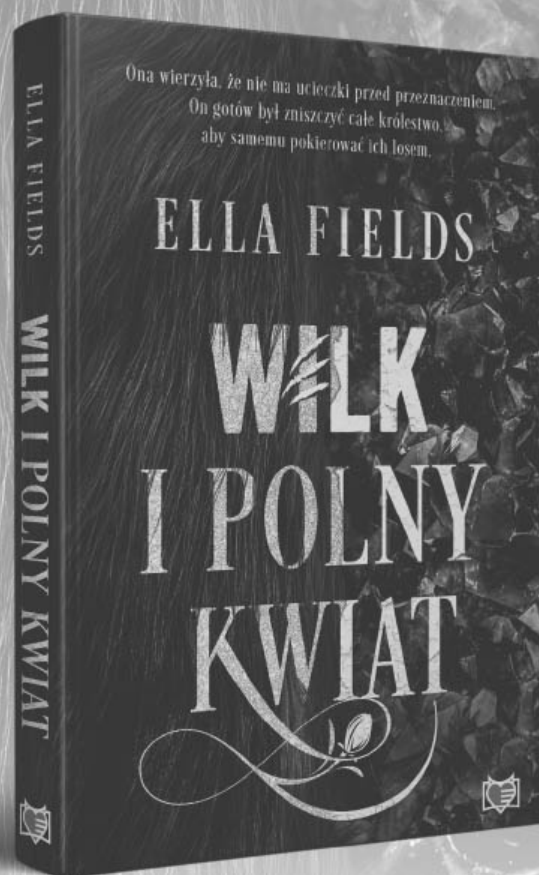
**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

Krwawy Król i Łabędź to chwytająca za serce opowieść o niemożliwej, ale niepowstrzymanej miłości, inspirowana historiami o Hadesie i Persefonie, Rumpelsztyku i Księżniczce Łabędzi. Książka Elli Fields spodoba się wszystkim fanom romantasy z motywem enemies to lovers. Książka stanowi niezależną opowieść, osadzoną w świecie znanym również z powieści autorki *Wilk i Polny Kwiat*.



f WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
@ WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
📍 PAPIEROWESERCA


WIEDZIAŁA, ŻE PRZED TYM ŻYCIEM NIE MA UCIECZKI




SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ

Wilk i Polny Kwiat to magiczna opowieść, która zachwyci miłośniczki romantasy z motywem enemies to lovers. Ta historia to niezwykle połączenie baśniowej atmosfery z elementami nieodpartej przyciągającej siły między bohaterami. Książka stanowi niezależną opowieść, osadzoną w świecie znanym z wcześniejszej powieści autorki *Krwawy Król i Łabędź*.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA

 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA

 PAPIEROWESERCA



NAWET JEDEN POCAŁUNEK MOŻE OZNACZAĆ WIECZNE POTĘPIENIE



SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ

Paranormalny gotycki romans o miłości zdolnej przeciwstawić się przeznaczeniu i pokonać ograniczenia śmierci, dla której warto podjąć walkę z samymi mocami piekieł.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
 PAPIEROWESERCA

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Ewa Popławska

Zdjęcia na okładce: © javier; © crossover; © Piotr Krzeslak; © Aleksandar;

© somchaisom; © HN Works / Stock.Adobe.com

Grafiki wykorzystane w książce: © EmmaStock; © Nordiah /

Stock.Adobe.com

Copyright © 2024 by Ludka Skrzydlewska

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-141-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

woblink.com